

# *Balogh Mary*

## *Idealna żona*

*Hrabia Severn nie dopuści, by o jego małżeństwie decydowała matka, która nie ustaje w próbach wyswatania jedynką z niezwykle posażną i niezwykle rozkapryszoną panną z towarzystwa.*

*Jak uniknąć niechcianego małżeństwa?*

*Szansa niespodziewanie staje w progu rezydencji Severna: ma na imię Abigail, cudowne oczy, ponętne usta i skrywa sekret, który może zrujnować reputację hrabiego...*

## 1

Gdybyś przedstawił mi najpospolitszą, najbardziej nijaką, najzwyczajniejszą kobietę w Londynie - mówił Miles Ripley, hrabia Severn - albo i nawet w całym królestwie, oświadczyłbym się jej bez wahania.

Sir Gerald Stapleton parsknął śmiechem i dopił resztę brandy z kieliszka.

- Lepiej, żebyś poszedł za moim przykładem, Miles - doradził życzliwie. - Powinieneś oznajmić wszem wobec, i to bardzo stanowczo, że pozostaniesz kawalerem tak długo, jak ci się podoba, a więc najpewniej do końca życia.

Hrabia westchnął i przewiesił nogę przez poręcz fotela, na którym siedział.

- Oto przemawia ledwie baronet - odparł. - Człowiek bez żadnych zobowiązań. Ze mną było tak samo, Ger, jeszcze przed piętnastoma miesiącami. Narzekałem na brak pieniędzy i znaczenia. Żyłem w niebie, lecz nie miałem o tym pojęcia.

Przyjaciel wstał i przeszedł powoli przez zagracony pokój, wynajmowany blisko St. James's Street, w którym panował prawdziwie kawalerski bałagan; sięgnął po karafkę z brandy. Jego fular gdzieś się zapodział, koszulę miał rozpiętą pod szyją. Było bardzo późno; obaj dżentelmeni wyszli od White'a dobrych parę godzin temu.

- Jeśli nazywasz to niebem, to teraz mógłbyś mieszkać w raju Odziedziczyłeś tytuł hrabiowski i do tego trzy majątki. Masz więcej pieniędzy, niż mogłaby zdobyć cała armia książąt. W trzydziestej wiosnie: w kwiecie wieku. No i oczywiście twoja uroda wciąż przyprawia damy o wapory i palpacje.

- Zapominasz o najważniejszym - stwierdził lord Severn ponuro. Jego brandy stała obok nadal nietknięta. - O mojej matce i siostrach. Zjawią się tu w ciągu tygodnia, Ger, wszystkie trzy, i zanim minie miesiąc, zakują mnie w małżeńskie kajdany. Już słyszę brzęk łańcuchów.

- Nonsens - oświadczył sir Gerald. - Wystarczy, jeśli się sprzeciwisz. Jesteś głową rodziny, czyż nie? Jedynym mężczyzną w rodzinie?

- Ach - westchnął hrabia. - Tak może myśleć człowiek, który nie ma kobiet w rodzinie. To nie takie proste, Ger. Ubóstwiały mnie i rozpieszczały przez całe dzieciństwo i młodość, zwłaszcza po śmierci ojca, gdy miałem dwanaście lat. Wielbiły mnie i kochały, kiedy dorosłem. A teraz pragną dać mi ostatni dowód miłości. Zamierzają powierzyć pieczę nade mną innej kobiecie. Sir Gerald ziewnął i napił się brandy ze świeżo napełnionego kieliszka.

- Musisz im stawić czoło, przyjacielu. Posłuchaj rady kogoś kto jest od ciebie starszy o cały miesiąc. Musisz im uświadomić, że nie mogą decydować o twoim życiu w zamian za swoją miłość Nie możesz się ożenić, Miles. A tak przy okazji, jaka ona jest?

- Frances? - Hrabia zastanawiał się przez chwilę. - Wyjątkowo śliczna. Złote loki, wielkie niebieskie oczy i ponętne różane usteczka. Ojciec, bracia, służący i wiejski proboszcz jedzą jej z ręki Ma osiemnaście lat, wkrótce przybędzie do Londynu zabłysnąć jako piękność sezonu i usidlić mężczyznę będącego najlepszą partią wygląda na to, że właśnie mnie.

Przyjaciel się skrzywił.

- Uciekajmy do Ameryki, szukać szczęścia i bogactw. Ale, rzecz jasna, ty już jesteś bogaty. Nie rób tego, Miles.
- Przysięgam, że mężczyzna nie zdaje sobie sprawy ze swojej słabości, póki nie stanie oko w oko z gromadką niezmordowanych w okazywaniu uczuć kobiet; w dodatku krewniaczek. Czy jestem słabeuszem, Ger? Pantoflarzem? Zanim tu przyjechałem dwa miesiące temu, spędziłem miesiąc u Gallowaya, z matką i Connie. Gallowayowie zawsze należeli do najbliższych przyjaciół matki. I złapałem się na tym, że nieustannie sadzam i zdejmuję Frances z siodła oraz pomagam jej wsiadać i wysiadać z powozów... chyba nigdy nie schodzi sama... a także noszę jej rękawiczki i psalterz do kościoła i z kościoła, zrywam kaczeńce i stokrotki, żeby mogła w nich zanurzyć swój śliczny nosek, i robię setki innych rzeczy, na myśl o których aż przechodzi mnie dreszcz. Ożenią mnie z nią, zanim skończy się sezon. Czuję się jak w potrzasku.
- Chyba jednak powinniśmy wiać do Ameryki, fortuna sprzyja śmiałkom. - Sir Gerard dopił resztę brandy z kieliszka i wstał z fotela.
- Czułem, jak pętla zaciska się już w chwili, kiedy przestąpiłem próg domu Gallowayów - ciągnął hrabia. - Było oczywiste, dlaczego mnie tam zaproszono i dlaczego mama mnie tam zawiozła. Zdumiewające, że uciekłem pod koniec miesiąca, nie złożąwszy pannie żadnej deklaracji. Teraz jednak matka pisze w liście, że zawarto ciche porozumienie i że nie może się doczekać, kiedy ogłosimy to oficjalnie. Ciche, Ger! Jak coś takiego należy rozumieć?
- Gallowayowie z dziewczyną też mają tu przyjechać?
- Wszyscy ściągają przed końcem tygodnia. I przypuszczam, że będą zachowywać się tak, jakbyśmy z Frances zawarli ciche porozumienie, cokolwiek to znaczy. Dobrze wiem, co się pod tym kryje. Znaczą, że zanim minie miesiąc, zaplanujemy ślub u St. George'a, a ja będę skończony.
- Mam sprawdzić, jakie statki stoją w porcie? - zapytał sir Gerald.

- Kłopot w tym - oznajmił hrabia - że będę czuł się zobowiązany honorem. Nienawidzę honoru, Ger. Zawsze to się łączy z koniecznością zrobienia czegoś, czego nie chcesz zrobić, zwykle czegoś bolesnego i nieprzyjemnego. Żeby wpaść w pułapkę, nie muszę nawet otwierać ust. Pozostał mi niecały tydzień wolności.
  - Uważam, że powinieneś po prostu stanowczo powiedzieć „nie” - upierał się przyjaciel. - Kiedy tylko mama pojawi się w twoim domu, oświadczyć jej prosto z mostu: „Nie ożenię się z Frances”. Nic łatwiejszego.
  - Najlepiej byłoby ożenić się z kimś innym - myślał głośno hrabia. - Uciec z nią albo ożenić się, uzyskując specjalne pozwolenie, zanim jeszcze matka się tu zjawi. Właśnie to powinienem zrobić.
  - Jak ją opisałeś? - Gerald zachichotał. - Zwyczajna? Nijaka? Pospolita? Chyba tak powiedziałeś? Czemu nie piękność, skoro masz okazję, Miles?
  - Ponieważ piękne kobiety są nieodmiennie próżne i sądzą, że mężczyźni stworzono po to, by im usługiwali. Nie, Ger, moja idealna kobieta byłaby miła i spokojna, gotowa zamieszkać gdzieś na wsi i zadowalać się moimi wizytami raz czy dwa razy w roku. Dałaby mi dziedzicę, nie robiąc wiele zamieszania. Sprawiałaby, że wszystkie mamy swatki, włącznie z moją, zwinęłyby namioty i odjechały do domu. Byłaby niedostrzegalna w moim życiu. Wtopiłaby się szybko w tło mojego życia. Mógłbym zapomnieć o jej istnieniu. Czy to nie brzmi cudownie?
  - Lepiej jeszcze nie mieć nikogo, z nikim nie dzielić życia - stwierdził sir Gerald.
  - Chyba to się nie uda. - Hrabia Severn podniósł się z fotela. - Muszę iść. Jest zapewne nieludzko późno. Pójdę do Jenny, żeby się rozerwać, póki jeszcze mogę.
- Sir Gerald zmarszczył brwi.
- Nie chcesz chyba powiedzieć, że porzucisz Jenny, kiedy ożenisz się z Frances? Miles! Wszyscy w klubie White'a i prawdopo-

dobnie w paru innych ci zazdroszcza. Nie każdy może sobie na nią pozwolić, a spośród tych, których na nią stać, niewielu jest takich, na których ona raczyłaby spojrzeć po raz drugi.

- Dajmy sobie na dziś spokój z rozmową na temat mojego ożenku - westchnął hrabia, podnosząc z krzesła przy drzwiach laskę i kapelusz. - Może spotkam kobietę z moich snów w następnym tygodniu. Może zdołam się uratować.

- To tylko gadanie. - Przyjaciel ziewnął głośno i się przeciągnął. - Nie ożeniłbyś się z takim stworzeniem, Miles. Przyznaj sam.

- Czyżby? Miła, skromna, cicha kobieta? To wydaje się o niebo lepsze od tego, co mnie czeka. Dobrej nocy, Ger.

- Pozdrów Jenny ode mnie - powiedział baronet.

Było bardzo późno, kiedy hrabia zjawił się u kochanki. Wyrwana ze snu Jenny, gorąca i zmysłowa, nie dała mu odpocząć aż do chwili, kiedy do sypialni wpadły pierwsze promienie słońca. Przespał kawał przedpołudnia.

To właśnie odpowiada mi najmniej, jeśli chodzi o posiadanie kochanki, myślał hrabia, kiedy wreszcie dotarł na Grosvenor Square, do swojej rezydencji, którą przeszło rok wcześniej odziedziczył wraz z tytułem. Nie znosił wracać do domu w pomiętym wieczorowym stroju, zmęczony, półprzytomny, czując na skórze i ubraniu ostry zapach perfum Jenny.

Nie mógł doczekać się gorącej kąpieli i szybkiej przejażdżki w parku. Ale o tak późnej porze nie sposób jeździć po parku inaczej niż w tempie spacerowym. Dlatego po wyjściu od przyjaciela poszedł do salonu bokserkiego Jacksona. Liczył na to, że spotka kogoś, z kim będzie warto pomocować się i dodać energii znużonym<sup>0</sup> mięśniom.

Wchodząc do domu, wręczył lokajowi kapelusz i laskę i polecił, aby natychmiast przygotowano mu kąpiel w garderobie. Gdy szedł do swojego pokoju, służący zatrzymał go na schodach.

- W żółtym salonie czeka dama, która chce pomówić z jaśnie panem - oznajmił z niesmakiem.

Hrabia zmarszczył brwi.

- Nie powiedziałaś jej, że nie ma mnie w domu? Lokaj się skłonił.

- Wyraziła chęć poczekania na pański powrót, jaśnie panie. Twierdzi, że jest pańską kuzynką. Panna Abigail Gardiner.

Wyraz twarzy lorda Severn nie złagodniał. Co prawda nazwisko kobiety nim mu nie mówiło, ale był prawie pewny, w czym rzecz. W ciągu dwóch miesięcy od przyjazdu do Londynu, gdy zakończyła się roczna żałoba po starym hrabim, drugim kuzynie ojca, którego nigdy nie poznał, spotkał się z wieloma krewnymi - w większości biednymi, szukającymi wsparcia. Bycie głową rodziny nakładało na niego nowe obowiązki, ale nawet nie pomyślał, że ma też wspomagać ubogich krewnych.

Zawahał się. Powinien kazać Watsonowi, żeby dał kobiecie pieniądze? Chyba nie. Na pewno znów tu wróci, wyciągając rękę. Musi sam z nią porozmawiać, uświadomić, że to pomoc jednorazowa, na tym się skończy. Pokrewieństwo nie czyni go odpowiedzialnym za jej utrzymanie. Westchnął.

- Skoro chce czekać - powiedział - niech czeka. Porozmawiam z nią po kąpieli.

Odwrócił się i poszedł do swojego pokoju. Wciąż był przygnębiony po liście matki i po spotkaniu z Geraldem. Poza tym zmęczyła go noc z Jenny. Panna Abigail Gardiner powinna usunąć się z domu, jeśli ma trochę oleju w głowie, bo spotkanie z nim, gdy jest w ponurym nastroju, nie przyniesie jej nic dobrego.

Zmarszczył czoło. Gardiner. Byli jacyś krewni o tym nazwisku? Jeśli tak, to nigdy kogoś takiego nie spotkał. Kobieta jednak na pewno uzbroidła się w drzewo genealogiczne, żeby udowodnić, iż mają rodzinne powiązania.

Minęła prawie godzina, zanim zszedł na dół i skinął głową lokajowi, by otworzył przed nim drzwi do żółtego salonu. Gdyby

hrabiostwo i wszystko, co się z nim łączy, myślał ponuro, dało się cisnąć do oceanu i utopić, on wypłynąłby na najgłębsze wody i wyrzucił je przez burłę, obciążając przedtem granitowymi głazami. Panna Abigail Gardiner okazała się znacznie młodsza, niż się spodziewał. Sądząc po imieniu, oczekiwał chudej, o ostrych rysach twarzy starej panny. Ta kobieta nie mogła mieć więcej niż dwadzieścia pięć lat. Miała na sobie przyzwoity, skromny płaszcz w kolorze brązowym. Z pewnością nieskrojony według wymogów mody.

To była zwyczajna młoda dama o pospolitych rysach twarzy i brązowych włosach gładko uczesanych pod kapeluszem prawie tego samego koloru. Nie towarzyszyła jej pokojówka czy dama do towarzystwa.

Stała spokojnie pośrodku pokoju, z rękami skrzyżowanymi z przodu. Ciekawiło go, czy stała tak, odkąd przysła, czy siadała od czasu do czasu na krześle.

Przypominała zdumiewająco - ta myśl wywołała u niego, po raz pierwszy od dwudziestu czterech godzin, rozbawienie - ideał kobiety, jaki opisał Geraldowi poprzedniego wieczoru. Tyle że kobieta z krwi i kości, która stała przed nim, nie wyglądała tak pociągająco, jak ta z wyobraźni.

Założył jedną rękę za plecy, drugą podniósł monokl do oka. Obdarzył nieproszonego gościa spojrzeniem przeznaczonym dla natrętnych ubogich krewnych, jakie wytrenował w ciągu ostatnich dwóch miesięcy

Dygnęła tylko raz; nie zaczęła, jak kilka jej poprzedniczek, uginać się i prostować jak gąbka.

- Panno Gardiner - odezwał się. - Co mogę dla pani zrobić?

- Musisz ubrać się skromnie - powiedziała Laura Seymour. - Nie nędznie, ale też nie za strojnie, Abby. Abigail zachichotała.



- Z tym nie ma kłopotu. Jedyne ubranie, jakie mam, a które można by nazwać eleganckim, jest co najmniej od dziesięciu lat niemodne. Brązowy płaszcz będzie odpowiedni, jak myślisz?

- Idealny - zapewniła przyjaciółka. - I pamiętaj, o czym rozmawialiśmy zeszłej nocy. Masz sprawiać wrażenie poważnej i przyzwoitej. To niezmiernie ważne. Nie zdobędziesz jego życzliwości, jeśli okażesz się zbyt śmiała.

Abigail się skrzywiła.

- Dygać, wpatrując się w jego buty i milczeć, póki się do mnie nie odezwie? Naprawdę muszę, Lauro? Nie mogę być po prostu sobą?

- Jedno dygnięcie. Możesz mu patrzeć w oczy, ale pod warunkiem że nie będziesz gapić się, jakbyś chciała go zmusić, żeby pierwszy odwrócił wzrok.

- Tak jak z panem Gillem przedwczoraj - przypomniała Abby i obie parsknęły śmiechem.

- Ta jego mina, Abby, kiedy odezwałaś się do niego wtedy, w klasie! - Laura złapała się za nos, chcąc powstrzymać śmiech.

- Panie! - Abigail wypięła pierś, położyła dłonie na biodrach i spojrzała lodowatym wzrokiem na wyobrazonego pana Gilla w drugim końcu małej sypialni na drugim piętrze miejskiej rezydencji tego dżentelmena. - Pańskie zachowanie jest absolutnie niedopuszczalne. - Wciągnęła policzki, usiłując nie roześmiać się i nie zepsuć sceny, która rozegrała się w pokoju szkolnym przed dwoma dniami, kiedy pod nieobecność dzieci wkroczyła tam, żeby obronić przyjaciółkę guwernantkę przed sprośnymi zalotami rozpustnika.

- Jeśli zobaczę jeszcze raz, że podszczypuje się... siedzenie panny Seymour... - Laura padła na łóżko, dając sobie spokój z naśladowaniem wyniosłego tonu przyjaciółki.

Abby zgięła się wpół ze śmiechu. Chichotały jak szalone, aż łzy ciekły im po policzkach.

Abigail wciągnęła głęboko powietrze.

- Wtedy ja wy-wy...

Śmiały się do rozpuku.

- Wyszczypię pański tyłek, sir. - Abigail chwyciła się za brzuch. - Och, aż mnie boli! - zaniósła się śmiechem. - Nie miałam pojęcia, jakie słowa wyjdą z moich ust, Lauro, póki ich nie usłyszałam.

Wyobrażasz sobie, jakie to podniecające uszczypnąć w tyłek pana Gilla?

Przyjaciółka dusiła się ze śmiechu i nie mogła odpowiedzieć. Abigail się wyprostowała.

- Prawdę mówiąc, wcale mi nie do śmiechu - powiedziała w końcu. - Naprawdę, Lauro. Zwolniono mnie natychmiast i tylko z tygodniowym wyprzedzeniem pod pretekstem, że gapiłam się lubieżnie na Humphreya! Już prędzej uwodziłabym krokodyla czy rybę niż Humphreya Gilla. Nawiasem mówiąc, „Gili” bardzo do niego pasuje<sup>1</sup>. Nie rozpaczam z tego powodu, że nie będę już towarzyszką pani Gili. Rozkapryszone, pretensjonalne kobiety budzą we mnie złość, mam ochotę krzyknąć, zwłaszcza kiedy usiłują naśladować arystokratki. Przykre i oburzające jest, że zostałam wyrzucona pod fałszywym pretekstem. To mnie nie bawi.

Laura wstała z łóżka i wygładziła sukienkę. Spojrzała na przyjaciółkę pełnymi żalu ciemnobrązowymi oczami. Jej piękne kasztanowe włosy były potargane.

- To wszystko z mojego powodu. Bardzo mi przykro, Abby. Prosiłam, żebyś miała na mnie oko, kiedy pan Gili uda się na łowy, ale nie miałam pojęcia, że taka przysługa skończy się twoim zwolnieniem. Pójdę do pani Gili i powiem prawdę, jeśli mi tylko na to pozwolisz.

Abigail mlasnęła językiem.

- W żadnym razie. Obie znalazłybyśmy się na ulicy, nie tylko ja. Nie odzyskałabym posady, gdybyś wszystko wyznała. Jedyne, czego żałuję, to tego, że nie będziesz mieć żadnej obrony. Musisz trzymać się cały dzień małych Gillów, Lauro, tak żeby kochający

**10**

tatuś nigdy nie zastał cię samej. I musisz nabrać większej pewności siebie.

- Och, Abby. - Laura przycisnęła dłonie do piersi, posyłając przyjaciółce smutne spojrzenie. - Myślisz, że kuzyn ci pomoże? Nie miałam pojęcia, że hrabia Severn to twój kuzyn. Podobno jest niesamowicie bogaty.

Abigail zmarszczyła brwi.

- Mocno naginam prawdę, nazywając go kuzynem, Lauro. Jest jakimś powinowatym, to wszystko. Ale z drugiej strony, wszyscy jesteśmy spokrewnieni, jeśliby prześledzić swoje drzewo genealogiczne od Adama. Szczerze mówiąc, zaczynam bać się tej wizyty. Nienawidzę żebrać. Chyba się na to nie zdobędę. Muszę wymyślić coś innego.

- Och, ale co?

- Gdybym miała pieniądze na dyliżans, mogłabym wrócić do Sussex, udać się do proboszcza Grimesa i poprosić go, żeby mi znalazł inną posadę. Tę zawdzięczam jemu. Miał wysokie mniemanie o Gillach.

- Och, Boże. Pewnie mało ich zna.

- Nie sądzę jednak, abym mogła podjąć pracę do tej podobną. Może zostanę aktorką albo prostytutką - ciągnęła Abigail. Laura nabrała powietrza i zasłoniła dłonią usta.

- Abby!

- Przypuszczam, że muszę iść do lorda Severn. Nie ma co szukać Borisa. On mi nie pomoże. Z trudem sobie radzi i nie potrzebuje na dokładkę moich kłopotów.

- Idź. Hrabia z pewnością ci pomoże. Nie zamierzasz prosić o pieniądze. Ale pamiętaj, żeby zachowywać się skromnie i powściągliwie.

- Wracamy zatem do dygania i patrzenia na buty, czy tak? - Rozstawiła stopy na odległość paru cali i stanęła mocno na nogach. Wyprostowała się i przybrała beznamiętny wyraz twarzy. Dygnęła głęboko.

- Tak jest dobrze?

- Może gdyby cię przedstawiano królowej na dworze - stwierdziła Laura.  
Abigail zmarszczyła czoło, zanim znów zniknął z jej twarzy ślad wszelkich uczuć.

- A jak teraz? - Skłoniła się lekko i uniosła brodę.

- Ukłon jest dobry, choć nieco sztywny. Ale patrzysz tak, jakbyś wyzywała mnie na pojedynek.  
Wybuchnęły śmiechem.

- Broda - zauważyła Laura. - Staraj się jej tak nie wysuwać. Abigail powtórzyła ukłon kilkakrotnie, aż przyjaciółka uznała, że jest zadowolona.

- Jest pan głową rodziny i musi mi pomóc, bardzo proszę - wyrecytowała Abigail.  
Laura westchnęła, przysiadając na brzegu łóżka.

- Znów zadzieraszą brodę, Abby. I masz ten wojowniczy błysk w oczach. Czy nie powinnaś zwracać się do niego „Jaśnie panie”? Mówisz w taki sposób, pomimo tego „bardzo proszę” na końcu, jakby pomoc z jego strony prawnie ci się należała.

- Lepiej dam sobie spokój - powiedziała Abigail. - Nigdy nie będę dobrą aktorką, Lauro, ani grając przez kuzynem, ani na scenie. Co mi zostaje?

- Usiądź, Abby. Wkrótce Billi i Hortense przyjdą do klasy na poranne lekcje. Ustalmy pewne rzeczy. Nie możesz wypaść w oczach hrabiego niekorzystnie.

- A więc muszę się płaszczyć. Umrę ze wstydu.

- Nie, nie to. Musisz... - Machnęła ręką. - Och...

- Przyzwoitość. Dobrze. Jeśli powiesz mi, co mam zrobić, nie będzie nikogo skromniejszego i bardziej powściągliwego ode mnie. Niecałe pół godziny później guwernantka poszła do klasy i Abigail została sama, żeby przygotować się do wizyty w domu hrabiego Severn.

Nie powinnam tego robić, myślała, wyruszając w drogę. Ale jeśli chcę przestrzegać zaleceń Laury, muszę płaszczyć się, a to nie

leży w mojej naturze. Miała prosić obcego dla niej człowieka o pomoc w znalezieniu posady, powołując się na pokrewieństwo z nim.

Podstawa była krucha. Papa nigdy nie miał do czynienia z rodziną hrabiowską.

Gdyby hrabia wiedział cokolwiek o jej rodzinie, pewnie bardzo szybko znalazłaby się za drzwiami.

Rodzina nie należała do zacnych i szanowanych; ojciec nie cieszył się powszechnym szacunkiem.

Każdy rasowy arystokrata chwyciłby się za głowę, gdyby poznał jeszcze parę innych faktów.

Miała nadzieję, że szacowny daleki krewny nie słyszał o Gardinerach. Albo że wiek zaćmił mu umysł.

Przy odrobinie szczęścia hrabia o śnieżnobiałych włosach i krzaczastych siwych brwiach uśmiechnie się łagodnie, a ona zachowa się tak, jak ćwiczyła przy Laurze: będzie skromna, miła i bezradna. Może nie zniedołężniał na starość tak, że nie będzie w stanie jej wysłuchać i zrozumieć, o co prosi. Nie wyobrażała sobie, by przyszło jej rozmawiać z młodym, bystrym sekretarzem.

Nie warto martwić się na zapas, pomyślała, zbliżając się do Grosvenor Square; starała się nie zwracać uwagi na wspaniałe rezydencje. Zdecydowanym krokiem weszła po schodach i uniosła mosiężną kołatkę. Zanim drzwi się otworzyły, przypomniała sobie, żeby nie unosić hardo brody i złagodzić wyraz twarzy.

Boże, ale pałac! - myślała parę minut później, zapominając, żeby nie dać się odprawić i oświadczyć wymuskanemu lokajowi hrabiego, iż nie wierzy, że hrabia wyjechał. Salon wykorzystywano zapewne tylko do przyjmowania gości. Krzesła ustawione pod ścianami pozbawiały wnętrze przytulności. Nie korzystała z żadnego.

Czekanie ciągnęło się w nieskończoność. Spacerowała po pokoju i przyglądała się obrazom - bała się usiąść, żeby nie zostać zaskoczona, jeśli drzwi otworzą się znienacka. Może należało zapytać lokaja, czy spodziewają się powrotu jaśnie pana w ciągu tygodnia. A jeśli o niej zapomniano i zostanie odkryta najwcześniej następnego dnia rano, kiedy zajrzy pokojówka?

Wreszcie podwójne drzwi otworzyły się i lokaj, który w nich stanął, usunął się na bok, przepuszczając wysokiego młodego człowieka. Serce Abigail zamarło. A więc hrabia jej nie przyjmie. Musi rozmawiać z sekretarzem, wyniosłym niczym udzielny książę, który w dodatku miał czelność przyglądać jej się przez monokl.

Nadludzkim wysiłkiem starała się grać swoją - zaakceptowaną przez Laureę - rolę. Jeśli nie pozyska życzliwości sekretarza, pozostaje tylko proboszcz Grimes albo praca w Londynie, i to nie w teatrze. Musiała zmarnować wyćwiczony ukłon na człowieku, który nie był nikim więcej, jak takim samym służącym, jak ona.

Stała, patrząc na niego spokojnie. I nagle uświadomiła sobie niestosowność sytuacji - nie mając przyzwoitki, ona, panna szlacheckiego pochodzenia, znalazła się w salonie arystokraty.

- Panno Gardiner. - Sekretarz obrzucił ją lekceważącym spojrzeniem. - Czym mogę pani służyć?

## 2

**Panna** Abigail Gardiner nie odwracała wzroku, patrząc na hrabiego, który domyślał się, że kosztowało ją to dużo odwagi.

- Chciałam mówić z moim kuzynem, lordem Severn, panie - powiedziała cicho.

Zwykła mysz, uznał. Mała brązowa myszka, choć właściwie nie była wcale zbyt mała ani też szczególnie wysoka. W gruncie rzeczy wydawała się nijaka, kobieta, której nie potrafiłby opisać w godzinę po tym, jak zejdzie mu z oczu. Kobieta cudownie niedostrzegalna.

- Ja jestem Severn, pani - oznajmił, bawiąc się rączką monokla, choć nie podnosił go do oka. Ona nie powinna była się tu znaleźć.

Nie miała śmiałości, której brakowało innym ubogim krewnym. -Czy jestem pani kuzynem, czy nie, tego nie mam przyjemności wiedzieć.

Zaróżowiła się, ale nie uciekała wzrokiem. Ma nieciekawą twarz, ale ładne szare oczy, zauważył; zwracają uwagę.

- Bez wątpienia - ciągnął - nie słyszała pani o śmierci poprzedniego hrabiego przed piętnastoma miesiącami. Być może gałąź pani rodziny nie została uznana za dostatecznie bliską, żeby ją powiadomić.

Zrobiło mu się przykro. Te słowa pełne sarkazmu były niepotrzebne. Kobieta zacisnęła usta, milczała.

- Mój ojciec to prawnuk dziadka poprzedniego hrabiego -odezwała się po chwili. - Jego ojciec był trzecim synem czwartej córki.

- Powinowactwo ze zmarłym hrabią, drugim kuzynem mojego ojca, pozwala mi przypuszczać, że jest pani... moją kuzynką, panno Gardiner. Co mogę dla pani zrobić?

- Potrzebuję pańskiej pomocy, niewielkiej i tylko w trudnej obecnie dla mnie sytuacji.

Pozwolił monoklowi swobodnie zawisnąć na czarnej wstążce i założył ręce do tyłu. Zatrzymał spojrzenie na kobiecie. Nie zachowywała się służalczo. To mu się podobało. Uniosła brodę i nie spuszczała oczu, nawet prosząc o wsparcie. Ale nie była natrętna i okazywała szacunek. To też mu się podobało.

Nagle, wbrew woli, przed jego oczami pojawił się obraz Frances; uświadomił sobie nieuchronność ich związku, kiedy panna przybędzie do Londynu - chyba że do tej chwili zdarzy się coś, co uniemożliwi małżeństwo.

Ale to niepoważny pomysł, ten, o którym pod wpływem ponurego nastroju wspomniał poprzedniej nocy Geraldowi. Głupi pomysł.

- Ile? - Było w tym więcej ironii, niż zamierzał. Patrzyła na niego, nie rozumiejąc.

- Ile pomocy? - zapytała.

- Ile pieniędzy? - Przeszedł parę kroków w głąb pokoju. Nadeszła pora, żeby załatwić sprawę i pozbyć się kobiety, zanim on zrobi coś niewiarygodnie szalonego, coś, czego będzie żałować do końca życia.

- Pieniądze? - Zmarszczyła lekko brwi. - Nie przyszłam żebrać o pieniądze, jaśnie panie. Chcę prosić o pomoc.

- Czy tak? - Czuł się rozczarowany. Prościej by było, gdyby domagała się pieniędzy.

- Straciłam posadę damy do towarzystwa i nie mam widoków na nową pracę. Pragnęłabym, aby dał mi pan, jako mój krewny, jakąś rekomendację.

Lord Severn rozważał, czy nie poprosić kobiety, aby usiadła. Czyżby stała, odkąd weszła do pokoju? Nie chciał jednak przeciągać posłuchania. Za bardzo pasowała do ideału żony, który opisał Geraldowi wczorajszego wieczoru.

- Czy poprzedni pracodawca nie jest bardziej do tego powołany? Prawdę mówiąc, nie znam pani, nawet jeśli istnieje między nami odległe pokrewieństwo.

Kobieta uniosła brodę, po czym znowu ją cofnęła. Poruszała nerwowo dłońmi. Jest przestraszona, pomyślał, przyglądając jej się zmrużonymi oczami.

- Zostałam zwolniona, jaśnie panie.

- Rozumiem. - Spuściła wzrok na dłonie, które znieruchomiały. - Dlaczego?

Oblizwała wargi.

- Mąż chlebodawczyni nie może utrzymać rąk przy sobie.

- Ach. I chlebodawczyni przyłapała go na tym, zrzucając winę na panią.

Spojrzała mu w oczy i szybko je spuściła. Milczała.

Tak, mógł sobie to wyobrazić. Panna Abigail Gardiner była młoda i nawet mogła się podobać. Bieda zmusiła ją do szukania zajęcia, które dałoby jej zarobek, a nie uwłaczało damie jej pochodzenia.



Cicha i łagodna, stanowiła łakomy kąsek dla lubieżnego mężczyzny znudzonego małżeństwem. Zrobiło mu się jej żal. Nie ruszyła się z miejsca, które zajmowała, odkąd wszedł do salonu. Cierpliwie oczekiwała jego decyzji. Jeśli da jej pieniądze, wystarczą na jakiś czas. A co potem?

Ale czy mógł dać jej list polecający? Z czystym sumieniem rekomendować ją komuś obcemu? Nie wiedział nawet, czy rzeczywiście łączyło ich pokrewieństwo, choć przypuszczał, że tak. Zbyt łatwo można to było sprawdzić, żeby ryzykowała kłamstwo. Sam mógłby ją przyjąć, gdyby miał dla niej odpowiednie stanowisko.

A jednak... Myśl przyszła nagle, nieproszona, powodując, że zmarszczył czoło, spoglądając na pannę Abigail Gardiner. Tracił rozum?

Patrzyła na niego pięknymi szarymi oczami.

- Pomoże mi pan?

Za trzy, cztery dni straci spokój kawalerskiego stanu, zacznie się obłąkanie. Zmuszą go do poślubienia Frances.

Frances! Widział samego siebie, jak skacze przy niej przez kolejne lata, szepcząc: „Tak, kochanie”, „Nie, kochanie” sto razy na dzień i słucha zazdrosnych przyjaciół, którzy uznają go za szczęśliwca, bo ma piękną i czarującą żonę.

Nagle zdał sobie sprawę, że mówi.

- Tak, pani - oświadczył. - Mogę pani zaoferować pewnego rodzaju funkcję w moim domu.

Zrobiła wielkie oczy i jej twarz nie wydawała się wcale taka pospolita.

- Tu? - wykrztusiła. - Funkcję?

Słuchał siebie z przerażeniem; chyba mózg wziął rozwód z jego głosem.

- Tak. Mam pilną potrzebę znalezienia żony. Popatrzeli na siebie w milczeniu.

- Zona. - To słowo przerwało milczenie jak uderzenie kamienia.

Ścisnął mocno dłonie za plecami.

- Potrzebuję żony, pani. Mężczyźni z moją pozycją zwykle się żenią. Sądzę, że pani może być taką kobietą, która mi odpowiada. Może pani przyjąć ofertę lub odrzucić.

Ze zdumieniem<sup>^</sup> stwierdził, kiedy jego mózg pogodził się wreszcie z głosem, że nie żałuje tych słów. Jeśli miał wybierać między Frances a panną Abigail Gardiner - a wydawało się, że to pewne - bez wahania wybierze pannę Gardiner. Czekał niespokojnie na jej odpowiedź.

Abigail patrzyła na niego oszołomiona. Czuła się zmieszana i w tej sytuacji zachowanie powściągliwości, jak radziła Laura, okazało się dużo łatwiejsze, niż się spodziewała. Kuzyn, czy też powinowaty, był młody i modnie ubrany. A ona znalazła się w jego domu, błagając o łaskę, ubrana w swoją najbardziej nijaką sukienkę, mając na dodatek najmniej twarzową fryzurę - warkocz upięty pod kapeluszem.

Nie przyszłyby, wiedząc, że stary hrabia umarł. Zwróciłyby się znów do proboszcza Grimesa.

Młody hrabia był nie tylko młody i gustownie ubrany. Miał także niepokojąco błękitne oczy, które wywierały przedziwny wpływ na jej kolana.

I nie tylko oczy. Nie brakowało mu męskiego wdzięku i urody - wysoki, muskularny, miał gęste ciemne włosy, ciemniejsze niż jej i bardziej błyszczące. Paliła się ze wstydu.

I co on właśnie powiedział? W innych okolicznościach parsknęłyby śmiechem. Spotkanie przybrało dziwny obrót. Widocznie zaczyna tracić słuch. Ze strachu i napięcia, przejęta udawaniem kogoś innego, musiała źle zrozumieć jego słowa.

- Zamierza pan ożenić się, jaśnie panie? Życzy pan sobie nająć mnie jako towarzyszkę pańskiej żony? Nabyłam doświadczenia, pracując u pani Gili, która jest starszą osobą. Sądzę, że potrafię pełnić tę funkcję przy kimś w wieku podobnym do mojego.

- Chcę prosić panią o rękę - odparł lord Severn. Znaczenie tych słów nie pozostawiało wątpliwości.  
- Zaskoczyłem panią - skwitował jej brak reakcji. - Potrzebuje pani czasu do zastanowienia? Obawiam się, że nie mogę pani pomóc w inny sposób, panno Gardiner, poza ofiarowaniem pewnej sumy pieniędzy, która wystarczy na parę tygodni. Nie mogę nikomu polecić młodej damy, której nie znam. Poza tym, że młody, modnie ubrany i przystojny, poza tym, że miał to czarujące spojrzenie niebieskich oczu wywołujące miękkość w kolanach, ten mężczyzna był szalony. Powinna mu współczuć czy go wykorzystać?

Spojrzała na niego - uosobienie najskrytszych i najbardziej śmiałych marzeń każdej kobiety, a potem we własnym umyśle przyjrzała się sobie. Za parę dni straci wszystko. Nawet dach nad głową. Nie zdoła znaleźć posady bez listów polecających od poprzedniego chlebodawcy. A proboszcz Grimes z pewnością zmyje jej głowę i może - jeśli będzie miała szczęście - wyśle ją do kolejnej pani Gili. Albo trafi na ulicę.

Albo poślubi lorda Severn.

Sądzi, że znalazł w niej kobietę, która mu odpowiada. Jaka to miała być kobieta? Wszystkie olśniewające piękności z towarzystwa z pewnością gubią pantofle, śpiesząc, żeby go usidlić. Nie może tego zrobić. Nie może wyjść za mężczyznę, o którym nic nie wie poza tym, że jest niewyobrażalnie bogaty.

Och, dobry Boże. Niezmiernie bogaty. Pomyślała o Bei i Clarze, i innym niemożliwym do spełnienia marzeniu - ale bardziej bolesnym niż marzenie o przystojnym mężczyźnie, ponieważ dotyczyło żywych ludzi. Pomyślała też o Borisie i jego zrujnowanych planach.

- Zostawię panią na chwilę - odezwał się hrabia - i przyślę coś do picia i jedzenia. Wrócę za pół godziny. - Skłonił się lekko i odwrócił, żeby odejść.

- Nie - powiedziała, wyciągając rękę. Na Boga, pół godziny w samotności groziło załamaniem nerwowym. Nie może jednak

tak po prostu się zgodzić, nie mówiąc mu paru prawd o sobie; wtedy on zapewne wycofa się ze swojej oferty.

Absurdalna sytuacja. Czyste szaleństwo. Musi wydostać się stąd jak najszybciej, wrócić do domu i pośmiać się w towarzystwie Laury.

Dom! Nie miałardomu czy też miała go stracić za cztery dni.

Czuła na sobie przenikliwe spojrzenie niepokojąco niebieskich oczu. Chyba mniej by ją peszył, gdyby miał oczy szare, brązowe, zielone, orzechowe - każdy kolor lepszy, byle nie błękit. Były jednak błękitne.

- Pani? - Patrzył na nią niepokojąco.

- Przyjmuję - odparła pośpiesznie. Teraz powinnam wyjąć pistolet i zastrzelić się, pomyślała w tej samej chwili, kiedy to powiedziała. Skąd mogę wiedzieć, czy nie ma sześciu kochanek i trzech tuzinów dzieci w różnych częściach Londynu? Skąd mogę wiedzieć, czy nie będzie mnie bił? I skąd hrabia może wiedzieć, czy ona nie okaże się całkowitym przeciwieństwem tego, czego oczekiwał od przyszłej żony? I dlaczego tak mu zależało, żeby szybko się ożenić? - Ale może pan tego żałować, jaśnie panie. Uśmiechnął się lekko, ukazując dołek na lewym policzku, a serce Abigail zrobiło fikołka w piersi. To naprawdę nie było w porządku.

- Nie sądzę. Cieszy mnie pani decyzja. Dam na zapowiedzi u St. George'a w niedzielę i pobierzemy się od dziś za miesiąc. Czy to pani odpowiada?

W głowie Abigail kłębiły się dziesiątki myśli. Wkrótce obudzę się, powiedziała sobie w duchu, i nieźle się uśmieję z absurdalnego snu. Musiała jednak przyznać, że powzdycha za jego przystojnym bohaterem. Na razie nie miała ochoty go przerywać, jakkolwiek wydawał się dziwaczny.

- Tak, jaśnie panie - odparła cicho.

Zmarszczył brwi, wpatrując się przez chwilę w podłogę.

- Do niedzieli zostało sześć dni. - Spojrzał na nią. - Nie ma pani gdzie mieszkać, panno Gardiner?

- Muszę opuścić dom państwa Gillów do końca tygodnia, jaśnie panie.  
- A zatem zdobędę specjalne zezwolenie - oznajmił zwięźle. -Pobierzemy się... za dwa dni od dziś.  
Będzie pani gotowa?

Niemal czuła, jak wybudza się ze snu. Trzymała się go jednak uporczywie. Był zbyt piękny.

- Tak, jaśnie panie.

Kiedy przeszedł przez pokój, mijając ją, poczuła zapach piżmowej wody kolońskiej. Pociągnął za sznur od dzwonka przy kominku.

- Przyślij, proszę, natychmiast mój powóz, Watson. - Lokaj zjawił się natychmiast, zanim hrabia wypuścił sznur z rąk.

Dla mnie powóz? Cudownie, pomyślała Abigail. Pojadę do domu na skrzydłach wiatru.

- Odeślę panią do pracodawców. Zjawię się tam po panią jutro rano, jeśli można. Potrzebuje pani sukni ślubnej. Pojutrze rano zabiorę panią do siebie. Na razie może pani poinformować pana Gilla, że jeśli jego ręce zabłądzą zbyt blisko pani, wkrótce potem dostanie w twarz rękawicą lorda Severn.

Abigail czuła napięcie w mięśniach od powstrzymanego śmiechu. Wyobraziła sobie, jak wysoki, atletycznie zbudowany, przystojny hrabia policzkuje elegancką rękawiczką niskiego, grubego pana Gilla. Bawiła ją też myśl, że Gili mógłby być zainteresowany szczypaniem jej w tyłek czy całowaniem w kark, gdy miał w domu Laureę.

Oprzytomniała jednak natychmiast. Czy nie powinna powiedzieć hrabiemu czegoś o sobie? Nie powinna go ostrzec?

- Tak, jaśnie panie -powiedziała.

Parę minut później hrabia odprowadził ją do drzwi frontowych. Skłonił się elegancko, kiedy zeszli po schodach, i pomógł Abigail wsiąść do powozu. Miał ciepłą, silną dłoń o zadbanych paznokciach.

Wnętrze powozu wyściełane ciemnozielonym aksamitem zdobiły złote frędzle i pluszowe poduszki. Abigail zapadła w miękki fotel i przesunęła dłonią po swoim tanim brązowym płaszczu.

Och, dobry Boże w niebiosach! Nie wiedziała, czy śmiać się, czy płakać. Zapewne najlepiej było powstrzymać się od jednego i drugiego, póki nie znajdzie się z powrotem w zaciszu swojego pokoiku.

- Co ty zrobiłaś? - Sir Gerald Stapleton zatrzymał się tak gwałtownie na chodniku, że omal nie doszło do zderzenia z damą i dżentelmenem, którzy szli za nim. Dżentelmen spiorunował go wzrokiem i poprowadził damę, zachowując bezpieczną odległość.

- Zaproponowałem małżeństwo biednej krewnej, która odwiedziła mnie dziś rano - powtórzył hrabia Severn. - Pannie Abigail Gardiner.

- Znałaś ją przedtem? Odkryłaś w niej dawno straconą młodzieńczą miłość, Miles? Nie powiesz mi chyba, że jest ci zupełnie obca, prawda?

Hrabia ruszył w stronę White'a. Spotkali się wcześniej, przypadkiem, u Jacksona; hrabia poszedł tam, żeby boksować, Gerald - żeby się przyglądać.

- Dasz mi wreszcie odpowiedzieć? Tak, jest obca, Ger. Ale spowinowana ze mną. Wyjaśniła zawilości naszego pokrewieństwa, lecz to dość skomplikowane i dotyczy jej powiązań rodzinnych ze starym hrabią.

- Musi być porażająco piękna. - Gerald z dezaprobatą kręcił głową. - Czyś ty zwariował, Miles? Pożałujesz tego w ciągu tygodnia. Rozejrzyj się, a zobaczysz, jak mało jest wokół udanych małżeństw, zwłaszcza dla mężczyzn. Co ci nie pasuje, że chcesz zmieniać swoje życie? Jesteś niezależny, jesteś panem we własnym domu, możesz wychodzić i wracać, kiedy ci się podoba, i masz Jenny. Nie oświadczyłeś jej się naprawdę, co? Pomyślałeś tylko, że nógłbyś to później zrobić? Zastanów się. Chcesz rady starego przyjaciela? Nie rób tego.

- Pamiętasz, jaką kobietę opisałem ci zeszłego wieczoru? Tę, którą poślubiłbym natychmiast, gdyby ją przede mną postawiono.

- Mdma i pospolita? - Sir Gerald zerknął na niego podejrzliwie. Lord Severn kiwnął głową.
  - Panna Gardiner to właśnie ona. O taką kobietę mi chodziło, Ger. Uosabia mój ideał żony. Nie jest brzydka, ale zwyczajna. W brązowym płaszczu wygląda jak mała brązowa myszka. Ale ma ładne oczy. Cicha, zdyscyplinowana, pełna szacunku. Prawie wszystko, co mi powiedziała, to: „Tak, jaśnie panie” i „Nie, jaśnie panie”. Straciła posadę, bo mąż pracodawczyni nie mógł utrzymać rąk przy sobie. Przyszła, żeby mnie prosić o pomoc w znalezieniu pracy.
  - Zrobiłeś to - stwierdził sir Gerald ponuro. - Oświadczyłeś jej się, Miles? Przypuszczam, że się zgodziła. Byłaby niespełna rozumu, gdyby odmówiła.
  - Zgodziła się. - Hrabia się uśmiechnął. - Myślałem, że będziesz zachwycony, Ger, i razem uczymy mój sukces: ucieczkę w ostatniej chwili przed Frances.
- Przyjacieli poweselał.
- Matka skłoni cię do zmiany decyzji; znajdzie jakiś sposób, żeby cię szybko wypłacić z tego nieszczęsnego narzeczeństwa. Dziewczynie trzeba będzie zapłacić. A potem musisz mamie powiedzieć, że i tak nie ożenisz się z Frances. Przydałoby ci się więcej pewności siebie w stosunkach z kobietami, Miles.
  - Już jej nabieram. - Hrabia się uśmiechnął. - Wiem, że nie będę miał kłopotów z panną Gardiner. A matka nie zdoła wpłynąć na zmianę mojej decyzji. Ożenię się pojutrze, załatwię zezwolenie. Sir Gerald znów zatrzymał się gwałtownie, zdjął z głowy wysoki kapelusz i przesunął dłonią po krótkich, jasnych kręconych włosach.
  - Niech to diabli. Ta kobieta jest chyba czarownicą. Będziesz tego żałować całe życie, Miles. Usłyszysz ode mnie: „A nie mówiłem”, zanim miesiąc upłynie.
  - Myślę, że nie. Uważam, że panna Gardiner będzie dla mnie doskonałą żoną. Idealną żoną. Będziesz tu stać cały dzień, Ger, i podziwiać widoki czy pójdziesz ze mną do White'a?

- Idealna żona! - Sir Gerald prychnął i wcisnął mocno kapelusz na głowę. - Coś takiego nie istnieje, mój stary. I będzie dla ciebie z korzyścią, jeśli zdasz sobie z tego sprawę w ciągu następnych dwóch dni.

Laura Seymour skończyła przedpołudniowe lekcje i kiedy wróciła do pokoju, Abigail już tam była.

- Co się stało? - spytała, widząc, jak ta niespokojnie krąży po pokoju.

- Zgodziłam się wyjść za hrabiego Severn pojutrze. Sama nie wiem, czy trząść się ze strachu, czy tarzać po podłodze ze śmiechu. Albo ja jestem szalona, albo on. A może oboje straciliśmy rozum. Z pewnością będziemy do siebie świetnie pasować. Uszczypnij mnie, Lauro. Wcale nie jestem pewna, że nie śpię.

- Nie możesz poślubić starca, Abby! - Patrzyła na nią z przerażeniem. - Wykluczone. Musi być jakieś wyjście. Spojrzał raz na ciebie, przekonał się, że jesteś młoda, ładna, ale biedna... i pomyślał, że weźmie sobie darmową opiekunkę. Mężczyźni są okropni. Głupi Humphrey pęka z dumy... podobno usiłowałaś go uwieść, i zaczął przystawiać się do mnie. Ojciec i syn to stanowczo za dużo. Wzięła szczotkę z toaletki i zaczęła wyjmować spinki z włosów.

- Już ja mu dam nauczkę, zanim stąd odejdę - powiedziała Abigail. - Ale hrabia nie jest zniedołężniałym starcem, Lauro. Ten zmarł przeszło rok temu. Jego następca na pewno nie przekroczył trzydziestki. O mało nie umarłam ze wstydu. Wyobraź sobie, że wzięłam go za sekretarza!

Ręce Laury, która przyglądała się przyjaciółce w lustrze, znieruchomiały.

- Raz na ciebie spojrzął i zapragnął się z tobą ożenić? Hrabia? Jeden z najbogatszych ludzi w Anglii? Coś z nim nie tak?

Abigail roześmiała się i przycupnęła na brzegu łóżka.

- Musi z nim być coś nie tak? Jakże mi pochlebiasz.



- Nie chciałam, żeby tak to zabrzmiało, Abby, naprawdę. Ale zachowuje się dziwnie, chyba przyznasz.
- Rzeczywiście, coś jest z nim nie w porządku. - Abigail spoważniała, spuszczać wzrok na podłogę.
- Ale gdybyś go widziała, Lauro! Nie ma chyba przystojniejszego mężczyzny na świecie. Kobieta, która by temu zaprzeczyła, przekonałaby się o swoim błędzie, widząc, jak się uśmiecha. Robi mu się dołeczek na policzku, i od razu miękną kolana nawet najmocniej stojącym na ziemi. No i te oczy. Błękitne jak niebo w lecie. A jednak rozmawiał ze mną nie więcej niż dziesięć minut i zaproponował mi małżeństwo.
- Pojutrze - dodała Laura.
- Pojutrze. - Abigail zmarszczyła brwi. - Powiedział, że jestem kobietą, o jaką mu chodziło.
- To znaczy? - Laura przesunęła powoli szczotką po włosach.
- Co we mnie zobaczył? Kobietę pospolitą w najlepszym razie, którą brązowy płaszcz i kapelusz uczyniły bezbarwną. Nieśmiałe, zastraszone stworzenie, z trudem klejące dwa słowa. Kobietę bezwolną, która nie okazała oburzenia, nawet gdy miał czelność podnieść monokl do oka. Taką żonę chciałby mieć? Spojrzała na przyjaciółkę, zakryła usta dłonią, tłumiąc śmiech.
- Nie powinnam była się zgodzić. Dopuszczam się wobec niego straszliwego oszustwa. Co się stanie, kiedy odkryje prawdę?
- Może on też kłamie. Może nie spełnia twoich oczekiwań, tak samo, jak ty nie spełniasz jego. Spojrzałaś na młodego, przystojnego mężczyznę i zobaczyłaś w nim boga.
- Ma tu jutro przyjść, zabrać mnie na zakupy. Myślę, że powinniśmy porozmawiać szczerze. To będzie, rzecz jasna, koniec mojego narzeczeństwa. Nie zdawałam sobie sprawy, jak silną pokusą jest bogactwo. I bycie kimś. Zobaczyłabym Beę i Clare, gdybym za niego wyszła. Byłybyśmy znowu razem. Mogłabym zrobić coś dla Borisa, zanim będzie za późno.
- Wspomniałaś o zakupach.

- Muszę mieć suknię ślubną - odparła poważnie Abigail. -Może coś z muślinu. I aksamitny strój do konnej jazdy.
- I suknię balową - dodała Laura. - Z pewnością będziesz chodzić na bale, Abby. Jako hrabina Severn.
- Tak jest. - Abigail wstała z łóżka. - Rozumiesz, jakie to kuszące? I te niebieskie oczy, Lauro. - Westchnęła. - Pewnie już nigdy go nie zobaczę. Po prostu zabawił się moim kosztem. Żartował, nie sądzisz?
- Och, Abby. - Laura ściągnęła brwi i odłożyła szczotkę. - Myślisz, że hrabiowie żartują w takich sprawach?
- Nie wiem.
- A jeśli mówił poważnie? Odrzucisz niepowtarzalną szansę na bezpieczne życie, Abby? Dlaczego nie miałabyś być kobietą jego marzeń jeszcze przez dwa dni?
- Czy to uczciwe?
- Nie jesteś potworem, moja droga. Będziesz słodka i potulna, jak on wydaje się myśleć, jeśli tylko zapamiętasz, żeby nie mówić przez cały czas.
- Abigail się roześmiała.
- A morderca będzie tak samo łagodny, jak każdy inny człowiek, jeśli tylko zapamięta, żeby nie zabijać ludzi. Nie sądzę, żeby to się udało, Lauro. Niezależnie od tego, czy to moralne, czy nie, nie sądzę, żebym potrafiła. Dziś rano mało brakowało, żebym wyszła z roli.
- Zastanów się. Wiesz, jestem taka podniecona, jakby to o mnie chodziło. Nie miałabym wyrzutów sumienia, że zwolniono cię przeze mnie, jeśli wszystko zakończyłoby się dla ciebie szczęśliwie. Tylko sobie wyobraź: dwa dni powściągliwości w zamian za całe życie w luksusie.
- Nie będę wybiegać daleko w przyszłość. - Abigail podeszła do drzwi i z ręką na klamce dodała: - Pewnie i tak on jutro nie przyjdzie. Na razie chcę wymyślić najlepszy sposób, żeby spuścić

powietrze z tego nadętego balona, Humphreya. Nie musisz mi dziękować. Możesz mi oddać przysługę.

- Och, Abby. - Przyjaciółka roześmiała się mimo woli.

### 3

Hrabia Severn wysiadł z powozu i przyjrzał się domostwu pana Gilla. Oceniał, iż właściciel był zwykłym mieszczuchem. Zapewne, żeby cieszyć się większym poważaniem w otoczeniu, zatrudnił damę do towarzystwa dla żony. A potem uznał, że skoro dał pracę młodej, może ją wykorzystywać, zaspokajając swoje kaprysy.

Miles Ripley miał nadzieję, że panna Gardiner powiedziała byłemu chlebodawcy, na co się naraża, jeśli będzie ją napastować.

Przechodził się po chodniku, nonszalancko, podczas gdy służący pukał do drzwi mosięzną kołatką. Starał się zachowywać naturalnie, ale prawdę mówiąc, czuł niepokój i był zmieszany.

Przez cały dzień i bezsenną noc rozpamiętywał decyzję błyskawicznie podjętą poprzedniego ranka. A na dodatek spędził popołudnie i część wieczoru z Geraldem, który zasypał go przykładami wszelkich możliwych i niemożliwych nieszczęść - rezultatów nieudanych związków. Później poszedł do Jenny i spędził z nią długą, wyczerpującą miłosną noc.

I miał zamienić Jenny na pannę Abigail Gardiner! Na nieszczęście jego sumienie nie zniosłoby posiadania żony i kochanki. A jednak Jenny była kochanką, która dała mu, jak dotąd, najwięcej satysfakcji.

Pomyślał z żalem, że wolałby raczej pozbyć się przyszłej żony niż kochanki. Ale propozycja została złożona i przyjęta, nie dało się już tego odwrócić.

Starał się utwierdzić w słuszności decyzji, myśląc o Frances.

Służąca w liberii otworzyła drzwi, dygając głęboko.

- Proszę zawiadomić pannę Gardiner, że przyjechał hrabia Severn - powiedział, wchodząc do ciemnego, zagraconego holu.

Zerknęła za jego plecami na lokaja, woźnicę i powóz na ulicy, dygnęła i odbiegła.

Czy rzeczywiście panna Gardiner jest taka nijaka, jak ją zapamiętał? Dziwne, doprawdy, specjalnie wybrać sobie na żonę pospolitą kobietę. Zawsze, jak mu się wydawało, marzył - jeśli w ogóle marzył o małżeństwie - o ślicznej żonie, na którą codziennie będzie miał ochotę patrzeć do końca życia.

Czy naprawdę jest spokojna i cicha, jak sobie wyobrażał? Miał nadzieję. Nie zniósłby gaduły ani kogoś, kto chciałby dyrygować nim i wszystkimi dokoła. W takim wypadku nie byłoby różnicy, gdyby poślubił Frances, uszczęśliwił matkę i siostry, jeśli przypadł mu w udziale taki los.

Z drugiej strony, nie widział też przy sobie kobiety bezmyślnej, bez charakteru.

Jednakże w tym momencie życia nie było sensu zastanawiać się nad cechami, jakie chciałby widzieć u przyszłej żony. Już ją wybrał. Nieodwołalnie.

Spojrzał na łysego, rozplywającego się w uśmiechach mężczyznę, który zgiął się przed nim w głębokim ukłonie. Hrabia nie miał wątpliwości, że to właśnie pan Gili. Uprzejmie odmówił zaproszenia do gabinetu na poczęstunek.

- Panna Gardiner, eee... szuka u pana zatrudnienia? - zapytał pan Gili. - W rzeczy samej ambitna młoda dama, skoro mierzy tak wysoko.

- Panna Gardiner - odparł hrabia, bawiąc się monoklem - jest moją daleką krewną.

Pan Gili zatarł dłonie.

Nie przekazała moich słów, uznał lord Severn.

- I moją narzeczoną - dodał. Ręce pana Gilla znieruchomiały.

Ale uwagę hrabiego zwróciło coś innego. Panna Gardiner schodziła po schodach. Ubrana od stóp do głów na szaro. Tylko czarne rękawiczki i półbuty łamały tę monotonię.

Był zszokowany. Jak widać, nie pomylił się co do jej wyglądu.

Ani charakteru. Miała twarz bez wyrazu. Patrzyła na podłogę między nim a panem Gillem. Dygnęła, nie podnosząc wzroku, kiedy znalazła się na dole schodów.

- Dzień dobry, moja droga. - Hrabia skłonił się przed nią. - Jesteś gotowa do wyjścia?

- Tak, dziękuję, jaśnie panie.

- Ach. - Pan Gili znów zacierał dłonie. - Młodzieńcza miłość. Wspaniale. I jak pięknie pani wygląda, panno Gardiner.

Podniosła oczy, spojrzała najpierw na pana Gilla, potem na narzeczonego. Hrabia zauważył, że błysnęło w nich coś, co przypominało rozbawienie, ale zaraz zniknęło.

Podał jej ramię.

Abigail odwiedziła wcześniej Bond Street tylko raz, z panią Gili. Nie zatrzymywały się nigdzie, spacerowały tylko, żeby robić wrażenie. Bond Street nie mieściła się w zasięgu możliwości pani Gili. Ale lord Severn zabrał ją właśnie na Bond Street, do modniarki z prezencją księżnej, która mówiła z francuskim akcentem, brzmiącym niezbyt wiarygodnie, jak zauważyła Abigail. Kobieta знаła hrabiego i przywitała go głębokim dygnięciem. Rzuciła okiem na szary strój Abigail z ciekawością niepozbawioną lekceważącej pobłażliwości.

To tu przyprowadza swoje kochanki, żeby je ubierać, pomyślała Abigail, a madame Savard albo panna Bloggs, czy też jak tam się nazywała naprawdę, wzięła ją za nową hrabiego. Spojrzała na modniarkę surowo. Czuła się niezręcznie. Nie miała pojęcia, że dżentelmeni osobiście kupowali damom stroje - przychodzili do pracowni, witali się z modniarką, oglądali wzory i tkaniny.

- Potrzebujemy niezwłocznie czegoś ładnego, madame - powiedział. - Panna Gardiner jutro wychodzi za mnie za męż.

Spojrzenie madame nabrało bystrości i z większym respektem patrzyła na Abigail. Skrzyżowała dłonie na piersi, wypowiadając parę czarujących i sentymentalnych słów o miłości od pierwszego wejrzenia. Mogliby z panem Gillem stworzyć romantyczny duet, pomyślała Abigail i natychmiast tego pożałowała, bo aż zabolął ją żołądek od hamowanego śmiechu.

- Do jutra, jasnie panie! - wykrzyknęła modniarką, machając dłońmi o długich paznokciach. - *Non, non. Impossible!*

- Możliwe - stwierdził hrabia stanowczo, nie nadając temu słowu francuskiej intonacji modniarki. - Na pewno możliwe. Madame Girard zapewniała mnie w zeszłym tygodniu, że jej krawcowe potrafią uszyć najwspanialszą suknię balową w trzy godziny, jeśli potrzeba.

Okazało się że jednak, można uszyć do jutra suknię ślubną. Inne stroje będą dostarczone na Grosvenor Square - niektóre w ciągu tygodnia, inne nieco później.

Nastąpiły dwie godziny zamętu. Jego lordowska mość i madame wybierali materiały i wzory, jakby Abigail była woskową kukłą pozbawioną głosu i własnego zdania.

Na porannym spotkaniu z Laurą ustaliły, mimo skrupułów Abigail, że ma utrzymywać wizerunek powściągliwej, skromnej pani pryncypały przynajmniej do czasu ślubu, jeśli się odbędzie. Wówczas z większą pewnością niż kiedykolwiek uważała, że już nigdy nie zobaczy hrabiego Severn. Teraz jednak trudno by jej było trzymać się planu, gdyby nie czuła się tak głupio w tej sytuacji.

Zaprowadzono ją do pomieszczenia na zapleczu - odetchnęła z ulgą, bo hrabia jej nie towarzyszył - zdjęto z niej ubranie z wyjątkiem koszuli i pończoch, ustawiono ją na stołku i zaczęto obracać, ugniatać, obmierzać, a trwało to wieki.

Trzymała się uporczywie swojego wizerunku cichej pani pryncypały, ale dwa razy nie wytrzymała.

Powiedziała madame, że nie jest

połciem wołowiny i nie życzy sobie, by ją obracano zniechęca. Przypomniała też chudej szwaczce w okularach, że nie jest poduszczką na szpilki i nie bawi jej bezpardonowe klucie. Ale tego akurat zaraz pożałowała, bo dziewczyna spojrzała na nią z niepokojem, a zaraz potem na madame. Na szczęście nie słyszała uwagi.

- To moja wina - powiedziała Abigail. - Poruszyłam się, zamiast stać bez ruchu. Dobrze podniosłam ramię?

Szwaczka uśmiechnęła się i zabrała z powrotem do pracy.

Mówiąc o zakupach, Abigail myślała o sukni z muślinu i stroju do konnej jazdy. Laura spodziewała się, że do listy zostanie dodana suknia balowa. W szalonych fantazjach nocnych rozmów żadnej nie przyszło do głowy, że taka oszałamiająca liczba strojów może być uznana za artykuły pierwszej potrzeby dla hrabiny. Abigail potrzebowałaby miesiąca, żeby włożyć na siebie te wszystkie ubrania, jeśli będzie przebierać się całymi dniami, nie robiąc nic innego.

Suknie balowe. Dziesięć! Czy będzie aż tyle balów? Jedna, najwyżej dwie nie wystarczą na wszystkie? Wyglądało na to, że nie. Czuła się jak Kopciuszek, z tym że tamta biedaczka miała tylko jedną nową suknię balową.

W nocy zdołała sobie wmówić, że wcale nie jest oszałamiająco przystojny, jak zapamiętała.

Zobaczyła dość atrakcyjnego mężczyznę i zachowała się jak niemądra pensjonarka. Ale nie myliła się wcale. Wyglądał wspaniale w cylindrze z bobrowej skóry, z laską ze złotą gałką.

Zaczynała wierzyć w swoje szczęście. Choć rozsądek podpowiadał, że to szaleństwo powierzyć swoje życie komuś, kogo się zupełnie nie zna, to jednak rozsądek miał mocnych rywali. Po pierwsze, błękitne oczy hrabiego. Ale przeważał inny argument: jakkolwiek w przyszłości byłaby nieszczęśliwa, zawsze będzie bezpieczna. Nigdy już nie zazna biedy. I odzyska rodzinę.

Sumienie jej doskwierało. To prawda, że nie jest osobą, jaką teraz gra, ale powinna wyjawiać hrabiemu parę innych faktów ze

swojego życia, których nie знаła nawet Laura. Nie zasługiwała na szacunek ani nie pochodziła z zacnej rodziny.

Jednak pokusa, żeby milczeć przynajmniej do ślubu, okazała się silniejsza.

Tyle jeśli chodzi o jej motywy. Czym on się kierował, lepiej nie dociekać, jak radziła Laura. Może zapyta po ślubie. A może nie. Bo nie będzie chciała wiedzieć.

Wizyta w salonie na Bond Street nie kończyła sprawy. Należało jeszcze zakupić pantofle, wachlarze, torebki, chusteczki, pióra i mnóstwo innych drobiazgów. Najpierw jednak poszli do cukierni, by odpocząć przy herbacie, racząc się pysznymi słodkościami.

- Dlaczego? - Nie mogła oprzeć się pytaniu, kiedy rozmowa się nie kleiła.

- Dlaczego? - Uniósł brwi, wpatrując się w nią tymi niebieskimi oczami, które, dla spokoju jej duszy, powinien skierować na kogokolwiek innego.

- Dlaczego żenisz się ze mną?

Twarcz mu złagodniała; nie wydawał się już chłodny i wyniosły.

- Przykro mi - powiedział. - To wszystko musi być dla ciebie bardzo trudne. Zdaję sobie sprawę, że propozycji małżeństwa nie można rozważać tylko w kategoriach pomocy, na jaką miałaś nadzieję, przychodząc do mnie.

Mówił łagodnie, jak do dziecka. Uśmiechnął się i oczy Abigail powędrowały do jego dołeczka.

- Od piętnastu miesięcy mam tytuł i wszystko, co się z nim wiąże. Przez rok obchodziłem żałobę.

Teraz wydaje się, że nadeszła pora, żeby się ożenić. Mam trzydzieści lat i jestem parem królestwa.

Wkrótce przyjadą do mnie kobiety z mojej rodziny. Powinny zjawić się przed końcem tygodnia.

Byłyby zachwycone, mogąc wybrać mi żonę, a ja mam taki dziwny kaprys: sam chcę dokonać wyboru.

- I stąd pośpieszny ślub. Boisz się, hrabio, że wpłyną na ciebie, żebyś zmienił zdanie.



Uśmiechnął się znowu. Specjalnie nie zwracając uwagi na dołeczek, zauważyła, że ma delikatnie zarysowane linie w kącikach oczu. Z wiekiem pojawią się tam zmarszczki. Poradzi mu, żeby wsmarowywał krem na noc - chociaż zmarszczki mogą mu nawet dodać uroku.

- Powiedzmy, że wolę je postawić przed *fait accompli*.

- Ale dlaczego ja? - Spuściła oczy. To będzie ostatnie pytanie, postanowiła. Nie powinna ciągle pytać, ale odzywać się tylko, kiedy ją poprosi. Czyżby znalazła się w jego domu we właściwym momencie? Albo w niewłaściwym, w zależności od tego, jak ułoży się to małżeństwo. Z pewnością nie chodziło o jej urodę, czar czy posag.

- Otaczały mnie i rządziły mną kobiety od czasów chłopięcych - powiedział ze śmiechem. - Mam wrażenie, że odpowiadałaby mi spokojna, rozsądna żona o pogodnym usposobieniu, panno Gardiner, taka, która będzie towarzyszką, a nie zarządczynią. Sądzę, że posiada pani cechy, o których mówię. Czy się mylę? Dobry Boże! Sumienie to coś okropnego.

Abigail przełknęła ślinę. Okruszek wpadł w niewłaściwe miejsce. Goście przy stolikach patrzyli ze zgrozą, jak zakryła twarz serwetką i sapała, kaszłała, krztusiła się, o mało nie zwymiotowała. Hrabia zachował kamienny spokój; jakby to, co się zdarzyło, było czymś zupełnie naturalnym; stał za nią, poklepując ją po plecach.

- Wszystko dobrze? - zapytał, kiedy kaszel zaczął słabnąć. Okropne upokorzenie. Gdyby ktoś zechciał litościwie wybić dziurę w podłodze, Abigail z przyjemnością by w nią wpadła.

- Jaki wstyd! - odezwała się słabym głosem, opuszczając serwetkę; wiedziała, że musi być szkarłatna, jeśli nie fioletowa na twarzy ze zmieszania i wysiłku.

- Nie ma powodu do wstydu - zapewnił ją. - Może byłoby lepiej, gdybyśmy wyszli? Pospacerujemy, póki nie dojdzie pani do siebie.

Wsunęła mu rękę pod ramię; czuła twarde mięśnie pod rękawem jego płaszcza i zapach tej samej wody kolońskiej, co poprzed-

niego dnia. Cieszyła się, że idą obok siebie, dzięki czemu nie patrzy bez przerwy na jej twarz.

Nigdy w życiu nie czuła się tak upokorzona.

A ten mężczyzna miał ją poślubić. Następnego dnia! Zatem jeszcze jedna noc we własnym łóżku w domu pana Gilla, a potem noc poślubna - z idącym obok niej mężczyzną, który, jak już zauważyła, przyciągał kobiece spojrzenia.

Żenił się z nią, bo była cicha, rozsądna i łagodna, a on chciał się uwolnić od zaborczych kobiet, pragnących układać mu życie.

Kusiło ją, żeby odwrócić się do niego i wypalić całą prawdę prosto z mostu, do ostatniego ponurego szczegółu. Nawet tego, którego nie znał nikt, poza nią, nawet Boris. Powinna to zrobić. Nie zdoła wszystkiego ukrywać do końca życia, a już pewnością nie ukryje prawdy o swoim charakterze.

Ale pomyślała o długiej podróży do Sussex i wymówkach, które usłyszy od proboszcza Grimesa.

Pomyślała także o Bei i Clarze, o tym, jakie są nieszczęśliwe u ciotki Edwiny i o ich nieciekawej przyszłości. Pomyślała też o strojach, zamówionych w salonie madame Savard, o paczkach i pudłach załadowanych do powozu hrabiego. Wiedziała, że jeśli zostanie hrabiną, zyska wygodę i bezpieczeństwo, może mieć aksamitne życie. Milczała.

Było późne popołudnie. Hrabia, jak wyjaśnił, miał pilne spotkanie i musiał odwieźć ją do pana Gilla. Resztę dnia wypełniały mu inne zajęcia. Następnego dnia rano przyjedzie po nią i udadzą się do kościoła. Suknię ślubną dostarczą w odpowiednim czasie.

- Czy jest ktoś, kogo chciałaby pani jutro ze sobą zabrać? - zapytał, pomagając jej wysiąść z powozu.

- Żeby wystąpił jako świadek na ślubie?

- Tak. Mam przyjaciółkę, guwernantkę, pannę Seymour.

- A zatem jutro przyjadę po was. - Uśmiechnął się. - Będzie pani czuła się pewniej z przyjaciółką u boku.

- Tak. Dziękuję.

Patrzyła zafascynowana, kiedy ujął jej dłoń w rękawiczce i uniósł do ust. Żaden mężczyzna, jak dotąd, nie pocałował jej w rękę. Zastanawiała się, czy to normalne, żeby odczuwać ten pocałunek w całej ręce i ciele, aż po czubki palców u stóp. Zaczęła myśleć o nocnych koszulach, ale pośpiesznie odwróciła się i weszła na schody.

Dobry Boże. Nie wiedziała, jak on ma na imię. Jutro będzie jej mężem, a znała go jedynie jako hrabiego Severn.

Edna, służąca Gillów, otworzyła drzwi, za którymi, nieco w głębi holu, stali państwo Gillowie - jakże rozpromienieni.

Uśmiechnęła się rozbawiona, a pan i pani Gili odpowiedzieli jeszcze radośniejszymi uśmiechami.

Pani Gili rzuciła się ku niej, wyciągając ramiona.

Hrabia Severn istotnie miał pilną sprawę do załatwienia, taką, która, jak sądził, zajmie mu resztę dnia i część nocy. Zamierzał uregulować rachunki i rozstać się z Jenny.

Chciał spędzić z nią parę godzin, zanim wyzna prawdę. Mógł jeszcze raz skorzystać z jej wdzięków przed jutrzejszym ślubem.

Podbiegła do niego, kiedy lokaj, którego specjalnie zatrudnił, wprowadził go do salonu. Objęła go za szyję gołymi ramionami i uniosła twarz do pocałunku. Miała rozmarzone oczy. Jenny zawsze potrafiła stworzyć wrażenie, że pieniądze kochanka nie liczyły się tak naprawdę - fizyczne obcowanie z nim było dla niej największym szczęściem.

Cóż, właśnie z tego względu mu ją polecono.

- Nie. - Uśmiechnął się, delikatnie dotykając jej ust palcami. -Przyszedłem porozmawiać, Jenny.
- Porozmawiać? - Prowadzenie konwersacji nie należało do jej mocnych stron. Woląla mowę ciała.
- Obawiam się, że to moja ostatnia wizyta. Jutro się żenię.
- Jutro? Tak szybko?
- Tak. - Pocałował ją delikatnie w usta.

Westchnęła.

- Kiedy cię znowu zobaczę?

- Nie zobaczysz. To ostatni raz, Jenny.

- Dlaczego? - Była szczerze zdumiona. - Wywozisz żonę z miasta?

Nie mogła pojąć, dlaczego mężczyzna miałby po ślubie rezygnować z kochanki.

- Nie. Jenny, dom i całe wyposażenie przepiszę na ciebie. Zapłacę służbie, i tobie, za rok z góry. I kupiłem ci szmaragdowy naszyjnik do twojej ulubionej sukienki... prezent pożegnalny. - Uśmiechnął się. - Czy tak będzie w porządku?

Zdjęła ramiona z jego szyi.

- Gdzie jest? Pokaż.

Odezwała się znów, kiedy zapiął jej naszyjnik.

- Lord Northcote mnie chce - wyznała. - Zaproponował mi więcej, niż ty płacisz, a myślę, że da jeszcze więcej. Bardzo mnie chce. Może go wezmę, chociaż nie jest taki przystojny jak ty. Ładne są. - Dotknęła szmaragdów.

- Cieszę się, że ci się podobają. Objęła go za szyję.

- Mam ci podziękować?

- Jeśli sobie życzysz - odparł z uśmiechem.

Wzięła go za rękę i zaprowadziła do sypialni obok salonu. Spodziewał się, że mu podziękuje słowami, nie chciał jednak obrazić kochanki, odrzucając jej sposób okazywania wdzięczności. Pocałował Jenny i zsunął jej suknię z ramion. Zdziwiły go własne odczucia. Przyszedł przecież z zamiarem spędzenia z nią paru godzin. Pocałował ją w szyję, kiedy zaczęła go rozbierać wprawnymi dłońmi.

- Będzie mi ciebie brakowało, Jen.

Jednak dużo później, gdy spała z głową w zgięciu jego ramienia, a on leżał, patrząc w lustro nad głową, które zawsze wprawiało

go w lekkie zmieszanie, stwierdził ze zdumieniem, że nie jest mu wcale tak przykro, jak sądził, że będzie.

Układ z Jenny dla niej stanowił czysty interes, dla niego rozrywkę. Nic ich poza tym nie łączyło, nie istniała między nimi żadna więź uczuciowa.

Miał wkrótce zawrzeć związek, który wymagał wzajemnego oddania, w którym mogły zrodzić się jakieś uczucia. A to wcale nie budziło w nim niechęci.

Nie znał jeszcze Abigail Gardiner. Ale razem tego dnia, gdy spędzili razem parę godzin, czuł wobec niej dziwną i zupełnie nieoczekiwaną czułość - niemal jakby była dzieckiem powierzonym jego opiece.

Przypomniał sobie, jak zachowywała się u madame Savard - cicha, przestraszona, przyjmująca bez sprzeciwu wszystko, co postanowili on i krawcowa. I przypomniał sobie ją w cukierni - niespokojna, onieśmielona, zdumiona, że chce się z nią ożenić, zamiast dać jej list polecający, o który prosiła.

Przypomniał sobie jej straszliwe zmieszanie, gdy zakrzuszyła się ciastkiem. Rumieniec i zaskoczenie, kiedy pocałował jej dłoń. I pomyślał o jej skromnym stroju i miejskim domu, w którym mieszkała.

Nie była ładna. Kiedy jednak zdjęła płaszcz u modniarki, okazało się, że ma zgrabną, nawet ponętą figurę. A jej włosy, zaplecione w warkocz, tworzyły gruby węzeł na karku. Wydawały się bardzo długie. Lubił długie włosy u kobiet. No i, oczywiście, oczy ratowały jej twarz przed nijakością.

Stwierdził ze zdumieniem, że czeka niecierpliwie na ślub. Wierzył, że jemu i Abigail Gardiner będzie się dobrze układać. Wbrew ostrzeżeniom Geralda, wbrew temu, co zapewne usłyszy od matki i sióstr, wierzył w słuszność swojej decyzji. Chciał w jak największym stopniu cieszyć się tym małżeństwem. Leżał z zamkniętymi oczami. Uniósł powieki, kiedy poczuł dotyk delikatnej, wprawnej dłoni Jenny na ciele. Odsunął jej rękę.

- Nie, Jen. - Pocałował ją lekko w nos. - Muszę iść.

Odeła wargi, sprawiając wrażenie, że jej przykro.

Ale on chciał wyjść, odetchnąć świeżym powietrzem. Być w domu. Zanurzyć się w wannie z gorącą wodą, pełną mydlanej piany - i zmyć zapach perfum kochanki ze swojej skóry.

Chciał odpocząć przed jutrzejszym ślubem i przed nocą poślubną.

**4**

Och! -Wydawało się, że Abigail Gardiner po raz pierwszy straciła mowę. Patrzyła oniemiała na stojącą po drugiej stronie pokoju, przy oknie, Laurę Seymour. - Tak, dziękuję, Edno.

Pokojówka pani Gili wpatrywała się w Abigail z podziwem. Właśnie zapowiedziała przybycie pana młodego.

- Ślicznie pani w tym stroju, panno Gardiner.

Abigail spojrzała wymownie na dziewczynę i odzyskawszy głos, zwróciła się do Laury:

- Nie sądzę, żeby moje stopy chciały mnie nosić.

- Więc będziemy musiałyje do tego zmusić. - Przyjaciółka podeszła do niej bliżej. - Możemy pozwolić, by jego lordowska mość poczekała pięć minut, Abby, bo to dzień twojego ślubu, a panny młode mają prawo trochę się spóźnić. Ale narzeczony nie może czekać wieczność, aż twoje stopy zdecydują się oderwać od podłogi.

- Co będzie, jeżeli zmienił zdanie? - myślała głośno Abigail. -Może już żałuje pochopternej decyzji? A jeśli mu się nie spodobam mimo tych wszystkich fatałaszków?

Laura przyglądała się przyjaciółce ubranej w jasnoblękitną muślinową suknię z wysokim stanem, krótkimi bufiastymi rękawami i falbanką u dołu - prezentowała się w niej pięknie. Spojrzała też na fryzurę; osobista pokojówka pani Gili - wypożyczona na tę

**38**

uroczystą okazję - upięła bujne włosy Abigail w misterny kok z tyłu głowy.

- Wyglądasz zjawiskowo, moja droga. Żaden mężczyzna nie spojrzałby na ciebie obojętnie.

- On myśli, że jestem cicha, rozsądna i pogodnego usposobienia - niemal wykrzyknęła Abby.

- Cóż, po tak krótkiej znajomości - zauważyła Laura - ma szczęście, że trafił w jedną cechę na trzy.

Przywyknie do tego, że prawie nigdy nie jesteś cicha i nie zawsze rozsądna.

Roześmiały się.

- Wczoraj w nocy i dziś rano uzgodniłyśmy, że nie będziesz zadręczać się wątpliwościami. Abby, on już czeka prawie dziesięć minut.

- Nie sądzę, żebym w ciągu dnia była w stanie wypowiedzieć choć słowo - stwierdziła Abigail. - Jak zmusić żołądek, żeby nie robił salta?

Przyjaciółka cmoknęła niecierpliwie i ujęła ją mocno za rękę.

- Idziemy.

Abigail odetchnęła głęboko i pozwoliła wyprowadzić się z pokoju. W podeszwach jej nowych błękitnych pantofelków z pewnością umieszczono ołowiane ciężarki.

Hrabia Severn stał w holu, przy schodach, rozmawiając z państwem Gili. Był z nim nieznajomy, młody człowiek, jasnowłosy, średniego wzrostu, o miłej twarzy.

Abigail skupiła na nim uwagę, ale ani na chwilę nie straciła z oczu hrabiego, który prezentował się wspaniale w jasnoniebieskich bryczesach, ciemnoniebieskiej kamizelce haftowanej złotą nicią i nieco jaśniejszym błękitnym kubraku. Pończochy, elegancko zawiązany fular i koronkowe mankiety jedwabnej koszuli do połowy zakrywające dłonie były śnieżnobiałe.

Książę z bajki wyglądałby przy nim jak buldog, pomyślała, kiedy podniósł jej dłoń do ust, zmuszając, żeby spojrzała mu w oczy.

Obcym okazał się sir Gerald Stapleton. Abigail uśmiechnęła się do niego, dygnęła i pożałowała, że to nie on jest hrabią Severn. Onieśmielał ją mniej niż mężczyzna, który miał zostać jej mężem. Przedstawiła Laurę obu dżentelmenom, przyjęła pocałunek pani Gili w policzek i ukłon pana Gilla i zanim zdążyła pogodzić się z myślą, że oto nadeszła godzina próby, wyprowadzono ją na ulicę i wsadzono do powozu.

Laura usiadła obok, dżentelmeni naprzeciwko, tyłem do kierunku jazdy. Abigail nie mogła zdecydować się, czy zachować milczenie, czy podjąć ożywioną rozmowę; pomyślała, że przede wszystkim musi pilnować się, żeby nie parsknąć śmiechem.

Tylko że, prawdę mówiąc, w tej sytuacji nie było nic nawet odrobinę zabawnego. Jechała do kościoła, żeby wziąć ślub. Pan młody, zupełnie obcy człowiek, siedział naprzeciwko, niemal stykali się kolanami.

Spojrzała na niego i spotkali się wzrokiem; uśmiechnął się, kiedy sir Gerald zwrócił się do Laury, robiąc jakąś uwagę na temat pogody. Ten uśmiech zaczynał się od oczu, uwidocznił delikatne linie wokół nich, które miały zamienić się w zmarszczki z upływem lat, i kończył na ustach, po drodze ukazując dołeczek na jego policzku.

Miał także łagodne spojrzenie, które zapamiętała z poprzedniego dnia - jakby chciał dodać otuchy onieśmielonemu dziecku.

I rzeczywiście, onieśmielenie nie pozwalało odezwać się Abigail, brakowało jej tchu i miękkie kolana - nigdy tak się nie czuła. Zastanawiała się, czy i kiedy wróci do normalnego stanu.

Próbowała się uśmiechnąć, ale nie potrafiła zapanować nad drżeniem ust. Odwróciła wzrok.

- Jaki piękny dzień - powiedziała radośnie, zanim zdążyła podnieść oczy i zobaczyć ciemne chmury. Towarzystwo uznało, że to świetny dowcip. Wszyscy się roześmiali.



- Bo to dzień pani ślubu - odezwał się sir Gerald. - Razem z panną Seymour doszliśmy właśnie do wniosku, że to, jak dotąd, najgorszy dzień wiosny.

- Opowiadam się za tym, że dzień jest piękny - oznajmił lord Severn. - Ale już jesteśmy na miejscu, nie ma czasu, żeby poddać tę kwestię pod dyskusję.

Hrabina wcale nie jest pospolita, rozmyślał hrabia wieczorem tego dnia. Stała przy kominku, żegnając się z Laurą, podczas gdy on z Geraldem podeszli już do drzwi. Przyjaciel miał odwiedzić pannę Seymour do domu.

Moja żona wygląda całkiem ładnie, stwierdził przypatrując się Abigail. Wydawała się bardzo onieśmielona, rano, kiedy zobaczył ją na schodach w domu pana Gilla. Zdumiewające, jak doskonale skrojona suknia w odpowiednim kolorze i dobrze dobrana fryzura mogą poprawić wygląd. Twarz nabrała wyrazu, ożywiły ją błyszczące oczy i delikatne rumieńce.

Odkrył w niej jeszcze coś, co go zaskoczyło: potrafiła bez skrepowania, interesująco prowadzić rozmowę. Zauważył, jak swobodnie konwersowała z Geraldem. Przy nim była nieśmiała, co wydawało się zrozumiałe w tych okolicznościach.

- Muszę powiedzieć - stwierdził Gerald, podając mu rękę na pożegnanie - że albo jesteś ślepy, albo twoja żona zmienia się w anioła, Miles. Wcale nie jest taka, jak ją opisałeś. Wyobrazałem sobie nijakie, milczące stworzenie. Ze względu na ciebie mam nadzieję, że nie okaże się zupełnie, ale to zupełnie inna niż twoja kobieta ideał.

- Och, nieprawda, Ger. Nie możesz doczekać się, kiedy będziesz mógł mi powiedzieć: „A nie mówiłem?” Myślę, że bardzo się niecierpliwisz.

Nie, nie jest ani niema, ani nieciekawa, pomyślał hrabia, wciąż przypatrując się Abigail. Szczególnie jedno wydarzenie tego dnia zaskoczyło go i zachwyciło.

Kiedy wrócili na Grosvenor Square po ślubie, cała służba, ustawiona w szeregu, czekała w holu, żeby powitać hrabinę. Nie był z tego zadowolony. Przypuszczał, że przerazi ją takie formalne przyjęcie.

- Jeśli uśmiechniesz się i skłonisz głowę - szepnął jej do ucha - będą usatysfakcjonowani. I zaraz potem przejdziemy do zacisznego salonu.

Ale ona uśmiechnęła się, ledwie zwracając na niego uwagę, wyswobodziła ramię z jego uścisku i przeszła wzdłuż szeregu służących z panią Williams, która każdego przedstawiała. Abigail zamieniła parę słów ze wszystkimi, z niektórymi nawet żartowała. Pochyliła się, żeby porozmawiać z Victorem, nieślubnym synem poprzedniej pokojówki; jego matka uciekła ze stajennym z sąsiedztwa i kompletem srebrnych sztucców, kiedy synek miał ledwie rok. Hrabia usłyszał tę historię od swojego kamerdynera, wkrótce po przybyciu do miasta.

Jeszcze przed godziną ona była na służbie, pomyślał. Czuje się z nimi swobodnie, jak z ludźmi ze swojej sfery. Większość kobiet na jej miejscu odcięłaby się pośpiesznie od przeszłości i przejęła wielkopańskie maniery odpowiadające tytułowi hrabiny. Abigail wydawała się wyjątkiem.

Sir Gerald i panna Seymour poszli na górę do salonu, a on czekał, aż żona wysłucha opowieści o nowej posadzie brata pomy-waczki.

- Pokochali cię na dobre - zapewnił Abigail, kiedy wchodzili po schodach, żeby dołączyć do przyjaciół.

- Wątpię. - Uśmiechnęła się promiennie. - Trzymałam ich w holu pół godziny i teraz muszą śpieszyć się, żeby zdążyć ze wszystkim na czas. Z pewnością chętnie zesłaliby mnie do Hadesu.

Parsknął śmiechem.

- Przyjaciółka nazywa cię Abby. Ja też mógłbym skorzystać z tego przywileju?

Skrzywiła się.

- Rodzice musieli mieć mi coś za złe, skoro dali mi imię Abigail. Okropne, prawda?

- Podoba mi się Abby.

- Zręczny z ciebie dyplomata - odparła ze śmiechem, ale od razu spoważniała.

Od tej chwili odzywała się do niego tylko wtedy, kiedy nie dało się tego uniknąć.

- Dobrej nocy, wasza lordowska mość - powiedziała panna Seymour, dygając przed nim głęboko. -

Dziękuję za zaproszenie, cieszę się, że spędziłam ten dzień z Abby.

- Cała przyjemność po mojej stronie. - Ukłonił się i podał jej rękę. - Wiem, że dzięki pani ten dzień był bardzo przyjemny dla mojej żony.

Moja żona, pomyślał. Nie miał dość czasu, żeby pojąć w pełni naturę ich związku. Trzy dni wcześniej nie miał pojęcia o istnieniu Abigail. Teraz była jego żoną.

Jak wytłumaczyć matce i siostrze, dlaczego wziął ślub i nie zaczekał na nich, wiedząc, że przyjadą za parę dni?

Ciężki przypadek miłości od pierwszego wejrzenia?

Zastanowi się nad wyjaśnieniem, w swoim czasie.

Wsunął sobie rękę Abigail pod ramię, gdy schodzili ze schodów, odprowadzając Laurę i Gerarda; pomachali im na pożegnanie, kiedy ci odwrócili się jeszcze raz na dole, przy drzwiach.

W domu zrobiło się nagle bardzo cicho.

- Nie mówiłem ci - ujął jej dłonie w swoje ręce - jak ślicznie dziś wyglądasz, moja droga. Wciąż o tym myślałem.

- Och, pochlebca - odparła z ożywieniem. - Śliczna to ja nie jestem, mój panie. Ale suknia, którą mi kupiłeś, jest doprawdy wspaniała.

- Mam na imię Miles. Nie będziesz chyba mnie częstować tym „panie” czy „wasza lordowska mość” przez następnych czterdzieści czy pięćdziesiąt lat, prawda?

- Nie. - Zaczerwieniła się. - Nawet nie wiedziałam, jak masz na imię, póki nie znaleźliśmy się dziś rano w kościele. Zeszłej nocy ciągle się budziłam, zastanawiając się, jakie mogłoby do ciebie pasować.

- Naprawdę? Mani nadzieję, że „Miles” ci się podoba. Ale w przeciwieństwie do twojego, nie da się tak ładnie skrócić, nieprawdaż?

Próbowała delikatnie oswobodzić dłonie. Wpatrywała się w jego fular. Zapewne tak jak on zdawała sobie sprawę, że zbliża się pora spoczynku. Ta myśl go podnieciła.

- Pani Williams pokazała ci wcześniej twoje pokoje i przedstawiła pokojówkę, którą ci wybrała. Chyba Alice? Z pewnością czeka na ciebie. Czy pani Williams wyjaśniła, że moja garderoba przylega do twojej? Idź na górę. Przyjdę do ciebie niedługo. Pół godziny wystarczy?

- Tak, panie - powiedziała, nie podnosząc oczu. Weszła powoli do połowy schodów, po czym puściła się biegiem.

Hrabia patrzył, jak odchodzi, i żałował, iż nie ma sposobu, żeby oszczędzić młodej żonie strachu przed nocą poślubną.

Abigail zerknęła na łóżko, które Alice pościeliła starannie na noc. Stała w jego nogach, zacisnąwszy dłoń na rzeźbionej kolumieście.

Mogła położyć się i smacznie zasnąć już dawno, była zmęczona po dwóch niespokojnych nocach i dniu pełnym napięcia. Na pewno minęło już pół godziny, pomyślała. Chociaż może nie. Czas ma dziwną właściwość rozciągania się albo kurczenia w zależności od naszych nastrojów.

Wiedziała przynajmniej jedno. Woli stać tu całą noc aniżeli leżeć na łóżku, kiedy on wejdzie. Czułaby się upokorzona i przestraszona, gdyby musiała na niego patrzeć z pozycji na wznak. Lepiej stanąć z nim twarzą w twarz.

Ogarnęły ją lekkie mdłości. To było naprawdę niemądre, skoro nigdy w życiu nie bała się, czy też nigdy nie chciała do tego

przyznać - nawet kiedy papa zachowywał się najokropniej. Ale wówczas miała bardzo niewiele do czynienia z mężczyznami spoza swojej rodziny.

Aż do śmierci ojca ponad dwa lata wcześniej sprawowała nad nim pełną opiekę - długotrwałe, niepohamowane picie i częste bójkę zrobiły z niego inwalidę. Opiekowała się też rodzeństwem. Boris był od niej tylko dwa lata młodszy, ale mężczyźni pozostają małymi chłopcami do końca życia.

Niektórzy, właściwie większość, nigdy naprawdę nie dorosnie. Bea i Clara, dużo młodsze, stanowiły owoc drugiego małżeństwa ojca; druga żona porzuciła je i uciekła.

Abigail nie miała czasu na flirty i brakowało jej cierpliwości do kilku miejscowych zalotników, którzy byli na tyle nierozsądni, że próbowali wyjąkać słowa podziwu dla jej urody. Czy mogła myśleć o małżeństwie, po tym czego doświadczyła w swojej rodzinie? Mogła wyjść za mąż i zostawić dzieci bez opieki?

Po śmierci ojca znaleźli się w tragicznej sytuacji. Okazało się, że miał gigantyczne długi; wierzyciele, jak stado wilków, dyszeli u ich drzwi. Kiedy sprzedali dom z całym wyposażeniem i zapłacili najbardziej palące długi, dla rodzeństwa nic nie zostało.

Boris wyruszył w świat szukać szczęścia. Abigail napisała drżącą ręką odważny list do ciotecznej babki dziewczynek, Edwiny, ciotki drugiej żony ojca. Czekwała w napięciu całe dwa tygodnie, aż przyszła odpowiedź, że dziewczynki mogą zamieszkać z ciotką w Bath, póki nie dorosną na tyle, żeby szukać zatrudnienia.

Abigail spakowała je i wyprawiła w drogę, wypłakując morze łez; wszystkie siostry przeżyły rozstanie bardzo boleśnie. A potem poszła zebrać do proboszcza Grimesa, który znalazł jej posadę u Gillów.

Pani Gili mówiła z przekąsem o „dzentelmenach odwiedzających”, jak określała możliwych zalotników. Nie to, żeby się jacyś zjawili. Nie pokazał się ani jeden. Nie było okazji, żeby kogoś poznać.

Abigail patrzyła na łóżko, oblizując suche wargi, i czuła, jak żołądek wyczynia akrobacje. Mam dwadzieścia cztery lata, myślała, a nic nie wiem o mężczyznach poza tym, że ich ciała i umysły ulegają - pod wpływem nadużywania alkoholu i innych niezdrowych uciech - całkowitej degradacji. Wiedziała też, jak takie ciała wyglądają w ostatnim stadium wyniszczenia. Pielęgnowała ojca do ostatnich chwil jego życia.

Wyprostowała się pośpiesznie, słysząc odgłos otwieranych w pobliżu drzwi. Powinna się czymś zająć. Czytaniem książki? Żadnej nie było w pokoju. Czesaniem włosów? Zaplotła je w warkocz. Zapukał do drzwi garderoby; otworzyły się, zanim zawołała, żeby wszedł. Stała kilka kroków od łóżka, z opuszczonymi rękami, mając zamęt w głowie.

- Nadużyłem twojej cierpliwości, czekałaś zbyt długo? - zapytał, wodząc wzrokiem po jej długiej, białej bawełnianej koszuli nocnej.

On miał na sobie ciemnoniebieski, ozdobiony brokatem szlafrok. Abigail nie pomyślała, żeby coś na siebie narzucić. Poczula się nagle naga i z trudem powstrzymała odruch zasłonięcia dłońmi piersi.

- Nie - odparła cicho. - Wszystko w porządku, panie. Byłam zajęta.

Gdybym spędziła ostatnie pół godziny, obmyślając najgłupszą możliwą odpowiedź na takie pytanie, pomyślała przerażona, nie wpadłabym na nic lepszego. Zajęta!

- Och, Abby. - Podeszedł do niej, ujął ją za ramiona i odwrócił tyłem do siebie. - Tak przypuszczałem. Masz bardzo długie włosy, warkocz sięga niemal do pasa.

- Powinam je obciąć. Pokojówka pani Gili powiedziała mi, że takich długich włosów nie da się modnie uczesać.

- Więc czesz je niemodnie. Dziś wyglądały bardzo ładnie. Czy mogę?

Nie czekał na odpowiedź, tylko rozwiązał wstążkę na końcu warkocza i zaczął go rozplątywać. Abigail stała onieśmielona, przetykając z trudem ślinę. Z rozpuszczonymi włosami czuła się jeszcze bardziej naga.

- Ach. - Przesunął dłońmi po sfalowanych włosach. - Prześliczne. Odwrócił ją znowu twarzą do siebie; błękitne oczy śmiały się do niej. - Obiecałaś dziś rano, że będziesz mi posłuszna, czyż nie? A więc to moje pierwsze polecenie: nigdy nie wolno ci ściąć włosów. Przrzekasz?

- Nie chciałam tego zrobić. A gdyby nie podobały mi się krótkie? Nie mogłabym ich z powrotem przykleić, prawda? Odrastałyby długie lata. Ale myślałam, że chciałbyś, abym była modna...

- Miles - dodał.

- Miles.

- I nie zaplataj ich na noc. Chcę je widzieć rozpuszczone, tak jak teraz.

Wsunął dłoń we włosy, drugą położył na karku. Schylił głowę i pocałował bok jej szyi.

- O Boże - powiedziała nienaturalnie głośno. - Naprawdę nie wiem, co mam robić.

- Nie musisz. - Spojrzał na nią, a ona miała wrażenie, że tonie w błękitnej otchłani. - Mnie zostaw to, co się robi, Abby. Boisz się?

- Nie, wcale nie - odparła, wyrzucając z siebie kłamstwo, zanim poczuła jego usta na swoich wargach. Dotyk lekko rozwartych ust był delikatny, ciepły. Odsunęła się, zaskoczona, cmoknęła, jakby całowała dziewczynki na dobranoc. Ale jedną rękę trzymał jej głowę, drugą objął kibić. Znow ją całował, dłużej smakując jej usta.

Och, dobry Boże w niebiosach!

Składał się cały z twardych mięśni.

Abigail uświadomiła sobie, że jej ręce zwisają luźno po bokach, a dłonią opiera się niezręcznie na jego ręce. Nie miała pojęcia, co

z nimi zrobić. Stać w takiej żalösnej pozie? Objąć go za ramiona? To wydało się najrozsądniejsze.

- Chodź. - Musnął wargami jej usta. - Połóżmy się. Zgaszę świece. Poczujesz się swobodniej w ciemności.

- Tak. - Swobodniej poczułabym się za sześciorgiem zaryglowanych drzwi - miała już na końcu języka, ale powstrzymała się przed powiedzeniem tego na głos. Żart wydawał się w tych okolicznościach niestosowny. Poza tym wątpiła, żeby jej się udało wydobyć z siebie tyle słów, bez szczykania zębami.

Usadowiła się na łóżku, przesuwając jak najdalej, gdy on gasił świece. Kiedy wrócił do niej, nie miał już na sobie szlafroka, tylko koszulę nocną.

To może być straszne, pomyślała i zacisnęła zęby. Chyba nie powiedziała tego głośno?

- Abby. - Odwrócił ją tak, podkładając rękę pod plecy, że znalazła się tuż obok niego, w ciepłe jego ciała. - Nie chcę ci sprawić bólu. Lepiej, żebym cię przygotował. Mogę? A może wolałabyś, żeby to już było za tobą? - Uśmiechał się.

- Jesteś ekspertem, nie ja - mruknęła. - Podejmij decyzję. Roześmiał się cicho, a Abigail jeszcze mocniej zacisnęła zęby, czując, jak mięśnie jej szyi sztywnieją.

Całował ją długo i czule, aż zaczęła się odprężyć, mając nadzieję, że może na jedną noc to mu wystarczy. Na pewno był zmęczony jak ona. Gładził jej ramię, potem przesunął dłoń niżej. Powoli rozpinał guziki jej nocnej koszuli, obnażając piersi.

Poczuła przyjemne ciepło na nagiej piersi, gdy pieścił ją delikatnie.

Podciągnął jej koszulę do góry, odsłaniając nogi; dotykał ich opuszkami palców. Instyktownie uniosła biodra. Jego ręka wędrująca po wewnętrznej stronie ud była nieco chłodniejsza niż jej ciało w tym miejscu, ale silna i wprawna.

- Podłożę pod ciebie ten materiał. - Sięgnął po coś za siebie, a ona uniosła biodra i ułożyła się na plecach.



Pochylał się nad nią, gładził po czole i policzkach.

- Odpręż się, Abby. Jeśli zaboli, to tylko przez chwilę.

- Tak. - Aż zdziwiła się, że głos może tak drzeć, kiedy wymawia się raptem jedno słowo.

Był ciężki, swoją koszulę podciągnął wyżej pasa. Ciało zapłonęło ogniem, kiedy kolanami rozsunął szeroko jej nogi, unosząc biodra.

Próbował w nią wejść. Ale mogło nie być dość miejsca. Na pewno nie było.

- Och, nie - szepnęła. - Proszę, nie rób tego.

Nie ustawał, aż wszedł głęboko, a ona poczuła ostry ból.

- Wszystko dobrze - szepnął. - Tylko się rozluźnij. Rozluźnij się! Abigail czekała na śmierć. A jednak to okazało

się możliwe, pomyślała, kiedy strach zaczął minąć. Było dość miejsca. Została jego żoną. Nie czekało jej już skonsumowanie małżeństwa podczas nocy poślubnej, to już się dokonało. Odetchnęła z ulgą.

- Nie - powiedziała, kiedy zaczął się wycofywać. Nie była jeszcze gotowa cieszyć się swoim triumfem.

Posłuchał jej. Wsunął się w nią.

- Spokojnie. Odpręż się. Tak to się dzieje.

To, co się dzieje, trwało kilkanaście minut i zupełnie zaskoczyło Abigail. Leżała cicha i zdrętwiała ze strachu, że za którymś razem wycofa się ostatecznie, aż poczuła przyspieszający rytm i domyśliła się, że do spełnienia jeszcze nie doszło.

Niemile wrażenie suchości i ból minęło. Przyjemne ciepło rozlało się po całym ciele; miała ochotę błagać o jeszcze. Tyle że zabrakło jej słów. Zagryzła wargi, skupiając się na rytmicznych ruchach w jej rozpalonym wnętrzu. Gdy legł na niej całym ciężarem, wsunął pod nią dłonie, uniósł się na przedramionach i wszedł powoli, głęboko, jeszcze raz i jeszcze, zanim znieruchomiał na niej z głośnym westchnieniem. Wgniał ją w materac. Tęskniła za tym, co właśnie się skończyło.

Parę minut później podniósł się. Odezwał się łagodnym głosem, jakby mówił do dziecka; wydawał się lekko rozbawiony.

- Już po wszystkim, po wielkim strachu. Bardzo bolało?

- Nie. Wcale.

- Kłamczucha. Wziął ją w ramiona, kładąc jej głowę na swoim ramieniu, gładził ją po ręce. - Już nie będzie bolało, Abby. Przyrzekam. Przyzwyczaisz się do tego. Za chwilę wrócę do siebie i będziesz mogła się wyspać. Dobrze?

- Tak, panie. Miles. Jak sobie życzysz. Pocałował ją w usta; zaczął głębiej oddychać. Zasnął.

Czy mógł spać po tak wstrząsającym doświadczeniu? Ona na pewno nie zmruży oka.

Czuła silne pulsowanie u szczytu ud, koszulę miała wciąż zsuniętą z ramienia i zwiniętą powyżej pasa. Jego ramię dawało bezpieczne, bardzo wygodne oparcie. Pachniał niezwykle przyjemnie wodą kolońską, którą przesiąkł jego nocny strój.

## 5

**Hrabia** Severn obudził się w środku nocy w łóżku żony. Wyrzucał sobie, że tak się stało. Powiedział jej przecież, że wróci do siebie. Ile godzin upłynęło od tamtej chwili? Miała prawo do pewnej prywatności i odpoczynku po czymś, co musiało być dla niej mocnym, niezwykłym przeżyciem.

A jednak, zauważył, słuchając jej cichego oddechu, że spała spokojnie jak dziecko. Czuł jedwab jej włosów na swojej skórze, wdychał ich czysty, mydlany zapach. Głowa Abigail wciąż spoczywała na jego ramieniu. Jedną ręką obejmowała go w pasie.

Dla niego to też było zupełnie nowe doświadczenie. Od dziewiętnastego roku życia dobierał sobie kochanki, kierując się ich

## 50

reputacją zręcznych kurtyzan. Od kochanek nauczył się wszystkiego, co wiedział o uciechach ciała; kiedy zatrudnił pierwszą, był prawiczkim.

Nie zdawał sobie sprawy, że mogło być coś podniecającego i niezwykle satysfakcjonującego w miłości fizycznej z kobietą niewinną, leżącą pod nim nieruchomo, która wcześniej wyznała, że nie wie, co robić.

Uśmiechnął się, przypominając sobie, że Abigail to właśnie powiedziała, kiedy ją pierwszy raz pocałował.

Podniósł wolną rękę, żeby odsunąć jej włosy z twarzy. Przez szparę między zasłonami wpadła smuga światła, kładąc się ukosem na łóżku. Nie znajdował w tej kobiecie nic, co wykraczałoby ponad przeciętność, poza włosami, oczywiście, i oczami. Jej piersi były jędrne, ale małe. Nie miała talii osy ani wyjątkowo kształtnych bioder. Nogi szczupłe, nie oszałamiały długością. Nie znajdował w niej nic, co można by nazwać naprawdę pięknym. A jednak obcowanie z nią w łóżku okazało się cudownym przeżyciem. Być może dlatego, iż wiedział, że jest tym pierwszym. Albo dlatego, że była jego żoną, nie musiał uważać, żeby jej nie zapłodnić. To, że mógł się z nią kochać w znajomym otoczeniu własnego domu, też miało wpływ - to był nowy, nieznany luksus. Nie wiedział, co tak naprawdę sprawiło, że teraz czuł uniesienie pełne wzruszenia. Nie przeżył tego z żadną kobietą. Wiedział natomiast, że dla dobra Abigail musi wrócić do własnej sypialni. Miała do niego należeć całe życie. Nie powinien domagać się spełnienia obowiązku małżeńskiego częściej niż raz na noc. Uniósł się na łokciu, z dłonią pod jej głową, kiedy uniosła powieki, patrząc na niego w mroku sennymi oczami.

- Spałam? Myślałam, że już nigdy nie zasnę.

- Tak bolało?

- Nie. - Wciąż trzymała dłoń na jego brzuchu. - Ale to takie dziwne. Byłam zdumiona, że zaraz zasnąłeś. Uśmiechnął się.

- Mogłaś mnie obudzić. Obiecałem zostawić cię samą, żebyś mogła spokojnie odpocząć.

- Widocznie zasnęłam, zanim pomyślałam, żeby to zrobić. Roześmiał się i schylił głowę, żeby ją pocałować. Usta miała

miękkie i ciepłe od snu. Przeciągał pocałunek, rozsuwając jej wargi swoimi.

Powinien odejść. To nie kochanka, żeby móc korzystać z jej wdzięków o każdej porze dnia i nocy.

Żona. Ale noc poślubna mogła się różnić od wszystkich innych. Być może w jutrzejszą noc zdoła ustalić zasady na resztę ich małżeńskiego życia.

- Czujesz ból? - zapytał.

- Ból?

- Tu. - Przesunął dłonią po krągłości biodra i dotknął ud.

- Och. - Głos brzmiał, jakby brakowało jej tchu. - Nie. Zamknął jej usta pocałunkiem. Była ciepła i lekko wilgotna.

Pieścił ją delikatnie.

Kiedy ułożył się na niej, objęła go nogami. Nie skrzywiła się z bólu, gdy w nią wszedł, tylko powoli i głęboko wciągnęła powietrze.

Leżała pod nim zupełnie nieruchomo, było jej wygodnie. Wsunęła dłoń w jego włosy, drugą ręką objęła go luźno w pasie. Oparł policzek na jej skroni, chłonął wilgotne ciepło. Chciał, żeby to trwało jak najdłużej; panował nad sobą, nie przyśpieszał w drodze na szczyt.

Przez cały czas nie poruszyła się ani nie odezwała. A jednak dzieliła z nim rozkosz, która rozlewała się w jego żyłach, wypierając myśli. Uciechy ciała zawsze były źródłem satysfakcji, przede wszystkim dla niego. Choć cenił urodę i urok swoich kochanek, a także ich biegłość w sztuce miłosnej, bardziej dbał o dogadzanie swoim zmysłom.

Ale tym razem, z żoną, w ich noc poślubną, nie zapomniał ani na chwilę o kobiecie, z którą się kochał, ojej ciepłym, gibkim ciele, ojej cichym oddaniu. Chciał dać jej coś w zamian.

- Abby - przysunął usta do jej ust - uczynię cię szczęśliwą. Sprawię, że zapomnisz o latach samotności i służby.

Szybko doprowadził do spełnienia, i kiedy mógł zebrać myśli, żałował, że uległ pożądaniu, biorąc ją po raz drugi.

- Masz bardzo łakomego męża, moja droga - stwierdził, siadając na brzegu łóżka. Opuścił jej koszulę do kolan. - Wybaczysz mi? - Musnął jej policzek palcami. - Śpij dobrze. Nie spodziewam się, żebyś wstała przed południem. Powiem, żeby ci nie przeszkadzano.

Milczała, kiedy okrył ją kocem, podniósł szlafrok z podłogi i wszedł do garderoby, cicho zamykając drzwi.

Małżeństwo dostarczy mu mnóstwo przyjemności, pomyślał; ziewnął i wsunął się do swojego zimnego, pustego łóżka. Już był zadowolony.

Abigail okazała się dokładnie taką żoną, jakiej pragnął. A z tego związku czerpał więcej przyjemności, niż się spodziewał.

Całe szczęście, że Abigail wpadła na pomysł, żeby poprzedniego dnia przysłać na Grosvenor Square mały kuferek z odzieżą. Inaczej musiałyby włożyć suknię ślubną, a ta nie była odpowiednim strojem na śniadanie. Zeszła na dół i rozglądała się - nie wiedziała, gdzie jest pokój dzienny.

- Tędy, jaśnie pani - powiedział lokaj z ukłonem.

- Ach, Alistair. - Spojrzała na niego przyjaźnie. Widać, że się zgubiłam?

Roześmiał się i otworzył przed nią drzwi. Czowała się dość swobodnie w brązowej sukni z białymi zdobieniami, z włosami zaplecionymi w warkocze i upiętymi z tyłu głowy. Szła pewnym krokiem, uśmiechnęła się, mijając szefa służby Watsona, który stał przy komodzie. Miles siedział przy stole z gazetą rozłożoną na blacie. Poczwała, że brakuje jej tchu. Wstał pośpiesznie.

- Dzień dobry, Miles. - Położyła dłoń na jego wyciągniętej dłoni i pozwoliła, by odsunął dla niej krzesło.

- Spodziewałem się, że będziesz spać jeszcze parę godzin. Nie mogłaś zasnąć?

Zaczerwieniła się, świadoma obecności lokaja za plecami.

- Spałam jak kłoda, kiedy wyszedłeś - odparła, a rumieniec jeszcze się pogłębił.

- Watson - odezwał się hrabia, podnosząc wzrok - obsłuż jaśnie panią i możesz odejść. Zadzwoń, kiedy skończymy.

Abigail zdecydowała się na jajka z szynką i tost, odmawiając nerek, ciasta i kawy.

- Zawsze wcześnie wstaję - powiedziała. - Mam zegar w głowie, który o pewnej godzinie woła „kuku”, bez względu na to, jak późno się położyłam. Poza tym poranek to najpiękniejsza pora dnia, chociaż w mieście, z jego budynkami i ruchem ulicznym, nie zawsze to widać. Na wsi nic nie może się równać z urodą poranka. Chyba że wieczór po dniu pracy, w chwili, gdy wiatr zamiera i zapada zmrok. Dlaczego tak jest, że wiatr uspokaja się, kiedy nadchodzi wieczór? Zauważyłeś?

Mąż złożył gazetę i położył obok talerza. Uśmiechał się z rozbawieniem.

- Lubisz wieś? Zamierzam zabrać cię do Severn Park w Wiltshire na lato. Myślę, że ci się tam spodoba.

- Muszę ci coś powiedzieć - rzuciła jednym tchem. - Powinnam to zrobić wcześniej, zanim wzięliśmy ślub. Nie powinnam do ciebie przychodzić. Użyłam pretekstu.

- Ach. - Oparł łokieć na stole, kładąc brodę na lekko zaciśniętej pięści. Patrzył jej w oczy. - Pora spowiedzi?

- Nie żartuj, Miles. Nie będzie ci do śmiechu, kiedy wszystko ci powiem. Może nawet się mnie pozbędziesz. Jestem pewna, że tak zdecydujesz.

Jego oczy wciąż się śmiały, ale milczał.

- Nie jestem z tobą spowinowacana - oświadczyła, czując, że serce podchodzi jej do gardła. Nie planowała, że to wyzna. Nie teraz, w każdym razie. Zaczepnęła powietrza.

- Mylisz się - sprostował spokojnie. - Jesteś moją żoną.  
- Ale oprócz tego... - Miał niepokojąco niebieskie oczy. Wolałaby, żeby na nią nie patrzył. I była bardzo zadowolona, że zgasił świece, kiedy... Poczwała gorąco na policzkach. - Cóż - ciągnęła nieporadnie - to bardzo odległe powinowactwo, nie powinnam nazywać się twoją kuzynką.  
- Czy to twoje najważniejsze wyznanie? - zapytał z uśmiechem.  
Nie, nie było najważniejsze. Ogarnął ją strach. Może nigdy nie należy mu tego mówić. Nikt inny o tym nie wiedział. Po śmierci ojca tylko ona wiedziała. Może nie musi tego wyznawać? A gdyby jej samej o tym nie powiedziano? Nie byłaby mądrzejsza, prawda? Nie zdawałaby sobie sprawy, że go oszukuje.  
- Nie, jest coś więcej. Nas jest więcej.  
- Więcej takich jak ty? - Sięgnął przez stół i wziął ją za rękę, delikatnie. Póki jej nie dotknął, nie uświadamiała sobie, że jej ręce są jak sople lodu. - Jesteś jedną z trojaczek? Czworaczek?  
- Boże, zlituj się. Nie. Ale są Boris, Bea i Clara.  
- Opowiedz mi o nich. - Znów mówił ojcowskim tonem, jak do dziecka. Usiadł wygodnie na krześle, oparł łokcie na stole i złożył palce w piramidkę pod brodą.  
- Boris jest moim bratem. - Przełknęła ślinę. Nie powiedziała prawdy, bo zabrakło jej odwagi. Należało to zrobić, jeśli w ogóle miała taki zamiar, gdy tylko usiadła przy stole i zanim spojrzała na męża. - Beatrice i Clara są moimi siostrami przyrodnymi. To wciąż tylko dzieci. Dzieci papy i mojej macochy, ale ona... - Wzięła widelec ze stołu i zaczęła bawić się nim w roztargnieniu. - Umarła - To nie było zupełne kłamstwo, pomyślała.  
- Gdzie są teraz te dzieci?  
- Bea i Clara? U swojej babki ciotecznej w Bath. Ich babki, nie mojej. Ale nie są tam szczęśliwe. Wzięła je do siebie tylko dlatego, że nie było innego wyjścia, a hołduje dziwnemu przekonaniu, że dzieci należy widzieć, ale nie słyszeć.

- Kochasz je?

Spojrzała na swoje dłonie i odłożyła widelec obok talerza. Zdumiała się, że poza paroma okruchami, jest pusty.

- One są prawie jak moje własne dzieci. Kiedy ich matka wy..., to znaczy odeszła na zawsze, opiekowałam się nimi, ponieważ papa był... Cóż, niedysponowany. Serce mi pękało, gdy musiałam wsadzić je do dylizansu i wyprawić w drogę do Bath. Nigdy nie miały szczęśliwego życia, ale przynajmniej miały mnie i moją miłość, a ja pozwalałam im brudzić się, hałasować i pobiegać od czasu do czasu.

- Twój brat, spadkobierca - hrabia zmarszczył brwi - nie zaopiekował się ani tobą, ani siostrami?

- Och, nie było żadnego spadku - poza długami. Papa był... chory bardzo długo i nie mógł płacić długów. Sprzedaliśmy to co zostało, a i tak nie spłaciliśmy wszystkiego. Boris jest gdzieś tu, w Londynie; rzadko go widuję. Postanowił zdobyć fortunę jak najszybciej.

- Hazard? - zapytał.

- Chce pospłacać nasze długi. Zawsze chciał czegoś lepszego niż papa... Cóż, papa był chory i Boris nie miał możliwości, żeby robić to, co chciałby robić.

Patrzył na nią w milczeniu. '

- Miles. - Przez chwilę bawiła się widelcem, po czym odłożyła go na miejsce. - Pomyślałam... Kiedy poprosiłeś mnie o rękę, pomyślałam... To jest... Wszyscy wiedzą, że jesteś krezusem. - Spojrzała na niego przestraszona i się zaczerwieniła. - Jest coś jeszcze, co powinieneś o mnie wiedzieć. Czasami nie słyszę słów, które zamierzam wypowiedzieć, póki moi rozmówcy ich nie usłyszą. Nie chciałam tego powiedzieć. To ciebie nie dotyczy.

- Owszem, tak - odparł. - Wyszłaś za człowieka, o którym wszyscy wiedzą, że jest bogaty. Co chciałabyś, Abby, żebym zrobił dla twojego brata i sióstr?



- Och. - Podniosła wzrok straszliwie zmieszana. - Chcę, żeby ze mną mieszkały, Miles. To znaczy dziewczynki. Chcę je odzyskać. Czy dom w Severn Park jest duży? Założę się, że tak. Nie musisz ich wcale widywać. Będę je trzymać z daleka od ciebie. Na ich utrzymanie nie trzeba dużo łożyć. Nie przywykły do zbytku i niczego nie będą się domagać. I nie oczekuję dla nich kosztownego wykształcenia. Zresztą wcale nie chcę, żeby wyjechały gdzieś do szkoły. Sama zajmę się ich edukacją.

- Abby. - Nakrył jej rękę dłonią, wsuwając pod spód palce. -Przestań się ze sobą spierać. Oczywiście, że musimy sprowadzić twoje siostry. Czy ich cioteczna babka wyrazi zgodę?

- Z pewnością. Nie ukrywała, że daje im jedynie jałmużny. Mogą przyjechać, Miles? Nie będziesz miał o to do mnie żalu? Uśmiechnął się i uścisnął jej rękę.

- Och! - zawołała, patrząc na niego niewidzącym wzrokiem. -Tak, oczywiście. Och, dziwię się, że nie pomyślałam o tym wcześniej. Nie mogło złożyć się lepiej. Jeśli pomysły miałyby pięści, to ten dawno grzmotnąłby mnie po nosie.

Wydawał się rozbawiony.

- Ten węgorz - powiedziała. - Ta ropucha. Ten wąż. Wiesz, to ją nagabywał rozpasany bufon. Mnie bał się, wystraszyłam go. Ostrzegłam lubieżnika, że jeśli nie utrzyma rąk przy sobie, będzie miał zęby w gardle.

Hrabia odchylił głowę do tyłu i parsknął śmiechem.

- Abby, to niemożliwe. Nie potrafisz mówić takich paskudnych rzeczy. Ale o czym, na Boga, i o kim, mówisz?

- O panu Gillu. Upodobał sobie Laurę, bo jest bardzo ładna i zbyt zależy jej na pracy, żeby mu się sprzeciwiać. - A jednak to ty straciłaś posadę?

- Powiedziałam mu, że jeśli... - przerwała i zarumieniła się jeszcze mocniej. - Powiedziałam, żeby zostawił ją w spokoju, a zaraz potem dowiedziałam się, że jestem zwolniona, bo uwodzę ich syna. Gdybyś kiedykolwiek widział Humphreya Gilla, Miles, zro-

zumiałbyś moje oburzenie, że mnie oskarżono o coś takiego. Co za pomysł! To powinno być zabawne, ale nie jest.

- A co się dobrze składa? - zapytał. - Co powinno przyłożyć ci pięścią w nos?

- Laura jest guwernantką. Może uczyć dzieci i uciec z tego okropnego domu i od lubieżnika. Nie sądzisz, że to znakomity pomysł, Miles? Mogę z nią porozmawiać?

Myślała, że odmówi. Przyglądał jej się przez dłuższą chwilę w milczeniu. O mój Boże, postanowiła przecież, że będzie siedzieć cicho przynajmniej przez parę dni. A paplała jak najęta!

Miles wyglądał tak, jak wyglądał pierwszego popołudnia - czy naprawdę minęły tylko trzy dni? - i tak samo, jak tego dnia, kiedy ją zabrał po zakupy. Przystojny, o nienaganych manierach i chłodny.

Trudno uwierzyć, że to ten sam mężczyzna, który poprzedniej nocy robił z nią takie niesamowite rzeczy. Czowała, że rumieniec oblewa jej szyję i policzki.

- Czy to rozsądne? Skoro cierpi krzywdę, musimy ją stamtąd zabrać, Abby, albo przynajmniej muszę odbyć poważną rozmowę z panem Gillem. Ale czy zechce być podporządkowana tobie?

Przyjaźniłyście się i byłyście sobie równe.

- Nic się nie zmieni, pozostanie moją przyjaciółką i pomoże mi uczyć dziewczynki, są rzeczy, o których nie mam pojęcia.

- Życie na twojej łasce? Czy to jej będzie odpowiadać, Abby?

- Na pewno tak nie pomyśli! Czy ja żyję z twojej łaski, ponieważ zabrałeś mnie z tamtego domu i sprowadziłeś tutaj? - Jej rumieniec jeszcze pociemniał.

- Jesteś moją żoną i twoje miejsce jest przy mnie. Masz prawo do mojej opieki. Nie rozmawiaj na razie z panną Seymour. Musimy mieć trochę czasu na zastanowienie. - Uśmiechnął się. - Zawsze jesteś taka w gorącej wodzie kąpana?

- Tak - przyznała. - Zawsze. Przykro mi, Miles. Obawiam się, iż odkryjesz, że nie jestem taką żoną, jaką sobie wyobraziłeś, że będę.

- Jak dotąd - stwierdził ze śmiechem - jesteś w każdym calu taką żoną, jaką zawsze chciałem mieć. A teraz potrzebuję twojej pomocy.

Zrobiła wielkie oczy.

- Moja matka jest w drodze do Londynu, razem z moimi dwiema siostrami. Matka i Constance, młodsza siostra, wracają po długim pobycie u lorda Galloway i jego rodziny, przyjaciół mojej matki. Prudence podróżuje z nimi, chociaż jest mężatką. Jej mąż przyłączy się do nas później.

- A ty zastanawiasz się, jak im wyjaśnić moją obecność? Przeżyją wstrząs, prawda?

- Mam nadzieję, że obejdzie się bez scen. - Uśmiechnął się szeroko. - Ale tak, pierwsze chwile spotkania mogą być trochę niezręczne. Te kobiety mnie rozpieszczają, wszak mają jedynego mężczyznę w rodzinie. I chociaż jest to niezwykle korzystna sytuacja, ma zasadniczą wadę. One uważają mnie za swoją własność i wiedzą lepiej, jak powinienem żyć.

Abigail skinęła głową. Mówił już przedtem coś podobnego. Zrozumiała, że poślubił ją, by służyła za coś w rodzaju buforu między nim a żeńskimi krewnymi. Cicha, rozsądna i pogodna. O, Boże. Biedny Miles!

- Kiedy przyjadą?

- Być może dziś. Z pewnością w ciągu najbliższych paru dni. Czy będzie dla ciebie zbyt wielkim przeżyciem spotkać się z nimi tak szybko?

- Przypuszczam, że dla mnie nie będzie to nawet w przybliżeniu tak wielkim przeżyciem, jak dla nich. Ja, przynajmniej, zostałam wcześniej ostrzeżona.

- Jesteś bardzo dzielna. Dużo cię kosztuje przewyciężenie nieśmiałości, prawda, Abby? Zauważyłem to wczoraj. Mam nadzieję, że spotkanie z moją matką w tych okolicznościach nie będzie dla ciebie zbyt męczące. Byłem samolubny, czy tak? Nie odpowiadaj. Wiem, że byłem samolubny. I byłem zachwycony dziś

rano - ciągnął, podchodząc do niej z tyłu, tak żeby móc jej położyć ręce na ramionach - odkryciem, że jednak nie jesteś taka małomówna, Abby. Trudno jest rozmawiać z kimś, kto nie ma nic do powiedzenia.

Nie taka małomówna. Zdaje sobie sprawę, że to niedomówienie stulecia? Spuściła skromnie wzrok, patrząc w talerz. Schylił się i pocałował ją w kark.

- Myślisz, że mogliśmy zakochać się w sobie do szaleństwa, kiedy odwiedziłaś mnie trzy dni temu?

- Co? - Odwróciła się na krześle, żeby spojrzeć mu w twarz.

- Na użytek mojej matki. To by dużo bardziej ułatwiło sprawę niż powiedzenie prawdy.

- Tak, istotnie. Rozumiem.

- A zatem zgadzasz się? - Uśmiechał się do niej, jego niebieskie oczy lśniły, dołeczek w policzku zdobił twarz; miał białe i bardzo równe zęby, dotąd nie zwróciła uwagi na ten zachwycający szczegół.

- Tak - odparła. - Lepiej niż żeby uznała nas za niespełna rozumu.

Schylił głowę i pocałował ją lekko w usta.

- Prawdziwy z ciebie przyjaciel, Abby. Spędzimy razem dzień? Musimy się tyle o sobie nauczyć... chyba oboje uświadomiliśmy to sobie dziś rano. Co sądzisz o przejażdżce do Kew Gardens?

- Cudownie. Nigdy tam nie byłam.

- Biegnij na górę po kapelusz. Każę sprowadzić powozik.

Abigail pobiegła, zapominając po drodze o planach porozmawiania z panią Williams i obejrzenia domu. Ojciec nigdy nie zabierał nigdzie jej matki ani macochy, czasem na jakąś zabawę ludową, z której zawsze wracał pijany. Pan Gili nigdzie nie bywał z żoną.

A Miles chciał ją zabrać do Kew Gardens. I spędzić z nią cały dzień. Wciąż było wcześnie rano.

Wrócili późnym popołudniem; spacerowali po ogrodach, podziwiając kwiaty, drzewa i trawniki, rozmawiali o swoich rodzinach.

Abigail łapała się na tym, że za dużo mówi, i zaciskała w takich chwilach zęby. Ale minutę później mąż zadawał jej jakieś pytanie, które znowu wywoływało potok słów. Uśmiechał się do niej i często wybuchał śmiechem, więc pomyślała, że to może nic takiego być gadułą.

Nie powiedziała mu wiele o ojcu. I nic w ogóle o matce czy Rachel, swojej macosze. Choć mówiła dużo, bardzo zważała na słowa.

Spotkali parę osób, które hrabia znał. Zatrzymał się za każdym razem i przedstawił Abigail jako swoją żonę. Nowina wywołała zdumienie, śmiech, uściski rąk, a u dwóch dam pewną melancholię; panie ukryły swoje uczucia za uśmiechami i uściskały Abigail. Ale ona nie dała się zwieść, nawet jeśli jej mąż nic nie zauważył.

- Do wieczora wszyscy się dowiedzą - powiedział, kiedy znów spacerowali sami. - Mogłem sobie oszczędzić kłopotu i wydatku, nie wysyłać zawiadomień do „Post” i „Gazette”. Staniesz się własnością publiczną, Abby. Przy ładnej pogodzie musimy pojechać do Hyde Parku. A jutro wieczorem obiecałem zjawić się na balu u lady Trevor. W twoim towarzystwie, rzecz jasna. Masz coś przeciwko temu? Jeśli będę trzymać cię mocno za rękę, poczujesz się pewniej? - Kiedy uśmiechał się, twarz mu łagodniała i Abigail zawsze miała nieodparte wrażenie, że traktuje ją, jakby była dzieckiem.

- Od lat nie tańczyłam, a jeśli, to tylko na wiejskich zabawach. Nigdy walca. Pani Gili nazywała ten taniec „szokującym pokazem wyuzdania”. Wypięła pierś, naśladowując nosowy głos dawnej chlebobawczyni.

Hrabia się roześmiał.

- Nauczę cię - obiecał. - Jutro. Nie będzie komu nam akompaniować. Musimy śpiewać. Umiesz śpiewać?

Z jakiegoś niejasnego dla żadnego z nich powodu, choć nawet nie odpowiedziała na pytanie, następne minuty spędzili, śmiejąc się wesoło.

Zjedli późny lunch w tawernie, którą hrabia przedtem już odwiedzał. Zajrzeli na Bond Street w drodze powrotnej, by polecić madame Savard, żeby dostarczyła na czas suknię balową z brukselskiej koronki, i przy okazji zabrali dwie codzienne suknie, już gotowe.

W domu poinformowano ich, że lady Ripley czeka w salonie wraz z panią Kelsey i panną Ripley. Master Terrence i panna Barbara Kelsey przebywali z nianią na górze.

- Ach. - Lord Severn wziął żonę za rękę. - Miałem nadzieję na przynajmniej jeden dzień łaski ze względu na ciebie, moja droga.

Uśmiechnęła się.

- Idź na górę i włóż którąś z nowych sukien, dobrze? Zejdź do salonu, kiedy będziesz gotowa. Nie pozwolę im ciebie pożreć. - Podniósł jej rękę do ust.

- Daj mi piętnaście minut, Miles. Nie będę się guzdrać. Odprowadził ją na pierwsze piętro, a sam, odetchnąwszy głęboko, otworzył drzwi salonu.

Miała niezmierną ochotę wiązać w pokoju prześcieradła, żeby uciec przez okno. Nie było to spotkanie, na które czekała z przyjemnością. Szybko dokonała wyboru - odrzuciła delikatny różowy muślin na rzecz śmielszej żółtej sukni.

## 6

**Miles**, nareszcie jesteś. - Lady Ripley wstała z krzesła i przeszła pośpiesznie przez salon, wyciągając ręce do syna. Jej włosy, kiedyś ciemne, były teraz srebrnosiwe, ale zachowała szczupłą figurę i piękną twarz. - Świetnie wyglądasz, mój drogi.

Hrabia Severn wziął ją w ramiona i mocno uściskał.

## 65

- Mamo. Zjawiłbym się wcześniej w domu, gdybym wiedział na pewno, że dziś przyjedziecie.  
Connie? - Odwrócił się, żeby uściskać młodszą siostrę. - Nie chorowałaś, jak zwykle, w drodze? Nie jesteś blada. Pru. - Przyjrzał się chwilę starszej siostrze, zanim ją objął. - Tym razem będą trojaczki?  
- Mam szczerą nadzieję, że nie - odparła. - Ale rozrosłam się, prawda? Zostały jeszcze prawie dwa miesiące, chyba że doktor się pomylił.  
- Pozwól, że ci naleję herbaty - odezwała się matka. - Kazałam, jak widzisz, podać tacę. Dobrze znaleźć się znowu w Londynie, Miles. Wiś zaczynała nas już nużyć, czy nie tak, Constance? A Dorothy i Frances, oczywiście, nie myślały o niczym innym, tylko o zbliżającym się sezonie. - Podała mu filiżankę.  
Hrabia nie zajął krzesła.  
- Muszę ci coś powiedzieć, mamo.  
- Tak? To nowa porcelana, Miles? Była w domu, kiedy się wprowadziłeś? Bardzo elegancka. Lord Galloway wydaje bal dla Frances, za niecałe dwa tygodnie. Ale to nie będzie jej bal debiutancki. Lady Trevor, siostra lorda Galloway, jak zapewne pamiętasz, zgodziła się, żeby bratanica wystąpiła po raz pierwszy u niej na balu jutro wieczorem. Wspaniale, nieprawdaż? Tyle się dzieje, i tak szybko. Dorothy, nie mówiąc o Frances, bardzo to przeżywa, chyba możesz sobie wyobrazić. Musisz dać znać swoim znajomym, mój drogi, że to szczególne wydarzenie. Choć sądzę, że i tak zjawi się tłum, lady Trevor jest bardzo modna.  
- Zrobię to, mamo. Ja...  
- Oczywiście zatańczysz na otwarciu z Frances. Wtedy naprawdę wejdzie w towarzystwo.  
- Myślę, że to niepotrzebne, mamo - wtrąciła Prudence. - Frances ma urodę i dużo wdzięku. Tym wszystkich podbije.  
- To jeszcze jeden powód, żebyś z nią zatańczył na początek, Miles. - Constance się uśmiechnęła. - Wszyscy rozumieją, że już wcześniej rościłeś sobie prawa do jej względów.

- Ależ nie - zaczął hrabia. - Mamo...
- Pru i ja uważamy, że bal u lorda Galloway powinien być balem zaręczynowym - oznajmiła Constance. - Byłoby wspaniale, a ty przecież zamierzasz zaręczyć się z nią przed końcem sezonu, prawda? Ale mama uważa, że to niezbyt właściwe dla Frances odbywać debiut i zaręczyny w takim pośpiechu. - Roześmiała się cicho. - Mama uważa, że wszystko powinno następować w swoim czasie.
- Poza tym - dodała Prudence z uśmiechem - chciałabym być na twoim balu zaręczynowym, Miles. Starczy ci cierpliwości, żeby poczekać dwa miesiące, zanim mały potwór pojawi się na świecie? Theo zjedzie do miasta w ciągu miesiąca. Nie opuści narodzin ani twoich uroczystości zaręczynowych, rzecz jasna.
- Nie ma mowy o tym, żeby bal u lorda Galloway miał być balem zaręczynowym - oświadczył hrabia stanowczo - albowiem...
- Oczywiście, że nie - powiedziała matka uspokajająco. - Wypij herbatę, kochanie, zanim wystygnie. Hrabia pociągnął łyżeczek i znowu poczuł się jak mały chłopczyk w domu pełnym kobiet, całkowicie zależny od ich woli. Nie doznawał tego przy Abigail, chociaż zaskoczyła go, mówiąc podczas spaceru prawie bez przerwy.
- To bardzo elegancki dom - zauważyła Prudence. - W każdym razie to, co w nim widziałam, robi wrażenie. Byłam tu tylko raz, kiedy przyjechałeś na pogrzeb i zostałeś parę dni. Naturalnie, trudno spodziewać się, żeby dom przy Grosvenor Square nie był wspaniały.
- Ale potrzebuje kobiecej ręki - lady Ripley zręcznie nawiązała do właściwego tematu.
- Frances spodoba się tutaj - stwierdziła Constance - podobnie jak w Severn Park. Wiem, że niezbyt chętnie mówisz o takich sprawach, Miles, ale zdradź nam, proszę. Kiedy planujesz ślub? Podczas sezonu? Latem? Jesienią? Nie zimą, mam nadzieję. Gościom trudno jest podróżować zimą.



- Lord Galloway będzie chciał, żeby ceremonia odbyła się u St. George'a w obecności całego towarzystwa, tego możesz być pewien -oznajmiła lady Ripley. - Ja także. Cokolwiek by o tym sądzić, mam tylko jednego syna i jego ślub musi odbyć się z należytą pompą i ceremoniałem. Ale przestraszyłyśmy cię, Miles. Mężczyźni są tacy niemądrzy w tych sprawach. Przypuszczam, że dostajesz gęziej skórki. Ty i Frances świetnie dogadywaliście się na wsi, oczekiwałam, że tam jej się oświadczysz. Ale cieszę się, że tak się nie stało, bo nie przedstawiono jej jeszcze u dworu. Jestem pewna, że teraz, kiedy przyjechała do miasta, spodziewa się deklaracji z twojej strony lada moment.

- Musi zatem przestać się tego spodziewać. - Hrabia odstawił zdecydowanie filiżankę i spodeczek na stół. - Albo przynajmniej zmienić osobę starającego się. To nie będę ja.

Zapadła cisza.

- Och, Miles. - Prudence popatrzyła na niego z czułością. -Boisz się, czy tak? Theo powiedział mi kiedyś po ślubie, że o mało nie uciekł do Francji na dzień przed ceremonią, żeby już nigdy nie wrócić. Perspektywa wygnania przez resztę życia była bardziej pociągająca niż perspektywa ożenku.

Damy roześmiały się serdecznie.

- A spójrzcie na niego teraz - ciągnęła Prudence. - Trudno o bardziej kochającego męża czy czulszego ojca. Twoje uczucia są całkiem naturalne, Miles. Ale nie możesz się im poddawać.

- Poza tym, mój drogi - odezwała się matka - oświadczyły niemal stały się faktem. Wszyscy są o tym przekonani. Nie możesz się teraz wycofać.

- Nie można oświadczyć się „niemal”, mam — stwierdził hrabia. -Albo się to robi, albo nie. Ja nie oświadczyłem się ani Frances, ani jej ojcu. I nigdy tego nie zrobię.

Nie kryły oburzenia, gadając jedna przez drugą.

- Jeśli uciszycie się i będziecie chwilę milczały... - rzekł z taką stanowczością w głosie, że posłuchały, osłupiałe ze zdumienia -chciałbym wam coś ważnego powiedzieć.

Wreszcie go słuchały. Po ponad trzydziestu latach. I udało mu się to osiągnąć bez wielkiego trudu.

Wystarczyło im powiedzieć, żeby się uciszyły, odpowiednio stanowczym tonem - i zamilkły.

- Jest pewien powód, dla którego nie mogę poślubić Frances. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy zdarzyło się coś niezwykle ważnego w moim życiu.

Przerwał, obserwując efekt swoich słów. Patrzyły na niego z zaciekawione, słuchały uprzejmie.

A potem drzwi otworzyły się i do pokoju wszedł wspomniany ważny powód - różnym krokiem, z uśmiechem na twarzy i błyszczącymi oczami, w muślinowej sukience słonecznego koloru.

- Kochanie, śpieszyłam się, jak tylko mogłam. To nie trwało wieki?

Wzięła rękę, którą jej podał, i podniosła twarz do pocałunku. Pocałował ją w usta.

- Mamo. - Ścisnął dłoń Abigail, olśniony promieniem słońca, który wniosła ze sobą do pokoju, oszołomiony sposobem, w jaki wprowadzała w życie sugestię poddaną przez niego przy śniadaniu. -

Czy mogę wam przedstawić Abigail? - Twarz matki była bez wyrazu. - Moją żonę.

Abigail uśmiechnęła się do lady Ripley i dygnęła.

- Widzę, że jest pani zaskoczona. Miles nic nie mówił przed moim przyjściem? Długo zabierał się do tego. Pobiełam na górę, żeby przebrać się w bardziej odpowiedni strój, sądząc, że niecierpliwi się pani, żeby mnie poznać.

Hrabia mocniej ścisnął ją za rękę.

- Moja matka, lady Ripley, kochanie, oraz Pru i Connie, moje siostry. - Wskazywał jedną po drugiej.

- Bardzo mi miło panię poznać. - Abigail dygnęła. Uśmiechnęła się do Prudence. - Pani jest zamężną siostrą Milesa, nieprawdaż? Opowiadał mi o swoim siostrzeńcu i siostrzenicy. Nie mówił, że wkrótce pojawi się następne dziecko. Jakże musi być pani podekscytowana.

- Twoja żona? - Lady Ripley bardzo powoli odstawiła filiżankę na spodeczek. - Twoja żona, Miles? Siostry po raz pierwszy w życiu straciły mowę, pomyślał lord Severn.

- Może rzeczywiście powinniśmy zaczekać - patrzył w oczy Abigail, jakby chciał ją pożreć - wiedząc, że przyjedziecie prędzej czy później, mamó. Ale ślub wydawał się zbyt dobrym pomysłem, żeby tracić czas, i wobec tego pobraliśmy się niezwłocznie, dzięki specjalnemu pozwoleniu. - Podniósł rękę żony do ust.

- Niecierpliwiliśmy się, żeby być razem - dodała Abigail. - Nie mogliśmy znieść myśli nawet o jednodniowej zwłóce.

Lady Ripley odsunęła ostrożnie filiżankę i spodeczek, po czym podniosła się z krzesła.

- Ożeniłeś się, Miles? - Jej głos brzmiał nienaturalnie spokojnie. To twoja żona? Chciałeś mnie rozbawić swoim dziwnym żartem?

Nie pamiętał, żeby kiedykolwiek pozwolił sobie na jakiś żart wobec matki, dziwny czy inny.

- A kiedy to... wydarzenie miało miejsce? - zapytała.

- Wczoraj - odparł. - Wzięliśmy ślub za specjalnym zezwoleniem wczoraj rano, mamó.

- I to wszystko działo się w ciągu dwóch miesięcy, Miles? - Constance odzyskała zdolność mówienia.

- Wcześniej nawet nie znałeś panny... hm, swojej żony?

- Poznaliśmy się trzy dni temu - oznajmiła Abigail, uśmiechając się promiennie, zanim hrabia zdążył powiedzieć, że przed sześcioma tygodniami. - Zakochaliśmy się w sobie do szaleństwa, nieprawdaż, Miles?

Uśmiechnął się; nagle ogarnęło go zupełnie niestosowne rozbawienie. To jego własne słowa, tyle że z pewnością nieprzeznaczone dla uszu matki.

- Tak, kochanie. - Przyciągnął ją do siebie jedną ręką. - To prawda.

- Trzy dni temu. - Lady Ripley mówiła równym, bezbarwnym głosem. - Cztery dni temu nie znaliście się, a jednak teraz jesteście małżeństwem? Zakochaliście się do szaleństwa, powiadacie? Wierzę.

- Gniewa się pani na Milesa i czuje niechęć do mnie - stwierdziła Abigail. - To całkowicie rozumiałe. Nie mogę pani winić. Gdyby powiedział mi wcześniej, że ma pani wkrótce przyjechać, przekonałabym go, żeby poczekać, choć obojgu nam byłoby ciężko to znieść. Ale nie można mieć do niego pretensji. Bez wątpienia poczekałby na panią i nie przyśpieszył ślubu, gdyby nie groziło mi wyrzucenie na bruk z ostatniego miejsca zatrudnienia.

Hrabia zamknął oczy i powoli wciągnął powietrze. Powinien poświęcić więcej czasu na ustalenie z Abigail jakiejś wiarygodnej opowieści.

- A jak twoje inne plany, Miles? - zagadnęła Constance pewniejszym głosem. - Zapomniałeś? Czy panna... twoja żona o nich wie?

- Moja żona ma na imię Abigail, Connie. I nie mam innych planów; chciałbym spędzić trochę czasu z mamą, tobą i Pru. Małżeństwo mi w tym nie przeszkodzi. Zresztą oboje spędzimy z wami czas.

Prawda, kochanie?

- Och, mój Boże. - Abigail odsunęła się od hrabiego i uśmiechnęła. - To trudna chwila, rozumiem. Domyślam się, że macie ochotę udusić Milesa, a mnie ugotować w oleju. Usiądziemy i porozmawiamy spokojnie? Zadzwońię po świeżą herbatę.

- Mogę sama zadzwonić, dziękuję - odezwała się lady Ripley lodowatym tonem.

Abigail wciąż uśmiechała się promiennie.

- Proszę usiąść. Moim obowiązkiem jest panią podejmować teraz, kiedy jestem lady Severn, żoną Milesa.

Hrabia zagryzł wargi, czekając na wybuch. Patrzył zafascynowany, jak jego matka siada, sztywno wyprostowana, a Abigail pociąga za sznur, uśmiecha się i zachowuje tak swobodnie, jakby była

hrabiną od dwudziestu lat. Siostronom chyba jawiła się jako osobliwa postać z przedstawienia na wiejskim jarmarku.

- Usiądź, kochanie - zwróciła się do niego z błyskiem w oku, który świadczył o jej wybitnym talencie aktorskim. - Usiądź na sofie, żebym mogła być blisko ciebie. Musisz opowiedzieć matce i siostronom dokładnie, co zdarzyło się przez ostatnie trzy dni. I żadna z nas nie przerwie ci, przecież ty jesteś mężczyzną w tym domu i głową rodziny. Razem odpowiemy na pytania, kiedy skończysz.

Matka i siostry nie spuszczały z niej oczu. Żadna nie wymówiła ani słowa.

- Alistair - powiedziała Abigail, kiedy drzwi się otworzyły -możesz zabrać tacę do kuchni, bardzo proszę, i powiedz kucharce, żeby przygotowała nam świeży czajniczek herbaty i jakieś ciastka] jeśli dziś piekła.

- Tak, jaśnie pani. Upiekła ciasteczka z porzeczkami i rogaliki. Jej rogaliki są najlepsze w Londynie, jaśnie pani.

- Uhm. A zatem talerz jednego i drugiego, Alistair, bardzo proszę.

Poczekala, aż zabrał tacę i wyszedł z pokoju.

- Jestem głodna - oznajmiła. - Mam nadzieję, że to nie były tylko przechwałki ze strony Alistaira.

Opowiadaj, kochanie. -Usiadła obok Milesa i wzięła go za rękę. Spojrzała na niego niemal z uwielbieniem.

Splótł palce z jej palcami, odchrząknął i zaczął mówić. Matka i siostry nigdy nie słuchały w takim skupieniu. Przerwało mu tylko wejście lokaja z tacą; Abigail z uśmiechem, ale w milczeniu poleciła służącemu postawić tacę przed sobą, a talerze z ciastkami i rogalikami podać paniom.

Było dla niej oczywiste, że teściowa i szwagierki zajmą pokoje przy Grosvenor Square. Ale stało się inaczej. Lady Ripley miała własną rezydencję w mieście i Constance zatrzymała się u niej. Pan Kelsey wynajął dom na czas sezonu i w ciągu miesiąca miał dołączyć do żony i dzieci.

- Wzięłam dzieci ze sobą, tylko dlatego - wyjaśniła Prudence przed wyjściem - że dopiero co przyjechaliśmy i sądziłam, że Barbara może się przestraszyć, jeśli odjedziemy wieczorem bez niej. A skoro zabrałam Barbarę, nie mogłam zostawić Terrence'a.

Prudence najszybciej przekonała się do Abigail. Nawet pożegnała się z nią serdecznie, całując ją w policzek, i zapytała o adres modystki.

Constance zachowywała się uprzejmie, choć twierdziła stanowczo, że nie pamięta żadnych Gardinerów w rodzinie.

- Owszem, byli jacyś - przyznała matka niechętnie. - Ale nigdy nie mieliśmy z nimi do czynienia. Lady Ripley przyjęła to, co nieuniknione z chłodnym wdziękiem.

- Ta nowina może wzbudzić w towarzystwie podejrzliwość - oznajmiła. - Pokażę się z tobą w kilku miejscach, Abigail, dopilnuję, żeby przedstawiono cię właściwym osobom. Wszyscy powinni odnieść wrażenie, że ten związek cieszy się moim poparciem.

- Mam nadzieję, że to nie będzie polegać wyłącznie na wrażeniu, mamo - rzekł lord Severn. - Spodziewam się, że zaakceptujesz nasze małżeństwo, kiedy opadną emocje.

Abigail uśmiechnęła się pogodnie.

- Kiedy pani przekona się, jak bardzo kocham Milesa i jak bardzo o niego dbam, być może będzie pani spokojniejsza. To z pewnością okropne tracić syna na rzecz obcej kobiety, w dodatku tak nagle. Nie chciałabym, jak sądzę, żeby coś takiego spotkało któregoś z moich synów.

Zaczerwieniła się, uświadamiając sobie, co się kryło za tymi słowami. Mąż, który trzymał jej rękę, przygotowując się do odprowadzenia gości do drzwi, ścisnął ją mocno.

- Cóż, męczarnia skończona - powiedział, kiedy zostali sami i wrócili do salonu. - Świetnie się spisałaś, Abby. Jestem z ciebie dumny.

- Przyzwyczyły się decydować o wszystkim w twoim życiu, nieprawdaż? - Patrzyła, jak wraz z uśmiechem zakłopotania robi

się na jego policzku doleczek. - Myślę, że to się nie powtórzy. Stawiłeś im czoło, zmusiłeś je, żeby zamilkły i wysłuchały, co masz do powiedzenia. Cieszę się, że zdecydowałeś się wyjawić im pełną prawdę, zamiast wymyślać jakąś historyjkę, która i tak okazałaby się później kłamstwem. Bałam się, iż być może powiesz, że poznaliśmy się parę tygodni temu. A ty zdobyłeś się na odwagę wyjawienia prawdy, że znamy się zaledwie trzy dni.

- Chyba to ty powiedziałaś - zauważył, wciąż się uśmiechając.

- Tak? Widziałam, że tego właśnie chciałeś. Miles, spędziłeś ze mną cały dzień. Nie musisz czuć się do tego zawsze zobowiązany. Wyjdź dziś wieczorem, jeśli chcesz. Należysz do jakichś klubów? Z pewnością. Czułbyś się swobodniej, jeśli spędziłbyś w którymś wieczór, odpoczywając w towarzystwie przyjaciół? Z przyjemnością posiedzę w bibliotece, z robótką. Znajdę sobie dobrą książkę i wcale nie poczuję się opuszczona.

- Wiesz, na co naprawdę miałbym ochotę? Spędzić z tobą wieczór w bibliotece, Abby. Przyjemna lektura to dobry sposób na odpoczynek. Moje towarzystwo nie będzie ci przeszkadzać?

- Niemądre pytanie. To przecież twój dom.

- I twój.

Spędzili wieczór w bibliotece, rzadko wymieniając jakieś słowo. Wszystko tu było z drewna i skóry, butelki brandy nadawały pomieszczeniu męski charakter. Abigail była zachwycona.

Nie mogła jednak skupić się na czytaniu. W głowie miała mętlik. Nigdy nie uwielbiała haftowania - pod dachem pani Gili była zmuszona rozwijać tę umiejętność - jednak dzisiejszego wieczoru wyszywanie sprawiało jej przyjemność. Odpoczywała w przytulnym pomieszczeniu nowego domu i zerkała znad robótki na Milesa, pochłoniętego lekturą opasłego tomiszcza.

Mąż już jej nie onieśmiał. Po dwóch dniach spędzonych razem i nocy w jego towarzystwie nie czuła się przy nim skrępowana. Siedziała przy toalecie, czesząc włosy, kiedy tej nocy wszedł do niej przez garderobę. Cieszyła się, że to nie była poprzednia noc,

bardzo się cieszyła. Na tę mogła czekać z przyjemnością. Uśmiechnęła się, odłożyła szczotkę i przeszła z nim do sypialni. Położyła się na łóżku, podczas gdy on zdjął szlafrok i zgasił świece.

- Myślę, że twoja matka i siostry nie są mi całkiem niechętne - powiedziała. - Przywykną do mnie, kiedy już dojdą do siebie i pogodzą się z tym, że nie pozwoliłeś, żeby wybrały ci żonę. Takie miały plany na sezon, prawda?

- Oczywiście, że nie są ci całkiem niechętne - odparł. Położył się obok niej i wsunął rękę pod jej ramiona. - Kochają mnie, a ty znakomicie odegrałaś rolę mocno zadurzonej młodej żony, Abby. Niemal mnie przekonałaś. Dziś też boisz się, że będzie bolało? Sprawianie ci bólu, Abby, to ostatnia rzecz, jaką chciałbym zrobić.

- Och, nie. Byłam niemądra. To prawie wcale nie bolało, a jeśli nawet, to przez moment. - Uniosła biodra, żeby mógł podnieść jej koszulę.

Znalazł jej usta w ciemności i ją pocałował.

- Cieszę się - szepnął. Wsunął dłoń pod jej koszulę, pieszcząc pierś. Miał ciepłą dłoń, którą zataczał kręgi, i szorstki kciuk.

- To przyjemne, Miles.

- Czy tak? - Przesunął dłoń na drugą pierś.

- Kobiety, które mówią, że to niemile - paplała - plotą głupstwa. Słyszałam o tym, kiedy jeszcze byłam w domu, a także od pani Gili i jej przyjaciółek. Godzinami rozmawiały o dzieciach i skąpstwie mężów, i o tym, jak nudna i nieprzyjemna jest ta strona małżeństwa; ściszały głos, akcentując „ta”. Jedna z nich powiedziała kiedyś, że współczuje kochankom, bo muszą spełniać tę powinność dziesięć razy częściej niż żony. Ale inne kobiety tak na nią spojrzały, że zdumiewające, iż natychmiast nie zamieniła się w sopol I6du.

Śmiał się cicho przy jej ustach.

- Abby! - Wsunął dłoń między jej uda, wzniecając ogień, który objął płomieniem całe ciało.



- Ach. - Przez chwilę cieszyła się tym doznaniem w milczeniu. - Tamte kobiety były niemądre, nazywając to powinnością, jak odkurzanie mebli czy opróżnianie nocników. Dla mnie „ta strona” nie jest nieprzyjemna, Miles, a już na pewno nie nudna.

Poczuła jego ciężar na sobie i rozsunęła nogi, zginając kolana. Ustawiła stopy płasko na materacu i uniosła się lekko, żeby mógł wsunąć pod nią rękę.

- Masz kochankę? - zapytała na chwilę przedtem, zanim sapnęła, kiedy w nią wszedł.

- Dlaczego pytasz? - Muskał ustami jej ucho.

- Zwykła ciekawość. Choć może coś więcej. To by mi się nie podobało, Miles. Wołałabym, żebyś zaspokajał swoje potrzeby ze mną.

- Wołałabyś? - Poruszał się, jak poprzedniej nocy, pobudzając jej zmysły. To było miłe, ale czuła, że jej ciało należy się więcej. - Nawet jeśli zapragnąłbym ciebie kilka razy na dzień i kilka razy na noc? Milczała chwilę; delectowała się tym, co robił z jej ciałem, i zagubiła wątek myśli.

- W dzień? Czy to nie krępujące?

- Dlatego że widzielibyśmy się nawzajem? - Był rozbawiony. - Nie sądzę, żeby któreś z nas musiało wstydzić się swojego ciała.

- Cóż. Wołałabym, jak sądzę, zmieszanie niż świadomość, że robiłeś to z kochanką.

- Moja droga. - Pocałował ją w usta. - Nie mam kochanki i nie zamierzam tego robić z nikim innym poza tobą... do końca życia. Możemy pomówić o tych sprawach innym razem? Jest mi dosyć trudno prowadzić konwersację i kochać się jednocześnie. A jeśli miałbym z czegoś zrezygnować, to wołałbym zrezygnować z rozmowy.

- Ja także - zapewniła.

Leżała cicha i nieruchoma, z zamkniętymi oczami, głodna zmysłowych doznań, mając nadzieję, że to potrwa długo, przynajmniej do chwili, kiedy zacznie tracić nad sobą kontrolę.

Ale do tego nie doszło. Może nawet nigdy nie dojdzie, pomyślała ze smutkiem; objęła go ramionami, kiedy na niej znieruchomiał. A jeśli zawsze tak jest? Czyżby właśnie to napełniało goryczą niemądre kobiety z salonu pani Gili?

Nie. Mówiły z odrazą o nieuniknionych, ale budzących niechęć męskich potrzebach, które kobiety muszą zaspokajać. To stanowiło żalną stronę małżeństwa. Mówiły nie z żalem i tęsknotą, lecz ze wstrętem. Zsunął się z niej, mruczając z zadowolenia i pociągnął ją ze sobą, tak że leżała na boku; odpoczywała w jego ciepłe. Przynajmniej, pomyślała, zostanie jeszcze ze mną. Być może, jeśli będę bardzo cicha i ani drgnę, zostanie dużo dłużej. Może zrobi to jeszcze raz.

- Ale miałeś kochanki, prawda? Westchnął.

- Nie byłem zeszłej nocy prawiczkim, Abby.

- Musiałam wydawać się bardzo niedoświadczona i nieciekawa.

- Niedoświadczona, być może. Ale jeśli myślisz, że nie dajesz mi zadowolenia, Abby, to nie uważałaś. To nie będzie długa rozmowa, co?

- Nie, jeśli nie chcesz.

- Nie chcę. Z jakiegoś powodu jestem z męczony. Ciekawe z jakiego?

- Może z powodu nużącej rozmowy.

- Być może. - Roześmiał się cicho i dotknął delikatnie zębami jej nosa, żeby złagodzić znaczenie słów.

- Spij, Abby.

- Tak, zasnę.

- Nie mam kochanki, uwierz. Nie sądzę, żeby przyszła mi na to ochota. Nie mam takiej potrzeby.

Czujesz się uspokojona? Zaśniesz?

-""Tak. Nie zamierzałam wciągać cię w rozmowę. Chciałam, żebyś zasnął, zanim sobie przypominisz, że powinieneś wrócić do swojego łóżka.

- Naprawdę? Wolałabyś, żebym tu spał?

- Tak.
- Musisz zatem być cicho albo ucieknę stąd z krzykiem. Zachichotała.
- Śpij.
- Tak, jaśnie panie. Zasnęła niemal natychmiast.

## 7

*Sir* Gerald Stapleton zatrzymał się w drzwiach czytelnicy w klubie White'a, wszedł do środka i zerknął na przyjaciela, który przeglądał „Morning Post”.

- Witaj. Wyglądasz na zadowolonego z życia, Miles. Hrabia Severn złożył gazetę i wstał z fotela.

- Znajdźmy pokój, w którym nie będziemy musieli mówić szeptem - powiedział. - Dlaczego nie miałbym być z siebie zadowolony, Ger? Jestem żonaty od dwóch dni, wiadomość o moim ślubie ukazała się w porannych gazetach, otrzymuję gratulacje od wszystkich znajomych.

Przerwał, jakby w oczekiwaniu na uścisk dłoni kolejnej osoby, która życzy mu szczęścia.

- I po dwóch dniach zapragnąłeś znaleźć się w przyjemniejszym otoczeniu - zauważył uszczypliwie Gerald. - Wczoraj cały dzień rozglądałem się za tobą. Byłem zmuszony pójść na wyścigi z Applebym i Hendricksem, a wieczór spędzić z Philbym i jego towarzystwem. Mogłeś sobie oszczędzić wydatku zamieszczania zawiadomienia w gazetach, Miles. Opowiedziałem wszystkim twoją smutną historię, budząc powszechne współczucie.

Hrabia był rozbawiony.

- Niepoprawny cynik. Zostawiłem Abby przy pisaniu listu do krewnej w Bath; drapała się po nosie piórem i kazała mi wynosić

## 75

się z pokoju, boją rozpraszam, a pisanie listów zawsze sprawia jej trudność.

- Och. A ty posłusznie wyszedłeś, nie tylko z pokoju, ale i z domu? Wyproszony stamtąd po zaledwie dwóch dniach? Niezbyt pomyślny początek, przyjacielu. - Posłał mu pełne współczucia spojrzenie.

Lord Severn się roześmiał.

- Zwolniono mnie także z wizyty na Bond Street dziś przed południem. Nowa sukienka Abby źle leży i wymaga kilku drobnych poprawek.

- Bez wątpienia lepiej dla ciebie, żebyś nie słyszał, jak będzie zmywać głowę krawcowej. A więc, Miles, czy stwierdziłeś, że twoja żona jest w każdym calu taka, jak się spodziewałeś: cicha, skromna, bardzo pospolita, taka, którą krótko mówiąc, można bezpiecznie ignorować?

- Czyżbym słyszał złośliwą nutkę? Z pewnością ucieszy cię wiadomość, że Abby mogłaby mówić bez przerwy od świtu do północy, ani razu nie przerywając z braku tematu czy opinii, gdyby nikt nie nalegał, żeby pozwoliła coś powiedzieć i gdyby od czasu do czasu nie łapała się na tym, że mówi za dużo.

- Och! - jęknął sir Gerald. - Miałem takie podejrzenia w dniu twojego ślubu; a do tego Abigail jest ładna, może sprowadzić na ciebie kłopoty, jeśli będzie chciała. Przykro mi, Miles. Ale chyba nie powiesz, że cię nie ostrzegałem.

- Nie - przyznał z uśmiechem hrabia. - Trudno zaprzeczyć. Wczoraj cudownie ustawiła mamę i dziewczęta na właściwym miejscu.

- Twoją matkę? - Sir Gerald był pod wrażeniem.

- Kazała jej usiąść i nie zajmować się układaniem mi życia, teraz, kiedy mam żonę.

- Powiedziała to? - zapytał sir Gerald z podziwem.

- Otóż - odparł lord Severn ze śmiechem - powiedziała, żeby matka usiadła, podczas gdy sama zadzwoniła po czajniczek świeżej

herbaty. Ale tak naprawdę miała na myśli, żeby nie ingerowała w moje sprawy. Myślę, że Abigail ma charakter, Ger.

- Innymi słowy, ona będzie tobą dyrygować, jak to zawsze robiły kobiety w twojej rodzinie - stwierdził ponuro przyjaciel. - Wpadłeś z deszczu pod rynnę, Miles. A wciąż uśmiechasz się, jakby ci rozum odjęło, i czujesz się panem świata... wybaczone, że tak drastycznie mieszam metafory. Nie minie rok, jak staniesz się niewolnikiem. Zapamiętaj moje słowa.

Hrabia odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem.

- Myślę, że dobrze wybrałem, Ger. Będzie dla mnie idealną żoną. Pomimo gadatliwości, która, przyznaję, zaskoczyła mnie, jest w niej dużo nieśmiałości; do tego bardzo stara się sprawiać mi przyjemność. Podoba mi się.

- Chce sprawiać przyjemność? - powtórzył sir Gerald. - Dostatecznie, żeby wynagrodzić ci stratę Jenny?

- Cóż, to jest - hrabia podniósł palec, wzywając kelnera - poufna informacja, Ger.

- Wiesz, że Northcote i Farthingdale biją się o Jenny? Jej cena wciąż idzie w górę. Wątpliwe, żeby Farthingdale mógł sobie na nią pozwolić. Lepiej prezentuje się niż Northcote, oczywiście, ale Jenny jest wybredna.

- A co u Prissy? Wciąż grozi, że wróci na wieś?

- Jakiś odrzucony wielbiciel chce ją z powrotem, mimo że wie, czym ona się zajmuje. Powtarzam jej, że powinna jechać. W gruncie rzeczy nie odpowiada jej życie kurtyzany. Tak czy inaczej, pora znaleźć kogoś innego. Rok to za długo, żeby go spędzić z jedną kochanką. .. staje się zbyt zaborcza. Co powiesz na spacer do Tattersalla dziś po południu, Miles? Wpadł mi w oko jeden szary konik.

- Obiecałem Abigail przejażdżkę w parku. A przedtem chcę jej udzielić lekcji tańca.

Przyjaciel spojrział na niego ze zdumieniem.

- Ona nigdy nie tańczyła walca - wyjaśnił lord Severn. - A lady Trevor wyprawia dziś bal.

Przyrzekłem, że ją nauczę.

- Dobry Boże! - wykrzyknął sir Gerald. - Widzę, że pętla zaciska się coraz mocniej, Miles! Dobrze ci radzę: stanowczo oświadczyć swojej pani, że wybierasz się do Tattersalla. A jeszcze lepiej pošlij jej list.

- Grasz na fortepianie - powiedział hrabia. - Mówiłeś mi kiedyś. Przyjdź i zagraj dla nas. Inaczej będę zmuszony nucić walca. Nie sądzę, żeby Abby potrafiła śpiewać. W każdym razie, kiedy ją zapytałem, śmiała się do rozpuku, ja też parsknąłem śmiechem i nie doczekałem się odpowiedzi.

- Nie próbuj mnie wciągać w swoje domowe układy. - Sir Gerald wzdrygnął się teatralnie. - Jeśli twoja żona chce ćwiczyć walca, najmiej jej nauczyciela, a sam zajmij się na czas lekcji czymś bardziej męskim. Zapamiętaj moje słowa, bo pożałujesz.

- Wiedziałem, że zawsze mogę na ciebie liczyć, przyjacielu. - Hrabia wstał z krzesła. - Oczekujemy cię o trzeciej, Ger?

- Powiadam...

- Nie martw się, jeśli przyjdiesz trochę wcześniej. Moja żona i ja będziemy w domu.

Uśmiechnął się, odwrócił, żeby uścisnąć dłonie kolejnym dwóm osobom, które chciały mu pogratulować, po czym wyszedł z klubu.

Gerald może mieć rację, myślał w drodze, do domu. Abby z pewnością nie jest cichą, nieśmiałą istotą, jak przypuszczał. Być może z czasem zechce nim rządzić, a on będzie zmuszony walczyć o pozycję pana domu, czego dotąd nie musiał robić.

Nie sądził jednak, żeby do tego szło. Przekonał się już, że jest gadatliwa, stanowcza i sprytna, ale dostrzegał też w niej pewną niewinność i nieśmiałość. Powiedział Geraldowi prawdę: w ciągu dwóch dni bardzo starała się zyskać jego aprobatę i sprawiać mu przyjemność, nie żądała jego stałego towarzystwa, bez dyskusji podporządkowała się jego planowi przekonania matki, że zakochali się w sobie od pierwszego wejrzenia, w nocy rozpuszczała włosy, tak jak lubił.

I w dodatku nie protestowała przeciwko niczemu, co z nią robił w łóżku, mówiła zaskakująco szczerze, co go zawsze bawiło, że nie było to dla niej nieprzyjemne, chociaż pozwalał sobie na więcej, niż spodziewał się, że można sobie pozwolić z żoną, i kochał się z nią dłużej, niż sądził, że będzie skłonna znieść. Nie protestowała przeciwko temu, że zrobił to dwa razy pod rząd - w ich noc poślubną i wczoraj w nocy. Dziś o świcie oparł się pokusie.

Powiedziała nawet, iż chciałaby, żeby spał w jej łóżku. Zamierzał tej nocy zaproponować, żeby sypiała w jego - zawsze. Mogłaby korzystać ze swojego pokoju w dzień, kiedy potrzebowała odpoczynku.

Tak, nieświadomie dokonał najmądrzejszego wyboru w życiu, kiedy pod wpływem impulsu poprosił pannę Abigail Gardiner o rękę.

Wierzył, że będzie mu się żyło przyjemnie i wygodnie. Do diabła z Geraldem, który nie dzielił z nim wizji aksamitnego życia. Ale jakie Gerald miał pojęcie o małżeństwie?

Abigail zapowiedziano rano gości. Któż to może być, zastanawiała się, zbiegając po schodach do żółtego salonu, gdzie sama czekała przed czterema dniami. Teściowa, któraś ze szwagierek? Nie, przyszłyby na górę. Laura? Pani Gili? Ktoś obcy, kto rano przeczytał w gazecie wiadomość o ślubie? Zaniepokoiła się. Ale kiedy weszła do salonu i zobaczyła gościa, krzyknęła z radości i rzuciła się pędem przez pokój.

- Boris! - Objęła wysokiego, szczupłego młodzieńca, który stał w tym samym miejscu, co ona parę dni temu. - Gdzie ty byłeś? Wieki cię nie widziałam. Skąd wiedziałeś, że tu jestem? Czytałeś zawiadomienie o moim ślubie? Co o tym myślisz? Przeżyłeś kiedyś większe zaskoczenie? Chciałam cię uprzedzić, ale nie miałam pojęcia, gdzie jesteś. Przyszedłeś mi pogratulować? Jaki jesteś chudy! Nie jesz zbyt dobrze, prawda? Dobrze ci się wiedzie? Czy...

- Abby - stanowczość w głosie wskazywała, że często musiał siostrze przerywać - bądź cicho.
- Tak - odparła, wygładzając dłońmi kłapy jego płaszcza. - Jakże się cieszę, że cię widzę, Boris. Szkoda, że Milesa nie ma w domu. Bardzo bym chciała, żebyś go poznał. To nasz powinowaty. Wiedziałeś, że stary hrabia zmarł? A może myślałeś, że poślubiłam siwego staruszka?
- Abby - poznała po tonie głosu, że nie podziela jej radości -chyba nie przyszedłeś do niego zebrać?
- Zebrać? Nie. Nie o pieniądze, w każdym razie. Pani Gili mnie zwolniła i nie chciała mi dać referencji. Poprosiłam hrabiego, bądź co bądź kuzyna, o list polecający. To wszystko. Żadna zebra-nina.
- Nie jest naszym kuzynem. Powinowactwo ze starym hrabią było bardzo dalekie i wiesz doskonale, że nie przyznałby się do żadnego związku z nami, Abby. Zawsze mieliśmy nie najlepszą opinię.
- Nieprawda - powiedziała twardo. Cała jej radość się ulotniła. - Tylko papa, Boris, a on nie mógł nic na to poradzić.
- Nie mówiąc o Rachel.
- Tak myślisz? - Rozpostarła dłonie przed sobą, przyglądając się ich grzbietom. - Być może miała słuszne powody, Boris. Życie z ojcem nie było łatwe.
- Zeszliśmy z tematu. Dlaczego on się z tobą ożenił, Abby?
- Zakochał się we mnie? - Uniosła brwi i patrzyła na niego pytająco; pragnęła, żeby jej uwierzył.
- Nonsens - odparł niecierpliwie. - To jest prawdziwe życie.
- Potrzebował żony i chciał ożenić się, zanim przyjadą jego matka i siostry, żeby mu znaleźć jakąś świetną partię. Pragnął kogoś cichego, rozsądnego i pogodnego... to jego własne słowa. Tak więc poprosił mnie o rękę.
- Cicha? Rozsądna? Daj spokój, Abby. Czy on się wczoraj urodził? Wspomniał ci, że był po słowie z córką lorda Galloway?



- Z kim? - Zmarszczyła brwi.
- Z czcigodną panną Frances Meighan. Ma opinię piękności. Przyjaciółka rodziny. Z odpowiednimi koneksjami i ogromnym posagiem. Nie mówił ci, prawda? Ożenił się z tobą tylko z litości, ot co.
- To nie tak - odparła z oburzeniem. - Mylisz się, Borisie. Mężczyźni nie żenią się z litości.
- Więc dlaczego?
- Nie wiem dlaczego... poza tym, co ci powiedziałam. Daj spokój, Boris, nie psuj tego. Zresztą nie pierwszy raz. Kiedy jestem szczęśliwa, nie próbuj mnie przekonać, że to niemożliwe. Jestem realistką. Brat jakby skulił się w sobie.
- Przykro mi, Abby. Rozumiem, że jesteś z nim szczęśliwa. Jak długo go znasz, na Boga? Nic o tym nie wiem. Niech cię uściskam. Cieszę się i życzę ci wszystkiego, co najlepsze. - Przytulił ją mocno. - Nikt bardziej od ciebie nie zasługuje na szczęście trwające całe wieki. I, naturalnie, masz rację. Nie ożeniłby się z tobą z litości. Był na tyle mądry, żeby odkryć, jaki klejnot wpadł mu w ręce.
- On może ci pomóc - powiedziała z ożywieniem, odsuwając się, żeby mu spojrzeć w twarz. - Nie wiedzie ci się najlepiej, prawda? Zeszczuplałeś, ale wciąż jesteś cudownie przystojny. Damy mdleją na twój widok?
- Zdarza się - odparł z chłopięcym uśmiechem, który pamiętała z wcześniejszych lat. - Kobiety mają zwyczaj mdleć na widok awanturników bez grosza przy duszy.
- Och. Nigdy nie rozumiałeś kobiet, Boris. Poproszę Milesa.
- Nie! - przerwał jej ostro. - W żadnym razie, Abby. Znajdę własną drogę w życiu. Spłacę długi papy o własnych siłach, bez twojej czy Severna pomocy, choćby to miała być ostatnia rzecz, którą zrobię. Jeśli spróbujesz go nakłonić, żeby mi pomagał, Ab, zniknę z twojego życia, nigdy więcej mnie nie zobaczysz. Rozumiesz?

Westchnęła i odsunęła mu z czoła kosmyk włosów.

- Właśnie napisałam do ciotecznej babki dziewcząt, Edwiny. Sprowadzę je tu, Miles się zgodził.

- Cieszę się. - Uśmiechnął się czule. - Ich miejsce jest przy tobie, Abby, a twoje przy nich. Lepiej już sobie pójdę.

- Zostaniesz na lunch?

Pokręcił głową i dotknął jej policzka wierzchem dłoni.

- Szalona Abby. No więc, jak długo go znałaś przed ślubem?

- Dwa dni. Dziś mija czwarty dzień naszej znajomości. Roześmiał się, popatrzył na nią ze zdumieniem.

- Cóż, szczęście wreszcie uśmiechnęło się do ciebie, Ab. Mam nadzieję, że tak zawsze będzie. Do zobaczenia.

Nie zdołała go przekonać, żeby został. Chwilę później stała przy drzwiach, odprowadzając go wzrokiem, gdy szedł ulicą. Podniosła rękę, żeby zetrzeć łzę z policzka.

Nadeszła chwila najpoważniejszej próby, teraz i tego wieczoru, pomyślała Abigail, wciągając głęboko powietrze. Ledwie powstrzymała się, żeby złapać męża za rękaw.

Prawda, że wyglądała dobrze; miała na sobie piękną suknię i płaszcz w kolorze wiosennej zieleni oraz kapelusz ozdobiony kwiatami, które wyglądały jak prawdziwe. Prawda też, że przed wyjściem z domu Miles, ściskając jej dłonie, powiedział, iż Abigail usunie w cień wszystkie damy w parku.

Ale młodzi mężowie zwykle prawią swoim żonom przesadne, szalone komplementy. Towarzystwo bez wątpienia uznają za nieciekawą i pospolitą; wszyscy będą zastanawiać się, co też hrabia Severn w niej zobaczył, że ją poślubił. Tym bardziej że była nikim i nie miała żadnego majątku, który mogłaby wnieść do małżeństwa. Hrabia skierował konie do bramy Hyde Parku, w którym właśnie o tej porze spotykała się cała śmietanka londyńskich salonów. Zajeżdżały luksusowe powozy, roiło się od spacerowiczów, jeźdźców na

koniach, kobiet i mężczyzn ubranych z wytworną elegancją, według najnowszej światowej mody. Trudno wytrzymać ostrzał tyłu ciekawskich spojrzeń, pomyślała Abigail. Zawiadomienie o ślubie hrabiego Severn zamieściły poranne gazety i towarzystwo zżerała ciekawość, jak wygląda żona Milesa. Damy z pewnością tylko czekają, żeby puścić w ruch złośliwe języki i rzucić się na nią z pazurami. Ale czyż można mieć im to za złe? Miles stanowił jedną z najbardziej pożądanых partii w Londynie.

Taka straszna próba może wpędzić do grobu. Najlepszy z planów przewidywał, że Abigail zachowa milczenie, a będzie tylko uśmiechać się i skłaniać wdzięcznie głową każdemu, kogo Miles zechce jej przedstawić. Tak właśnie zrobi, postanowiła.

- Czuję się jak niedźwiedź cyrkowy przywiązany do słupa - powiedziała. - Wystawiona na widok publiczny, narażona na to, że mnie rozedrą na kawałki.

- Tak? - Hrabia spojrzał na nią z uśmiechem. - W takim razie zrobimy tylko jedną rundę, Abby, i wrócimy do domu. Wieczorem pójdzie ci łatwiej, jeśli spotkasz przynajmniej kilka znajomych twarzy.

- Sir Gerald Stapleton. Twoja matka i siostry. Całkiem sporo znajomych twarzy, Miles. Nie sądzę, żebym ośmieliła się zatańczyć walca. Oczywiście, jeśli ktoś mnie poprosi. Ty mnie poprosisz, prawda? Z tobą mogę tańczyć. Znakomicie sobie radzisz, usuwając swoje stopy spod moich. Nie nadepnęłam na nie więcej niż trzy, cztery razy, nieprawdaż? A i to na samym początku, kiedy śmiałyśmy się cały czas, a sir Gerald tak fałszował, że nie mogliśmy się skupić.

- Trzymanie się z daleka od twoich stóp nazywa się dobrym prowadzeniem, Abby. Większość dżentelmenów posiada tę umiejętność, zapewniam cię. Nie musisz obawiać się, że coś wyjdzie nie tak

- Nie gniewasz się, że zaprosiłam sir Geralda na lato do Severn Park? Zdałam sobie sprawę, kiedy usłyszałam własne słowa, że po-

winnam wpierv ciebie zapytać. Ale pomysł, żebyś miał przy sobie przyjaciela, wydawał się wspaniały. Jeśli twoja matka i Constance przyjadą, razem ze mną będą trzy panie, nie wspominając o Bei i Clarze, i ty jeden.

- Nie mam nic przeciwko temu. To świetna myśl, Abby, i ucieszyłem się, że wyszła od ciebie. Oto lord Beauchamp i jego żona. Spokojnie, kochanie. Są bardzo życzliwi.

Tak było. Po prezentacji Abigail poczuła się swobodniej i też dużo mówiła i śmiała się, kiedy przyłączyli się do nich pan Carton oraz pan Dyke z siostrą - wszyscy konno. A kiedy państwo Beauchampowie odjechali - lord Beauchamp poprosił ją o zarezerwowanie dla niego tańca na balu u lady Trevor - obok zatrzymał się powóz z lady Prothero i jej córkami. Z nimi Abigail także wdała się w pogawędkę. Sir Hedley Ward również do nich podszedł, żeby się przedstawić i wymienić parę uprzejmości, choć nie przedstawił młodej damy, która trzymała go pod ramię.

- To musi być jego kochanka - szepnęła dyskretnie Abigail do męża, kiedy para odeszła. - Jest ładna, prawda? Odwróciła się do grupki osób, stojących obok powozu; rozmawiała ze wszystkimi, którzy zatrzymywali się obok nich na chwilę lub dłużej.

- Powiedziałem, że zrobimy jedną rundę po parku, czyż nie, Abby? - odezwał się hrabia, kiedy rozmowy szybko przycichły. -Chciałem oszczędzić ci zdenerwowania i opuścić park po dziesięciu czy piętnastu minutach. To było ponad godzinę temu.

- Wszyscy są tacy uprzejmi. Zarezerwowałam cztery tańce na dziś wieczór. Nie będę podpierać ściany.

- A myślałaś, że będziesz?

- Właśnie tak. To dziwne, Miles. Byłam tu dwa razy z panią Gill i pies z kulawą nogą na nas nie spojrział. Teraz wciąż czuję na sobie czyjś wzrok; to z powodu tych strojów, które mi kupiłeś, rzecz jasna, no i dlatego, że jestem hrabiną Severn. Byłabym próżna, gdybym sądziła, że nagle stałam się piękną. Och!

- Co się stało? - zapytał, kiedy odwróciła gwałtownie głowę, patrząc w tłum.
  - Nic. - Zmarszczyła brwi. - Wydawało mi się, że zobaczyłam znajomą twarz, zresztą sama już nie wiem.
  - Chcesz zawrócić i pojechać tamtędy?
  - Nie. Zgodzisz się, Miles, żebym zaprosiła Laurę na wieś? Zastanawiałam się nad tym, co mi powiedziałeś, i myślę, że masz rację. Nie mogę zaproponować jej pracy, choć przypuszczam, że gdybyś zechciał użyć swoich wpływów, udałoby się znaleźć dla niej coś bardziej odpowiedniego niż to, co ma teraz. Mogę jednak znaleźć jej męża, prawda?
- Uśmiechnął się.
- Wybrałaś już kogoś?
  - Oczywiście. Sir Geralda Stapletona. Jest dość przystojny, pasuje do Laury. Ona jest śliczna.
  - Dla Geralda małżeństwo to dopust boży, w dodatku chorobliwie nie ufa kobietom. Mówi o kajdanach i pułapkach na myszy, kiedy tylko poruszamy ten temat.
  - Laura jest słodka. Jeśli spędzą razem lato, zmieni zdanie. Zapamiętaj moje słowa.
  - Jesteś także swatką, Abby?
  - Także? - Spojrzała na niego. - W dodatku do czego?
  - W dodatku do tego, że troszczysz się o szczęście innych. Jest tak, prawda?
  - Dlatego chciałabym wyswatać przyjaciółkę. Nie sądzisz, że to świetny pomysł?
  - Zaproś ją, naturalnie. Ale nie nasłuchuj dzwonów weselnych, Abby. Zaproś także brata, jeśli masz ochotę. Bardzo mi przykro, że mnie nie zastał. Udało ci się napisać rano list, tak jak chciałaś?
  - Tak. Edwina ucieszy się, mogąc się ich pozbyć. Nie przewiduję żadnych trudności. Nie mogę się doczekać, kiedy tu przyjadą. Byłoby dobrze, żeby udały się prosto do Severn Park, kiedy my się

tam przeniesiemy, zamiast tu, prawda? Będziesz znowu otoczony kobietami, czyż nie? Uśmiechnął się.

- Mam tylko nadzieję, że nasze pierwsze dziecko będzie chłopcem.

Odwrócił głowę, żeby jej spojrzeć prosto w oczy; zaczerwieniła się mocno.

- Co ty na to? Trzeba przywrócić równowagę liczbową, Abby? Mam nadzieję, że nasze pierwsze dziecko będzie zdrowe. Cieszysz się?

- Tak - odparła straszliwie zmieszana, żalując, że wyjechali już na ruchliwą ulicę za bramą parku. Pragnęła, żeby ktoś podszedł i przerwał im rozmowę. - Zachowałam się dziś rano bardzo impulsywnie. Mam nadzieję, że nie będziesz zły.

- Ach tak? Czy to nie jest u ciebie niezwykle?

- Mówisz jak Boris. Zawsze ze mnie kpi.

- Co takiego zrobiłaś, Abby?

- Najęłam osobistą pokojówkę - odparła. - Nie potrzebowałam jej naprawdę, ponieważ jedną mi przydzieliłeś, choć nie sądzę, żeby marzeniem Alice było zostać osobistą pokojówką; jestem pewna, że pani Williams będzie zadowolona, jeśli ona podejmie swoje dawne obowiązki.

- Abby?

- Nie sądzę, żeby madame Savard była osobą, której działalność warto popierać, składając w jej salonie zamówienia, i jeśli nie masz nic przeciwko temu, Miles, nie będę z usług madame korzystać. Szyje piękne stroje, ale uważam, że chlebobdawcy, którzy źle traktują swoich podwładnych, nie mają dla nich choćby odrobiny szacunku, powinni odczuć na własnej skórze, że to nie popłaca. Nie sądzisz?

- No tak. Co się stało?

- Jest tam szwaczka, może odrobinę powolna, trochę niezręczna - ciągnęła Abigail. - Wymizerowana, wydaje się ciągle zmartwiona.

Mogę sobie wyobrazić, co by się z nią stało, gdyby straciła pracę. Dziś rano madame Savard doprowadziła dziewczynę do łez, zbesztła ją, bo stanik mojej różowej sukni nie leżał doskonale. Nie poszłam tam, żeby szwaczkę oskarżać o niedbalstwo czy zrobić awanturę, a tylko po to, by poprawiono suknię. Takie zachowanie źle świadczy o madame, czy to ładnie doprowadzać pracownicę do płaczu, w dodatku przy klientce?

- Najęłaś tę dziewczynę?

- Domyśliłaś się? Tak. Kiedy zostałyśmy na chwilę same, zapytałam Ellen... ma na imię Ellen... czy chciałaby pracować dla mnie. Jej twarz rozjaśniła się, Miles. Wymówi posadę z tygodniowym wyprzedzeniem, a potem przyjdzie. Gniewasz się na mnie?

- Mam wrażenie, że nie powinienem cię zabierać do biedniejszych dzielnic Londynu, Abby, chyba że w zamkniętym powozie z zaciągniętymi zasłonami. Mógłbym później stwierdzić, że nasz dom pęka w szwach, tyłu w nim różnych biedaków.

- Jesteś zły.

- Przeciwnie. - Uśmiechnął się. - Myślisz, że dziewczyna będzie umiała czesać cię i spełniać inne obowiązki osobistej pokojówki?

- Nigdy nie miałam pokojówki. Przywykłam sama wszystko dla siebie robić, Miles. Jeśli nie spodoba mi się sposób, w jaki mnie uczesze, poczekam, aż wyjdzie z pokoju, żeby jej nie urazić, i uczeszę się tak, jak zechcę. Cóż prostszego.

Hrabia Severn odrzucił głowę do tyłu na środku ruchliwej ulicy i wybuchnął śmiechem.

- Abby, gdzieś ty była całe moje życie? Nie sądzę, żebym się śmiał kiedykolwiek wcześniej niż cztery dni temu albo może trzy. Pierwszego dnia byłaś bardzo powściągliwa.

- Cóż. - Nie wiedziała, czy ma się poczuć urażona, czy śmiać razem z nim. - Cieszę się, że cię bawię, Miles.

Roześmiała się.

## 8

**Hrabia** był rozbawiony. Wydawało się, że pod każdym względem źle ocenił swoją żonę i to mogłoby go poważnie zaniepokoić, wszak ożenił się z Abigail po dwóch dniach znajomości, mając o niej zupełnie fałszywe wyobrażenie. Jednak nie czuł niepokoju. Tak, był rozradowany.

Moja żona wcale nie jest pospolita, rozmyślał, idąc do jej garderoby tego wieczoru, kiedy miał odbyć się bal. Gdy wszedł do środka, od razu zauważył, że włożyła suknię wieczorową, która mu się najbardziej podobała, zanim jeszcze została wykończona. Spód z bladozielonego jedwabiu interesująco przeświecał przez brukselską koronkę. Głęboki dekolt odsłaniał jędrne piersi. Długie rękawiczki i pantofelki pasowały odcieniem do całości. Pokojówka ułożyła Abigail włosy podobnie jak w dniu ślubu. Żona wyglądała kwitnąco; policzki miała zaróżowione, oczy jej lśniły.

Nie, na pewno nie można o niej powiedzieć „pospolita”. Nie była piękna, nie w taki sposób, w jaki była piękna na przykład Frances. Miała chyba w sobie coś ciekawszego. Urodziwa Frances wcale go nie pociągała. Piękno Abigail wypływało z wnętrza. Cieszyła się wieczorem, zanim jeszcze wyszli z domu.

Nie była też nieśmiała i skryta, jak przypuszczał. Zapewne w ogóle to nie leżało w jej charakterze, choć wierzył, że się zmieniło dopiero po paru dniach. Bywała emocjonalna i wtedy gadała bez przerwy, ale potrafiła też, stosownie do okoliczności, zachowywać się swobodnie. Uśmiechnął się na wspomnienie, jak bawiła dziś towarzystwo w Hyde Parku przez całą godzinę, nie musiał nawet jej wspierać.

Mie wiedział, czy może polegać na rozsądku Abigail. Pomyślał o jej planach wyswatania Geralda i o tym, że wynajęła pokojówkę, nie wiedząc nawet, czy dziewczyna będzie potrafiła ją czesać. Z trudem powstrzymał się od śmiechu.



Powinien być zawiedziony i czuć strach. Stawało się coraz bardziej oczywiste, że nawet w przybliżeniu nie przypominała idealnej żony, którą opisał Geraldowi niecały tydzień wcześniej.

- Sądzę, że wyglądam wspaniale - oznajmiła Abigail, obracając się przed wielkim stojącym lustrem. zamierzam cieszyć się tym wrażeniem najdłużej, jak się da. Z pewnością, kiedy znajdziemy się w domu lady Trevor i zobaczą inne damy, odcierpię za swoją próżność. - Roześmiała się wesoło. Alice dygnęła i wymknęła się z pokoju.

- Będiesz królową balu. Wyglądasz prześlicznie- zapewnił hrabia.

- Dziękuję, sir - dygnęła głęboko - ale kłamiesz w żywe oczy. Och, nasze stroje pasują do siebie, Miles. Jesteś cały srebrny i zielony. Chyba sporo czasu zajęło ci wiązanie fularu tak wymyślnie?

- Mam kamerdynera, który uważa, że jest artystą. Odwróć się.

- Tak? - Odwróciła się tyłem, rozkładając ręce na boki.

- Właśnie tak. - Sięgnął do kieszeni satynowego wieczorowego żakietu i wyjął brylantowy naszyjnik, który kupił rano przed po<sup>o</sup> wrotem do domu. Zawiesił go na jej szyi i zapiął. - Prezent ślubny, Abby. - Pocałował ją tuż poniżej zapięcia naszyjnika.

- Och! - Dotknęła go palcami i odwróciła się do lustra. - Jest piękny! Kupiłeś go dla mnie, Miles? Prezent ślubny? - Okręciła się na pięcie, żeby na niego spojrzeć. - Aleja nic dla ciebie nie mam. Uśmiechnął się.

- Nie daję się prezentów po to, żeby dostać coś w zamian. Chciałem sprawić ci przyjemność.

- Dziękuję. - Przez chwilę jej oczy błyszczały podejrzenie. -Nie pamiętam, żebym kiedykolwiek dostała prezent. - Zawahała się, postąpiła krok do przodu, zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała go mocno w usta. - A teraz wygniotę ci ubranie i stanę się dozgonnym wrogiem twojego kamerdynera. Zastanawiałam się, co włożyć, żeby wypełnić puste miejsce między brodą a biu... - Zaczerwieniła się.

- Myślałam o tym i uświadomiłam sobie, że nie

mam nic poza starymi perłami mamy, są sztuczne, chociaż stanowią całkiem przyzwoitą imitację, ale do tej sukni nie pasują, za ciężkie i za długie. Nic bym nie włożyła. Znaczącej biżuterii. A teraz mam to. Jest wspaniały, Miles. Musiał cię kosztować majątek.

- Nawet dwa majątki. Idziemy?

- O ile mój żołądek ustawi się we właściwy sposób, a w kolanach znowu poczuję kości. Nigdy w życiu tak się nie bałam.

- Ty przerażona? - śmiał się. - Czy to możliwe?

- Tak. Ale skłamałam. Już przedtem tak się bałam, najpierw kiedy przyszedłam do ciebie, chociaż, oczywiście, spodziewałam się starego hrabiego. Umarłabym od razu, wiedząc, że to z tobą mam rozmawiać. Wzięłam cię za sekretarza. W dniu ślubu byłam tym wszystkim przerażona. I kiedy musiałam wkroczyć sama do salonu, żeby spotkać się z twoją matką i siostrami.

Roześmiał się i podał jej ramię.

- Zobaczmy, jak sobie poradzisz z kolejną próbą. Wkrótce wszystkie okropieństwa, które życie przynosi, będą za tobą, kochanie, a wtedy możesz już tylko cieszyć się tym, co zostanie.

- Zostanie przynajmniej jeszcze jedno. Musiałam kiedyś patrzeć, jak kobieta cierpi bóle i rodzi dziecko. Przerwała raptownie. Zaczerwieniła się mocno. Nawet szyja i biust poróżwiały. Uśmiechnął się, choć nie odwróciła głowy, żeby to zauważył.

Ona była przerażona, on czuł się mocno zaniepokojony. Wyrzucał sobie, że zachował się jak głupiec; przyjmując zaproszenie na bal, zapomniał, iż lady Trevor jest ciotką Frances. Na domiar złego Frances zjawiała się w mieście w samą porę, żeby wziąć udział w tym wydarzeniu, które nagle stało się jej debiutem towarzyskim. Trudno o bardziej nieszczęśliwy zbieg okoliczności i bardziej niezręczną sytuację: Frances i Abigail debiutujące tego samego wieczoru i na tym samym balu.

Rano odwiedził lorda Galloway. Lady Galloway i Frances nie było nigdzie w pobliżu. Lord wiedział o jego ślubie i pogratulował

mu bardzo uprzejmie. Nie padło ani jedno słowo na temat rzekomego porozumienia z Frances. Może to tylko wyobraźnia matki, pomyślał z nadzieją.

Jednak nie czekał na ten wieczór z przyjemnością, choć pragnął, żeby londyńskie towarzystwo poznało Abigail.

Popatrzył na nią, kiedy schodzili po schodach, a Watson otworzył drzwi frontowe. Widząc, jak dziękuje lokajowi z uśmiechem, pomyślał, że bardzo się różni od powściągliwej, rozsądnej, nudnej młodej damy, za którą wziął ją zaledwie cztery dni wcześniej. Ożenił się z nią ze względu na cechy, których, jak widać nie miała.

Powinien, co najmniej, tego żałować. Może kiedyś będzie. Nie chciał gaduły ani kobiety, która zechce odgrywać dominującą rolę w jego życiu. Abigail wydawała się właśnie taka.

A jednak nie żałował. Jeszcze nie, w każdym razie.

Czyżby zakochał się w swojej żonie?

Abigail nie przesadzała, mówiąc o miękkich kolanach i żołądku wyprawiającym harce. Dopóki nie weszli do holu rezydencji lady Trevor i na górę po schodach, nie przywitali się z gospodynią i nie znaleźli w sali balowej, nie miała pojęcia, jak trudno zapanować nad nerwami; ręce zamieniły się w bryły lodu, w głowie jej się kręciło, a serce o mało nie wyskoczyło z piersi.

Choć wiedziała, że goście będą ciekawi żony hrabiego Severn, to jednak nie spodziewała się, że poświęcą jej tyle uwagi. Wydawało się, że wszystkie oczy, monokle i lornetki kierowały się w ich stronę i kiedy przekroczyli próg, szmer rozmów stał się głośniejszy.

To nie było właściwe; goście wiedzieli, że tego wieczoru debiutuje młoda dama, i miała prawo oczekiwać, że będzie w centrum uwagi. Tymczasem wciąż stała przed salą w gronie osób witających gości. Być może sytuacja zmieni się, kiedy wejdzie do sali balowej i rozpocznie tańce w pierwszej parze. Debiutantką okazała się panna Frances Meighan. Abigail znów poczuła skurcz żołądka.

Wyjątkowo piękna jasnowłosa młoda dama

miała suknię z białej koronki i satyny, które podkreślały jej delikatną urodę; suknia Abigail wydawała się skromniejsza. Miles ujął dłoń żony i podniósł do ust. Panna Meighan popatrzyła na Abigail jak na robaka, który jakoś wślizgnął się do domu. Abby odpowiedziała jej obojętnym spojrzeniem.

Nie będzie o tym myśleć. Miles ożenił się z nią z własnej woli. A, rzecz jasna, mężczyźni nie żenią się z litości. Nie wtedy, kiedy dużo łatwiej byłoby dać kobiecie list polecający.

- Nie cofaj ramienia jeszcze przez co najmniej pięć minut, Miles - powiedziała błagalnym tonem, czując, jak od wysiłku powstrzymywania szczękania zębami sztywnieje jej szczęka. - Jeśli to zrobisz, upadnę na podłogę jak szmaciana kukła. - Jego ramię było solidnym oparciem, dodawało jej otuchy. Uśmiechnął się, pokazując śnieżnobiałe zęby i dołeczek na policzku; w kącikach niebieskich oczu pojawiły się delikatne zmarszczki; Abigail niemal czuła, jak wszystkie oczy, monokle i lornetki przesuwają się z jej twarzy na jego twarz.

- Zachowywałaś się, na pozór, swobodnie, kiedy witałaś się z gospodarzami w holu - zauważył. - O, idą tu Gerald i Pepperidge. Będzie ci raźniej, kiedy porozmawiasz z kimś znajomym, nie tylko ze mną. Tak było. Konwersowała z ożywieniem z panem Pepperidge'em po tym, jak sir Gerald zarezerwował sobie u niej drugi taniec - oświadczył, że zatańczy raz, zanim usunie się do pokoju karcianego na resztę wieczoru. Dobrze by mu zrobiła znajomość z Laurą, uznała Abigail i zachowała tę uwagę do przemyślenia na później. Lord i lady Beauchamp podeszli, żeby wymienić uprzejmości i przyprowadzili ze sobą młodszą siostrę oraz szwagra lady Beauchamp, hrabiego i hrabinę Chartleigh. Hrabina okazała się tak samo chętna do rozmowy, jak Abigail.

W pewnym momencie Abigail stwierdziła ze zdumieniem, że jej ręka nie spoczywa już na ramieniu męża, a ona wciąż stoi na własnych nogach. Odszedł parę kroków dalej i rozmawiał z sir Geraldem oraz młodym człowiekiem, którego nie знаła.

- Widzę, że Sorenson przyprowadził panią Harper. - Sir Gerald z monoklem przy oku spoglądał w drugi koniec sali. - Lady Trevor pewnie zrobiła się fioletowa na jej widok. To niezbyt taktowne zabierać ją w takie miejsce, prawda?

- W takim razie lady Trevor nie powinna była zapraszać Sorensona - odezwał się nieznajomy młody człowiek. - Ostatnio wszędzie z nią bywa.

Hrabia napotkał wzrok żony i puścił do niej oko.

Abigail spojrzała w tę stronę, co sir Gerald, ale nie wiedziała, o kim rozmawiają, było tłoczno, dużo par przechadzało się po parkiecie. Przez chwilę miała to samo dziwne wrażenie jak w parku tego popołudnia, że zauważyła kogoś znajomego, ale jej uwagę odwróciła lady Beauchamp, która zaczerwieniła się i czuła zażenowana.

- Georgie! - zwróciła się do siostry z wyrzutem w głosie.

- Powiedziałam coś niewłaściwego? - zdumiała się hrabina. - Tylko lady Severn to słyszała, Vero. - Wyobrażałaś sobie, że nie wspomniałam o tym Ralphowi? A lady Severn na pewno nie dostanie waporów na wieść, że jesteś przy nadziei. Obawiam się, że niektóre tańce mogą być dla ciebie zbyt męczące.

Lord Beauchamp uśmiechał się szeroko; jedną ręką objął żonę luźno w pasie.

- Ostrzegalem cię, żebyś nie mówiła Georgie, póki nowina nie będzie rzucać się w oczy, Vero. Nie mam pojęcia, dlaczego czujesz się zakłopotana, chyba że boisz się, iż ludzie będą sobie wyobrażać nasze starania o potomka.

- Roger! - Skarciła go wzrokiem, a on parsknął śmiechem. - Tak mi przykro, lady Severn. Jeśli moja siostra i mój mąż nie wpędzą mnie szybko do grobu, może dożyję podeszłego wieku.

- Zazdroszczę pani. - Abigail uśmiechnęła się serdecznie. - Spodziewam się znaleźć w tym stanie przed upływem kilku miesięcy.

Poczuła, jak mąż obejmuje jej kibić.

Lord Beauchamp zachichotał.

- Wyzwanie dla ciebie, Severn. Ach, wreszcie zaczynają się tańce. Vera, kochanie?

- Abby? - Hrabia uśmiechał się do niej. - To kadryl, nie walc, więc na razie możesz zapomnieć o strachu, który odbija się na twojej twarzy.

Abigail się roześmiała. Cudownie zatańczyć na rozpoczęciu balu z dżentelmenem, który jest nie tylko jej mężem, ale także najwspanialszym, najprzystojniejszym mężczyzną w sali. Na balu było wiele pięknych kobiet, ale tylko ona była żoną Milesa.

Po paru minutach tańca znowu odniosła wrażenie, że na sali jest ktoś znajomy. Odwróciła głowę i rozejrzała się uważnie.

To była kobieta. Brunetka w wydekoltowanej czerwonej sukni, przylegającej do ciała tak ściśle, jakby włożyła na siebie mokrą. Całkiem możliwe - Abigail słyszała, że niektóre śmiałe damy tak robiły.

Dawniej miała włosy jasnobrązowe i kształty mniej bujne. Jednak Abby nie mogła pomylić się co do jej tożsamości. Kobieta śmiała się do ciemnowłosego, przysadzistego dżentelmena, z którym tańczyła, bawiąc się doskonale. Nieczęsto sprawiała wrażenie szczęśliwej, kiedy Abigail ją znała. Nie pod koniec, w każdym razie.

Ich spojrzenia nagle się spotkały; po dłuższej chwili macocha uniosła brwi i się uśmiechnęła.

Abigail odwróciła pośpiesznie głowę, wpatrując się w zawity węzeł męzowskiego fularu. Nadepnęła mu niechcący na stopę

- Przepraszam.

- Nic się nie stało. Udało mi się nie krzyknąć głośno, a ty nie jesteś zbyt ciężka. Nie boisz się chyba naprawdę, Abby? Zbladłaś jak 3uch.

- W moim karnecie zostały tylko trzy wolne tańce - powiedziała. -Wszyscy są tacy uprzejmi.

- Zarezerwowałaś dla mnie walca po kolacji?

- Dwa walce. A wolno ci ze mną zatańczyć trzy razy, Miles? Myślałam, że wypada tylko dwa.  
- Jesteś moją żoną od dwóch dni, sądzę, że mi wybaczą. Abigail spojrzała jeszcze raz na kobietę w czerwonej sukni. Nie mogła się pomylić. To Rachel.

Hrabia Severn był zadowolony z pierwszego publicznego wystąpienia z żoną. Dobrzeją przyjęto. Matka i Connie, stwierdził z ulgą, odnosiły się do niej uprzejmie; matka podeszła do nich nawet po otwierającym bal kadrylu, podając Abigail, a potem jemu, policzek do ucałowania.

Wiele osób podeszło, żeby się przedstawić, i powstało z nimi dłużej; konwersacja z Abigail czarowała i bawiła gości. Dwa puste miejsca w jej karneciku szybko się zapełniły.

Lord i lady Galloway zachowywali się z kurtuazją, Frances łaskawie. Miles zarezerwował sobie u niej taniec przed kolacją. Jego żona miała wtedy tańczyć z młodym hrabią Chartleigh. Przynajmniej będzie mogła mówić do woli przy tym niezwykle spokojnym dżentelmenie. Uśmiechnął się i zastanowił, nie po raz pierwszy, jak Abigail zdołała wywołać wrażenie cichej, milczącej osoby w dniu, kiedy się spotkali i podczas wyprawy na Bond Street następnego dnia.

- Mam być przedstawiona w przyszłym tygodniu - oznajmiła Frances. - Oczywiście, mama zastanawiała się, czy to właściwe, żebym odbyła dziś debiut, przed prezentacją na dworze, ale ciotka Irene twierdzi, że to nic wyjątkowego. Sądzę, że poszczególne tańce na balu powinny trwać krócej, czy zgodzisz się ze mną? Można by tańczyć z większą liczbą dżentelmenów i mniej byłoby rozczarowanych z tego powodu, że karnet damy jest już zapełniony.

- Odnosiłaś wielki sukces, Frances. Wiedziałem, że tak będzie.

- Mama mówi, że do przyszłego tygodnia dostaniemy kartę wstępu do Almacka - powiedziała. - Tam jest strasznie nudno, jak słyszałam, ale to miejsce, w którym należy się pokazać. Bez wąt-

pienia w ciągu tygodnia albo za dwa tygodnie pozwolą mi tańczyć walca. To bardzo denerwujące, że nie wolno go tańczyć, póki jedna ze starszych dam z Almacka się nie zgodzi.

- Jestem pewien, że nie będziesz długo czekać, Frances. Nagle uświadomił sobie, dlaczego paplanina Frances zawsze

go nudziła, zaś rozgadanie żony bawiło. Frances była nieuleczalnie zarozumiała. Abby nie. Kiedy wcześniej tego wieczoru zachwycała się swoim wyglądem, śmiała się wesoło i mówiła, że kobiety na balu usuną ją w cień.

A jednak nie usunęły, pomyślał, spojrzawszy na nią z daleka.

- To było szlachetne, że poślubiłeś lady Severn - stwierdziła Frances i Miles znów skupił wzrok na partnerce.

- Szlachetne?

- Okazałeś współczucie, poślubiając biedaczkę, żeby ją uratować od nędzy.

- Abby i mnie łączy bardzo dalekie pokrewieństwo. A poślubiłem ją, bo tego chciałem, Frances.

Uśmiechnęła się uprzejmie.

- Była na służbie? U mieszczanina? I zwolniono ją z powodu nadmiernej zażyłości z synem chlebodawcy, choć jestem pewna, że oskarżenie było niesłuszne. Z trudem znalazłaby inną posadę, o ile w ogóle okazałoby się to możliwe, oczywiście. Tak więc ożeniłeś się z nią. To bardzo szlachetne.

Galloway niewątpliwie odrobił lekcję, pomyślał hrabia. Czy chciał jedynie pocieszyć Frances, sprawić, żeby czuła się mniej upokorzona stratą ewentualnego kandydata do ręki? Czy też chciał zaszkodzić?

Uśmiechnął się.

- Pominęłaś jeden szczegół, Frances, i to najważniejszy. Zakochałem się w niej.

- O mój Boże - powiedziała, oglądając się przez ramię. - Ciocia Irene była bardzo przygnębiona, kiedy ta kobieta witała się z nami w holu w towarzystwie lorda Sorenson, a my musieliśmy



okazać jej uprzejmość. Być może lady Severn знаła ją, zanim dzięki tobie awansowała towarzysko. Albo, być może, nie wie, że nie należy się z nią spoufalać.

Hrabia odwrócił głowę, żeby spojrzeć na żonę, która nie tańczyła już z Chartleighem, ale stała przy oknie z panią Harper.

- Albo może wymieniają po prostu uprzejmości - zauważył. - Jakie masz plany na nadchodzące tygodnie, Frances?

Znał dziewczynę dobrze, wiedział, że odpowiedź na to pytanie zajmie jej czas do końca tańca.

Nie wymieniały jedynie uprzejmości, jak stwierdził, zerkając na kobiety w drugim końcu sali. Były pochłonięte rozmową.

- Słyszałam o twoim małżeństwie - mówiła pani Harper. - Ucieszyłam się ogromnie ze względu na ciebie.

- Dziękuję. - Abigail wymówiła się od dokończenia tańca z lordem Chartleigh, widząc, że macocha stoi sama przy oknie i uśmiecha się do niej. Przyjrząwszy się jej, zauważyła, że Rachel ma makijaż. I z pewnością jedno wzruszenie ramion całkowicie odsłoniłoby jej piersi. Abigail czuła, że się czerwieni. - Rachel, co ty tu robisz?

- Jak chyba zauważyłaś, tańczę. - Jej głos brzmi głębiej niż kiedyś, pomyślała Abigail. Uwodzicielsko.

- Bawię się, oczywiście. Prywatne bale są zawsze wspaniałe.

- Dokąd odeszłaś? - zapytała Abigail. - Co robiłaś przez cały czas? Nie mieliśmy słowa od ciebie, nawet po śmierci papy.

- Cóż. - Uśmiechnęła się. - Nie sądziłam, żeby coś mi zostawił, Abigail. I nie mogę twierdzić, że byłam pogrążona w bólu i żalu po jego śmierci. Setki razy życzyłam mu, żeby umarł, kiedy byliśmy razem.

- Chorował. Macocha się roześmiała.

- Tak, przypuszczam, że tak. Niektórzy ujęliby to mniej delikatnie i powiedzieli, że zapił się na śmierć.

- Byłaś w Londynie przez cały czas? - zapytała Abigail. - Co robiłaś? Jak żyłaś?

- Doskonale, tak się składa. Powodzi mi się znakomicie.

Ile ona ma lat? - zastanowiła się Abigail. Trzydzieści? Tak, trzydzieści, sześć lat więcej niż ja. Miała zaledwie osiemnaście lat, kiedy poślubiła papę, przeciwstawiając się własnemu ojcu, który wychłostał ją za to, że tańczyła z papą i na zabawie ludowej spacerowała z nim po ogrodzie.

Po ślubie znosiła chłostę wiele razy. Abigail nie chciała o tym myśleć. Rachel wyglądała na więcej niż trzydzieści lat. Ufarbowane włosy i makijaż dały efekt odwrotny do zamierzonego.

- Pławisz się w luksusach - stwierdziła Rachel. - Hrabina Severn. Powinnam dygnąć głęboko? Może mogę mieć nadzieję na podobną poprawę losu dla moich dziewczynek.

Dziewczynki. Z ich powodu Abigail nigdy nie wybaczyła Rachel, że uciekła. Miała, rzecz jasna, straszne życie z ojcem. Ale Beatrice i Clara także padały często ofiarą jego pijackiego szału, chociaż miały tylko dwa i cztery lata, kiedy Rachel wyjechała. Abigail musiała sama zaopiekować się nimi.

- Są u ciotki Edwiny?

- Sprowadzę je do siebie, Miles się zgodził. Kiedy przeniesiemy się na lato do Severn Park, przyjadą do nas.

- To ładnie z waszej strony.

- Ładnie? - Abigail była oburzona. - Kocham je, Rachel. Serce mi krwawiło, kiedy musiałam je posłać do twojej ciotki po sprzedaży domu. Kocham je jak własne. Nie mogę doczekać się, kiedy je znowu zobaczę.

Macocha się uśmiechnęła.

- Sama miałabym ochotę je zobaczyć. Musiały urosnąć. Myślałam nawet, żeby zamieszkały ze mną teraz; życie mam ustabilizowane i dobrze mi się powodzi.

Abigail przeszedł lodowaty dreszcz.

- Ostatecznie jestem ich matką - ciągnęła Rachel. - Mimo wszystko rozumiem twoje uczucia. Zawsze okazywałaś im serce. Może kiedyś, w dogodniejszym czasie porozmawiamy, gdzie byłoby im najlepiej mieszkać. Ale teraz już pora na tańce, czas, żeby się bawić. Dam ci znać, dobrze?

Abigail widziała, że mąż idzie w ich stronę.

- Odezwij się koniecznie, Rachel.

- Tak przy okazji, jestem pani Harper - oznajmiła macocha z uśmiechem, patrząc spod przyciemnionych rzęs na hrabiego Severn.

- Kochanie - wyciągnął rękę - to mój walc, jak sędzę.

- Oczywiście. Znasz panią Harper, Miles?

- Pani? - Skłonił się lekko.

Pani Harper wciąż uśmiechała się, poruszając wachlarzem przy twarzy.

- Abby, wiesz, kim jest pani Harper? - spytał, prowadząc ją na parkiet.

Nie odpowiedziała.

- Ma dom w przyzwoitej dzielnicy - ciągnął. - Na pozór wszystko jest w porządku i niektórzy przyjmują ją u siebie... a wszyscy, kiedy nie mają wyboru. Ale dom ma opinię jaskini hazardu.

Podobno jest też miejscem jeszcze ciemniejszych sprawek. To nie jest ktoś, z kim chciałbym, żebyś się przyjaźniła, Abby.

- Rozkazałeś, żebym trzymała się od niej z daleka?

- Rozkazałem? - Zaśmiał się. - Z kijem w ręku, z groźnie zmarszczonymi brwiami? To nie tak. Nie zamierzam ci rozkazywać. Ale chyba mogę udzielić ci rady, wyrazić swoją opinię? Wolałbym, żebyś nie wchodziła z nią w bliższe kontakty. Czy tak lepiej?

- Być może okoliczności życiowe zmusiły ją do wstąpienia na tę drogę. Może nie miała wyboru. Może popełniła wielki błąd w młodości i nie potrafiła się z tego wykaraskać.

Patrzył na nią z uśmiechem.

- Nie zastanę jej chyba w naszym domu ścierającej kurze albo zajętej sprawdzaniem rachunków w moich księgach, co? Jeśli tak, to uprzedź mnie, proszę, wcześniej, Abby.

- Nie, oczywiście, że nie - odparła z irytacją. - Mogłabym zrobić coś takiego, nie konsultując się z tobą?

- Krótko mówiąc... obawiam się, że tak. Złóścisz się na mnie?

- Nie.

- Więc dlaczego marszczysz czoło i odpowiadasz z niechęcią? Spojrzała w jego śmiejące się oczy.

- Bez powodu. Liczę kroki. Raz, dwa, trzy; raz, dwa, trzy. Wyobraź sobie, jak byś się czuł, gdybym robiła to głośno, Miles. Robię po cichu.

- W takim razie nie będę się odzywać, żeby ci nie przeszkadzać.

Czuła chłód w sercu. Ogarnęła ją niemal panika. Rachel prowadziła kasyno, niewykluczone że też dom o złej sławie. Rozważała nawet, czy nie zabrać dzieci do siebie.

Co na to prawo? Czy matka może porzucić swoje dzieci, ot tak, potem wrócić po sześciu latach i zabrać je ze sobą?

Zapytałaby Milesa, ale bała się jego odpowiedzi. Poza tym nie chciała mu zdradzać, kim jest pani Harper. Powinna mu powiedzieć przed ślubem, że jej rodzina ma marną reputację. Zamierzała mu wyjawić prawdę. Zrobi to we właściwym czasie i we właściwy sposób. Nie pod przymusem.

Nie mogła stracić Bei i Clary teraz, kiedy już prawie je odzyskała.

- Abby? - Hrabia przyciągnął ją mocniej, tak że stanikowej sukni dotknął jego kubraka. - O co chodzi?

Dopiero kiedy spojrzała mu w twarz, uświadomiła sobie, że oczy ją pieką od powstrzymywanych łez.

- O nic - odparła z uśmiechem. - Jestem po prostu zbyt przejęta tym wszystkim. Najpierw byłam przerażona, teraz jestem szczęśliwa. Mogłabym usiąść na podłodze i krzyczeć z radości.

- Lepiej nie - powiedział z rozbawieniem. - Ktoś mógłby to źle zrozumieć i uznać, że boleśnie nadepnałem ci na stopę. A to byłoby takie niesprawiedliwe.

Poprowadził ją w tańcu blisko drzwi; ujął za łokieć i powiódł na korytarz, a potem do pustego saloniku, gdzie mogli być sami -większość gości tańczyła albo szykowała się do kolacji.

- Mówisz prawdę? - zapytał. - Nic się nie stało? Nie spotkała cię jakaś przykrość? Nikt nie był wobec ciebie niegrzeczny?

- Nonsens. To wszystko jest cudowne, Miles. Jeszcze parę dni temu mogłam jedynie marzyć, że zatańczę na wspaniałym balu. Przyglądam się swojej nowej sukni, czuję diamentowy naszyjnik na dekolcie i pamiętam, że to prezent ślubny od ciebie. Jestem bardzo, ale to bardzo szczęśliwa.

- Proponuję, żebyśmy poszli na kolację. Masz ochotę coś zjeść? Zastanowiła się przez chwilę.

- Nie, ale na widokjedzenia pewnie poczuję taki głód, że będę mogła pożreć niedźwiedzia.

- Nie sądzę, żeby mieli niedźwiedzinę w jadłospisie. Niespodziewanie przytulił ją i pocałował.

- Abby, jesteś pięknością balu.

- Och, nie. Pięćdziesiąt dam jest piękniejszych, a żadna nie dorównuje pannie Meighan.

- Mimo wszystko twierdzą, że ty jesteś królową balu.

Wziął ją w ramiona i pocałował namiętnie, smakując jej usta wargami i językiem. Abigail oblało gorąco, zarzuciła mu ręce na szyję, kiedy podniósł głowę.

- Gdyby ktoś tu wszedł, nie zdumiałby się, że całujesz własną żonę?

- Lepiej niż gdyby mnie zastał na całowaniu cudzej żony - odparł z uśmiechem. - A przy okazji, dziś w nocy i na wszystkie następne, przenoszę cię do mojego łóżka. Oczywiście, jeśli to prawda, że lubisz spać przy mnie; tak przynajmniej mówiłaś. Co za interesujący odcień szkarłatu. - Dotknął jej policzka.

- To dlatego, że jestem zmieszana. Tak, powiedziałam prawdę. A ty, też tego chcesz?
- Stanowisz niezwykłą mieszaninę nieśmiałości i odwagi, Abby. Nabrałaś już ochoty na niedźwiedzia?

Skinęła głową, uśmiechając się wesoło.

**9**

**Hrabia** Severn uśmiechnął się do żony, złożył gazetę i położył obok talerza. Mógł domyślić się, że ona zejdzie na śniadanie, chociaż wrócili do domu nad ranem, a nawet wtedy nie dawał jej zasnąć przez pół godziny. Wstał i odsunął dla niej krzesło.

- Dzień dobry, Abby. Nie jesteś zmęczona?

- A jak myślisz? Nie słyszałam, kiedy wstałeś. Dawno? Rzeczywiście, spała głęboko, zwinięta przy nim w kłębek, jak

kocię, z dłonią pod policzkiem. Leżał z otwartymi oczami przez całe dziesięć minut, zanim wstał, zastanawiając się, czy czułaby się zmieszana, gdyby kochali się przy świetle dziennym. Doszedł jednak do wniosku, że nie powinien nalegać.

- Niedawno. Umówiłem się na rano z krawcem, a potem chciałbym pójść do klubu Jacksona spotkać się z przyjaciółmi. Nie będzie ci przykro zostać samej? Myślę, że po południu moglibyśmy pojechać do Richmond.

- Zapomniałeś o czymś: obiecałam twojej matce i Constance, że je dziś odwiedzę. Lepiej, żebym dotrzymała słowa.

Skrzywił się.

- Tak. A zatem teatr wieczorem? Lubisz teatr?

- Nigdy nie byłam w teatrze, ale koźmi mnie od tego nie odwiada. Masz swoją lożę?

- Nawet dużą, wystarczy miejsca także dla gości. Może zaprosimy mamę i Connie, jak myślisz?

**105**

- A Laure? - zapytała z ożywieniem. - I sir Geralda? Najpierw moglibyśmy zjeść z nimi kolację. Wiem, że Laura będzie uszczęśliwiona tak samo jak ja. Jeśli teraz poznałoby się lepiej, to może rozkwitnie romans, kiedy będą bawić na wsi? Dlaczego się uśmiechasz?

Roześmiał się głośno.

- Zaprosimy ich, oczywiście. Ale nie bądź rozczarowana, jeśli twój plan się nie powiedzie, Abby. Gerald to zatwardziały kawaler. Jakie masz plany na przedpołudnie?

- Porozmawiam z panią Williams. Chcę dowiedzieć się paru rzeczy o prowadzeniu domu. Jeszcze dwa lata temu, jak wiesz, robiłam to bez niczyjej pomocy.

- Nie, nie wiem - odparł, uśmiechając się. - Niewiele mówiłaś o swoim domu i o swoim życiu, Abby. Mam nadzieję, że któregoś dnia usiądziemy i opowiesz mi więcej.

- Tak. - Obejrzała się przez ramię. - Czy mogę prosić więcej kawy, panie Watson?

Jej filiżanka była wciąż prawie pełna, zauważył Miles. Wstał, ucałował jej dłoń i wyszedł, obiecując zobaczyć się z nią przed kolacją.

- Pomówię z Geraldem - zapewnił. - Zajmiesz się zaproszeniem panny Seymour?

- Tak.

Kiedy szedł do rezydencji przyjaciela, żeby mu osobiście przekazać zaproszenie na wieczór, rozmyślał o tym, co powiedziała, a właściwie czego nie powiedziała Abigail. Prawie nic nie wiedział, jak ona i jej rodzina żyli przed śmiercią ojca.

Sama prowadziła dom. Znaczy że mieli mało służby albo wcale nie mieli. Przyrodnie siostry traktowała jak własne dzieci, choć musiała mieć nie więcej niż dwadzieścia dwa lata, kiedy umarł ojciec. Nim także opiekowała się Abigail?

Ojciec wpadł w potężne długi, które obciążyły rodzinę; po jego śmierci stracili wszystko. A teraz brat szukał szczęścia w Londynie.

Abigail, bardzo do niego przywiązana, zrobiłaby wszystko, żeby mu pomóc.

Siostry musiała odesłać do ciotki i pójść do obcych ludzi na służbę.

Nie miała łatwego życia. Pragnął jej to wszystko wynagrodzić. Gdy zjawił się w domu przyjaciela, Gerald był blady i rozczochrany.

- Wróciłem pół godziny temu - jęknął, podnosząc rękę do czoła. - Wyświadczysz mi przysługę, Miles? Zabierz mnie na wybrzeże, żeby sprawdzić, czy rzeczywiście wypilem wczoraj morze do sucha. Sądzę, że tak było.

Hrabia cmoknął z irytacją.

- I to jest ta kawalerska idylla, której trzymasz się z takim uporem?

Sir Gerald opadł na krzesło, przesuwając dłonią po zarośniętej szczęce.

- Priss pojechała do domu, do swojego wielbiciela. Płakała całe wczorajsze popołudnie, nie pozwoliła się dotknąć, chyba że po to, by wypłakać się na moim ramieniu. Co mi zostało zeszłej nocy po balu, jak tylko się zapić?

- Potrzeba ci żony - oświadczył lord Severn. - Muszę przyznać Abby rację. Przywiązałeś się do Prissy, prawda?

- Przyzwyczajenie. Zwykle przyzwyczajenie. Lady Severn nie martwi się chyba o moje wieczne szczęście? A niech to, Miles, nie możesz nad nią zapanować? Nie wystarczy, że ciebie owinęła sobie wokół małego palca?

- Ostrożnie - uprzedził hrabia. - Z całą przyjacielską wyrozumiałością dla twojego stanu, Ger, ale twój nos może wejść w ścisły kontakt z moją pięścią, jeśli powiesz coś obraźliwego o mojej żonie.

- Rozumiesz, w czym rzecz? Ty już jesteś stracony. Miałem ci coś powiedzieć. Coś, co dotyczy lady Severn. Nie pamiętam. Niech to, czy Priss nie mogła poczekać do lata, kiedy i tak wyjechałbym z miasta?



- Coz Abby?

Sir Gerald ze zboląłą miną ścisnął oburącz głowę.

- Coś związanego z Gallowayem. Ach, już sobie przypomniałem! Dotarło do ciebie, co on i jego pani rozgłaszali zeszłej nocy wszem wobec? Ze lady Severn była na służbie u mieszczanina i została zwolniona za flirtowanie z jego synem.

Hrabia zmarszczył brwi.

- Cóż, to prawda, tyle że oskarżenie było fałszywe. Nie próbowałem tego ukrywać, Ger.

- Wyszedłeś wcześniej z Chartleighami i Beauchampami. Lady Trevor nie omieszkała tego skomentować, Miles... zabrałeś stamtąd swoją damę, ponieważ jej się wstydziliś.

Hrabia znów cmoknął głośno.

- Co za straszliwa bzdura! Nie chcę nawet słuchać takich bredni, Ger. Dlaczego w ogóle miałbym przychodzić z nią, skoro się jej wstydzilem?

- Miałeś nadzieję zatuszować skandal. Miles, jeśli już musisz cmokać, nie mógłbyś tego robić ciszej?

- Pójdę sobie i będę cmokać na ulicy przez całą drogę do krawca - powiedział lord Severn. - Już się spóźniłem. Na twoim miejscu położyłbym się na godzinę, Ger. Mówiłem ci, że masz przyjść do nas wieczorem na kolację, a potem do teatru?

- Kto jest czwarty? - zapytał sir Gerald. - Nie, nie mów. Niech zgadnę. Kasztanowowłosa guwernantka. Mam rację? Lady Severn zamierza nas skuć łańcuchem. Ostrzegłeś ją, że jest skazana na klęskę?

Hrabia się uśmiechnął.

- Owszem. Ale Abby jest nieugięta. Przyjacieli jęknął.

- Priss miała sposób na ból głowy. Nie sądzę, żebym mógł ci położyć głowę na kolanach, żebyś wymasował mi skronie, co, Miles? Och, żałuję, że to powiedziałem! - Ryknęli śmiechem.

**105**

Hrabia Severn nie śmiał się już, kiedy wyszedł od Stapletona. Gallowayowie, jak widać, chcieli zemsty i mogli obrzydzić Abby życie.

Po moim trupie, niech ich szlag!

Abigail spędziła bardzo przyjemne przedpołudnie, najpierw z panią Williams, a potem w kuchni. Miała wrażenie, że panią Williams lekko rozczarowały długa rozmowa i obchód domu. Poprzedni hrabia był starym kawalerem, podobnie jak Miles jeszcze parę dni temu. Gospodyni liczyła na znalezienie sojusznika w osobie nowej hrabiny, która pomogłaby jej nadać domowi bardziej kobiecy charakter.

Abigail jednak dom podobał się taki, jakim go zastała, zwłaszcza biblioteka, ulubione miejsce męża, z ciężkimi, obitymi skórą meblami, starymi obrazami i aksamitnymi draperiami. Nie lubiła szelestu barwnych perkali ani poduszek i falban, którymi pani Williams chciała ożywić pokój, a także sprawić, żeby był wygodniejszy.

- Najważniejsze, żeby mój mąż dobrze się tu czuł - powiedziała Abigail. - Nie chcę, by odniósł wrażenie, że kobiety dokonały najazdu na jego dom i dlatego musi szukać spokoju w klubach.

Poza tym ona sama dobrze się w nim czuła. Po trzech dniach przy Grosvenor Square czuła się tu jak w domu, lepiej niż po niemal dwóch latach u Gillów - pomimo całego splendoru, jaki nadali swojej rezydencji nuworysze.

Kiedy zjawiała się niezapowiedziana w kuchni, wdała się w rozmowę z kucharką - ustalały menu na dzisiejszą kolację. Kiedy kucharka poczuła się swobodniej, zaczęła opowiadać nowej pani o francuskim kuchmistrzu z sąsiedztwa, który przygotowywał tak niezwykle potrawy, że nikt ich nie jadł - z podziwu.

- Koty się na nich tuczą, jaśnie pani - podsumowała, a potem, idąc jakimś dziwnym tokiem myśli, przeszła do opisywania żył na swoich nogach i bólu, który powodowało najczęściej stanie przez dłuższy czas.

- Musi pani często zmieniać pozycję ciała i unosić nogi do góry - poradziła Abigail. - Powinna pani także przekazać część swoich obowiązków innym. Wiem, że to czasami bywa trudne. Lepiej zrobić wszystko samemu, prawda?

Wzięła jabłko z beczki przy drzwiach, odgryzła kawałek, uśmiechnęła się do małego Victora i rzuciła mu jedno, po czym usiadła na kuchennym krześle, żeby móc gawędzić z kucharką. Objęła chłopczyka w pasie, gdy zjadali swoje jabłka.

- Często wychodzisz na dwór, Victorze? - zagadnęła.

- Na targ z Sally, jaśnie pani.

- Lubisz to? Ze mną też możesz chodzić po zakupy, jeśli masz ochotę. Niósłbyś trochę pakunków i przebywał na świeżym powietrzu. Chciałbyś?

Kiwnął głową.

- Znasz literki i liczby? Ktoś cię uczy? Pokręcił głową.

- To tylko biedny podrzutek, jaśnie pani - wtrąciła z czułością w głosie kucharka. - Szczęście, że ma dom.

- Jest także dzieckiem - odparła Abigail. - Nauczę cię paru rzeczy, Victorze, kiedy znajdę czas.

Będiesz mógł czytać książki. Miałbyś na to ochotę?

Patrzył na nią z otwartą buzią.

Zapyta Milesa, czy może go zabrać na lato na wieś. Był zbyt chudy i blady. Potrzebował wiejskiego powietrza i wiejskiego jedzenia oraz jakiegoś drobnego zajęcia, może lepiej w stajni niż w kuchni.

Pozwoli mu także korzystać z niektórych lekcji z Beą i Clarą.

A na razie czekało ją popołudnie wizyt. Wróciła do swojego pokoju, żeby przygotować się do wizyty u teściowej. Niezbyt się na to cieszyła. Spędziła prawie dwa lata jako dama do towarzystwa kobiety, która po południu nie robiła nic innego, tylko odbywała albo przyjmowała wizyty, plotkując bez końca. Tym razem Abigail też sobie poradzi. Przeszła już próbę ognia pierwszego spotka

nia z lady Ripley i Constance oraz pierwszej przejażdżki po parku i pierwszego balu. Teraz mogła się odprężyć. To się jednak wcale nie okazało łatwe, jak się spodziewała. Teściowa podsunęła jej policzek do pocałowania, kiedy Abigail przyjechała; obie z Constarice były gotowe do wyjścia. Ale żadna się nie uśmiechnęła.

- Odwiedzimy lady Mulligan, panią Reese i lady Galloway -oznajmiła lady Ripley. - Jeśli te wizyty przebiegną pomyślnie, Abigail, to wszystko będzie dobrze. Lepiej, żebyśmy nie ukrywały, jak żyłaś, zanim poznałaś Milesa. Constance i ja, oczywiście, wyrazimy zachwyt, że zostałaś naszą synową i bratową. Abigail uniosła brwi i spojrzała na szwagierkę.

- Krążą plotki - odezwała się Constance. - Szeptano, jeszcze zanim wyszliście z Milesem wczoraj wieczorem; źle się stało, że zbyt wcześnie opuściliście towarzystwo. Po waszym wyjściu najwięcej mówiono o tobie.

- Hrabiosstwo Chartleigh zaprosili nas do siebie - wyjaśniła Abigail. - Hrabina nie zdążyła mi wszystkiego opowiedzieć o swoim synu podczas kolacji, a lady Beauchamp nie czuła się na siłach, żeby dalej tańczyć. Dlaczego o mnie plotkują?

Przeszedł ją zimny dreszcz, kiedy przypomniała sobie Rachel na balu. Powinna wyjawić Milesowi całą prawdę, nie dopuścić, żeby dowiadywał się o przeszłości swojej żony z plotek.

- Dlatego, że byłaś na służbie u człowieka, który nie jest dżentelmenem - powiedziała teściowa. -**1** że zwolniono cię za flirtowanie z jego synem.

- Och, tylko tyle? - Abigail roześmiała się z ulgą. - Wcale nie zamierzam tego ukrywać, pani. Wystarczy rzucić okiem na Hum-phreya Gilla, żeby zdać sobie sprawę z absurdalności oskarżenia. Ma dziewiętnaście lat i jest pryszczaty.

Constance uśmiechnęła się przełomie, ale zaraz spoważniała.

- Nawet jeśli tak, Abigail, towarzystwo nie wita z otwartymi ramionami kogoś, na kim ciąży taka plama z przeszłości. Miles,

rzecz jasna, ma wielkie wpływy, ale musimy postępować rozważnie. Mama i ja zrobimy dziś dla ciebie wszystko, co w naszej mocy.

- Jeśli towarzystwo nie przyjmie mnie życzliwie - oświadczyła gniewnie Abigail - to ja odpłacę mu tym samym. Niechęć tych ludzi z pewnością nie spędzi mi snu z powiek, zapewniam was.

- Abigail. - Ton głosu teściowej był lodowaty. - Miles uczynił dla ciebie wiele dobrego, przekazując ci prestiż i bezpieczeństwo swojego nazwiska. Parę dni temu nie miałaś nic. Teraz jesteś hrabiną Severn, żoną jednego z najbogatszych dżentelmenów w Anglii. Sądzę, że jesteś mu coś winna.

Abigail zacisnęła mocno zęby, czując, jak jej płoną policzki. Usłyszała prawdę, z którą nie sposób dyskutować, zwłaszcza jeśli padła z ust matki Milesa. Ale wolałaby umrzeć, niż płaszczyć się przed towarzystwem. Raz w życiu to zrobiła i skończyło się małżeństwem. Nie miała najmniejszego zamiaru poniżyć się po raz drugi.

- Idziemy? - Constance ujęła Abigail pod rękę i się uśmiechnęła. - Ładnie ci w tej sukni, Abigail. Myślałaś kiedyś, żeby ściąć włosy? Krótkie to ostatni krzyk mody, poza tym są niekłopotliwe. Pasowałyby do kształtu twojej twarzy.

- Nie mogę, Miles nie pozwolił mi ich ścinać. Lubi, kiedy je rozpuszczam na noc. Zresztą - dodała swobodnie, zapominając na chwilę o zmartwieniach - gdyby kazał mi to zrobić, musiałby mnie zaciągnąć za włosy do fryzjera.

Constance uśmiechnęła się niepewnie i co chwila zerknęła na matkę.

Abigail, zaraz po przybyciu na miejsce, zorientowała się, dlaczego teściowa wybrała właśnie dom lady Mulligan jako cel popołudniowej wizyty. Przyjmowała gości i w jej salonie siedziało kilka eleganckich dam, każda z porcelanową filiżanką i spodeczkiem w dłoni.

Lady Ripley ujęła Abigail pod rękę i, wdzięcznie uśmiechnięta, przedstawiała synową gospodyni oraz damom, które ją otaczały.

- Jakież to bulwersujące, droga lady Ripley, spóźnić się na zaślubiny o jeden dzień - odezwała się jedna z dam. - Młodzi ludzie są teraz bardziej niecierpliwi niż za naszych czasów, nieprawdaż?
- Miałam jednak ogromną przyjemność - odparła lady Ripley - poznać synową, kiedy tylko przyjechałam do Londynu; ominął mnie ból głowy w związku z przygotowaniami do ślubu. Wyobraźcie sobie mój zachwyty! Niektóre damy się roześmiały.
- Poza tym - odezwała się Abigail - Miles i ja byliśmy tak bardzo zakochani, że nie mogliśmy czekać ani dnia dłużej.
- Matrony zachichotały, a teściowa ścisnęła ją za ramię.
- Jest pani z Gardinerów, jak rozumiem, lady Severn? - zapytała jakaś dama. - Czy to Gardinerowie z Lincolnshire?
- Z Sussex - odpowiedziała Abigail.
- Nasi krewni - dodała lady Ripley. - Znakomita gałąź rodziny. Abigail zauważyła, że jedna z dam przygląda się jej przez lorgnion. Wszystkie zachowywały wobec niej lodowatą uprzejmość; pani Gili i jej przyjaciółki opanowały do perfekcji taki sposób okazywania wyższości.
- Również zubożała gałąź - uzupełniła, patrząc na nie śmiało. - Wiadomo paniom, że przez ostatnie dwa lata musiałam zarabiać na swoje utrzymanie? Byłam damą do towarzystwa żony bogatego kupca.
- Roześmiała się. - Miałam ogromne szczęście, że spotkałam hrabiego Severn właśnie wtedy, kiedy go spotkałam, a jeszcze większe, że się we mnie zakochał, a ja w nim. Zwolniono mnie z posady, ponieważ sprzeciwiłam się, dość ostro, nieprzyzwoitym umizgom męża mojej chlebodawczyni do guwernantki, która wcale nie życzyła sobie żadnych względów z jego strony. Nie mógł, rzecz jasna, zdradzić żonie powodu, dla którego chce się mnie pozbyć. Na pewno rozbiłaby mu nocnik na głowie. Parę dam się uśmiechnęło. Dwie wybuchnęły śmiechem.
- Przekonał żonę, że wzdygam do ich dziewiętnastoletniego syna - mówiła dalej Abigail. - Biedny chłopiec; ma całą twarz

w wypryskach. Kochająca mama uwierzyła we wszystko i dostałam tygodniowe wypowiedzenie. A potem zjawił się Miles.

- To historia jak z bajki o Kopciuszku - zauważyła filigranowa dama.

- I jest w niej piękny królewicz. - Lady Mulligan westchnęła. - Splotała pani figla wszystkim młodym damom w tym sezonie, lady Severn, zapewniam panią.

- Kuzynka z drugiej linii mojego męża musiała pracować przez cały rok - opowiadała rodzinną historię inna dama - zanim miała szczęście otrzymać spadek po ciotce ze strony matki. Potem poślubiła pana Henry'ego. Dziesięć tysięcy rocznie, wiece panie, i majątek w Derbyshire. Rzadko bywają w mieście. Lady Ripley znów ścisnęła Abigail za ramię i podeszły do innej grupki.

- Droga Abigail - powiedziała później, kiedy siedziały w powozie, w drodze do pani Reese - niewiele brakowało, żeby się nie udało. Myślałam, że zemdleję, kiedy zaczęłaś mówić tak otwarcie. Na szczęście, twoja historia rozbawiła lady Murtry. Kiedy ona roześmiała się, wszystkie damy zawtórowały. Ale uważaj. Mądrzej będzie, jeśli pozwolisz mówić mnie przez resztę popołudnia.

- O mało nie umarłam. - Constance dusiła się z tłumionego śmiechu. - Ale to, co powiedziałaś, mogło rozśmieszyć do łez każdego. Wyobrażałam sobie, jak żona twojego pracodawcy rozbija mu nocnik na głowie.

- Tego szczegółu z pewnością nie należy powtarzać - wtrąciła pośpiesznie lady Ripley. - Niektórzy ludzie mogą to uznać za wulgarne.

Abigail zachowała spokój. Ale jeśli pani Reese spróbuje ją zmrozić spojrzeniem albo ugodzić jakąś złośliwością, to nie odpowiada za to, co powie. Nie doszło, jak się obawiała, do niezręcznej sytuacji; przyjaciółki lady Mulligan uznały jej słowa za zabawne. Nie zamierzała wcale bawić szacownych dam. Zamierzała dać im wszystkim ostrą nauczkę.

Cieszyła się, że wizyta tak przebiegła. Była zadowolona ze względu na Milesa. Nie chciała, aby znalazł się w kłopotliwej sytuacji, gdyby nastawiła do siebie wrogo całą socjetę. Postanowiła, że prawie nie otworzy ust do wieczora. Będzie uśmiechać się nieśmiało i pozwoli teściowej przełamywać lody.

Lord Severn wstąpił do matki, zanim wrócił do domu, żeby przebrać się na kolację. Lunch zjadł u White'a, poczytał gazety, bo nie przejrzał ich przy śniadaniu, a potem poszedł ze znajomymi do Tattersalla, choć nie zamierzał na razie kupować koni.

Od jak dawna jestem żonaty? - zastanawiał się, marszcząc brwi. Trzy dni? Czy to możliwe, że tak krótko? Naprawdę znał Abby krócej niż tydzień? I już tracił zainteresowanie typowymi zajęciami kawalera?

Nie zdominowała chyba jego życia? „Owinęła go sobie wokół małego palca?”, jak powiedział Gerald. Oczywiście, że nie. Szczęśliwym zrządzeniem losu wybrał sobie żonę, której charakter interesował go i bawił. I która, zupełnie niespodziewanie, go pociągała.

- Dzień dobry, mamó - przywitał się, kiedy go zapowiedziano; wziął ją za rękę i pocałował w policzek.

- Connie? Jaki miałaś dzień?

- Pracowity - powiedziała matka. Uśmiechnął się do siostry.

- Zauważyłem, że zeszłego wieczoru tańczyłaś dwa razy z Darlingtonem. Sądziłem, że to się skończyło w zeszłym roku. Wciąż coś się tli?

- Wybieram się z jego siostrą do Vauxhall w przyszłym tygodniu, jeśli, oczywiście, nasza rodzina będzie do tego czasu przyjmowana w towarzystwie.

Uniósł brwi.

- Jest jakiś powód, dla którego miałoby stać się inaczej?

- Miles - zaczęła bardzo poważnym tonem matka. - Byłam gotowa zachować otwarty umysł, ponieważ co się stało, to się nie



odstanie. Ale naprawdę musisz wziąć żonę w karby, zanim nie będzie za późno... o ile już nie jest za późno. Założył ręce za plecami.

- Czym się naraziła Abby?

- Już patrzono na nią z ukosa, kiedy po wieczorze u lady Trevor rozeszła się plotka o jej pochodzeniu. Z największą starannością wybrałam miejsca, które powinnyśmy odwiedzić dziś po południu i powiedziałam Abigail, że to ja poprowadzę rozmowę. Zapewniłam ją, że obie z Constance będziemy ją popierać.

- „Z ukosa”, mamó? - Hrabia zachowywał spokój. - Nie sędzę. To nie zbrodnia ani dyshonor być biednym i uczciwie zarabiać na życie.

- Ona już na ciebie wpływa - stwierdziła z niepokojem lady Ripley. - Miles, ona oznajmiła dużej grupie najbardziej wpływowych dam u lady Mulligan, że żona jej chlebowdawcy rozbiłaby mu nocnik na głowie, gdyby знаła prawdę o nim i o guwernantce. Na szczęście, wielkie szczęście, lady Murtry roześmiała się i reszta osób uznała historyjkę za niezwykle zabawną. Damy u pani Reese nie były rozbawione. Bardzo mnie jej zachowanie zirytowało. Przed tą wizytą nakazałam surowo Abigail, żeby nie wyrażała się w sposób tak wulgarny.

Hrabia tłumił śmiech.

- Powtórzyła ten szczegół z nocnikiem? U pani Reese? Biedna Abby.

- Nie ma w tym nic zabawnego, Miles. - Constance skarciła go wzrokiem. - Mama musiała bardzo się starać, żeby zatuszować złe wrażenie. I pamiętaj, że pan Reese jest kuzynem lorda Dar-lingtona.

- Cóż. - Lord Severn nie dał się zbić z tropu. - Jeśli potraktowano ją nieżyczliwie, nie mogę mieć do niej pretensji, że się broniła.

- Nie musiała obrażać Frances - zauważyła lady Ripley lodowatym tonem. - Gdybyś wiedział, Miles, ile mnie kosztowało, gdy siedziałam tam z nimi obiema w jednym pokoju: z twoją żoną

i damą, która powinna była zostać twoją żoną, nie okazywałbyś takiego rozbawienia. Ta kobieta cię zaczarowała.

- W jaki sposób obraziła Frances? - zapytał.

- Oświadczyła jej, że osiemnastolatkom, które mają aksamitne życie pozbawione\* trosk, można pozwolić, żeby były niemądre jeszcze przez parę lat - wyrecytowała Constance. - Frances zaniemówiła, Miles.

- Tak. Mogę to sobie wyobrazić. Ale zapewne była to riposta na coś, prawda?

- Frances tylko skomentowała, jak dobrym jesteś człowiekiem, że ożeniłeś się z Abigail w tych okolicznościach - wyjaśniła matka.

- „W tych okolicznościach”. Założę się, że nadała tym słowom szczególne znaczenie, mamó. Muszę przyznać, że jestem po stronie Abby. Uważam, że wykazała godną podziwu powściągliwość, mówiąc tak niewiele. Lady Ripley machnęła niecierpliwie dłonią.

- Miles, zawsze cię kochałam. Wiesz o tym. Znam cię, i wiem, że łatwo dawałeś sobą powodować. Latami starałam się wyrzeć na ciebie dobry wpływ. Poświęciłam dużo czasu i energii, tak wszystko aranżując, żebyś mógł poślubić Frances, damę nienagannego pochodzenia, która świetnie zajmowałaby się twoim domem i twoim życiem. Ale wydaje się, że poniosłam porażkę i wpadłeś w sidła wulgarnej, niezdyscyplinowanej łowczyni majątku.

- Mamó - Constance starała się ją uspokoić - nie denerwuj się, proszę.

Hrabia zacisnął mocniej dłonie za plecami.

- To moja żona, mamó, i jeśli coś cię z nią dzieli, to obawiam się, że dzieli cię także ze mną. Wydaje mi się, że dziś po południu padła ofiarą zmywy.

- Próbowałyśmy jej pomóc, Miles! - niemal wykrzyczała Constance. - Nie rozumiesz? Dla nas wszystkich byłoby czymś okropnym, gdyby najbardziej wpływowi ludzie z towarzystwa odwrócili się do niej plecami. To by zaszkodziło także nam.

- Muszę iść - powiedział. - Spodziewamy się gości na kolacji. Dobrego dnia, mamó, Connie. Żałował, że przyszedł. Rozgniewały go już poranne opowieści Geralda i jego opinia na temat Abigail. Teraz znowu to!

Zaczarowała go, tak? Wpadł w sidła wulgarnej łowczynie majątku. Powinien ją trzymać w garści. Powiedzieli mu to i Gerald, i matka. Łatwo nim powodować. Wiedział, że to częściowo prawda - latami był pod wpływem matki i sióstr.

Czyżby teraz nad jego życiem panowała Abigail?

Niemądra myśl. Nie chciał się nad tym zastanawiać. Przyśpieszył kroku, zbliżając się do domu. Chciał zobaczyć żonę. Miał wrażenie, że od śniadania upłynęło dużo czasu.

## **10**

-Abigail miała szczerzy zamiar opowiedzieć mężowi o wydarzeniach popołudnia. Nie leżało w jej naturze utrzymywanie czegoś w tajemnicy, a i tak ciążyło na niej zbyt dużo niedopowiedzeń dotyczących przeszłości.

Kiedy jednak zjawił się w jej garderobie przed kolacją, uśmiechnął się do niej w lustrze, schylił się, żeby pocałować ją w kark i zapiął jej na szyi sznur pereł.

- Też uważam, że perły twojej matki są za duże i za ciężkie do wieczorowej sukni - oznajmił.

- Och. - Przykryła perły dłonią i spojrzała na niego w lustrze. -Są wspaniałe, Miles. Założę się, że prawdziwe.

Śmiech uwydatnił zmarszczki w kącikach oczu męża i dołeczek na policzku.

- Jak minęło popołudnie? - zapytał, dotykając jej ramienia. Otworzyła usta, ale zaraz je zamknęła.

Przypomniała sobie

słowa teściowej, ile dobrego uczynił dla niej Miles, poślubiając ją.

## **115**

I przypomniała sobie, jaki obrała sposób obrony tego popołudnia i to, że jej słowa mogły zostać uznane za wulgarne. Pamiętała, że nie wszystkie damy rozbawiła jej opowieść. A także reprimendę udzieloną Frances Meighan.

- Dobrze - odparła z promiennym uśmiechem. - Poznałam bardzo wiele osób w ciągu ostatnich dwóch dni, Miles. A ty, co dziś robiłeś?

Powie mu innym razem. Może po powrocie z teatru. Jak Abigail odkryła później, Laura czuła się zażenowana zaproszeniem.

- Abby - powiedziała, kiedy przyszła do domu przyjaciółki - dzień twojego ślubu to co innego. Teraz jesteś hrabiną Severn. Skąd wiesz, że jego lordowska mość nie ma nic przeciwko temu, żebym cię odwiedzała?

- Co za niedorzeczność! - wykrzyknęła Abigail. - Tak jakbym zmieniła się w ciągu czterech dni, a Miles zadzierał nosa. Jesteś moją najdroższą przyjaciółką, Lauro, i chcę, żeby tak zostało. A teraz powiedz mi, proszę: pan Gill i Humphrey dobrze się zachowują? Zanim odeszłam, udzieliłam Humphreyowi przyjacielskiej rady, jak może leczyć wypryski. Szczególną przyjemność sprawiło mi zapewnienie, że to młodzieńcza przypadłość, która minie, kiedy osiągnie wiek męski.

Laura stłumiła śmiech.

- Pan Gili zjawiał się w pokoju szkolnym tylko raz, odkąd odeszłaś. Obawiam się, że dość bezwstydnie wspomniałam moich drogich przyjaciół, hrabiego i hrabinę Severn. Nie został zbyt długo.

Abigail wzięła ją pod ramię i zaprowadziła do salonu, gdzie jej mąż i sir Gerald pili drinka przed kolacją.

"Ciężar prowadzenia konwersacji przy stole spoczął na Abigail, jako że hrabia okazał się wyjątkowo milczący, Laura nieśmiała, a sir Gerald zadowolony z roli rozbawionego widza. Mówiła niemal bez przerwy.

- Nigdy nie byłam w teatrze - wyznała. - Nigdy w życiu nie czułam się tak podniecona.

- Nigdy, pani? - zapytał sir Gerald. - To dość niezwykle zapewnienie.

Abigail myślała chwilę.

- Kiedy pierwszy raz uczestniczyłam w zabawie ludowej, byłam podekscytowana. Niezbyt się udała, a ja nie zostałam królową balu, jak się spodziewałam. Miałam szesnaście lat i okazałam się niewidzialna dla wszystkich młodych dżentelmenów. Tańczyli ze mną tylko dziadkowie. - Roześmiała się wesoło.

- Nie sądzę, aby okazała się pani niewidzialna dziś wieczorem - zauważył sir Gerald z galanterią.

- Sądzę także, że czułam niezwykle uniesienie sercowe w dzień swojego ślubu - mówiła Abigail. - Ale byłam też przerażona, może nawet bardziej niż podniecona; trudno powiedzieć, jakie emocje przeważały: podniecenie czy strach. Laura musiała mi pomóc oderwać stopy od podłogi.

Wszyscy wybuchnęli śmiechem.

Zanim zdążyła pomyśleć, żeby wstać i zabrać Laurę do innego pokoju, tak aby dżentelmeni wypili w spokoju swoje porto, hrabia oznajmił, że już czas, by pójść do teatru, jeśli nie chcą się spóźnić.

Abigail zaczerwieniła się i spojrzała na męża, który odsunął krzesło Laury, pomagając jej wstać.

Naprawdę musi nauczyć się manier, zanim zupełnie się do niej zniechęci. Być może jednak i tak będzie za późno, kiedy opowie o tym, co zaszło po południu.

Westchnęła cicho i uśmiechnęła się do sir Geralda, który odsuwał jej krzesło.

Ani jego żona, ani panna Seymour nigdy nie były w londyńskim teatrze, a jednak ich zachowanie, jak można się było spodziewać, bardzo się różniło, kiedy znalazły się w łoży. Panna Seymour, która trzymała Geralda pod ramię, rozglądała się ze spokojnym zainteresowaniem, zanim zajęła miejsce.

Abigail ścisnęła

hrabiego za ramię, stojąc nieruchomo i po chwili wydała z siebie głośne: „och!”

- Sam teatr budzi w tobie tyle podziwu, Abby, czy też wspaniałość widowni? - zapytał.

- Och, jedno i drugie. Tu jest też cudownie, jak na wczorajszym balu. Ciekawe, czy przedstawienie temu dorówna?

- Sztuka, musisz wiedzieć, ma znaczenie drugorzędne - powiedział. - Do teatru przychodzi się, żeby widzieć i być widzianym.

- Absurd! - Posyłała mu radosny uśmiech i usiadła w fotelu, który jej podsunął. - Głupstwa opowiadasz. To przecież nieprawda?

Roześmiał się.

- A zatem sama musisz się przekonać. Wszyscy z pewnością przyglądają się sobie w tej chwili, czy zgodzisz się ze mną?

Ich loża przyciągała uwagę, co zauważył, kiedy tylko weszli. Wyglądało na to, że wczorajsza przejażdżka po parku oraz bal nie wystarczyły, żeby zaspokoić ciekawość socjety.

Od poprzedniego wieczoru, oczywiście, towarzystwo musiało poznać najbardziej pikantny szczegół dotyczący damy aspirującej do elity - być może jego żona nie miała czystej karty w przeszłości. A jeśli wierzyć matce, Abigail nie zrobiła nic, żeby rozproszyć podejrzenia.

Dlaczego nic mu nie powiedziała, kiedy ją o to zapytał przed kolacją? Oczekiwał potoku słów.

Spodziewał się, że pośmieją się razem, że będzie mógł ją pocałować i zapewnić, że to wszystko bzdura i pójdzie w niepamięć, kiedy tylko nadzieja na nowy skandal dostarczy pożywki plotkarzom.

Ona jednak milczała. Być może nawet nie zauważyła, że ją potraktowano z góry.

- Mów do mnie - odezwała się cicho. - Myślę, że Laura i sir Gerald znakomicie czują się razem, nieprawdaż?

- Są na tyle dobrze wychowani, żeby ze sobą konwersować gdy się spotkają - odparł z lekkim uśmiechem. - Ale na twoim miejscu

nie oczekiwałbym przed końcem wieczoru żadnej interesującej deklaracji, Abby.

- Być może. Ale zdarzają się bardziej niezwykłe rzeczy.

Tak, w istocie, pomyślał. Zdarzają się bardziej niezwykłe rzeczy. Spotkał Abigail niecały tydzień temu, poślubił dwa dni później, odkrył, że w niczym nie przypomina kobiety, za którą ją wziął, a jed-nak ją polubił. Ale zupełnie jej nie znał. Nagle przestraszyła go własna niewiedza o tym, kim była, o wydarzeniach, siłach i ludziach, mających wpływ na osobowość kobiety, którą poślubił.

Matka uznała, że Abigail jest wulgarna. Gerald uważał, że usiłuje kontrolować jego życie. A on? Bawiła go, pociągała. Ale jej nie znał.

- Och, popatrz! - Wskazała na widownię w dole, w sposób, który przyprawiłby jego matkę o palpitanie. - Tam jest Boris.

- Który to?

- Ten w zielonym kubraku. Z jasnobrązowymi włosami. Ten chudy. Obok dżentelmena w lawendowym stroju, który gapi się przez monokl na damy w łoży naprzeciwko. Jakie to nietaktowne! Ale jednej damie to się podoba. Uśmiecha się i porusza wachlarzem. Widzisz?

- Widzę twój brata - odparł w tej samej chwili, kiedy Boris Gardiner odwrócił głowę, popatrzył w stronę ich łoży, uśmiechnął się i uniósł rękę na powitanie. - Zauważył cię.

Pomachała energicznie ręką w odpowiedzi, z twarzą rozjaśnioną uśmiechem.

Coś o niej wiem, pomyślał hrabia. Nie mogła doczekać się, kiedy wreszcie zamieszkają z nią siostry - przyrodnie. I zapalała się jak świeca na sam widok brata. Jedna rzecz co do jej przeszłości wydawała się oczywista: kochała swoją rodzinę. Musieli być sobie bardzo bliscy przed śmiercią ojca.

- Możemy zejść na dół, żeby z nim porozmawiać? - zapytała.

- Na przerwie. Za chwilę zacznie się sztuka.

Nie było to najlepsze przedstawienie, jakie oglądał. Ponadto głośne uwagi i wybuchy śmiechu dochodzące z sąsiedniej łoży, zaj-

mowanej przez paru dżentelmenów - znajomych, ale nie bliskich przyjaciół - nie pozwalały mu się skupić.

Jednak zarówno Abigail, jak i panna Seymour były oczarowane. Obaj z przyjacielem spoglądali na nie z rozbawieniem. Abigail wpatrywała się w scenę szeroko otwartymi oczami, jednym nagim ramieniem opierając się na obitej aksamitem krawędzi łoża. Ujął ją za drugą rękę i zawinął jej palce na swojej dłoni. Nie oderwała ani na chwilę oczu od aktorów.

Uśmiechnął się, zastanawiając, czy to istotne, żeby znać drugiego człowieka, jego przeszłość. Znał Abigail niemal tydzień i lubił ją. Do diabła z opiniami tych, którym się nie podobała i którzy usiłowali go przed nią ostrzec.

Lubił ją, a może nawet zakochał się w niej. Z pewnością to było wszystko, co się naprawdę liczyło. Abigail podniosła głowę, kiedy aktorzy zeszli ze sceny; uświadomiła sobie nagle, że to przerwa.

- Och, tak szybko? Wydaje się, że zaczęło się ledwie przed chwilą.

Ale pamiętała o Borisie i zerknęła na dół, żeby przekonać się, że zniknął już z miejsca, w którym go widziała.

- Myślę, że jest w drodze na górę - powiedział hrabia. - Wyjdźmy pospacerować na korytarz, może go spotkamy. Ger? Panno Seymour? Idziecie się przewietrzyć?

Abigail wolałaby ich zostawić samych w łożu, ale oboje żywo podnieśli się z foteli. Laura wyglądała pociągająco tego wieczoru, z burzą kasztanowych loków, w błękitnej sukni, która nie była całkiem niemodna.

Miles miał rację. Spotkali jej brata, gdy tylko wyszli z łoża.

- Boris. - Abigail zarzuciła mu ręce na szyję. - Wspaniałe przedstawienie, prawda? Mam wrażenie, że znalazłam się w innym świecie.

- Znośne - stwierdził, poklepując ją po plecach.



Wzięła go za rękę i przedstawiła mężowi oraz Laurze i sir Geraldowi. Uśmiechała się do niego, podczas gdy wszyscy rozmawiali przez parę minut.

- Miles żałował, że rozminął się z tobą wczoraj rano. - Popatrzyła na niego ze smutkiem, nagle jej twarz się rozjaśniła. - Chcemy, żebyś przyszedł do nas jutro na kolację, prawda, Miles? Laura i sir Gerald też muszą przyjść, koniecznie. Zaprosimy jeszcze parę osób... może lady Ripley i Constance będą mogły nas odwiedzić, no i Prudence, jeśli nie jest zbyt skrupowana swoim stanem, choć nie sądzę, żeby tak było przy okazji skromnej, rodzinnej kolacji? Później może zagramy w karty albo pobawimy się w szarady. Sir Gerald mógłby zagrać dla nas na fortepianie, on dobrze gra; wczoraj po południu akompaniował nam, kiedy Miles uczył mnie tańczyć walca. A Laura potrafi śpiewać. Ma bardzo słodki głos.

- Wybaczy pani - odezwał się sir Gerald - ale muszę z przykrością oznajmić, że jestem już umówiony na jutrzejszy wieczór.

- Och, jaka szkoda! - zawołała Abigail.

- Ale pan musi przyjść koniecznie, Borisie - powiedział hrabia. A także pani, panno Seymour, jeśli to możliwe. Co do innych gości, to później porozmawiamy, kochanie.

Ramię Borisa pod jej dłonią zeszywniało, jak zwykle, kiedy miał ją za chwilę zbesztać - pamiętała to jeszcze z domu. Laura płonęła rumieńcem, chyba czuła się nieswojo. O Boże, pomyślała Abigail, po co znowu paplam?

Miles uśmiechał się, zauważyła, podnosząc głowę.

- Postanowiliśmy zaprosić pana następnym razem, kiedy Abby pana spotka, i tak właśnie się stało. A pani, panno Seymour, jako najbliższa przyjaciółka mojej żony, musi, obawiam się, przywyknąć do częstego bywania u nas w domu. Abby tego sobie życzy, a jej życzenie jest dla mnie rozkazem.

Ramię Borisa się rozluźniło. Laura odetchnęła. Abigail popatrzyła na męża z jeszcze większym szacunkiem. Potrafił rozłado-

wać sytuację i sprawić wrażenie, że jej słowa wcale nie padły pod wpływem nagłego impulsu. Sir Gerald podał Laurze ramię i oboje przechadzali się zatłoczonym korytarzem. Hrabia dostrzegł nieco dalej parę starszych ludzi, z którymi chciał się przywitać.

- Idziesz ze mną, Abby? - zapytał. - Może wolisz porozmawiać chwilę z bratem?

- Zostanę. Nie będę cię zatrzymywać, Miles. Odwróciła się do brata.

- Jak myślisz? - zagadnęła żywo. - Czy dobrze wyszłam za męża?

- Nie przypuszczam, żebyś rozmawiała z nim o tym, że zaprosicie mnie na kolację przy następnym spotkaniu...

- Ale on nie ma nic przeciwko temu. Jesteś moim bratem.

- Twoja przyjaciółka też była zmieszana. Abby!

- Nie krzycz na mnie, przestań. Jestem szczęśliwa, że możemy widywać się od czasu do czasu. Musisz pojechać z nami latem do Severn Park i znowu będziemy wszyscy razem - cała czwórka. Dziewczynki oszaleją z radości na twój widok.

- Widzisz? - zganił ją. - Znowu zaczynasz. Nie rób tego, Abby. Severn może to teraz tolerować, ponieważ dosyć krótko cię zna. Ale nie spodoba mu się, jeśli spróbujesz organizować mu życie, wierz mi. - Poklepał jej dłoń i twarz mu złagodniała. - Zobaczę się z dziewczynkami, kiedy przyjadą. Dwa lata temu nie mieliśmy żadnej nadziei, że znowu będziemy razem jako rodzina, prawda?

- Och, Boris - powiedziała nagle, otwierając szeroko oczy. - Nie zgadniesz, kogo spotkałam wczoraj na balu u lady Trevor. Rachel! Przysięgam. Rozmawiałam z nią.

- No tak - mruknął.

- Nawet nie jesteś zaskoczony. Wiedziałeś, że tu jest? Kiwnął głową.

- Ma czarne włosy i maluje sobie twarz.

- Tak. Najlepiej, gdybyś o niej zapomniała, Ab. Chyba już pora, żebym wrócił na swoje miejsce.

Przedstawienie zaraz się zacznie. Czy mam cię zaprowadzić do Severna?

- Nie. Wrócę do łoży. Zaraz się tam zjawi. Przyjdiesz jutro?

- Przyjdę - zapewnił. - Ale dość zaproszeń bez omówienia tego przedtem na osobności z Severnem. Przymrużasz?

- Przymrużam. To jest, jeśli będę pamiętać. - Uśmiechnęła się do niego promiennie, kiedy cmoknął niecierpliwie, otworzył jej drzwi do łoży i poszedł na widownię.

Abigail usiadła i przyglądała się ludziom zajmującym miejsca w łożach naprzeciwko. Boris miał rację. Musi nauczyć się panowania nad językiem albo przynajmniej zdawać sobie sprawę, co powie, zanim to powie. Może zniechęcić do siebie Milesa brakiem manier.

- .. .rozkoszną pannę Meighan, gdybym miał okazję - dobiegł do niej głos dżentelmena z łoży obok.

Abigail ożywiła się, słysząc znajome nazwisko. Ogarnęło ją poczucie winy, zbyt surowo potraktowała młodą damę dzisiejszego dnia. Chociaż, rzecz jasna, dziewczyna sama się o to prosiła.

- .. .twierdził, że ma dość kobiet, które chcą rządzić, i jest zmęczony pięknosciami - odezwał się inny mężczyzna, chichocząc.

- Może tak mówić - wtrącił jakiś z oburzeniem - skoro ma piękną Jenny na co dzień, no i co noc, oczywiście. Chciałbym, aby mnie było na nią stać.

- Nie wzięłaby ciebie, nawet gdybyś obsypał ją złotem - odparł ten pierwszy, wywołując rubaszny śmiech reszty towarzystwa. - Jest kurtyzana, ale wybiera mężczyzn przystojnych, zgrabnych i ładnie pachnących.

Na Boga, mówią o czyjejś kochance, pomyślała Abigail. Szokujące. Zastanawiała się, czyby nie zakasłać, ale postanowiła, że lepiej, jeśli wyjdzie z łoży cicho i poszuka męża.

- Przypuszczam, że to byłoby za wiele: mieć pannę Meighan jako lady Severn i Jenny jako kochankę - zauważył drugi mężczyzna. - Cokolwiek wyczerpujące, nieprawdaż?

Parsknęli śmiechem. Abigail zamarła w fotelu.

- Nie miałbym nic przeciwko takiemu wyczerpaniu - odezwał się ktoś inny. Nastąpiła chwila ciszy. - Nie. Spokojnie. Jeszcze nie wrócili.

- Tak czy inaczej - powiedział drugi głos - najlepszego jeszcze nie słyszeliście. Oznajmił Stapletonowi, że zamierza uniknąć tego związku. Poprzysiągł, że poślubi pierwszą, najbardziej pospolitą i nijaką kobietę, jaką spotka. Taką, którą latem mógłby zabrać na wieś, zrobić jej dziecko i zostawić. Taką, która byłaby niewidoczna w jego życiu i urodziła mu syna; on miałby wolną rękę, nie musiałby rezygnować z Jenny i jej następczyń. Następnego dnia spotkał taką kobietę i dotrzymał słowa.

- Mówmy ciszej - ostrzegł ktoś, kto się dotąd nie odzywał. - Wróć lada chwila.

- Dobrze wybrał - stwierdził pierwszy głos. - Na dodatek ona jest nikim i bywa wulgarna, o ile wierzyć mojej ciotce Prendergast. Severn jeszcze pożałuje, że zrezygnował z panny Meighan.

Abigail zerwała się z fotela i na oślep rzuciła do drzwi. Otworzyła je jednym szarpnięciem i zderzyła się z mężem.

- Abby? Nie miałem pojęcia, że jesteś sama. Przykro mi. Twój brat wrócił na swoje miejsce?

- Tak. Właśnie szłam, żeby zobaczyć, gdzie jesteś, Miles. Przedstawienie zaraz się zacznie, a byłam pewna, że nie chciałbyś opuścić początku i być może stracić wątek akcji. Choć pewnie widziałeś tę sztukę już wcześniej i wiesz doskonale, co się stanie, prawda? Laura i sir Gerald jeszcze nie wrócili. Myślałam, że ich zawołam, ponieważ wiem doskonale, że Laura nie chciałaby uronić ani słowa. Ach, ale oto oni. Podoba ci się przedstawienie, Lauro? Nie miałyśmy okazji pomówić na przerwie. Czy nie szczęśliwie się składa, że spotkaliśmy Borisa? Od dawna chciałam, żebyś go poznała, ale nigdy nie było takiej możliwości. Jutro...

- Abby. - Mąż ujął ją delikatnie za łokieć. - Sztuka się zaczyna, kochanie.

Usiadła, składając ręce na kolanach. Utkwiła oczy w scenie, nie odrywając ich do końca przedstawienia, chociaż nic nie widziała i nie słyszała aktorów.

Abigail odesłała Alice. Nie przywykła do pokojówki i nie miała ochoty, żeby ktoś ją rozbierał na noc, jakby nie miała własnych rąk. Nie chciała też, żeby ktoś inny ją czesał. Sama to robi.

Usiadła przed lustrem i patrzyła na swoje odbicie. Pospolita. Nijaka. Ktoś, kogo można zabrać na wieś, zostawić i zapomnieć. Taka, która urodzi dziecko. Dziedzica. Którą można zapłodnić jak krowę czy owcę. Niewidoczna. Piękna, kosztowna Jenny. Nikt. Wulgarna. Pospolita. Nijaka.

To wszystko prawda. Każde słowo. Nigdy nie miała złudzeń co do swojej urody. Wiedziała też, że za pośpiechem, z jakim zaoferował jej małżeństwo, kryło się coś dziwnego. Przyznał, że chciał ożenić się, zanim jego matka przyjedzie do miasta. Nigdy nie udawał, że ma dla niej jakieś osobiste względy. Nie było nic raniącego w tym, co usłyszała. Wszystko wiedziała już przedtem.

To jest, z wyjątkiem pięknej, drogiej Jenny. Zapewnił ją, że nie ma kochanek.

Myślała, że jej wdzięki zdołają go zatrzymać? Milesa, najprzystojniejszego mężczyznę, jakiego знаła?

Odłożyła szczotkę i podniosła z toaletki perły, które od niego dostała. Przesunęła delikatnie palcem po gładkich koralach. Perły jej matki były za długie i za ciężkie do wieczorowej sukni. Podarek. Coś, co zadowoli jego nijaką żonę i sprawi, że będzie siedzieć cicho. Prezent, dzięki któremu poczuje, że jest kimś ważnym, wartościowym. Jak brylanty. Prezent ślubny. To zapewni jej iluzję urody.

Odwróciła się i cisnęła naszyjnikami przez pokój. A potem podbiegła, podniosła go i przyjrzała mu się uważnie. Jakimś cudem sznur nie przerwał się, a żadna z pereł się nie uszkodziła. Zamknęła je w dłoni.

Mogłaby się założyć, że są prawdziwe, powiedziała, a on się roześmiał. Pieniądze, rzecz jasna, to było coś, czego hrabiemu Severn nie zbywało.

Mógł sobie pozwolić na piękną Jenny.

Usiadła ciężko na stołku, odłożyła perły i pośpiesznie splotła włosy.

Skończyła w samą porę. Rozległo się pukanie do drzwi garderoby i mąż wszedł, nie czekając na odpowiedź.

- Idziesz do łóżka? - zapytał z uśmiechem. - Myślałem, że może zasnąłeś u siebie.

- Nie.

- Och, Abby, zaplotłaś włosy.

- Tak łatwiej je rano uczesać.

- Co się stało? - Podszedł i położył jej dłonie na ramionach.

- Nic.

Uśmiechnął się.

- Kiedy odpowiadasz pojedynczymi słowami, Abby, wiem, że stało się coś bardzo złego. To był dla ciebie męczący dzień, prawda? Po południu odwiedziłem mamę w drodze do domu. Napadły na ciebie stare kocice? Teraz nie mogła już się bać, skoro i tak wiedział o tym, co przed nim ukrywała cały wieczór. - Odpłaciłam im tym samym. Od matki z pewnością dowiedziałeś się, że byłam wulgarna.

Ścisnął jej ramiona.

- Jeśli się broniłaś, Abby, jestem po twojej stronie. Mogę cię o coś prosić?

Spojrzała na niego w lustrze.

- Trudno przywyknąć do stanu małżeńskiego, nieprawdaż? Trudno przestać myśleć tylko za siebie i zacząć myśleć jako para ludzi. Nie miałem żadnych konkretnych planów na jutrzejszy wieczór, choć zamierzałem cię zapytać, czy chciałabyś pójść na wieczorek do pani Drew. Czy na przyszłość możemy omawiać wspólnie

nasze plany, zanim je rozgłosimy? Z pewnością mnie samemu będzie trudno i zacznę coś planować, zapominając porozumieć się wpierw z tobą. To niełatwe.

Uniosła brodę, wpatrując się w niego z powagą w lustrze.

- Tak. Przykro mi, że wprawiłam wszystkich w konfuzję, zapraszając na jutrzejszą kolację. Spróbuję zapamiętać, żeby najpierw ustalać wszystko z tobą, Miles. - Być niewidoczna, żyć na zasadzie twojego oddechu. Schylił głowę i pocałował ją w szyję.

- Zraniłem cię? Chodź do łóżka, Abby. Jesteś zmęczona. Chciała położyć się w swoim łóżku. Chciała zostać sama. Nie

życzyła sobie, żeby jej dotykał. Ale, oczywiście, należało spędzić dziedzica.

Myślała z nadzieją, kiedy prowadził ją przez garderobę do swojej sypialni, że urodzi tuzin córek i żadnego syna. Miała nadzieję, że jest niepłodna.

- Nie gniewaj się na mnie - powiedział, kiedy zgasił świece i położył się na łóżku obok niej, biorąc ją w ramiona. - Musimy sobie nawzajem mówić, Abby, co nam się u drugiego nie podoba, inaczej oddalimy się od siebie i będziemy mieć do siebie pretensje. Nie krytykuję cię. Czekam z przyjemnością na jutrzejszą kolację.

- Kim jest Jenny? - zapytała. Znieruchomiał.

- Dlaczego pytasz?

- Słyszałam, jak paru mężczyzn w teatrze mówiło, że jest twoją kochanką. Powiedzieli, że jest bardzo piękna i bardzo kosztowna.

Zaklął pod nosem.

- Użyli niewłaściwego czasu. Ona była - podkreślił z naciskiem - moją kochanką, a ich opis jest zgodny z prawdą. Rozstałem się z nią przed naszym ślubem, kiedy postanowiłem ożenić się z tobą. Nie okłamałem cię w noc poślubną.

Leżała z zamkniętymi oczami, oddychając głęboko.

- Czy to właśnie nie dawało ci spokoju? Wiedziałem, że coś cię gryzie. Wyrzuć to z siebie, Abby. Odpowiadam przed tobą za to, co jest teraz, i to, co będzie, ale nie mogę zmienić przeszłości. A teraz nie robię nic, co mogłoby ci przynieść dyshonor, przysięgam, i nie narażę cię na to w przyszłości. To wszystko? Czy czujesz się lepiej?

- Tak.

Przełknęła ślinę, leżąc nieruchomo. A kiedy uniósł jej koszulę, położył się na niej i wszedł w nią bez zwykłych pocałunków i pieszczot, zagryzła wargę.

Po raz pierwszy nie czuła podniecenia, żadnej reakcji na to, co działo się z jej ciałem. Nawet nie drgnęła. Obserwowała tylko obojętnie jego ruchy.

Żadna reakcja nie była potrzebna. Jedyne jej łono musiało przyjąć nasienie; jej uczucia się nie liczyły. Zona nie musiała odczuwać podniecenia ani nawet przyjemności, kiedy mąż zajmował się płodzeniem dziecka.

Oparła się naciskowi jego ramienia, kiedy chciał ją odwrócić na bok i przytulić; odsunęła się od niego. Udawała, że śpi, kiedy sięgnął ręką, gładząc ją leciutko po policzku.

- Dobranoc, Abby - szepnął.

Leżała, nie zmrużywszy oka, przez całą godzinę, kiedy on zasnął. Rozbolały ją głowa od przykrych myśli i całe ciało od leżenia nieruchomo i w napięciu.

Odwróciła się, patrząc na niego w mroku; miał piękną twarz; ciemny kosmyk włosów opadł mu na czoło i nos.

Przysunęła się bliżej, aż uległa pokusie i wtuliła się w niego, kładąc mu głowę na ramieniu.

Mruknął przez sen, objął ją ramieniem i przytulił mocniej policzek do czubka jej głowy.

Był ciepły i wygodny, pachniał swoją ulubioną wodą kolońską i samą męskością.

**128**



Nie chciała więcej myśleć. Była zbyt zmęczona. Jedną dłoń rozpostarła na jego piersi. Wreszcie zasnęła.

## 11

Mam zaprosić matkę, Pru i Connie? - zapytał żonę hrabia Severn przy śniadaniu. - Poproszę także Darlingtona, jeśli nie masz nic przeciwko temu, żeby trochę wyrównać liczbę dam i kawalerów. To przyjaciel Connie.

- Tak. Zrób to, Miles.

- Chciałabyś zaprosić Beauchampów i Chartleighów? Czasu zostało niewiele, ale może nie mają innych planów. Lubisz ich, prawda?

- Tak. Roześlę zaproszenia zaraz po śniadaniu.

Spojrzał na nią, ale nie miała nic więcej dopowiedzenia. Po chwili milczenia odłożył serwetkę i podniósł się z krzesła.

- Zobaczmy się przy obiedzie? - zapytał. - Chciałabyś odwiedzić Tower po południu?

- Nie. Będę zajęta.

Przechodząc, położył jej rękę na ramieniu.

- A zatem zobaczymy się później.

- Tak. - Położyła nóż na palcu wskazującym, obracając nim. Spadł z głośnym brzękiem na podłogę, kiedy drzwi zamknęły się za mężem.

Nie dbał o nią. Była pospolita, nijaka i niespodziewanie okazała się nieprzyjemnie gadatliwa. Poślubił ją, ponieważ nie chciał mieć przy sobie wymagającej, pięknej, energicznej kobiety i potrzebował dziedzica. Miała zostać zapłodniona na wiosnę, a potem zabrana do Severn Park, żeby pozostać tam na zawsze. Myślała o tym, ale już bez ponurej rozpaczki z poprzedniej nocy.

Więc to tak. Wiedziała przecież, że to małżeństwo z rozsądku i Bogu wiadomo, że lustro mówiło przez dwadzieścia cztery lata, że Abby nie jest żadną piękną. Ona też wyszła za hrabiego z rozsądku. Żeby uniknąć nędzy. Nie było istotne, że miał zniewalające niebieskie oczy, uroczy dołeczek w policzku i inne atrybuty, o których nie chciała teraz myśleć, żeby nie poddać się przygnębieniu. Prawdopodobnie wyszłaby za niego, gdyby wyglądał jak żaba.

Będzie jej dobrze samej w Severn Park. Razem z Beą i Clarą; Boris, być może, chętniej przyjedzie na dłuższy czas, jeśli dowie się, że jest bez męża. Jak w dawnych dobrych czasach, tylko że nie będzie z nimi papy. Prawdziwy raj.

A jeśli wypełni swoją powinność należycie i okaże się miłą, posłuszną, niekłopotliwą żoną, pojawi się też dziecko - córka, o co modliła się gorąco. Oczywiście, w takim wypadku on wróci, żeby próbować dalej. Ale nie będzie teraz o tym myśleć.

Wstała od stołu zdecydowanie. Musiała coś zrobić. Nie zamierzała spędzić dnia na rozmyślaniach. Nie zamierzała też przejmować się tym, jak ktoś ją widzi, także Miles Ripley, hrabia Severn. Na pewno nie będzie starała się mu przypodobać.

Wiedziała już, co zrobi po wysłaniu zaproszeń do Beauchampów i Chartleighów. Pomysł miał także złą stronę - ukarze w ten sposób również samą siebie, nie tylko jego. Ale zrobi to.

Wszystkie jej plany rozwiały się, kiedy lokaj w holu skłonił się przed nią, wręczając list. Zabrała go do pokoju dziennego, gdzie miała przygotować zaproszenia.

*Wybierz się ze mną na spacer dziś po południu. Spotkajmy się w St. James's Park o drugiej. Kochająca macocha, R. Harper.*

Abigail złożyła list i popukała nim w dłoń. Nie miała ochoty widzieć się z Rachel. Kiedyś ją lubiła, współczuła jej nieszczęściu i przerażało ją, jak okropnie traktował ją papa. Ucieczka Rachel, która zostawiła córki na łasce zapijaczzonego i często gwałtownego ojca, wzbudziła w niej zdumienie, przygnębienie i gniew. Chciała na tym poprzestać. Nie wracać do przeszłości i nie rozdrapywać

starych ran. Nie chciała odkrywać, że Rachel, być może, wciąż budzi współczucie.

Ale chodziło o dziewczynki i o złowieszczą wzmiankę macochy, że chciałyby je zobaczyć i, niewykluczone, zabrać do siebie.

Musi iść. Spotkać się w parku? W publicznym miejscu? Nie powinno jej to peszyć, nie dbała już, co ktoś o niej pomyśli. Pójdzie.

Godzinę później wysłała zaproszenia, przebrała się w nową suknię, którą dostarczono dzień wcześniej, i wyruszyła w stronę Oxford Street. Było tam kilku salonów fryzjerskich. Wybrała jeden z nich. Po niespełna godzinie wyszła z krótkimi włosami ułożonymi w loki pod kapeluszem; trzęsły się jej nogi, żołądek zachowywał tak, jakby chciał pozbyć się śniadania.

Wróciła do domu i spędziła resztę przedpołudnia, udzielając Victorowi pierwszej lekcji czytania.

Zadanie okazało się niełatwe. Nie wystarczyło otworzyć książkę i wyjaśnić, co znaczy każde słowo.

Jak się uczy dziecko czytać? Victor dowiedział się wszystkiego

o a, b i c, zanim odesłała go do kuchni na obiad, ale wcale nie była pewna, czy dużo zrozumiał; poza tym przygnębiała ją świadomość, że pozostały jeszcze dwadzieścia trzy litery, które dziecko musi przyswoić.

Rachel wybrała tę porę bardzo starannie, jak przekonała się później Abigail. Poranni spacerowicze i jeźdźcy dawno zniknęli, podczas gdy popołudniowi goście jeszcze się nie zjawili. Park był niemal opustoszały.

- Abigail - zaczęła pani Harper. - Wiedziałam, że przyjdiesz. Wzięła Abigail pod rękę. - Ścięłaś włosy? Myślałam, że nigdy tego nie zrobisz. Severn chce, żebyś podążała za modą, czy tak? Mogę zrozumieć, że kobieta pragnie przypodobać się Severnowi. Świetnie się urządziłaś. Jak ci się to udało?

- Zaśmiała się niskim, uwodzicielskim głosem, którego Abigail u niej przedtem nie słyszała i który brzmiał nieprzyjemnie.

- Rachel, dlaczego wyjechałaś? Nigdy nie zdołałam tego pojąć.

- Dlaczego? - Roześmiała się. - On pewnie by mnie w końcu zabił, gdybym została. Dość mnie posiniaczył. Wybrałam życie, Abigail. Czy to dziwne?
- Zostawiłaś dzieci. Ledwie wyrosły z niemowlęctwa. Jak mogłaś je zostawić z papą?
- To nie było łatwe. - Wzruszyła ramionami. - Ale wiedziałam, że się nimi zaopiekujesz, Abigail. Kochałaś je i zawsze radziłaś sobie z ojcem. Nigdy nie podniósł na ciebie ręki, prawda? A Boris dorastał. Sądziłam, że będzie ich bronił.
- Jesteś ich matką. I nie wyjechałaś sama, Rachel.
- John Marchmont? - Rachel znowu się roześmiała. - On tylko umożliwił mi ucieczkę. Nie rozumiesz, jak bardzo czułam się bezradna, ja, samotna kobieta, i jak dobrze było mieć kogoś, kto mnie doceniał. Wciąż miałam tylko dwadzieścia cztery lata... tyle, ile ty teraz. Nie osądzaj mnie. Życie stało się nie do zniesienia, a ja miałam tylko dwa wyjścia: odebrać sobie życie albo uciec. Wybrałam ucieczkę.
- Bea i Clara nie miały żadnego wyboru - zauważyła Abigail. Spojrzała na macochę: w dzień też miała makijaż. Odwróciła wzrok. Przypomniała sobie ją sprzed lat; była piękną dziewczyną, kiedy poślubiła papę.
- Cóż. - Rachel się ożywiła. - Przeszłość można jeszcze naprawić. Myślałam o tym, żeby napisać do ciotki Edwiny i pojechać dyliżansem do Bath. Choć przypuszczam, że namówiłabym So-rensona, żeby mnie tam zabrał powozem. Sądzisz, że to dobry pomysł, Abby? Dzieci chciałyby zobaczyć matkę?
- Abigail przełknęła ślinę.
- Co robisz w Londynie, Rachel? To prawda, że prowadzisz dom gry? Jesteś kochanką lorda Sorenson?
- Pani Harper się śmiała.
- Mam wspaniały dom w ogólnie szanowanej dzielnicy. Lubię podejmować gości. A wiesz, jacy są dżentelmeni. Chętnie grają w karty, a nie bawi ich to szczególnie, o ile nie płacą za to dużych

pieniędzy. I nie należę do nikogo, poza samą sobą. Myślisz, że pozwoliłabym jakiemuś mężczyźnie zdobyć taką władzę nade mną, jaką miał twój ojciec? Dostałam nauczkę wiele lat temu, Abigail. Dżentelmenów należy brać dla własnej przyjemności i wygody, potem porzucać bez wahania, kiedy stają się zaborczy, a tak zwykle bywa. Powinnaś o tym pamiętać, chociaż ty nigdy nie pozwalałaś sobą pomiatać. Zawsze cię za to podziwiałam.

- Wezmę dziewczynki - powiedziała cicho Abigail. - Mogę im ofiarować Severn Park, Rachel, cały swój czas i serce. Mogę im zapewnić wykształcenie, przyszłość, będą dobrymi partiami, kiedy dorosną. Jestem pewna, że Miles zapewni im przyzwoite posagi. Mogą być szczęśliwe. Były do mnie przywiązane, jak wiesz, zanim musiałam je odesłać do ciotki. I ja byłam z nimi szczęśliwa. Odzyskamy to szczęście.

- A co z moim szczęściem? Nie sądzisz, że ja też na nie zasługuję? Ja urodziłam dzieci. Cierpiałam niewygodę przez dziewięć miesięcy i bóle przy rodzeniu. Po co? Po nic? Chciałabym zobaczyć dziewczynki.

- Rachel. - Abigail zatrzymała się i uwolniła ramię. - Nie potrzebujesz mojego pozwolenia, żeby jechać do Bath. To są twoje córki, a ja nie sprawuję nad nimi prawnej opieki. Po co chciałaś spotkać się ze mną? Czego oczekujesz? Pani Harper się roześmiała.

- To coś jeszcze innego, co zawsze u ciebie podziwiałam, Abigail. Zawsze lubiłaś grać w otwarte karty. A więc dobrze. Znalazłam się na rozdrożu. W wieku trzydziestu lat... to niespokojny wiek. Nie wiem, co mam robić. Odzyskać dzieci i urządzić sobie przytulny dom razem z nimi? Czy też pojechać do obcych krajów i spróbować wszystkich rozkoszy, jakie świat może mi zaoferować, zanim naprawdę się zestarzeję?

Abigail milczała. Patrzyła spokojnie, ale nieufnie na macochę.

- Oszukuję się, myśląc, że mam wybór. - Rachel wzruszyła ramionami. - Nie mam żadnego. Jak taka kobieta jak ja mogłaby

sobie pozwolić na rok na kontynencie? Nie zarabia się dosyć na... Z tego, jak zarabiam na życie.

- A więc o to chodzi? - Abigail odetchnęła głęboko. - Jeśli zapewnię ci odpowiednie środki, wyjedziesz i zostawisz mi dzieci?

Rachel wzruszyła ramionami.

- Tego nie sugerowałam. Moje córki tyle dla ciebie znaczą?

- O jakiej sumie mówimy?

- Przypuszczam, że pięć tysięcy by wystarczyło - powiedziała pani Harper. Roześmiała się. - Jakże cudownie jest marzyć. Pospacerujemy jeszcze?

- Zdobęde je dla ciebie - oznajmiła zdecydowanie Abigail. - Do przyszłego tygodnia? Za tydzień od dziś? A może zależy ci na czasie?

- Abigail! - Harper śmiała się szeroko. - Chyba nie mówisz poważnie.

- Wiesz, że tak. Daj mi swój adres, Rachel. Przyniosę ci pieniądze w ciągu tygodnia. Obiecujesz wyjechać, kiedy tylko je dostaniesz?

- Jakże mogłabym oprzeć się pokusie? Ale to niegrzeczne z twojej strony pozwalać mi snuć takie marzenia. Skąd weźmiesz pięć tysięcy funtów? Chyba nie owinęłaś sobie aż do tego stopnia hrabiego wokół palca, co? Ale ty zawsze miałaś swoje sposoby. Zdumiewało mnie, że twój ojciec robił, co chciałaś, nawet podczas najgorszego napadu.

- Powiedz mi, gdzie mieszkasz.

- Nie sądzę, by Severn był zadowolony, jeśli ktoś zobaczy, że wchodzisz do mojego domu.

- Nikt mnie nie zobaczy - zapewniła Abigail. - Twój adres, Rachel.

Harper wzruszyła ramionami.

- Mówisz poważnie, tak mam rozumieć? Dobrze, Abigail. Ale pamiętaj, że to był twój pomysł.

- Tak - odparła Abigail. - Myślę, że to dobry interes, Rachel.

Hrabia Severn wrócił do domu wcześniej, chociaż znajomi usiłowali go namówić, żeby poszedł z nimi oglądać wyścigi. Chciał zobaczyć Abigail i się z nią pogodzić.

Poprzednia noc okazała się katastrofą, a rano wciąż była na niego zła. Przy śniadaniu prawie się nie odzywała.

Przekonywał się powoli, że życie małżeńskie nie jest łatwe. Abigail była bardzo emocjonalna - wzruszało go to - ale zdarzało jej się stawiać innych w kłopotliwej sytuacji, tak jak poprzedniego wieczoru, kiedy pod wpływem chwili zaprosiła wszystkich na kolację.

Próbował podejść do tego taktownie. Sądził, że mu się udało, ale jego delikatne wyrzuty sprawiły, że prawie przestała się odzywać. Oczywiście, mógł wpaść na to, żeby poczekać i porozmawiać z nią na ten temat później. Wiedział doskonale, że miała meczące popołudnie.

Nie miał pojęcia, co takiego usłyszała o Jenny. Niech ich szlag, Philby'ego i jego szajkę, że też musieli siedzieć w sąsiedniej łoży. Nie mogli trzymać swoich przeklętych gąb na kłódkę, póki nie znaleźli się daleko od teatru? Co takiego powiedzieli o nim i Jenny poza tym, że była jego kochanką i piękną, kosztowną kobietą?

Pomyślał, że musi jeszcze dużo nauczyć się o kobietach i małżeństwie. Uważał sprawę za wyjaśnioną i zamkniętą w chwili, kiedy zabrał się do tego, na co czekał niecierpliwie cały wieczór, chociaż pominął fazę wstępną, wiedząc, że Abigail jest zmęczona. Leżała pod nim jak kłoda i odwróciła się plecami, gdy tylko skończył.

Podał lokajowi kapelusz i laskę, a następnie wbiegł na schody, przeskakując po dwa stopnie naraz. Niech to diabli. Czyż nie poślubił Abigail celowo, tak żeby nie musieć się nad nią trząść, jak nad cieplarnianą roślinką? Żeby nie czuć, że traci kontrolę nad swoim życiem?

Naturalnie, przypomniał sobie, że w nocy obudził się i zobaczył, że śpi przytulona do niego w swojej zwykłej, kociej pozycji.

- Abby. - Zapukał do drzwi jej saloniku i wszedł. - Wróciłem do domu, żeby zjeść z tobą podwieczorek. Cieszę się, że jesteś. Abby!

Odłożyła książkę i podniosła się; policzki jej płonęły.

- O, mój Boże - jęknął. - Co ty zrobiłaś?

- Obciąłam je - odparła szorstkim tonem, jakim zwracała się do niego w nocy i podczas śniadania - dlatego że tak chciałam.

Przeszedł przez pokój i wziął ją za rękę. Były zimne.

- Żeby ukarać mnie za Jenny?

- Co za niedorzeczność. - Wzruszyła ramionami.

Nie puszczał jej dłoni, przyglądając się jej lokom i zaróżowionej twarzy o szeroko otwartych oczach.

- Chciałaś ukarać mnie za Jenny. - Pokiwał głową, uśmiechając się. - Wydałem ci tylko jedno polecenie od dnia naszego ślubu i nie musiałaś zastanawiać się, którego nie posłuchać. Abby!

Wyglądasz jak chochlik. I odniosłaś porażkę, moja droga. Z tymi włosami jest ci bardzo, bardzo ładnie. Rzeczywiście było jej do twarzy w nowej fryzurze.

- Pochlebca. - Cofnęła dłonie. - Nie musisz czuć się zobowiązany, żeby mi prawić komplementy, Miles. Cieszę się, że wróciłeś do domu. Chciałam z tobą porozmawiać.

- Brzmi poważnie. Zadzwonisz po herbatę? Nawiasem mówiąc, Connie i Pru przyjdą wieczorem, chociaż Pru nie bardzo ma ochotę pokazywać się z figurą tak zniekształconą przez trojaczki. Matka jest umówiona gdzie indziej. Miałaś wiadomość od Char-leighów i Beauchampów? Przyjdą?

- Tak. - Przeszła na drugą stronę, żeby pociągnąć za sznur od dzwonka.

Hrabia przyglądał jej się z podziwem. Wyglądała i ładniej, i bardziej elegancko. Ogarnęło go pożądanie.

- Chodź tu i usiądź. - Wskazał kanapę. - Powiedz mi, o co chodzi.

Usiadła wyprostowana na krześle, składając ręce na kolanach. On usiadł na kanapie.



- Chodzi o pieniądze - powiedziała bez ogródek i zaczerwieniła się jeszcze mocniej.
  - Sam chciałem o tym z tobą porozmawiać. Przykro mi, że naraziłem cię na zakłopotanie, zmuszając, żebyś podjęła ten temat, Abby. Nie mogę się spodziewać, żebyś zwracała się do mnie ze wszystkimi rachunkami, nawet tymi najdrobniejszymi, prawda? Wyznaczę ci kwartalną pensję, żebyś czuła się bardziej niezależna. Większe rachunki, oczywiście, możesz przysyłać bezpośrednio do mnie. Chcę, żebyś miała ładne stroje, kapelusze i inne rzeczy. Nie musisz czuć się skrepowana.
  - Ile? - zapytała.
  - Ile kwartalnie? - Uniósł brwi. - Nie mam doświadczenia w takich sprawach; jak to brzmi: tysiąc funtów kwartalnie?
- Zastanowiła się przez chwilę.
- Tysiąc pięćset brzmiałoby lepiej. Czy mógłbyś je wypłacić z góry, za cały rok?
- Spojrzał na nią badawczo. Kostki jej zaciśniętych w swobodnym z pozoru geście dłoni zbiały.
- Chcesz, żebym dał ci teraz sześć tysięcy funtów?
  - A potem nie musiałbyś się o mnie martwić przez cały rok. Możesz sobie na to pozwolić?
  - Abby, czy masz jakieś szczególne potrzeby w tym momencie? Mógłbym ci w czymś pomóc? Masz długi?
  - Nie. - Oblizwała wargi. - Tak. Chodzi o dziewczynki. Chcę coś... kupić dla nich, zanim przyjadą z Bath. Nigdy niczego nie miały, a przez ostatnie dwa lata wiodły ponure życie. Chcę, żeby odtąd były szczęśliwe. Chcę się nimi opiekować. Chcę...
  - Co takiego chcesz im kupić? Czy to może być prezent od nas obojga? Jestem, ostatecznie, ich nowym szwagrem. Nie musisz wydawać wszystkich swoich pieniędzy.
  - Nie. To nic. Nic, co one... Nic, co ty... Ach, jest herbata. Mam nadzieję, że są też rogaliki. Umieram z głodu. Mówiłam ci, Miles, że zamierzam, nauczyć Yictora czytać? Tego małego chłop

ca, syna służącej. Spędziłam z nim rano całą godzinę i odkryłam, że nie mam pojęcia, jak nauczyć kogoś czytać. To nie jest łatwe. Będę musiała zapytać Laure, jak to się robi. Victor chyba myślał, że pani nauczycielka oszalała. Może ma rację. Chciałam cię zapytać: czy możemy go zabrać na wieś? Jest blady i słabowity. Z pewnością wiejskie powietrze i ruch na dworze dobrze mu zrobią. Może nawet...

- Abby - przerwał. - Tak. Myślę, że to dobry pomysł. To typowe dla ciebie, że o tym pomyślałaś. Ale będziemy musieli wyruszyć całą kawalkadą, żeby wszystkich pomieścić. Jak spędziłaś dzień poza tym, że byłaś u fryzjera? Opowiedz.

Zaczęła opowiadać, jak to udało się, żeby ściąć włosy, a potem spacerowała Oxford Street i wpadła na starą znajomą - damę do towarzystwa jednej z przyjaciółek pani Gili - i umówiła się z nią na spacer w St. James's Park po południu. Z damą do towarzystwa, rzecz jasna, nie z przyjaciółką pani Gili. Potem przeszła do opisywania spaceru oraz wszystkich niezwykłych i ekscentrycznych postaci, które mijały po drodze.

Co się za tym kryje? - zastanawiał się hrabia, popijając herbatę. Słuchał chaotycznej opowieści i przyglądał się ładnej, pełnej wyrazu twarzyczce żony. Co sprawiło, że oddaliła się od niego? Czy chodziło tylko o Jenny? Powinien zachować cierpliwość i dać jej czas, żeby zrozumiała, iż Jenny nie jest już częścią jego życia? A może rzecz zupełnie w czymś innym?

Dlaczego nagle potrzebowała sześciu tysięcy funtów? Ogromna suma jak na kobietę będącą do niedawna damą do towarzystwa, której w dodatku groziła utrata posady. Co takiego chciała podarować siostrze? I dlaczego nie chciała mówić z nim otwarcie?

- Miles - zaczęła, dolewając mu herbaty do filiżanki. - Nie przypuszczam, żeby w którymś z twoich majątków było wolne miejsce szefa służby albo zarządcy? I pewnie nie potrzebujesz sekretarza?

- Nie, jeśli chodzi o wszystkie trzy rzeczy. - Patrzył w jej wielkie, niespokojne szare oczy, kiedy szła przez pokój z jego filiżanką

i talerzykiem. - Spotkałaś żebraka w St. James's Park, Abby? Albo zubożałego księcia na Oxford Street? A może chodzi o fryzjera, który obciął ci włosy?

- Śmiejesz się ze mnie.

- wybacz. - Uśmiechnął się. - Żartowałem. Kto potrzebuje pracy?

- Boris. - Usiadła na brzegu krzesła, pochylając się w stronę Milesa. - Zauważyłeś, jaki on jest mizerny? Dawniej taki nie był. Spłaciliśmy tyle długów papy, ile zdołaliśmy po sprzedaży domu i umeblowania. Jeszcze sporo zostało, a Boris przysiągł, że spłaci wszystko co do pensa. Myślę, że byłoby mu łatwiej, gdyby miał stałą pracę.

- Abby - powiedział hrabia łagodnym tonem. - Podczas naszego krótkiego spotkania zeszłego wieczoru odniosłem wrażenie, że twój brat jest dumnym młodym człowiekiem.

- Ale jeśli to by wyszło od ciebie, gdybyś go przekonał, że masz kłopot bo... Gdyby to wyglądało tak, jakbym ja wcale z tobą o tym nie rozmawiała... Gdyby mógł sądzić, że oddaje ci przysługę, a nie odwrotnie... - Wyprostowała się nagle, unosząc filiżankę tak gwałtownie do ust, że rozlała trochę herbaty na spodeczek. - Proszę o zbyt wiele, czy tak? Mam za wielkie wymagania? Nie jesteśmy jeszcze nawet tydzień po ślubie. Przepraszam.

- Wiesz, włosy masz naprawdę bardzo ładne.

- Och, daj spokój, bo zacznę płakać. Roześmiał się.

- Abby, czy zastanawiałaś się choć chwilę nad zmianą fryzury?

- Zaplanowałam to w ciągu trzech godzin. To nie był odruch. Roześmiał się i wziął ją w ramiona.

- Podobasz mi się - powiedział. - Obiecuj, że ich nie zapleciesz na noc.

Zachichotała trochę nerwowo.

Pochylił się i pocałował ją, otwierając usta na jej wargach; przesuwając po nich czubkiem języka, aż podniosła głowę i spojrzała na niego trochę niepewnie.

Pocałował ją jeszcze raz - krótko i zdecydowanie; niechętnie pozwolił jej wyswobodzić się z objęcia. Nie chciał narażać niepewnego porozumienia między nimi, popełniając faux pas, gdyby próbował ją nakłonić do kochania się w dzień.

Choć w tym szczególnym momencie na nic innego nie miał większej ochoty.

## 12

Nie jesteś pijany, co, Ger?

Hrabia Severn wyminął służącego, wchodząc do salonu, w którym panował lekki bałagan.

- Pijany? - odezwał się nosowym, pełnym oburzenia głosem sir Gerald Stapleton. - Jestem paskudnie przeziębiony i leżę tu cały dzień, użalając się nad sobą. Siadaj.

- Dziękuję. - Hrabia usiadł, podczas gdy przyjaciel wydmuchał głośno nos. - Podejrzywałem, że wyjechałeś z kraju. Prawie trzy dni cię nie widziałem.

- Nic dziwnego, skoro jesteś uwiązany do fartucha żony.

- Zazdrość, zazdrość przez ciebie przemawia. Powinieneś pochylić się nad miską parującej wody, Ger, i zarzucić ręcznik na głowę.

- Próbowałem. Bez skutku. Podziałało kiedyś, kiedy przeziębilem się i poszedłem do Priss. Ale tym razem nic mi nie pomogło.

Miles się uśmiechnął.

- Wciąż za nią tęsknisz? To dlatego zachowujesz się jak niedźwiedź na łańcuchu?

- A co do upijania się - powiedział sir Gerald - tu nie ma nic do picia. Zadzwoń. - Stał chwiejnie na nogach.

- Nie dla mnie. - Hrabia powstrzymał go, unosząc dłoń. - Nie mogę zostać, Ger. Dziś po południu jestem tylko posłańcem. Abby

## 143

chce, żebyś pojechał z nami na piknik do Richmond. Panna Seymour też tam będzie, oczywiście.

Lepiej się zgódź. Może pomoże ci zapomnieć o Prissy. - Uśmiechnął się.

- Z całą pewnością nie - odparł sir Gerald z irytacją. - Mogłeś ożenić się z Frances Meighan, Miles i być pantoflarzem. Twoja żona też mocno trzyma cię pod pantoflem. A na Frances można popatrzeć z większą przyjemnością. - Skrzywił się, patrząc na postrzępiony sznur, który właśnie pociągnął.

- Zważaj na słowa! - parsknął hrabia.

- A ta będzie dziesięć razy kosztowniejsza - ciągnął Gerald. - Musisz wziąć ją w karby od początku, Miles, zanim przekonasz się, że jest za... Aj! - Otarł się ramieniem o półeczkę nad kominkiem i przewrócił na palenisko. Podniósł się do pozycji siedzącej, macając ręką lewą stronę szczęki. - A to za co, do czorta?

Hrabia Severn stał nad nim z zaciśniętymi pięściami.

- Doskonale wiesz za co - wycedził. - Mówiłeś o mojej żonie, Gerald.

- A na dodatek ona zniszczy też naszą przyjaźń. - Sir Gerald poruszył szczęką, krzywiąc się z bólu. - Mam nadzieję, że jej nie złamałeś, Miles. Jak mam wyjaśnić siniec?

Hrabia wyciągnął rękę i pomógł mu wstać.

- Jeśli obawiałeś się, że jej nowe suknie, perły i brylanty doprowadzą mnie do finansowej ruiny, Ger, wiesz, że to wszystko wyszło ode mnie. A stroje i biżuteria, które kupuję żonie, to nie twój przeklęty interes. Ani też jej uroda i czas, jaki jej poświęcam. Jeśli nasza przyjaźń zostanie zniszczona, Abby nie ma z tym nic wspólnego ani ja.

- Nie powinieneś przychodzić, żeby się kłócić, kiedy mam głowę napuchłą jak balon. - Sir Gerald opadł na krzesło i zaczął dotykać delikatnie szczęki opuszkami palców. Kiedy drzwi się otworzyły, polecił lokajowi przynieść karafkę z brandy i kieliszki. - Nie chciałem obrazić lady Severn, Miles. Przykro mi. Ale sam powiedziałeś, że wybrałeś ją, ponieważ jest pospolita i nie będzie wtrącać się w twoje życie. Niech to diabli, ale parszywie się czuję.

- Przyjmij moją radę, nie pij brandy, Ger. Głowa ci pęknie jak balon. Co miałeś na myśli, mówiąc, że Abby będzie kosztowna?
- Nic. Zapomnij o tym.
- Co miałeś na myśli?
- Posłuchaj, Miles. - Sir Gerald najpierw pociągnął nosem, a potem wydmuchał go energicznie. - Czuję się paskudnie, zanim jeszcze postanowiłeś wypróbować na mojej szczęce jeden z najsukuczniejszych ciosów Jacksona. Wracaj do domu, do żony i pozwól mi spokojnie umrzeć. Boże, żałuję, że Priss wyjechała z miasta.
- Wychodzę. - Hrabia podniósł się z krzesła. - Ale najpierw powiedz mi, o co ci chodziło.
- Wiedziałaś, że odwiedziła wczoraj panią Harper? - zapytał sir Gerald.
- Panią Harper? - Hrabia zmarszczył brwi.
- Fox ją tam widział. Nagłe bogactwo musiało jej uderzyć do <sup>v</sup> głowy, Miles. Przegra twój majątek w karty, jeżeli nie zachowasz ostrożności. Będziesz miał szczęście, jeśli nie zaczną cię prosić lada dzień o duże sumy pieniędzy. Ale wybacz. - Uniósł dłoń. - Nie potrzebujesz moich rad, prawda? Może to był sobowtór lady Severn. Albo wizyta towarzyska. Może pani Harper to jej niezamężna ciotka. Kto wie? Nie moja sprawa. Ale Fox kpił sobie z tego niewybrednie. A musisz wiedzieć, że reputacja, lady Severn nie opiera się na zbyt mocnych podstawach.
- Znajdzie się pewnie dobre wyjaśnienie - stwierdził spokojnie lord Severn. - Brat Abby, jak się domyślam, uprawia hazard. Prawdopodobnie usiłuje go uratować przed dłużnikami. Idę. Spróbuj z tą miską, Ger. I daj sobie spokój z brandy. A więc nie przyjedziesz do Richmond?
- Och, tak, przyjadę - odparł sir Gerald z irytacją. - Jesteś moim przyjacielem, Miles, i lepiej, żebym polubił twoją żonę, nieprawdaż? Wydaje się, że zaczynasz się do niej przywiązywać.
- Abby będzie uszczęśliwiona - zapewnił hrabia z uśmiechem. - Choć gdyby patrzyła poza czubek własnego nosa, zauważyłaby parę

wieczorów temu, że jej brat i panna Seymour wymienili niejedno pełne zainteresowania spojrzenie. Możesz mieć konkurencję, jeśli chodzi o względy małej rudawej ślicznotki, Ger.

Sir Gerald Stapleton głośno wydmuchał nos, odprowadzając do drzwi rozbawionego przyjaciela. Uśmiech zbladł, kiedy hrabia wyszedł na ulicę. Abby u pani Harper? Nie wspomniała o swojej wizycie, mimo że przy kolacji poprzedniego wieczoru i podczas jazdy do opery zdała mu szczegółowo sprawę z tego, co robiła w dzień.

Poprosiła o sześć tysięcy funtów - roczną pensję z góry.

Dla brata? Może ona też uprawiała hazard, żeby spłacić długi rodziny? To do niej podobne - zaryzykować i przegrać sześć tysięcy funtów przy jednym podejściu. Chociaż, oczywiście, jeśli poprosiłaby o pieniądze trzy dni wcześniej, a wczoraj odwiedziła panią Harper, to mogłoby znaczyć, że bywała tam częściej.

Jej ojciec musiał być hazardzistą. Domyślił się tego. A więc słabość rodzinna?

Niewiele wiedział o swojej żonie. To go martwiło. Chwilami trudno było uwierzyć, że pobrali się zaledwie tydzień temu. Ale pod niektórymi względami wydawali się wciąż sobie obcy, choć mieszkali pod jednym dachem i współżyli intymnie od paru dni.

Oczywiście, tydzień wystarczy, żeby się zakochać,

Abigail miała udany dzień. Część przedpołudnia spędziła, planując piknik w Richmond, a później udała się z mężem na Bond Street, żeby wybrać pierścionek - cacko z szafirów i brylantów.

- Tydzień - wyjaśnił, kiedy spojrzała na niego zdumiona. - Jesteśmy małżeństwem od tygodnia, Abby. Zapomniałaś?

Nalegał, żeby kupić jej pierścionek, chociaż twierdziła, że to niepotrzebny wydatek, i przypomniała, że podarował jej przecież brylantowy naszyjnik i perły.

- Nie mogę pozwolić, aby ważne wydarzenie sprzed tygodnia minęło bez echa - oznajmił z uśmiechem.

Nawet po tygodniu jego uśmiech wywoływał u niej miękkość w kolanach. I wciąż żałowała, że Miles nie miał brązowych czy orzechowych oczu.

Skończyło się na tym, że ona z kolei kupiła mu szafirowo-brylantową spinkę.

- Prezent ślubny i na dzisiejszą okoliczność - powiedziała.

Tak więc jej pozostały tysiąc funtów został poważnie uszczuplony - wszystko, co miało jej starczyć na rok - czy też, ściśle mówiąc, pięćdziesiąt jeden tygodni.

Zacząła popołudnie od złożenia wizyty lady Beauchamp i spaceru w jej towarzystwie w parku, a męża wysłała, żeby zaprosił sir Geralda Stapletona na piknik. Jeśli sprawi, że będą widywać się dość często, być może Laura zaręczy się jeszcze przed nadejściem lata. Widać, że zostali dla siebie stworzeni.

W parku spotkały lorda i lady Chartleigh z synkiem, który biegał przed nimi, od czasu do czasu przewracając się na trawę. Czworo dorosłych spacerowało przez chwilę razem. Chartleighowie musieli być bardzo młodzi, kiedy brali ślub, domyśliła się Abigail. Zwłaszcza hrabia robił wrażenie zbyt młodego na ojca. Jednakże było widać, że niezwykle spokojnego arystokratę i jego żonę o żywym usposobieniu łączy głęboka uczuciowa więź.

Może nie należy tracić nadziei, pomyślała. Ale hrabina Chartleigh była piękną kobietą. Hrabia, być może, nie oczekiwał, że będzie cicha i niewidoczna. Po prostu kochał ją, kiedy się z nią żenił.

Postanowiła jednak odsunąć zmartwienia. Rachel wkrótce wyruszy w podróż na kontynent, Boris wybrnie z kłopotów. Miles przyrzekł mu pomoc, a ona miała pomysł, jak to zrobić, żeby brat nie zorientował się, że mu pomagają. Niebawem będzie już w Se-vern«Park z siostrami, a być może z dzieckiem pod sercem. Z pewnością Miles chciałby, żeby to się zdarzyło jak najprędzej. Kochał się z nią co noc po dwa razy, z wyjątkiem tej nocy, kiedy poznała brutalną prawdę o ich małżeństwie.



Zaakceptowała tę prawdę. Doprawdy, to wcale nie takie okropne. Ożenił się z nią, wybawiając ją z niezwykle trudnej sytuacji, i nie zachował się wobec niej nieprzyjemnie, z wyjątkiem tego dnia, kiedy robił jej wymówki z powodu nieplanowanej kolacji. Jeśli miał ją zabrać do Severn Park, a potem wrócić do miasta, niech tak będzie. Pomyśli o tym później.

- Byłam mężatką ponad rok - mówiła lady Beauchamp -i przez jedenaście miesięcy płakałam na koniec każdego miesiąca, aż zdarzył się cud, Obawiam się, że poddałam Rogera ciężkiej próbie, lady Severn. Zapewniał mnie jak szaleniec, że to nie zniszczy mu życia, jeśli nie będzie dziecka i że, naturalnie, nie żałuje, że mnie poślubił. Nie potrafię powiedzieć, jak bardzo zazdrościłam Georgie i Ralphowi, którzy w ogóle nie musieli czekać po ślubie. Ale warto było. Słońce wydaje się coraz jaśniej świecić, odkąd wiem, że noszę w sobie nowe życie. - Ścisnęła ramię Abigail. - Wkrótce przekonasz się, co mam na myśli.

- Mam nadzieję - odparła.

- Obawiam się, że tej wiosny uznasz mnie za straszliwie nudną - stwierdziła przyjaciółka z żalem. - Nie mogę myśleć o niczym innym poza dziećmi, lady Severn. Roger śmieje się z tego, że prywatnie nie rozmawiam o niczym innym, podczas gdy publicznie jestem zmieszana, kiedy ktoś tylko napomknie, że jestem przy nadziei.

- Sądzę, że czułabym się zmuszona wstać i obwieścić wszem wobec nowinę przy okazji najbliższego spotkania towarzyskiego, gdybym tylko dowiedziała się o tym fakcie - mówiła Abigail - czy byłby to bal, czy przedstawienie w teatrze.

Lady Beauchamp zdumiała się, po czym wybuchnęła śmiechem.

- Mówisz jak Georgie. Mam nadzieję, że to będzie syn za pierwszym razem, ale Roger śmieje się ze mnie, kiedy to mówię, a potem się obraża. - Znowu się roześmiała. - Powiada, że jest gotów tolerować córki przez pierwszych sześć razy, pod warunkiem, że za siódmym razem spoważnieję i dam mu dziedzica. Kiedyś

bardzo nie lubiłam Rogera, bo zwykł bawić się, starając się mnie irytować. Wciąż to robi.

Abigail wróciła do domu w pogodnym nastroju. Dzień upłynął przyjemnie, a wieczorem miała pójść na bal - drugi w życiu.

Czekał na nią list; Serce jej zamarło, kiedy wzięła go z rąk lokaja i poszła prosto do swojego saloniku. Ustaliły wszystko wczoraj. Czego jeszcze chciała Rachel?

Wyglądało na to, że pojawiły się jakieś trudności. Abigail miała udać się do domu Rachel następnego dnia.

Nie chciała tam chodzić. Chociaż dom stał w przyzwoitej dzielnicy, atmosfera w nim sprawiała, że czuła się nieswojo. Ostatnim razem nie udało jej się wejść tam niezauważonej. Rachel zabrała ją prosto do biura, ale minęły otwarte drzwi salonu, w którym było paru dżentelmenów i dama. Jeden z nich zawołał do Rachel, kiedy przechodziły.

Macocho mogła chcieć się z nią zobaczyć tylko z jednego powodu: żądać więcej pieniędzy. Abigail miała takie obawy, ale wciąż żywiła nadzieję, że Rachel zachowa minimum przyzwoitości. Wydawało się jednak, że się myli.

A ona miała bardzo mało pieniędzy do zaofiarowania.

Zresztą, nawet gdyby miała dużo, nie dałaby jej. Nie uległaby nieustającemu szantażowi. Jeśli Rachel nie zadowolila się pięcioma tysiącami funtów to, cóż, zobaczymy. Abigail nie wierzyła, żeby macocha rzeczywiście zamierzała zabrać dziewczynki do swojego domu.

Pośpiesznie złożyła list i wsunęła go pod poduszkę, kiedy rozległo się pukanie do drzwi i wszedł mąż.

- Zdążyłem na podwieczorek? Witaj, Abby. Uśmiechnęła się, a żołądek wykonał, jak zwykle, salto, Miles miał włosy potargane wiatrem.

- Chciałam właśnie dzwonić.

- Gerald zjawi się na pikniku. Dziś po południu zachowywał się jak lew w klatce. Jest mocno przeziębiony.

- Powinnam go odwiedzić i zanieść mu jakieś medykamenty, dopilnować, żeby został w łóżku i pił dużo gorącej wody z cytryną. A także, żeby usiadł nad miską parującej wody z ręcznikiem na głowie. To działa cuda.

Roześmiał się.

- Zrobiłabyś to, prawda? Wkroczyłabyś do kawalerskiego mieszkania koło St. James, przegnała lokaja i objęła dowodzenie.

Spojrzała na niego z powagą.

- Wiele lat opiekowałam się ojcem, bratem i dwiema siostrami. Boję się, że musiałam stać się kimś, kto sprawuje kontrolę, Miles, bo inaczej byśmy nie przeżyli. Tak się stało, że papa nie przeżył.

Przypuszczam, że sir Gerald siedzi w dusznym pokoju, pociąga nosem, gorączkuje i pije alkohol.

- Mówiłem mu o misce i ręczniku - zapewnił. - Coś ci powiem, Abby. Jeśli złapałem przeziębienie od niego, możesz mnie pielęgnować, ile dusza zapragnie, a ja nie wypowiem słowa skargi.

- Śmiejesz się ze mnie. Wiem, że nie chciałeś żony, która by się szarogęsiła. Powinnam była zdobyć się na wyznanie pierwszego dnia i powiedzieć ci, jaka jestem naprawdę.

Siedziała na kanapie. Usiadł obok niej i wziął jej dłoń w swoje.

- Opowiedz mi o swoim życiu w domu - poprosił. - Zastępowałaś wszystkim matkę, prawda? Długo? Kiedy umarła twoja macocha?

Uderzyło ją nagle, że mogła mu powiedzieć prawdę. Nic łatwiejszego. Mogła wyznać wszystko, nawet to, co zrobiła z pięcioma tysiącami funtów, i razem mogliby pójść jutro do pani Harper.

Pomógłby jej. Wybiłby Rachel z głowy szantaż.

Ale gdyby powiedziała prawdę, dowiedziałaby się, z jak okropnej rodziny pochodziła. Dowiedziałaby się, że Rachel uciekła z innym, porzucając córki, bo w domu mąż znęcał się nad nią. Że jej ojciec był pijakiem i raptusem, uprawiał hazard, tak że przez ostatnich kilka lat z największym trudem wiązali koniec z końcem. Że pani Harper, właścicielka domu gry i kurtyzana, była jej macochą.

Że małżeństwo, które zawarł, było większą katastrofą, niż podejrzewał. Zobaczyłaby to w jego oczach. A ona zaczynała kochać te oczy.

- Sześć lat temu - powiedziała. - Clara miała dwa, a Beatrice cztery lata. Boris szesnaście.

- A ty osiemnaście. Wtedy, kiedy powinnaś chodzić na bale i bawić się, musiałaś zajmować się chorym, nieszczęśliwym ojcem i dwojgiem małych dzieci. Co było twojemu ojcu?

- Problemy z żołądkiem - odparła wymijająco. - Przez ostatni rok był przykuty do łóżka.

- Miał pielęgniarkę? Uśmiechnęła się przelotnie.

- Mnie.

Uścisnął jej dłoń.

- Twój brat. Czy studiował na uniwersytecie, czy też ma takie plany?

Pokręciła głową.

- Bardzo chciał wstąpić do armii. Ale nie mógł. Papa... papa potrzebował go w domu.

Wzmianka o Borisie coś jej przypomniała. Jej twarz się rozjaśniła.

- Myślałam o tym, jak moglibyśmy mu pomóc. To jest Borisowi. Ty też chcesz mu pomóc, prawda, Miles? Mimo że jest tylko moim bratem i prawie wcale go nie znasz? Ale, oczywiście, to twój powinowaty, niezależnie od naszego związku, czyż nie? Żałuję, że sama nie mogę mu pomóc, ale, rzecz jasna, to niemożliwe, po pierwsze dlatego, że nie mam środków, po drugie, że nie przyjmie pomocy od nikogo, nawet ode mnie. Wiesz, jest dumny. A boję się, «e jeśli wkrótce nie otrzyma pomocy, wpędzi się do grobu, nie spłaciwszy długów papy, i zmarnuje swoje życie.

- Abby. - Ujął ją za rękę. - Zdradź mi swój plan, moja droga. Przyznaję, że nie mam pojęcia, jak tego dokonać.

- Musimy dowiedzieć się, gdzie on chodzi grać. Jestem pewna, że gra hazardowo, choć nigdy nie miał takiego nawyku w domu. W gruncie rzeczy zawsze go to odstręczało. Ale teraz rozpaczliwie potrzebuje pieniędzy, i to dużo, sądzę więc, że gra.

- A co potem? - zapytał.

- Musisz znaleźć kogoś, kto oszukuje. To może być trudne, ale są tacy, którzy nieźle z tego żyją, prawda? Potrafiłbyś znaleźć kogoś takiego, Miles?

- To by się dało zrobić - odparł. Wargi lekko mu drżały. - Ale po co?

- Trzeba by go namówić, żeby pozwolił Borisowi wygrać znaczną sumę pieniędzy. Boris spłaci długi papy, a być może zostanie mu trochę, żeby zacząć uczciwe życie na własny rachunek. I nigdy nie dowie się, że nie zawdzięcza szczęśliwego losu własnemu wysiłkowi i staraniu. Nie sądzisz, że to wspaniały pomysł?

Patrzył na nią długo w milczeniu.

- Ludzie, którzy grają w karty, zazwyczaj łatwo zauważają oszustwo.

- Ale jeśli ktoś oszukuje, żeby przegrać? W kim to by wzbudziło podejrzenia?

- Pomyślę. To ciekawy pomysł, Abby. Rozpromieniła się.

- Tak sądzisz? Moje pomysły zwykle uchodzą za niezbyt mądre, choć ja uważam je za sensowne.

- Abby - powiedział - masz w sobie tyle miłości. Twoja rodzina miała zaiste szczęście, że to ty o nich dbałaś. Nie dostałaś jeszcze odpowiedzi z Bath?

Pokręciła głową.

- Łatwo jest być hojnym na cudzy koszt - zauważyła. - Nie wiesz, ile pieniędzy Boris potrzebuje, Miles.

Podniósł jej dłoń do ust.

- Powiesz mi innym razem. Suma nie gra roli. Tacę przyniesiono pięć minut temu. Należysz?

- Och. - Spojrzała nieprzytomnie na tacę z herbatą. - Nie zauważyłam.

- Dobrze się bawiłaś, Abby?

Hrabia Severn odwrócił głowę, patrząc na rozczochrane loki żony. Siedziała obok niego w powozie, splótłszy z nim ramiona i palce dłoni, z głową na jego ramieniu. Nogi w pantofelkach położyła na siedzeniu naprzeciwko. Mało elegancka, ale zachwycająca poza. Nuciała, fałszując.

- Uhm - zaczęła i przerwała, żeby ziewnąć. - Kocham tańczyć. Uświadomiłam sobie, że to moje jedyne osiągnięcie w dziedzinie związanej z muzyką, chociaż bardzo skromne. Nie potrafię powtórzyć melodii, a moje palce kierują się własną wolą, kiedy usiłuję zmusić je do gry na pianinie. Ale tańczę zupełnie znośnie.

Roześmiał się, muskając policzkiem jej włosy.

- Jakimi jeszcze kobiecymi umiejętnościami możesz się pochwalić? Jakich twoich ukrytych talentów jeszcze nie poznałem?

- O, mój Boże. - Poruszała palcami stóp. - Obawiam się, że żadnych, Miles. Haftuję dosyć dobrze, jakkolwiek jedwab ma zwyczaj plątać się beznadziejnie, kiedy przeciągam nić przez materiał.

Próbowałam wiązać supełki, ale wydaje się, że to częściej mój rozum zawiązuje się w supły. Nieźle sobie radzę z akwarelami, lecz chyba za mocno moczę pędzel, bo farby zwykle spływają po papierze.

- Ożeniłam się z kobietą bez żadnych talentów?

- Obawiam się, że tak - powiedziała przepraszająco. - Wiem jednak, jak leczyć przeziębienie, bóle głowy, bóle brzucha, sińce, skaleczenia i jak tamować krew z nosa. Wiem także, jak położyć kres bójkom, kłótniom i łzom. Potrafię także opowiadać historie bez otwartej książki. Wiem, jak...

- Abby. - Ścisnął ją za rękę. - Dam ci tuzin dzieci, żebyś mogła praktykować swoje talenty.

Wtuliła twarz w jego ramię.

Kocham cię, chciał jej powiedzieć, całując jej loki, kocham cię, myślał cały wieczór, patrząc, jak tańczy z innymi mężczyznami, promienieje siłą życiową i radością. Kocham cię, chciał jej powiedzieć, kiedy tańczyli walca, a ona podniosła ku niemu twarz i mówiła bez przerwy, powtarzając mu wszystkie szczegóły z życia jej innych partnerów do tańca, które jej wyjawili.

To niemądre. Znał ją tylko trochę dłużej niż tydzień i wciąż był w pełni świadomy, że tak naprawdę jej nie zna. Poślubił ją, żeby móc cieszyć się swobodą, jakiej nie miałby przy stawiającej wysokie wymagania młodej damie ze znakomitego rodu, Frances.

A jednak przekonał się, że co dzień musi siłą woli odrywać się od Abigail na parę godzin. Zadurzał się w niepokojącym tempie.

Zamknął na chwilę oczy, żeby się skupić. Wrócił na podwieczorek, żeby zapytać ją o wizytę u pani Harper poprzedniego dnia. A jednak milczał po tym, jak rozmowa skierowała się na jej brata i rodzinę. Zamierzał z nią o tym pomówić przy kolacji, zanim wyszli na bal, albo w powozie, po drodze. Ale wyglądała tak ślicznie w złotej sukni, dostarczonej tego samego dnia, z niesamowitą burzą loków, i była bardzo podekscytowana perspektywą tańców, że nie znalazł stosownej chwili, by zacząć poważną rozmowę.

Teraz wydawała się zmęczona i szczęśliwa. Zanuciła znowu. Uśmiechnął się, uświadamiając sobie, iż jej słowa, że jest niemuzykalna, nie wynikały z fałszywej skromności. Nie wiedział, jak zacząć rozmowę.

- Wszyscy byli bardzo mili, nie sądzisz, Miles?

- Myślę, że doszli już do siebie po wiadomości, iż kiedyś pracowałeś, żeby zarobić na swoje utrzymanie - odparł z uśmiechem. - i nie sądzę, by jakiś dżentelmen nie słuchał ciebie z przyjemnością, Abby.

- Nie powinnam była mówić tego, co powiedziałam panu Sheltonowi przy kolacji, prawda? - powiedziała niepewnie. - Nie powinnam była otwierać ust.

- Ale to on wspomniał, jakie to krepujące, kiedy, przed trzydziestką, jest się niemal łysym jak jajo.  
- Chciałam tylko, żeby poczuł się lepiej. Ale kiedy powiedziałam mu, że wolałabym zobaczyć jego łysinę, zamiast patrzeć, jak spada mu peruka podczas tańca ludowego, nie zdawałam sobie sprawy, że lord Cardigan nosi perukę. Powinnam była się zastanowić. Kiedy spojrzy się uważnie, a nawet niezbyt uważnie, staje się oczywiste, że to nie są jego włosy. Zbyt doskonałe i nie ma w nich żadnego przedziałka. Ale nie wiedziałam tego, dopóki panna Quail nie zaczęła chichotać. Naprawdę należało wtedy zachować spokój, prawda?

Roześmiał się.

- Cardigan uznał to za żart. Ma duże poczucie humoru.

- To miał być żart. Ale panna Quail wydawała się taka zmieszana. Jak mogła pomyśleć, że pytałam go poważnie, czy wiąże ją pod brodą podczas wietrznej pogody?

Hrabia roześmiał się głośniej. Abigail mu zawtórowała.

- To naprawdę miał być żart, żeby rozładować atmosferę kłopotliwej sytuacji. Ale powinnam naprawdę zasznurować sobie usta, czyż nie?

Hrabia wciąż się śmiał.

**13**

**Hrabia** Severn postanowił, że porozmawia z Abigail, kiedy ta wyjdzie z garderoby. Zanim pójdą do łóżka. Nie ma potrzeby, żeby robić z tego wielką aferę - wspomni tylko, że ktoś widział, jak wchodziła do domu pani Harper.

Być może nie wiedziała, że pani Harper nie cieszy się dobrą opinią. Może poszła tam dla brata? Ale teraz, oczywiście, kiedy już obmyśliła plan, jak mu pomóc uwolnić się od długów ojca, sama

**155**



zrozumie, że nie ma czego szukać u pani Harper ani w żadnej innej jaskini gry - nigdy. To właśnie chciał jej powiedzieć.

Jeśli powie, że nie poszła tam dla brata, będzie musiał coś wymyślić na poczekaniu.

Jej plan nie miał szans powodzenia. Zbyt wiele czynników mogło na tym zaważyć. Ale tego jej nie powiedział. Tak bardzo cieszyła się swoim pomysłem. W gruncie rzeczy tylko jeden plan miał szansę przynieść pożądaną skuteczną, ale i to nie wydawało się pewne.

Odwrócił się, gdy usłyszał skrzypnięcie drzwi; czekał, aż przejdzie przez jego garderobę i pojawi się w otwartych drzwiach. Kiedy jednak stanęła w progu, zrozumiał, że ta chwila też nie jest odpowiednia. Unosząc lekko koszulę nocną, tak że widać było jej nagie stopy, tańczyła walca, nuciąc pod nosem. Uśmiechnął się.

- Zatańcz ze mną - powiedziała. - Noc jest młoda. Do świtu daleko. Ale lepiej, żebyś to ty zapewnił muzykę.

- Abby, myślałem, że dziś wieczorem pościerałaś już sobie stopy do kości. Nie przesiedziałaś ani jednego tańca, prawda?

- To się nazywa: ostatnie podrygi. - Przysunęła się do niego i położyła mu dłoń na ramieniu. - Zatańcz ze mną, panie, albo nie jesteś dżentelmenem.

Zatańczył, nuciąc melodię, jaka mu przyszła do głowy

- Zawsze jesteś taka szalona? - zapytał po chwili. - Do końca życia będę tańczyć walca do białego rana? - O świcie, tak — odparła. — Czy w Severn Park są piękne widoki, Miles? Wzgórza, jeziora, gdzie moglibyśmy tańczyć o wschodzie słońca?

- Jeśli nie, każę usypać wzgórze i wykopać jeziora - zapewnił.

- Wschód słońca możemy zostawić Bogu. Dlaczego przzerwaliśmy?

- Bo nie potrafię tańczyć bez muzyki, a nie mogę nucić i mówić jednocześnie.

- Więc przestań mówić.

Poruszała się leciutko na bosych stopach; przez bawełnianą koszulę czuł jej miękkie i ciepłe ciało. Uśmiechała się, unosząc ku niemu twarz, oczy miała zamknięte.

- Jesteś szczęśliwa? - zapytał cicho.

- Szczęśliwa? - Otworzyła oczy i spojrzała na niego w lekkim oszołomieniu. - Tak, jestem.

- Ja też. - Ujął jej twarz w dłonie i pocierał delikatnie kciukami jej policzki. - A więc świętujmy, Abby.

Uśmiechnęła się, spuszczać wzrok, a potem znowu patrzyła mu w oczy.

Poczuł przypływ pożądania i zrozumiał, że tej nocy nie przeprowadzi z nią rozmowy. To musi poczekać do rana. Schylił głowę i pocałował Abby, wargami i językiem nakłonił do otwarcia ust; wsunął w nie głęboko język, pieszcząc ich ciepłe, wilgotne wnętrze.

- Czy to zwykły sposób całowania? - zapytała, kiedy przesunął usta na jej szyję.

- Tak, tak sądzę. Nie odpowiada ci to?

- Nie - odparła. - Och, nie. Uznałabym to za wstrętne, gdyby ktoś mi to opisał, ale tak nie jest.

Rozpiął guziki jej koszuli nocnej, podczas gdy Abby odchyłała głowę do tyłu, zamknawszy oczy.

Koszula, zsunięta z ramion, opadła na podłogę.

- Och. - Podniosła gwałtownie głowę i otworzyła oczy. - Och.

- Nie czuj się skrepowana. - Trzymał ją za ramiona. - Jesteś moją żoną, Abby. I jesteś piękna. I nie mów - użył stanowczego tonu - że to pochlebstwo. - Przyciągnął ją do siebie i przysunął usta do jej ust, kiedy zaczerpnęła oddechu, żeby coś powiedzieć. - Jesteś piękna - powtórzył.

Nie odznaczała się bujnymi kształtami. Była szczupła i miała jędrne młodzieńcze ciało o ładnych proporcjach. Piękna. A on płonął pożądaniem.

- Zostawię zapalone świece. - Prowadził ją do łóżka. - Masz coś przeciwko temu?

- Byłoby niemądrze powiedzieć, że tak, prawda? To, co się dzieje, dzieje się i po ciemku, i przy świetle, a ty zobaczyłeś już wszystko, co można było zobaczyć. Oczywiście - powiedziała, czerwieniąc się nagle - ja nie widziałam...

- Mnie. - Uśmiechnął się, zdejmując szlafrok i koszulę. - Ale teraz już zobaczyłaś i wygląda na to, że wciąż żyjesz i nie doznałaś ataku serca.

- Przez rok opiekowałam się ojcem - powiedziała, kiedy położył się obok niej, wsuwając jej dłoń pod kark. - Ale nie wiedziałam, że mężczyzna może być taki piękny, Miles. Chyba że na podobiznach greckich bogów i herosów.

Pocałował ją; otworzyła usta, otaczając językiem jego język, zarzuciła mu ramiona na szyję. Czuł, jak ogarniają ta sama gorączka, co jego. Dotykał jej dłońmi, opuszkami palców, wargami, czerpiąc z wieloletniego doświadczenia, żeby ją jeszcze bardziej podniecić, tak żeby, jęcząc, wiała się na łóżku. Badała dłońmi jego ciało, najpierw nieśmiało dotykając piersi i górnej części pleców, potem wodziła z ciekawością wszędzie, gdzie mogły dosięgnąć.

- Abby - mruknął, osuwając się między jej uda, bliski szaleństwa. - Abby. - Uniósł ją lekko, wsuwając się w nią. - Abby.

Poruszała się wraz z nim, kołysząc biodrami, oddychała i jęczała, tak jak on.

- Abby - powiedział, niepewny, jak blisko była spełnienia, powstrzymując się siłą woli, by pierwszy nie szczytować.

- Tak. - Jej głos był szeptem, ciało nieruchome z napięcia. - Tak, tak.

Poruszył się w niej.

Otoczył ją ramionami i trzymał mocno, a ona wykrzyknęła jego imię, drżąc gwałtownie. A potem on sam stracił panowanie i wszedł w nią głęboko.

- Abby... - Przytulił policzek do miękkich loków nad jej uchem; leżał całym ciężarem na jej drżącym ciele, podczas gdy ona obejmowała go mocno; nigdy nie czuł takiej ulgi i spokoju.

Zasnął.

Wszystko było inaczej, a świat okazał się cudownym, niezwykłym miejscem. Abigail odkryła ze zdumieniem, przechodząc przez swoją sypialnię w drodze na śniadanie, że na dworze pada deszcz. Ale zza ciemnych chmur - popatrzyła z uśmiechem na niebo - już przebijało się słońce.

Zbiegła lekko po schodach. Spóźniła się. Zasnęła wbrew sobie.

- Nie ma sensu spać - oświadczyła mężowi po tym, jak kochali się po raz trzeci, kiedy już zaczynało świtać. - Powinniśmy wstać i pogalopować po parku, Miles. Myślę, że mielibyśmy go tylko dla siebie.  
- Też tak sędzę, ale wolałbym zostawić go ptakom do późniejszej pory. Dużo późniejszej. Spij, kochanie.

Chwycił nakrycie stopą, podciągnął je jedną ręką i nakrył ją. Abigail leżała na nim, tam, gdzie ją ułożył ostatnim razem, z nogami spoczywającymi wygodnie po jego bokach.

Nazwała go leniem, odnalazła przytulne zagłębienie między jego ramieniem a szyją, na którym zwykle kładła głowę, odpoczywając, po czym szybko zasnęła.

Nie wiedziała, w jaki sposób wy dostał się spod niej i z łóżka, nie obudziła się, choć zawsze uważała, że ma lekki sen. Obudziła się na boku, z twarzą na dłoni; pod wzburzoną pościelą leżała naga.

Zaczerwieniła się, choć pokój był pusty.

Jadalnia także okazała się pusta, jak stwierdziła, kiedy Alistair otworzył przed nią drzwi. Jedzenie stało wciąż na kredensie.

- Jego lordowska mość? - zapytała.

- W gabinecie, jaśnie pani - oznajmił i ruszył przez korytarz, żeby ją zaprowadzić.

Stał przy biurku, przeglądając pocztę. Poczuli się nagle onieśmielona na myśl o poprzedniej nocy, gdy spojrzął na jej nagie ciało i nazwał ją piękną, a ona mu uwierzyła. Kiedy zdradziła przed nim resztę sekretów swojego ciała i poznała męskie sekrety. Kiedy na przemian kochali się i spali aż do świtu.

Gdy odkryła, że jest coś jeszcze poza bólem i podnieceniem, które zawsze kończyło się rozczarowaniem i dziwnym niedosytem podczas pierwszego tygodnia ich małżeństwa. Kiedy pozbyła się zahamowań, jakich trzymała się uporczywie przez pierwsze dni.

Kiedy oddała całe serce mężowi.

Kochała go namiętnie i z pasją, zaskoczona, że można tyle uczucia skupić na jednym mężczyźnie.

A jednak, stojąc przy biurku, ubrany jak zwykle nienagannie, przystojny jak zawsze, znowu wydawał się daleki, nieznany, nie jak mężczyzna, z którym dzieliła godziny namiętności jeszcze niedawno w łóżku na górze.

Onieśmielał ją.

- Spałaś jak niedźwiedź. - Odłożył listy i uśmiechnął się do niej. - Musiałem czytać gazetę przy śniadaniu, mając ją za jedyne towarzystwo.

Pospiesznie wsunęła się w ramiona, które do niej wyciągnął, i podniosła usta do pocałunku.

- Jak wyostałeś się z łóżka? Nic mnie nie obudziło. - Czują, jak krew napływa jej do twarzy.

- Bardzo powoli - odparł - i przy akompaniamencie twoich pomruków niezadowolenia. Tu jest dość zaproszeń, żebyśmy byli zajęci codziennie przez czterdzieści osiem godzin, przez całą wiosnę, Abby. Wybór zostawię tobie. Odłóż te, które chciałabyś przyjąć- Och, ale ja chciałabym uczestniczyć we wszystkim. Skąd

mogę wiedzieć, czy decydując się na jedno wyjście, nie tracimy czegoś w związku z innym?

Podniósł kartkę leżącą na szczycie stosu.

- Czy masz ochotę na wieczorek literacki u pani Roedean? -zapytał.

Skrzywiła się.

- Nie, niespecjalnie.

Rzucił zaproszenie do kosza obok biurka.

- To się robi w ten sposób - stwierdził z uśmiechem. - Abby, muszę z tobą porozmawiać. Nie ufała wyrazowi jego twarzy. Nie chciała rozmawiać. Chciała być zakochana. I kochana. Poprzedniej nocy nazwał ją piękną -nie pospolitą, ale piękną. Przez parę godzin, dzięki temu, co razem robili, sprawił, że czuła się piękna. Czuła, że kocha się z nią, bo to mu daje przyjemność, bo chce tego, nie tylko po to, żeby ją zapłodnić. Dzięki niemu uwierzyła, że zaczyna się prawdziwe małżeństwo, miłosne oddanie, a nie tylko ciąża, tak żeby można ją było zabrać do Severn Park latem i tam zostawić. Nie chciała rozmawiać.

- Nie chcę rozmawiać - powiedziała cicho.

- Co? - Uśmiechnął się, kładąc jej dłoń na czole. - Nie chcesz rozmawiać? Musisz być chora.

Milczała. Znała go na tyle, by wiedzieć, że mimo lekkiego tonu i żartów, miał jej do powiedzenia coś poważnego. Chciał ją odesłać wcześniej do Severn Park? Zeszła noc była zakończeniem, pożegnaniem, a nie początkiem? W swojej naiwności źle go zrozumiała.

Ujął ją za rękę.

- Abby. Nie chcę, żebyś źle zrozumiała moje słowa. Nie chcę być tyranem, dyktując ci, co masz robić, dokąd chodzić i z kim się spotykać. Jesteś dorosłą kobietą, która w życiu dźwigała na swoich ramionach ogromne brzemie odpowiedzialności. Czuję się jednak w obowiązku chronić cię przed pewnymi ludźmi i niebezpieczeństwami, z których możesz nie zdawać sobie sprawy.

Wie o Rachel, pomyślała.

- Wspomniano przy mnie, że odwiedziłaś przedwczoraj panią Harper.

- Tak. To prawda.

- Mówiłem ci na balu u lady Trevor, że nie jest to, być może, osoba, z którą warto podtrzymywać znajomość.

- Tak. Mówiłeś.

- A jednak odwiedziłaś ją, Abby?

- Tak.

Zajrzał jej w oczy.

- Powiesz mi dlaczego?

To byłoby łatwe. W istocie, nieuniknione. Wyznałaby mu wszystko, a on poradziłby jej, co zrobić, żeby przyjąć opiekę nad Beą i Clarą. Zrzuciłaby wielki ciężar z piersi. A on poszedłby z nią po południu do Rachel.

Ale wtedy dowiedziałaby się. Dowiedziałaby się, z kim kochał się w minioną noc, kogo nazwał piękną. Dowiedziałaby się, na kogo wydała pięć spośród sześciu tysięcy funtów, które dostała do dyspozycji. Chciała, żeby ją kochał, podziwiał, szanował.

- Po prostu myślałam, że zachowam się uprzejmie - powiedziała - gdyż poznałam ją u lady Trevor.

- Nie zrobiłaś tego mnie na przekór? - Zmarszczył brwi.

- Nie. - Pokręciła głową.

- To nie było tak, jak z pójściem do fryzjera? - Uśmiechnął się.

- Nie.

- Myślałem, że to, być może, ma jakiś związek z twoim bratem. Sądziłem, że mogłaś usłyszeć, że on tam grywa, i chciałaś prosić panią Harper, żeby nie pozwoliła mu stawiać za dużo.

- Tak- odparła, ożywiając się. - Właśnie tak, Miles. Nie miałam ochoty ci mówić. Ale sam się domyśliłeś. Była bardzo miła i pełna zrozumienia. Zapewniła, że więcej nie pozwoli Borisowi grać u siebie w karty. Domyślała się, oczywiście, że to nie jest nałogowy hazardzista, i powiedziała, że nie chce patrzeć, jak się rujnuje albo kończy w więzieniu za długi. Wypiłyśmy razem herbatę i łatwo doszłyśmy do porozumienia. Nie jest wcale taka zła, jak myślisz, Miles. Ona...

Przyglądał jej się uważnie. Wciąż trzymał ją za rękę. Wiedział, rzecz jasna, że kłamie. Żałowała, że nie może cofnąć swoich słów. Żałowała, że nie powiedziała prawdy albo chociaż nie powiedziała, że nie może zdradzić mu powodu, dla którego odwiedziła Rachel. Ale teraz już było za późno.

- Była miła - powiedziała żałośnie.
- Cieszę się. - Ścisnął jej dłonie. - Dopilnuję, żeby wprowadzić twój plan w życie najszybciej, jak to tylko możliwe, Abby, i twój brat nie będzie miał już po co chodzić do pani Harper czy dokąd indziej. Ty tani: nie pójdziesz, prawda?
- Przełknęła ślinę.
- Nie. - Czowała się strasznie. Kłamstwa dotyczące przeszłości to jedno. Dużo gorzej jest kłamać co do przyszłości, zapewniać, że nie pójdzie do Rachel, podczas gdy wiedziała doskonale, że zjawi się tam jeszcze tego samego popołudnia.
- Abby, nie masz jakichś kłopotów?
- Kłopotów? Jakie kłopoty mogłabym mieć?
- Nie wiem. Nie zaciągnęłaś jakichś długów, których nie jesteś w stanie spłacić?
- Nie, oczywiście, że nie - zapewniła.
- Powiedziałybyś mi, gdyby tak było? Nie bałabyś się mnie?
- Jesteś niemądry. To dlatego, że poprosiłam o wszystkie pieniądze z góry? Po prostu chcę kupić dziewczynkom parę ładnych rzeczy, zanim pojedziemy na wieś. I chcę w tym roku kupić prezenty na Boże Narodzenie. Przez trzy lata nie było żadnych prezentów poza takimi, które mogłam sama zrobić. A nie jestem zbyt zręczna w takich rzeczach.
- Boże Narodzenie w kwietniu, Abby? Uśmiechnęła się niepewnie. Podniósł jej dłoń do ust i ucałował.
- Nie bój się mnie nigdy w życiu. Chcę, żebyśmy byli małżeństwem, a nie pozostawali na stopie: pan i służąca.
- Och, co ty mówisz. - Spojrzała mu w oczy, przełykając z trudem ślinę. Żałowała, że nie może cofnąć się w czasie, choćby dziesięć minut, żeby udzielić innych odpowiedzi na jego pytania. Ale powiedzieć prawdę? Wyjawić, kim jest pani Harper? Kim były dzieci, które zgodził się wychować pod własnym dachem? I kim był jej ojciec?



I kim była ona sama? Ale nie, nie musi tego mówić. Nikt o tym nie wie, poza nią.

- Obiecałam odwiedzić Prudence dziś przed południem. Była tak miła, żeby mnie zaprosić, mimo że twoja matka i Constance wciąż się na mnie boczą. Constance odrobinę udobruchała się, kiedy ścięłam włosy, bo sądzi, że zrobiłam to pod wpływem jej rady, a ja nie chciałam jej rozczarowywać.

- A ja zgodziłam się, żeby partnerować Thorntonowi u Jacksona. Zobaczą cię przy obiedzie?

- Tak, ale jeśli się nie pośpieszymy, to możemy prosto stąd pójść na obiad, Miles. Muszę iść.

- Idź zatem. - Pochylił się, żeby pocałować ją w usta, i puścił w końcu jej dłonie. - Mam pozbyć się zaproszeń czy przejrzyś je później?

- Przejrzę je - odparła, idąc do drzwi.

- Spędzimy razem popołudnie? - zapytał. - Może Tower?

- Och. Umówiłam się na spacer z lady Beauchamp. Zagryzła wargi, domyślając się jego reakcji.

- Znowu? - Uniósł brwi. - Nie spacerowałyście razem przedwczoraj?

Tak było, a ona zapomniała o tym, póki słowa nie padły z jej ust. Poza tym siąpił deszcz i pogoda nie sprzyjała spacerom. Nienawidziła kłamać. Przysięgła sobie, że po dniu dzisiejszym nie zobaczy się już z Rachel i nigdy więcej nie okłamie Milesa.

- Zaprzyjaźniłyśmy się. - Pośpiesznie wyszła z pokoju, zanim zdążył zrobić jakąś uwagę.

- Nie spodziewałam się, że będę miała tyle kłopotów z domem - powiedziała pani Harper. - Niełatwo jest wyjechać na rok albo dłużej i zadbać o swoje sprawy na czas nieobecności.

Abigail podeszła do okna małego, zastawionego meblami gabinetu, gdzie macocha przyjmowała ją podczas poprzedniej wizyty. Nie odpowiedziała.

- Dom jest, oczywiście, wynajęty - wyjaśniła pani Harper. - Pewnie sądzisz, że najlepiej byłoby z niego zrezygnować, ale wówczas nie wiem, co miałabym zrobić z rzeczami. Poza tym podoba mi się ten dom, także miejsce, i chciałabym, żeby czekał na mnie. Właściciel domaga się pieniędzy za wynajem na rok z góry. No i oczywiście trzeba opłacić służbę, a także podtrzymać tradycję, powierzając to rządcy, spotkań towarzyskich, którą z trudem stworzyłam. Niestety, Abigail, nie wiem, jak mogłabym wyruszyć na kontynent. - Westchnęła. - Ale może tak lepiej. Lato z córkami da mi chyba więcej radości.

Abigail patrzyła na parę przechodniów, którzy szli wolno ulicą, chociaż właściwie wcale ich nie widziała.

- Ile? - zapytała. Macocha się roześmiała.

- Byłaś taka dobra, Abigail. Nie mogę nadużywać twojej dobroci. Potrzebowałabym nie mniej niż dwóch tysięcy funtów, a o tyle bym cię nie poprosiła.

Abigail odwróciła się od okna.

- Prosisz - stwierdziła. - Ale odpowiedź brzmi: nie, Rachel. Byłam głupia, ulegając ci za pierwszym razem. Powinnam wiedzieć, że żądania nigdy się nie skończą, że nie zapewnię w ten sposób bezpiecznej przyszłości dziewczynkom. Miałam takie obawy, ale wmawiałam sobie, że są bezpodstawne. Lubiłam cię i było mi ciebie żal. Myślałam, że jesteś uczciwa, że tylko pijaństwo i okrucieństwo papy skłoniło cię do tego, co zrobiłaś. Może tak było, ale teraz jest inaczej. Stałaś się bezwzględna kobietą, która wykorzystuje dwoje bezradnych dzieci, własne córki, żeby zdobyć pieniądze i luksusy, których pożądasz.

- Abigail! - Macocha założyła ręce na piersi. - Jak możesz tak mówić? Czy prosiłam o pieniądze, które mi dałaś? Czy nie powiedziałam właśnie, że nie poproszę o więcej? Jestem bezwzględna? Sądzę, że niespodziewane bogactwo pozbawiło cię współczucia wobec innych. Byłaś kiedyś dobrą dziewczyną. Zawsze cię lubiłam.

- Porozmawiam z Milesem. Z pewnością będzie wiedział, co zrobić, żeby Bea i Clara dorastały bezpiecznie. Będę z tobą o nie walczyć, Rachel. Ale nie dam więcej pieniędzy.

- Nie powiedziałaś mu o mnie? - Pani Harper się uśmiechnęła. - Dlaczego, Abigail? Wstydzisz się mnie i tego, że jestem z tobą związana? Przypuszczam, że masz swoje powody, czyż nie? Mąż od tygodnia mógłby doznać szoku, dowiadując się czegoś takiego o rodzinie żony. Czy wie o twoim ojcu?

Abigail podeszła do drzwi. Położyła rękę na klamce.

- To bezskuteczne pogrożki, Rachel. Zamierzam wszystko mu powiedzieć. Nie będziesz miała władzy nade mną. I nie sądzę, żebyś mogła wykorzystać dziewczynki. Porzuciłaś je sześć lat temu, pamiętasz? - Nacisnęła klamkę.

- Czy twój mąż wie o tobie? - zapytała pani Harper. Abigail zamarła.

- O mnie?

Macocha się roześmiała.

- To byłby smakowity skandal, nieprawdaż? Oczywiście, mogę sobie wyobrazić, że ty i ja jesteśmy jedynymi osobami na świecie, które wiedzą. Twój sekret jest u mnie bezpieczny, Abigail.

- Jaki sekret? - Puściła klamkę. To chyba koszmarny sen. Pani Harper zaśmiała się znowu.

- Twój ojciec mi powiedział, zaraz po naszym ślubie, kiedy spał się pewnej nocy i zaczął użalać nad sobą. Naprawdę zastanawiałam się, co ja takiego najlepszego zrobiłam, wchodząc w taką rodzinę.

- Nie wiem, o czym mówisz - odparła Abigail, ale słowa brzmiały żałośnie nawet w jej uszach.

- *Beau monde* z pewnością zachwyci się tą historią. Jakże interesujący temat do rozmów na długie tygodnie. Tylko twój mąż nie będzie z tego zadowolony!

Abigail nie wiedziała, co powiedzieć.

- Może Severn ma za dużo o dwa tysiące funtów - ciągnęła macocha. - Jestem pewna, że nie odczuje braku tak skromnej

sumy, a będą to pieniądze dobrze wydane... żeby chronić dobre imię jego i nowej hrabiny, nieprawdaż? Abigail odwróciła się twarzą do niej.

- Pewnie go lubisz - stwierdziła pani Harper. - Nie jest tak? Trudno się dziwić, rriuszę przyznać. Mógłby spędzić noc w mojej sypialni, kiedy tylko miałby ochotę. Tak, po całym tygodniu z pewnością bardzo go lubisz. Szkoda by było stracić jego łaski tak szybko, czyż nie? Dwa tysiące funtów, Abigail, żeby zachować jego względy trochę dłużej? Czy to za wielki majątek?

- Jesteś podła. Kiedy dostaniesz dwa tysiące funtów, ile zażadasz następnym razem?

- Ach, Abigail. Nie jestem chytra. Dwa tysiące funtów i na tym koniec. Nic nie mówiłam przez te wszystkie lata, prawda? Dalej będę milczeć.

Abigail odwróciła się i otworzyła drzwi.

- Tydzień - oświadczyła pani Harper. - Jeśli w tym czasie nie będę miała przyjemności znowu gościć cię u siebie, możesz zawiadomić Severna, że złożę mu wizytę.

Abigail wyszła bez słowa, nie oglądając się za siebie.

## **14**

Cóż, Ger. - Hrabia Severn uśmiechnął się do przyjaciela. - Czy ten czerwony nos to skutek kataru, czy boksu? Nie wierzyłem własnym oczom, kiedy zobaczyłem cię dziś na ringu.

- Gdyby Dibbs nie skakał tyle dookoła, jak jakiś piekielny tancmistrz - odparł sir Gerald, dotykając ostrożnie nosa - można by się skupić na tym, gdzie za chwilę trafi jego pięść. Wściekle niesportowe zachowanie, powiedziałbym.

Hrabia się roześmiał.

## **164**

- Spodziewasz się, że wyjawi swoją strategię? Lewy sierpowy w szczękę już za moment? Uwaga na cios z prawej, z góry teraz?

- Lubisz ze mnie żartować. - Wyszli od Jacksona i udali się w stronę White'a. - Nie wszyscy jesteśmy prawdziwymi Koryntyjczykami, jak ty, Miles.

Lord Severn popatrzył w niebo

- Wciąż słonecznie. Bałem się, że po wczorajszym deszczu pogoda okaże się nieodpowiednia na piknik Abby. Ale jest doskonała. Nie zapomniałeś, Ger?

- Nie. Jak mógłbym zapomnieć, skoro ciągle mi o tym przypominacie, albo ty, albo twoja żona, niczym grecki chór?

Hrabia się uśmiechnął.

- Abby też ci przypominała? Widziałeś się z nią?

- Wczoraj. Spacerowała w parku mimo sporych kałuż i ponurej pogody.

- Ach, tak. Spotkała się z lady Beauchamp. Zaprzyjaźniły się dość blisko. Nie mogę twierdzić, że mi przykro. Lubię tę damę. Niewątpliwie oswoiła poczciwego Rogera.

- Była sama, kiedy ją zobaczyłem. To jest, lady Severn. Szła ze spuszczoną głową i wydawała się przebywać gdzieś o milion mil stąd.

- Nie czuła się dobrze zeszłego wieczoru, chociaż nalegała, żebyśmy poszli na koncert Seftona. Rano też była nieswoja, choć przysięgła, że na pikniku będzie w świetnym humorze i zdrowa jak ryba.

Zamierza przypuścić szturm do twojego serca, Ger. Wyobrażam sobie, że kasztanowe włosy panny Seymour będą pięknie lśnić w świetle słońca, nie sądzisz?

Przyjaciel jednak nie podjął żartu. Sir Gerald szedł obok niego, z marsem na czole, i wydawał się błądzić myślami gdzieś bardzo daleko jak, jego zdaniem, Abby poprzedniego dnia.

- Posłuchaj, Miles - odezwał się w końcu. - To nie moja sprawa. Już mi to mówiłeś i ja też to rozumiem. Myślę, że ją lubisz, i ja też postanowiłem polubić.

- Nie może cię zmusić, żebyś stanął przed ołtarzem. - Hrabia poklepał go po plecach. - Nie pozwolę jej, Ger. Pomogę ci zachować wolność za cenę własnego życia. Czujesz się lepiej?

- He? - Sir Gerald spojrzał na niego niewidzącym wzrokiem. - Ach, to. Słuchaj, Miles, nie wiem, czy powinienem ci to powiedzieć, czy nie. Mogę zaszkodzić twojemu małżeństwu, jeśli to powiem, albo mogę mu zaszkodzić, jeśli tego nie zrobię. I muszę ci powiedzieć, że bardzo źle się czuję w tej sytuacji. Nie zmrużyłem oka całą noc, myśląc o tym. A nie ma Priss, do której mógłbym pójść. Lord Severn się zatrzymał. Spojrzał uważnie na przyjaciela.

- Co się stało?

- Poszedłem z nią na spacer - odparł sir Gerald. - To się wydawało jak najbardziej na miejscu, ponieważ z jakiegoś powodu nie było z nią służącej. I sądziłem, że wypada, jako że jestem twoim przyjacielem i w ogóle. Poza tym uznałem, że muszę ją lepiej poznać i polubić. Boże. - Podniósł kapelusz, żeby przeczesać palcami pozwijane w loki włosy. - Nie wiem, Miles. Dlaczego tu stoimy?

- Prawie dotarliśmy do White'a - odpowiedział hrabia - a zapowiada się na poufną rozmowę. Chodźmy lepiej w drugą stronę, Ger. Co się stało? Chyba niczego z nią nie próbowałeś? - Jego głos stał się napięty i szorstki.

- Co? - Sir Gerald zmarszczył brwi. - Czy próbowałem z nią flirtować? Za kogo ty mnie masz, Miles? To twoja żona. Poza tym mam Priss. Nie, właściwie to jej nie mam. Do diabła, mógłbym udusić tego jej zalotnika gołymi rękami. Niech on ją dobrze traktuje, tyle mogę powiedzieć. Lepiej, żeby ani razu, ani jednego razu, nie rzucił jej w twarz, że była dziwką. Zabiję go i pokroję na drobne kawałki.

- Dobry Boże, kiedy ty wreszcie przyznasz, że zakochałeś się w dziewczynie, Ger? Ale czy przypadkiem nie zboczyłeś z tematu?

- Do czorta - burknął sir Gerald, maszerując chodnikiem w stronę, którą obrał hrabia. - Lady Severn paplała i paplała, jakby

ktoś jej powiedział, że musi się wygadać przez następne pół godziny, a potem zamilknąć na zawsze. A potem postawiła przede mną prawdziwy dylemat. Nie powinienem był ci o tym nawet wspomnieć.

- Ale wspomniałeś - zauważył hrabia sucho. - Lepiej dokończ.

- Mogę się bardzo mylić, Miles. Może jest jakieś odpowiednie wyjaśnienie. Może chce ci sprawić jakiś wspaniały prezent tak, żebyś się nie domyślił, i w tym wypadku krzyżuję jej plany. A może masz węża w kieszeni, a ona chce czegoś dla siebie. Nie wiem. Nigdy nie uważałem cię za skąpca, ale nigdy nic nie wiadomo, jak się układa między mężem a żoną. Kupiłeś jej, oczywiście, tyle ubrań i biżuterii.

- Geraldzie. - Hrabia się zatrzymał. - Zaczynasz się upodabniać do Abby. Czy przejdiesz do rzeczy przed południem, jako że po południu mamy piknik?

- Myślę, że musiała sporo przegrać u pani Harper - stwierdził sir Gerald. - Myślę, że przegrała, Miles, i boi się do ciebie zwrócić. Zapytała, czy mogę jej pożyczyć tysiąc pięćset funtów. Powiedziała, że nie może tego spłacić przez rok, ale odda wszystko za dwanaście miesięcy. Prosiła, żebym nic ci nie mówił. Nie wiem, czy zwróciła uwagę, że jej tego nie obiecałem.

- Tysiąc pięćset funtów. - Hrabia Severn patrzył na przyjaciela ze zdumieniem, nie ruszając się z miejsca. - Tak po prostu poprosiła o tyle pieniędzy? Podała jakiś powód?

- Podała jakieś sześć - odparł sir Gerald, ale do tego czasu jej paplanina stała się raczej niezrozumiała. Wspomniała nawet o prezentach na Boże Narodzenie, o ile się nie mylę. Nie jestem pewien, czy chodziło o ostatnie, czy następne święta. To hazardzistka, Miles, wierz mi. Nie mówię tego ze złośliwości. To jedyne wyjaśnienie, które pasuje.

- Albo jej brat grał i przegrał - powiedział hrabia. - Na melodię jakichś siedmiu i pół tysiąca funtów albo raczej siedmiu. Kupiła mi tę spinkę.

Sir Gerald zdjął kapelusz i przeczesał włosy.

- Brała już od ciebie pieniądze? Do diabła, Miles, dlaczego musiałem się w to wplątać? Czuję się jak skończony drań, mówiąc ci to, ale nie mogę stać z boku i pozwolić żonie przyjaciela wpakować się w coś paskudnego, nie próbując cię ostrzec. Ją trzeba wziąć w karby i nie popuszczać. Mówię poważnie.

- Ger. - Hrabia potarł szczękę dłonią. - Muszę zostać sam. Muszę to przemyśleć. Jej brat będzie dziś na pikniku. Może najpierw pomówię z nim, zanim zażądam wyjaśnień od Abby. Zobaczymy się później.

- Boże. Nie wiem, czy postąpiłem właściwie. Priss by wiedziała. Ale jej nie ma.

- Jeszcze jedno. Zgodziłeś się dać jej pieniądze, Ger?

- Zgodziłbym się, ale ona uciekła, zanim zdążyłem odpowiedzieć. Nie wydawało się, żeby miała jakiś szczególny powód; nikt nie zbliżał się, nikt w zasięgu wzroku. Ale ona po prostu odwróciła się bez słowa i pobiegła przez środek kałuży. Wydaje mi się, iż rzecz w tym, Miles... to jest, myślę, że ona pragnie pomocy. Nie tylko potrzebuje, ale chce, ale nie bardzo wie, do kogo się zwrócić. Nie byłeś wobec niej surowy, prawda?

- Nic poza biciem codziennie rano - odparł z irytacją hrabia. - Do zobaczenia później, Ger.

Odszedł, podczas gdy przyjaciel patrzył za nim ze smutkiem.

Chodziło o brata, Borisa. Nie mogło być inaczej, uznał hrabia. Ale zapłacić siedem tysięcy funtów za długi karciane, żeby mógł grać dalej? Żyli nadzieją, że wygrana pozwoli spłacić długi ojca? Byli niespełna rozumu, oboje.

Dlaczego nie przysłała do niego? Zaledwie wczoraj prosił ją, żeby nigdy się go nie bała. Powiedział, że pragnie małżeństwa. Nie wyznał, że ją kocha. Wydawało się absurdalne mówić takie rzeczy po tygodniu małżeństwa i tak krótkiej znajomości. Ona jednak musiała zdawać sobie sprawę, że darzy ją uczuciem. Przeżyli wcześniej magiczną noc.



Ale nie zwróciła się do niego. Rozmawiała z Geraldem. To go rozgniewało. Gdyby w tej chwili była z nim, pewnie zatrzymałby się na środku ulicy i potrząsnął nią, aż kiwałaby się jej głowa.

Czy właśnie to stanowiło powód, że źle się czuła - potrzeba większych pieniędzy? Poprzedniego wieczoru była blada, apatyczna i roztargniona; mówiła, że na koniec miesięcznego cyklu zawsze czuje się gorzej. Spała nawet w swoim pokoju; a on miał bardzo niespokojną noc. Budził się co chwila, szukając jej w pustym łóżku. Brakowało mu jej; zawsze układała głowę w zagłębieniu między jego ramieniem a szyją.

Jedna z jego dawnych kochanek też uskarżała się na skurcze i bóle głowy w tym szczególnym tygodniu. Być może Abigail reagowała podobnie, choć bez wątplenia długi i to, że nie mogła mu się zwierzyć, jeszcze pogarszały sprawę. Rano nie zeszła na śniadanie; siedziała w swoim saloniku - beczynnienie - kiedy zajął do niej przed wyjściem z domu.

A niech to! Nie potrzebował tego. Ożenił się z nią, ponieważ pragnął spokojnego życia i chciał zachować wolność i niezależność, ciesząc się jednocześnie wszystkimi zaletami małżeństwa. Nie chciał mieć do czynienia z kobietą, która uzależniła się od hazardu albo też przychodziły jej do głowy szalone pomysły, że uratuje brata od ruiny, płacąc jego olbrzymie karciane długi.

Gdyby miał dość rozumu, wróciłby do domu, sprząłby ją na kwaśne jabłko i wysłał na wieś - najlepiej do Severn Park.

Tylko że to było głupie. Nie rozumiał, jak można bić żonę albo dzieci, wykorzystując przewagę fizyczną. I nie odesłałby Abigail na wieś samej, pojechałby razem z nią.

Małżeństwo nie było takie, jak się spodziewał. Nie da się zachować wolności i niezależności, kiedy człowiek zwiąże się przysięgą małżeńską. Te pojęcia stały ze sobą w sprzeczności. Czy mu się to podobało, czy nie, jego życie stało się nierozdzielnie związane z życiem Abigail, a jej życie z jego. Bicie i wygnanie mogłyby chwilowo uśmierzyć jego gniew, ale nie rozwiązałyby niczego w ich związku.

Jeśli wierzyć Geraldowi, nie przyszło jej łatwo prosić o pieniądze. Jej zachowanie wskazywało, że była w rozpacz. Biedna Abby!

Przyśpieszył kroku, idąc w stronę domu.

Abigail w twarowym słomkowym kapeluszu siedziała w otwartym powozie, obracając w górze słonecznie żółtą parasolkę; uśmiechała się promiennie do dżentelmenów, którzy przejeżdżali obok konno, i gawędziła z ożywieniem z Laurą, Constance oraz panną Lestock, przyjaciółką Constance. Patrząc na nią, nie sposób było domyślić się, że źle się czuła. Ani jak bardzo była zakłopotana. Poprzedniego dnia wróciła z parku pieszo do domu, odesławszy wcześniej powóz, śpiesząc, żeby opowiedzieć mężowi całą tę niezwykle ponurą historię. Wszystko. Bez względu na to, jakby to przyjął. Może znalazłby w tej historii podstawę do rozwodu. Być może mężczyzna mógł uzyskać rozwód, jeżeli dama - kobieta - wyszła za niego, mając go kłamstwami. Być może zapowiadał się największy skandal w tym dziesięcioleciu, który wstrząśnie socjetą.

Tak czy inaczej, zamierzała Milesowi powiedzieć.

Gdyby tylko zastała go wtedy w domu. Gdyby tylko! Koszmar by się skończył. Nie było go, za to jego matka i Prudence czekały na nią na górze, w salonie.

Zachowywały się bardzo przyjaźnie. Prudence objęła Abigail i zapewniła, że jej poranna wizyta sprawiła jej - i dzieciom - dużo radości, a lady Ripley powiedziała, że muszą razem z Milesem pójść z nią wieczorem na koncert do lorda Sefton.

- Wykazałaś wiele rozsądku i odwagi w zeszłym tygodniu, moja droga - powiedziała. - A jeśli to prawda, że musiałaś zarabiać na utrzymanie, to jest także prawdą, że nie usiłowałaś niczego zataić, ale trzymałaś głowę wysoko i byłaś szczerą. A Miles jest do ciebie przywiązany. To widać. Jestem z ciebie dumna.

Przyjaźń teściowej wprawiłaby Abigail w zachwyt, gdyby chwila nie była tak bardzo nieodpowiednia. Kiedy Miles wrócił do domu, czuła się naprawdę chora i cierpiała na słowny paraliż. Zamiast rzucić się w jego ramiona i wyznać wszystko, tak jak planowała, nie powiedziała nic, poza powtórzeniem żalonych kłamstw na temat popołudnia z lady Beauchamp.

Powiedziała, że źle się czuje. I skorzystała z tej wymówki, żeby spędzić noc w swoim pokoju, niezdolna do miłości z takim ciężarem na sumieniu. Ale wierciła się i płakała w łóżku przez całą noc.

- Zamieniłabym się z panem w jednej chwili, sir - mówiła teraz ze śmiechem do lorda Darlington, który pokpiwał sobie z tego, jak wygodnie damy podróżują - ale wyglądałabym dziwnie w męskim siodle i nie wiedziałabym, co począć z parasolką.

- Mógłbym jej używać, żeby chronić cerę przed słońcem, pani - odparł, śmiejąc się.

- Ona nie służy do ochrony przed słońcem. Używam jej, żeby wyglądać ładnie i powabnie. - Obróciła energicznie parasolką.

- W tej chwili powinienes skłonić się w siodle, Darlington, i zapewnić damę, że nie potrzebuje parasolki, żeby cel ten osiągnąć - zauważył sir Gerald Stapleton.

Wszyscy parsknęli śmiechem, a lord Darlington pochylił się, żeby powiedzieć coś Constance.

Umrę ze wstydu, pomyślała Abigail, patrząc na sir Geralda; szybko odwróciła wzrok. Zawsze miała kłopotliwy nawyk mówienia, zanim pomyśli, ale wczorajszego popołudnia przeszła samą siebie. Jak mogła prosić go o pożyczkę? Nie do pomyślenia, że mogła to zrobić. Nie znali się właściwie, mimo że był przyjacielem Milesa. Musi znaleźć dogodny moment tego popołudnia, żeby jakoś wyjaśnić sytuację, chociaż nie miała pojęcia, co powiedzieć.

Obejrzała się, żeby spojrzeć na męża. Nie mogła na niego nie patrzeć, gdy tak wspaniale prezentował się na koniu. Posłała mu uśmiech, kiedy ich oczy się spotkały, i skinęła parasolką.

Kolejny kłopot! Jak wyjaśni za tydzień lub dwa, że znowu krwawi? Czy Miles uwierzy, że małżeństwo i pozyście fizyczne, do którego nie była przyzwyczajona - czy w ogóle zdobędzie się na odwagę, żeby mu to powiedzieć? - spowodowały, że funkcje jej organizmu zostały zaburzone?

Dlaczego, och, dlaczego nie powiedziała po prostu, że boli ją głowa?

Odczuła ulgę, kiedy wreszcie dotarli do Richmond Park i mogła zająć się organizowaniem spaceru wśród falujących traw i starych dębów. Wkrótce udało jej się zachęcić wszystkich: sir Gerald udał się na spacer z Laurą, Boris z panną Lestock, a lord Darlington z Constance. Abigail wsunęła mężowi rękę pod ramię. - Musisz być z siebie bardzo dumna, Abby - powiedział. -Wszyscy zachowują się jak marionetki na sznurkach... na razie.

- Nie śmieć się ze mnie - odparła wesoło. - Constance i lord Darlington to nie moja zasługa, ale Laura i sir Gerald, tak. Widzisz, jak pasują do siebie wzrostem i jak swobodnie rozmawiają? Przyjrę się uważnie Borisowi i panience Lestock i pomyślę, czy warto ich swatać. Boris powinien najpierw zdobyć jakieś środki. Znalazłeś już oszusta?

Miles był bardzo wstrzemięźliwy przy obiedzie i nie uśmiechał się, mało rozmawiał podczas podróży do Richmond. Teraz uśmiechnął się, a ona poczuła pewną ulgę. Zastanawiała się, czy ma do niej żal, że musi uczestniczyć w pikniku.

- Całe przedpołudnie przeprowadzałem z nimi rozmowy -oznajmił. - Jest tuzin chętnych mężczyzn, nie wspominając o kobietach. - Wybrałeś kogoś? - Rozbawił ją tym żartem.

- Tak sądzę - odparł, dotykając jej ręki. - Mam nadzieję, że za parę dni wszystko zostanie ustalone. A wtedy uspokoisz się i zaczniesz cieszyć nowym życiem.

Uśmiechnęła się lekko, nie odpowiadając.

- Lepiej się czujesz? - zapytał.

- O, tak - zapewniła żywo. - Ta niedyspozycja nie trwa długo. Jeden dzień i potem wszystko w porządku.

- Mam poprosić lekarza? Może przepisze ci coś, co przyniesie ci ulgę.
- Nie, dziękuję. - Czuła się okropnie. - Nie zawsze cierpię z tego powodu. - Nienawidziła siebie za to kłamstwo. Miesięczne cykle nigdy nie wywoływały u niej szczególnie przykrych dolegliwości.
- Cóż - gładził delikatnie jej palce - może zanim nastąpi kolejny raz, uda nam się, Abby, uwolnić cię na dziewięć miesięcy od takich zmartwień. Pragniesz tego tak bardzo, jak ja?
- Och. Czy masz na myśli...

Oczywiście, że to miał na myśli. Zaczerwieniła się. I przypomniała sobie, z jakiego powodu ją poślubił. Pomyślała też o tym, co hrabia usłyszy od Rachel, na długo, nim ten miesiąc minie, chyba że w ciągu następnych sześciu dni wpadnie jej jakimś cudem w ręce dwa tysiące funtów. Postanowiła jednak i tak powiedzieć mu prawdę.

Ale to nie była odpowiednia chwila.

- Tak, owszem. - Uśmiechnął się. - W Severn Park jest bardzo przyjemny pokój dziecięcy, Abby, który tylko czeka, żeby go zappełnić.

W Severn park. Tak, oczywiście.

- Boris? - Hrabia Severn podniósł się z koca, na którym znajdowały się resztki z bankietu, i poklepał się po brzuchu. - Nie miałbyś ochoty przejść się, żeby lepiej strawić choć część przysmaków?

Boris Gardiner, który właśnie rozmawiał z Laurą, podniósł głowę.

- Dobry pomysł. Mój koń przełamie się na pół, jeśli na niego wsiądę. Twojej kucharce, Abby, należą się pochwały.

- Przekażę jej, co powiedziałaś - odparła. - Ucieszy się. Hrabia założył ręce za plecami, robiąc parę uwag na temat pogody, gdy oddalali się z Borisem od towarzystwa.

- Nie możemy zostawiać dam na zbyt długo - powiedział cicho, kiedy inni nie mogli ich już usłyszeć.

- Masz coś przeciwko temu, żebyśmy darowali sobie grzeczności i od razu przeszli do rzeczy?

Szwagier spojrział na niego zaskoczony.

- Do rzeczy? W jakim sensie?

- Ciężą na tobie poważne długi, tak? - zapytał hrabia, spoglądając przed siebie, gdzieś w dal poza szeroki trawnik.

Boris zamarł.

- To moja sprawa. Należały do ojca, otrzymałem je w spadku. Abby nic do tego, ani tobie, Severn.

- Nie o tych długach mówię. Długach karcianych. Boris nie krył irytacji.

- Nie mam takowych. Sądziś, że grałbym, doprowadzając się do ruiny, kiedy ciężą na mnie zobowiązania innego człowieka? Nie wiem, co Abby ci naopowiadała o naszej rodzinie, ale to nie tak, że wszyscy jesteśmy pozbawieni jakichkolwiek zasad. Zdaję sobie sprawę, że jestem głową rodziny, nie mogę jednak zapewnić utrzymania siostrom.

- Nie chciałem cię urazić. Chyba lepiej, żebym zaczął z innej strony. Po co Abby mogłaby odwiedzać panią Harper? I dlaczego okazało się nagle, że potrzebuje około siedmiu tysięcy funtów? Wiesz coś o tym? Ma słabość do hazardu?

- Abby? - powtórzył Boris z niedowierzaniem. - Ona czuje do hazardu jeszcze większy wstręt niż ja. Jakże mogłoby być inaczej, skoro właściwie sama zajmowała się utrzymaniem rodziny, gdy nasz ojciec tracił wszystko, a nawet jeszcze więcej, w karty? A czy nie jest oczywiste, dlaczego odwiedza Rachel? Och, Boże, nic ci nie powiedziała, tak?

- Nie powiedziała - odparł cicho Severn. - Myślę, że z jakiegoś powodu Abby się mnie obawia. Powiedz mi, Borisie, co się za tym kryje.

- Domyślam się, że to bardziej szacunek i podziw niż obawa - rzeki Boris. - Zawsze ją martwiło, że nie cieszymy się dobrą opinią, że ojciec zawsze robił z siebie durnia publicznie, co krótko mówiąc, skutkowało także bojkotem towarzyskim. Abby bardzo nas kochała i kocha, opiekowała się nami jak matka. Zawsze trzymała głowę

wysoko i często zachowywała się arogancko, żeby myślano, iż nie dba o cudze opinie. Ale dbała... i nadal tak jest. Najbardziej z nas wszystkich. Myślę, że zależało jej na ojcu bardziej niż nam.

- Ojciec pił?

- I to dużo. Zapił się na śmierć. Abby, na koniec, podawała mu wódkę jak lekarstwo. Obchodziła się z nim łagodnie, jak z dzieckiem, mimo wszystko.

- Mimo wszystko?

- Nie był przyjemnym człowiekiem, mówiąc delikatnie, ale samolubnym i brutalnym. Mieliśmy szczęście, że nie był taki zły, zanim dorośliśmy. Kiedy dostawał napadów szału, to najczęściej nasza nieszczęsna matka padała ofiarą. Ale w późniejszych latach Abby musiała bardzo się starać, żeby ochronić dzieci. Zazwyczaj był na tyle sprytny, żeby dawać im się we znaki, kiedy mnie nie było w pobliżu. Obawiam się, że przez wiele lat zachowywałem się nieodpowiedzialnie; przebywałem z dala od domu najdłużej, jak się dało. Abby zajmowała się wszystkim, jeszcze zanim Rachel odeszła.

Później także. - Rachel?

- Abby powinna wszystko ci powiedzieć przed ślubem - odparł Boris. - Skrzyczałem ją za to, że tego nie zrobiła i, jak sądzę, przekonałem, że postąpiła wobec ciebie nieuczciwie. Wygląda na to, że bała się, i boi, ci powiedzieć. Może ma rację. Kto wie? Ale ty i tak się dowiesz, prawda?

- Tak.

- Rachel to nasza macocha, matka Clary i Beatrice. Wyszła za naszego ojca mimo sprzeciwu swojego ojca i pożałowała tego niemal od pierwszej chwili. Pobił ją ciężko parę razy. W końcu uciekła z innym i pojawiła się tu jako pani Harper.

- Rozumiem - powiedział lord Severn. - Sądziłem, że umarła.

- Nie. Abby powinna trzymać się od niej z daleka. Nie jest taka jak kiedyś. Była wcześniej nieszczęsnym, żalonym stworzeniem. Gorycz ją zmieniła. Rachel nauczyła się dbać o siebie kosztem innych.

- Nic nie wiesz o siedmiu tysiącach funtów? Boris pokręcił głową.
- Rachel je zgarnęła? Szantażem być może? Abby byłaby na tyle szalona, żeby zapłacić tej kobiecie za milczenie? Czy to dla niej takie ważne, żebyś dobrze o niej myślał? - Zastanowił się chwilę. - Tak, sądzę, że to możliwe. Abby nigdy nie oczekiwała wiele od życia. Kiedy wszystko się rozpadło po śmierci ojca, bałem się o nią. Zamieniła się w bryłę marmuru. Myślałem, że widocznie wszystko w niej umarło. Nie miej jej tego za złe, Severn. Nie miała wpływu na to, co się stało. W istocie, póki to było możliwe, dawała z siebie wszystko, żeby nam zapewnić godziwe życie. Nawet mojemu ojcu, niech go wszyscy diabli.
- Kocham ją - powiedział cicho hrabia. - Nie musisz jej przede mną bronić, Borisie. Kocham twoją siostrę.
- Cóż, być może jednak jest na tym świecie jakaś sprawiedliwość.
- Pozostaje pytanie, jak bardzo tyją kochasz? Szwagier spojrzał na niego badawczo.
- Za długo już spacerujemy. Powiem krótko. Abby wymyśliła świetny plan: mam wynająć oszusta, zapłacić mu za to, żeby pozwolił ci wygrać majątek; dzięki temu spłaciłbyś długi ojca, a za resztę pieniędzy żył długo i szczęśliwie, nieświadom, że nie zawdzięczasz szczęścia ślepemu losowi. Boris zacisnął szczęki.
- Wiesz, jakie jest moje zdanie na temat tego żalosego pomysłu.
- Nigdy by się nie udało wprowadzić go w życie - stwierdził hrabia. - Ale Abby tego nie wie. Sądzi, że to znakomity plan.
- To do niej podobne. Zauważyłeś może, że brakuje jej zdrowego rozsądku?
- Czasami jej serce rządzi głową. Tę cechę kocham w niej najbardziej. Jej plan się powiedzie, Borisie, w najdrobniejszych szczegółach.



Szwagier się roześmiał.

- Domyśliłbym się nawet bez ostrzeżenia. A teraz to w ogóle nie wchodzi w rachubę, Severn.

- Czy wciąż pragniesz kupić patent oficerski? - zapytał hrabia. - Chciałeś tego, prawda? Sądzę, że jesteś jeszcze w odpowiednim wieku. Jeśli nadal jest to twoim życzeniem, to wygrasz dokładnie tyle, żeby spłacić długi ojca i kupić sobie patent. Będziesz zachwycony i oszołomiony swoim szczęściem. A potem ruszysz własną drogą przez życie.

Boris się zachnął.

- To moje zmartwienie. Nie potrzebuję wsparcia, Severn, choćby wynikało z jak najlepszych intencji, a wiem, że tak jest. Nie ma powodu, żebym obciążał cię swoimi sprawami.

- Troszczę się o Abby - odparł lord Severn. - Zrobię to dla niej, nie dla ciebie. Jeśli ją kochasz, jeśli chcesz jej odpłacić za miłość, jakiej nie skąpiła tobie i twojej rodzinie, pozwolisz mi to zrobić. Wiem, że to rani twoją dumę. Ale przypomnij sobie o poświęceniach, na jakie zdobyła się w życiu Abby.

Boris zacisnął zęby.

- A niech to!

- Pamiętaj, że twój ojciec był także jej ojcem - ciągnął lord Severn - a moim teściem.

- Zapędziłeś mnie w kozi róg. - Ton głosu Borisa zdradzał stan jego ducha.

- Obawiam się, że tak. Jestem gotów grać nieuczciwie, jak widzisz, kiedy chodzi o szczęście Abby.

- Nie rozumiem. Znasz ją krócej niż dwa tygodnie. Hrabia się uśmiechnął.

- Nie trzeba znać Abby długo, żeby zrozumieć, jakim jest bezcennym klejnotem. Dobry los uśmiechnął się do mnie, kiedy zapukała do moich drzwi, aby mi przypomnieć o odległym pokrewieństwie. Zawarliśmy porozumienie?

- Tak się wydaje, choć wołałbym jakieś inne rozwiązanie.

- Nie ma innego. Podaj mi swój adres, a odwiedzę cię jutro. Powiem Abby, że wszystko jest przygotowane na jutro wieczór. Przyjdiesz do niej następnego dnia rano, żeby ją uradować swoim szczęściem i powodzeniem jej planu. Wracamy do dam?

- Myślę, że tak. - Boris podrapał się po karku. - Dlaczego tak jest, że często ma się ochotę uściskać Abby, a jednocześnie porządnie nią potrząsnąć?

Hrabia uśmiechnął się szeroko.

- Zaczynam rozumieć to uczucie - stwierdził.

**15**

Byłam bardzo zła na Borisa - powiedziała Abigail. - Ale sądzę, że piknik się udał, jak myślisz, Miles? Hrabia Severn oparł się wygodnie w fotelu, obracając między palcami pusty kieliszek do wina.

- Jeśli ilość zjedzonych pyszności stanowi jakąś wskazówkę, to nazwałbym go oszałamiającym sukcesem, Abby. Czym Boris zasłużył sobie na twój gniew?

- Och, odciągnął uwagę Laury podczas podwieczorku, a potem, kiedy wróciliście ze spaceru, zabrał ją na przechadzkę. To było bardzo niestosowne.

- Podczas gdy namiętny kochanek jęczał w tle? Ale dlaczego Gerald jej nie zabrał, kiedy rozmawiałem z twoim bratem?

- Dlatego że lord Darlington dyskutował z nim o koniach, i to strasznie długo. Miałam ochotę krzyczeć. Jednak muszę uzbroić się w cierpliwość. Przed nimi całe lato, kiedy będą mogli lepiej się poznać. A tego popołudnia coś między nimi zaiskrzyło, czyż nie?

- Abby. - Hrabia się uśmiechnął. - Widzisz, że Gerald jest samotny i dobiega trzydziestki; czujesz, że musisz mu dać kobietę i szczęście. Widzisz pannę Seymour, ładną, samotną, wiodącą

**178**

bezbarwne życie guwernantki, i chcesz dać jej radość oraz małżeństwo. Twoje intencje są godne podziwu. Ale zrozum, Abby, że nie możesz przeżyć życia za innych.

- Nie zamierzam. Tylko chcę im dać szansę, żeby się lepiej poznali i uświadomili sobie, jak bardzo do siebie pasują. - Gerald kocha inną. A sędzę, że panna Seymour także znajdzie się wkrótce w tym szczęśliwym stanie, o ile już nie jest. Spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Sir Gerald? Zakochany? Nie w Laurze? Więc w kim?

- W dziewczynie, którą znał i lubił od ponad roku. Dopiero teraz, jak sędzę, zaczyna sobie zdawać sprawę, że nie może bez niej żyć.

Popatrzyła pytająco.

- W kochance? Skinął głową.

- Słodka dziewczyna. Oczywiście, nie spodziewał się, że zakocha się w kochance, i lekceważył swoje uczucia. Uważa się za przeciwnika małżeństwa i kobiet w ogólności. A nie jest. Sprzeciwia się tylko małżeństwu z kimś innym niż jego Prissy.

- Och, a co z Laurą? Gdzie znajdziemy dla niej męża?

- Przypuszczam, że nie mamy obowiązku jej tego zapewnić. Myślę jednak, że już tego dokonałaś, Abby. Zmarszczyła brwi.

- Ja? - Oczy jej zapłonęły. - Nie wspominaj tylko o Humphreyu Gillu, Miles. Nie widziałeś go. Poza tym jest lata młodszy od Laury.

Roześmiał się.

- Abby, co z twoim nosem? Nie możesz patrzeć dalej niż na czubek?

Posłała mu spojrzenie pełne urażonej godności.

- Twój brat i twoja najlepsza przyjaciółka dziś po południu mieli oczy tylko dla siebie. Ślepiec by zauważył. W pewnej chwili zniknęli gdzieś razem na dziesięć minut po podwieczorku, a kiedy wrócili, panna Seymour miała dziwnie różowe usta... jakby całowała się namiętnie.

- Boris? - W jej głosie brzmiało niedowierzanie. – i Laura?
- Zamierzam wprowadzić do gry mojego oszusta jutro wieczorem - oznajmił. - Ma poważne rekomendacje, Abby. Nigdy w życiu nie został przyłapany na tym, że kantuje, nawet przez naj-bystrzejszego gracza\*. Potem twój brat będzie mógł zaofiarować skromny majątek młodej damie, która nie może oczekiwać od życia wielkiej fortuny.
- Abigail złożyła serwetkę bardzo starannie, kładąc ją obok pustego talerzyka do deseru.
- Laura - powiedziała. - I Boris. Będzie moją bratową. Moją bratową. Jesteś pewien?
- Że zostanie twoją bratową? - Uśmiechnął się. - Nie. Ze mają maślane oczy, kiedy znajdą się razem? Absolutnie pewien.
- Cóż. No tak.
- Zaniemówiłaś? To musiały być w istocie zadziwiające wieści. - Wstał od stołu i podszedł, żeby odsunąć jej krzesło. - Nie chciałabyś pójść wieczorem do Vendrych?
- Spodobała mi się myśl, że spędzimy dzisiejszy wieczór w bibliotece, we dwoje. Nie nudzi cię moje towarzystwo, Miles?
- Nudzi? - Położył sobie jej rękę na ramieniu. - Kiedy przypominam sobie wieczory, które spędziliśmy razem, Abby, tym, który przychodzi mi najpierw do głowy, jest ów wieczór, kiedy byliśmy razem w domu. Sądzę, że odpowiada mi życie statecznego, żonatego mężczyzny.
- Uśmiechnęła się.
- Laura i Boris. Byłam głupia, prawda?
- Cóż, jakże mógłbym się z tym zgodzić, nie okazując się niegrzeczny? Pełna zapału, jak sądę, byłoby lepszym określeniem. Pełna zapału, żeby zapewnić szczęście obojgu naszym przyjacielom\*
- Sir Gerald ożeni się ze swoją kochanką? Czy to możliwe?
- To nie jest możliwe - odparł - chociaż prawo, o ile wiem, tego nie zabrania. Poza tym już może być za późno. Wyjechała

tydzień temu, żeby wyjść za innego. Albo może prawda nie uderzyła go jeszcze z całą siłą. Nie wiem, Abby.

- Być może powinieneś mu powiedzieć, Miles, że...

- Nie - odparł zdecydowanie. Westchnęła.

- Pójdę na górę po robótkę.

- Tak? Będę czekał na ciebie w bibliotece za parę minut.

Zachowuję się jak tchórz, pomyślał hrabia Severn; zdjął z półki książkę, którą czytał ostatnio, i usadowił się w swoim ulubionym fotelu przy kominku. Musiał odbyć z Abigail poważną rozmowę i zamierzał zrobić to natychmiast po powrocie do domu. Ale ona była taka szczęśliwa, kiedy nucąc fałszywie, zniknęła w swoim pokoju.

Zamierzał porozmawiać z nią przy kolacji, lecz szybko sobie uświadomił, że tak osobistych spraw nie wolno poruszać przy służbie.

Zaproponował Abby, żeby darowali sobie wieczorną rozrywkę, chcąc zabrać ją do biblioteki i porozmawiać. A jednak dał się uwieść wspomnieniu tego jednego wieczoru, który spędzili tam razem, i miał nadzieję na jego powtórzenie. Przyjdzie z robótką i usiądzie naprzeciwko, a on odpocznie z książką, skupiając się na lekturze, ale i tak przepelniony zadowoleniem, że żona jest obok niego.

Odłożył książkę i wstał. Stał tyłem do kominka, z rękami założonymi na plecach, przyglądając się jej, kiedy przyszła parę chwil później, z robótką w ręku.

- Wszyscy w domu zdumieliby się, widząc, jak poświęcam się teraz szyciu i haftowaniu - powiedziała.

- To nigdy nie było moją mocną stroną.

- Przypuszczam - odparł - że miałaś dość zajęcia, musiałaś osuszać łzy, łagodzić bóle głowy, opatrywać skaleczenia i opowiadać bajki. No i pielęgnować ojca.

Uśmiechnęła się trochę niepewnie i usiadła w fotelu, tym samym, co poprzednio.

- Życie w domu nigdy nie było nudne - stwierdziła.
- A także wynagradzać dwóm małym dziewczynkom brak matki, która uciekła - ciągnął. - i bronić ich przed napadami szału pijanego ojca, zastępując brata przyrodniego, który mógł ich chronić, ale wolał przebywać z dala od domu.
- Co Boris ci powiedział? - Robótka wysunęła się z jej ręki i spadła na podłogę.
- Wzięłaś na siebie wszelkie możliwe ciężary - mówił dalej. - Dbałaś o szczęście wszystkich, nie myśląc o swoim.
- Co ci powiedział Boris? - Patrzyła na niego wielkimi szarymi oczami.
- To, co chciałem wiedzieć, i wydaje mi się, że wreszcie wszystko rozumiem, Abby. Z wyjątkiem twojej opinii na mój temat. Naprawdę myślałaś, że to mi sprawi różnicę?
- Wiesz o Rachel? - Jej głos przeszedł w szept.
- O pani Harper? Tak.
- Powiedziałam, że jestem twoją kuzynką. Ożeniłeś się ze mną, nie wiedząc o mnie nic więcej. Nie zrobiłbyś tego, gdybyś wiedział, jak nieudaną byliśmy rodziną. Wiecznie pijany, skłonny do przemocy ojciec, który okrywał nas wstydem wobec ludzi, znęcał się nad nami w domu i przegrywał w karty dziedzictwo syna oraz bezpieczeństwo córek. Macocha, która uciekła z innym mężczyzną, a teraz prowadzi jaskinię gry i dom rozpusty w Londynie. Już to, co wiedziałaś wcześniej, było dostatecznie złe. Zwolniono mnie z pracy za flirtowanie z synem pracodawcy. Tak, Miles, myślałam, że to sprawi różnicę. Wiem, że tak by było.
- Abby. - Patrzył na nią, przechylając lekko głowę na bok.
- Możesz uczciwie powiedzieć, że nie? - Spojrzała na niego, zaciskając szczęki, z pobladłą twarzą. - Gdybym powiedziała ci wszystko tego pierwszego dnia, co byś zrobił? Dałbyś mi list polecający? Pewnie nie. Odesłał mnie z paroma monetami w kieszeni? Prawdopodobnie. Ożeniłbyś się ze mną? Nigdy. Myślisz, że to wszystko nie ciąży na moim sumieniu?

- A czy sześć tysięcy funtów poszło właśnie na to? - zapytał. - I tysiąc pięćset, które usiłowałaś pożyczyć?

Gwałtownie pochyliła głowę, patrząc na swoje dłonie.

- Myślałam, że jest dżentelmenem.

- Jest. Martwił się o ciebie, Abby. Najpierw poprosiłaś o pieniądze, a potem uciekłaś, nie czekając na odpowiedź. Sądził, że to ja jestem najbardziej odpowiednią osobą, żeby ci pomóc. Macocha cię szantażuje, grozi, że przyjdzie do mnie i opowie mi o tym wszystkim?

Patrzył na jej zaciśnięte dłonie.

- Groziła, że zabierze Beę i Clarę. Powiedziała, że wyjedzie na kontynent, jeśli dostanie pięć tysięcy funtów. Kocham je, Miles. To tylko małe dzieci, które już dużo przeżyły. To mnie zabiło... wiem, pomyślisz, że dramatyzuję, ale rzeczywiście coś we mnie wtedy umarło, kiedy je straciłam za pierwszym razem. Ale nie było żadnego sposobu, żebym je wtedy zatrzymała. Potem, po całych dwóch latach, wróciła nadzieja, a ona znowu próbowała wszystko zniszczyć w najbardziej okrutny sposób. Zabrałaby dwie małe dziewczynki do tego domu.

- Nie, nie zrobiłaby tego. — Pochylił się, ujmując jej zimne dłonie w swoje. Były zeszywniałe. - Mając je przy sobie, musiałaby poświęcać im czas i wydawać na nie pieniądze, Abby. Wiedziała jednak, że tyje kochasz. Wiedziała, że byłaś dla nich matką, odkąd odeszła, aż do śmierci twojego ojca. Wiedziała także, że nie zawsze myślisz głową, ale często sercem. Zobaczyła pewne źródło stałego dopływu pieniędzy. Ile jej dałaś?

- Pięć tysięcy. - Nie odrywała oczu od swoich dłoni.

- A ona chce jeszcze tysiąca pięciuset funtów?

- Dwóch tysięcy. Na tym się skończy, Miles. Wyjedzie, kiedy tylko je dostanie.

- Nie wierzysz w to bardziej ode mnie.

Spojrzała na niego pustym wzrokiem, wbijając boleśnie paznokiec w jego dłoń.

- Ale pozwól mi dać jej te pieniądze. Ten jeden raz, Miles, żeby uniknąć nieprzyjemności. Powiem jej, że więcej nie dostanie. Powiem, że wiesz wszystko i dopilnujesz, żeby Bea i Clara zamieszkały ze mną. Zrozumie, że nie ma na co liczyć. Wiem, że proszę o strasznie dużo pieniędzy, ale możesz to odjąć z mojej pensji na przyszły rok. A w istocie sześć tysięcy funtów to dla mnie o wiele za dużo. Nie przyszłoby mi do głowy, żeby prosić o tyle, gdybym nie potrzebowała ich tak rozpaczliwie. Jutro pójdę...

- Abby - powiedział, poruszając dłonią, żeby złagodzić ból w miejscu, gdzie go zadrapała. - Uspokój się, kochana. Nie musisz się denerwować. Osobiście odwiedzę panią Harper i powiem jej...

- Nie! - zawołała gwałtownie. - Nie, Miles. Lepiej, żebym ja poszła. Znam ją dobrze i rozumiem.

- Pójdziemy razem, jeśli nalegasz. Ale nie możesz pójść sama, Abby. Zabraniam ci.

- Och. Ale damy jej te pieniądze? Proszę! Widzisz, przyrzekłam i nie czułabym się dobrze, łamiąc słowo.

Miała dziwny wyraz oczu. Nie wiedział, co właściwie jest w jej spojrzeniu. Przerazenie? Rozpacz? Potarł kciukami wierzchy jej dłoni.

- Naprawdę nie ma potrzeby, żeby to zrobić. W rzeczy samej nie powinniśmy tego robić, Abby.

Nikommu nie może ujść na sucho szantaż czy wymuszenie. - Przyglądał się uważnie jej twarzy. - Ale jeśli dzięki temu będziesz się lepiej czuła, możemy w tym wypadku uczynić wyjątek. Jednak nie dostanie ani pensa więcej.

- Dziękuję - szepnęła. - Kosztuję cię mnóstwo pieniędzy, czyż nie? Do tego długi moje i Borisa? Podniósł się, przyciągnął ją do siebie i zamknął w ramionach.

- Myślę, że jesteś dziesięć razy więcej warta, Abby. W gruncie rzeczy uważam, że jesteś bezcenna.

- Nie pospolita i nijaka, taka niewidoczna? - zapytała. - Taka, którą, kiedy zajdzie w ciążę, można będzie wywieźć do Severn Park i zostawić tam na zawsze?

Spojrzał jej w oczy.



- Usłyszałam to od dżentelmenów z sąsiedniej łoży w teatrze. Zamknął na chwilę oczy.
  - Abby.
  - Wszystko w porządku - powiedziała szybko. - Wiem, że nie jestem piękna. Nie składałeś mi żadnych fałszywych obietnic, kiedy zaproponowałeś mi małżeństwo.
  - Czulaś się winna, bo nie wszystko mi powiedziałaś? Ja czułem się nie mniej winny, wybierając cię tak bezmyślnie, ponieważ pasowałaś, jak mi się wydawało, do cynicznego ideału, jaki wtedy sobie stworzyłem. Wybaczmy sobie wzajemnie i będziemy żyć dalej?
- Usłyszał, jak przełyka ślinę.
- Tak - szepnęła.
  - Nie przypominasz w żaden sposób kobiety, za którą cię wziąłem tamtego ranka. Dostałbym za swoje, gdybym się nie pomylił. Tak jak jest, nie mógłbym wybrać lepiej, jeżelibym szukał cały rok, zawierając swojemu sercu.
- Jej oczy były smutne. Uśmiechnął się.
- Już dobrze? Wszystko zostało ujawnione? Ponure szczegóły, których nie chcieliśmy ze sobą dzielić? Skinęła głową, wpatrując się w jego fular.
  - Byłaś niemądra, sądząc, że pomyślę o tobie coś złego, jeśli poznam prawdę. Po tym, co usłyszałem, pogłębiło się tylko moje uczucie do ciebie. Ciekaw jestem, czy obdarzysz mnie i nasze dzieci taką samą miłością, jak swoją własną rodzinę i czy okażesz nam tyle samo oddania.
- Tak.
  - Naprawdę, Abby?- Objął ją mocniej. Odsunęła się od niego.
  - Nie pogniewasz się, jeśli dziś nie zabiorę się do haftowania? - zapytała. - Dzień był męczący. Znowu czuję się nie najlepiej.
- Zaniepokoił się.
- Boli cię głowa? Masz skurcze? Gorączkę?

- Tak. Nie chcę ci przeszkadzać. Widzę, że przygotowałeś już sobie książkę. Pójdę się położyć.
- W swoim łóżku? Miałem nadzieję mieć cię u siebie dziś w nocy, Abby. Pozwól mi teraz pójść z tobą, utulę cię, póki nie zaśniesz. Książka może poczekać. Wolałbym być z tobą.

Pokręciła głową

- Będę się lepiej czuła sama.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował mocno w usta.

- Każę ci posłać coś ciepłego do picia i laudanum.

- Dziękuję. Dobranoc, Miles.

- Dobranoc. Cieszę się, że mamy za sobą trudną rozmowę i sytuacja się wyjaśniła. Przykro mi tylko, że silne napięcie odbiło się na twoim zdrowiu.

Uśmiechnęła się i odwróciła od niego. Patrzył, jak wychodzi z pokoju; stał długo w tym samym miejscu, zastanawiając się nad czymś, z rękami założonymi z tyłu.

Zmarszczył brwi.

Abigail nie kłamała, że źle się czuje. Zwymiotowała po powrocie do pokoju; miała wrażenie, że umiera; drżała z osłabienia.

Dwie godziny później leżała na pościeli, na swoim łóżku, na ukos, z twarzą wtuloną w koc. Czekolada w filiżance, którą przyniosła Ellen, nowa pokojówka, wystygła obok laudanum. Nie przyjęła pomocy Ellen, która chciała ją rozebrać i położyć do łóżka.

Wiedziała, że nie zaśnie tej nocy. Zmarzła, ale nie miała siły, żeby wstać, przebrać się w ciepłą koszulę i wsunąć pod kołdrę. Nie powie mu tego. Myślała, że będzie w stanie to zrobić. W bibliotece, kiedy okazało się, że rozmawiał z Borisem i sir Geraldem, pomyślała, że wyjawি mu ostatnią tajemnicę. Nie zrobiła tego. Mówił, że to dobrze, iż odbyli szczerą rozmowę i dali sobie szansę na udane małżeństwo, a ona popełniła błąd, zastanawiając się, zanim się odezwała. Zazwyczaj postępowała odwrotnie, ale jedno i drugie okazało się na swój sposób niemądre.

A co, jeśli ten ostatni szczegół sprawiłby różnicę? Jeśli Miles mógłby przymknąć oko na wszystko inne, z wyjątkiem tego, wybaczyć jej milczenie, ale nie w tym jednym wypadku? Jeśli, mimo wszystko, straciłaby go?

Umarłaby wtedy, oto, co by się stało.

Pamiętała, co czuła, kiedy całowała na pożegnanie Beę i Clare, a potem patrzyła, jak dyliżans zabiera je do Bath. To było gorsze niż śmierć, ponieważ nie mogła uwolnić się od bólu.

Nie przeżyłaby tego po raz drugi. Nie zniosłaby tej straty. Nie wtedy, kiedy na nowo rozbudziła się w niej nadzieja. Mówił tak, jakby mu na niej zależało, jakby była dla niego cenna. Cała nonsensowna opowieść o tym, jak to poślubił ją, bo chciał kobiety pospolitej i nieinteresującej, okazała się właśnie nonsensem. Tak było, ale teraz wszystko się zmieniło.

Miała to w zasięgu ręki - marzenie, które kwitło w sercu każdej dorastającej dziewczyny, a którego nie śmiała uważać za swoje. Ale teraz mogła to mieć. Mogła żyć długo i szczęśliwie z mężczyzną, którego kochała bardziej niż wszystkie marzenia o miłości razem wzięte.

A jeśli ta ostatnia tajemnica zniszczyłaby jej marzenia?

Gdyby Rachel wygadała się, kiedy ją odwiedzą? Abigail zacisnęła pięści na kocu; jej żołądek się skurczył.

Musi zamknąć Rachel usta. Musi poprowadzić rozmowę tak, żeby pominąć ten temat. Przekonać Rachel, że Miles wie wszystko, nie wzbudzając jej podejrzeń - ani jego.

A potem o wszystkim zapomnieć. Dużo miała powodów do radości. Bardzo dużo.

Przewróciła się na plecy, wpatrując w ledwie widoczny w mroku baldachim nad głową. Świeca wypaliła się już dawno.

Było jej zimno. I czuła się strasznie samotna. Samotność ją przeraziła. Musi wstać, przebrać się i ułożyć do snu, jak należy. Musi spróbować zasnąć. Inaczej rano będzie wyglądać jak śmierć na chorągwi.

Przez pół godziny po tym, jak rozebrała się i otuliła kołdrą, przewracała się z boku na bok, usiłując stłumić niespokojne myśli, żeby móc zasnąć. Nie mogła; odrzuciła pościel i wstała.

Spał. Stwierdziła to, ledwie weszła do jego pokoju, zamykając cicho za sobą drzwi garderoby.

Oddychał miarowo i głęboko. Wsunęła się ostrożnie do łóżka, uważała, żeby nie poruszyć materaca.

Powolutku przysunęła się bliżej do Milesa.

- Mm... - mruknął, kiedy policzkiem dotykała jego ramienia. - Abby?

Wtuliła się w niego pośpiesznie, kiedy odwrócił się na bok, wsuwając jej ramię pod głowę. Czuła, że mogłaby wsunąć się w niego, gdyby to było możliwe.

- Ależ zmarzłaś. - Objął ją mocno. Podniósł jej rękę i położył na swojej piersi. - Połóż stopy na moich nogach. Są jak bryły lodu. Co się stało?

- Nie mogłam zasnąć. - Zacisnęła zęby, żeby nimi nie szczekać.

Opatulił ją kocami.

- Ogrzeję cię w jednej chwili - powiedział. - i zaśniesz, nawet nie zauważysz kiedy. Czy skurcze już cię nie męczą? Kobiety są biedne, muszą często znosić takie dolegliwości.

- Tak. - Przywarła do niego i poczuła, jak ogarriia ją płynące od niego ciepło. - Dziękuję.

- Więc śpij. - Znalazł jej usta wargami i pocałował gorąco. - Och, tak, tak lepiej. Teraz twoja głowa jest tam, gdzie powinna.

Było jej ciepło i wygodnie, czuła się bezpieczna. I śpiąca. Prawie.

- Miles? - szepnęła.

- Uhm?

- Okłamałam cię. Nigdy w życiu nie miałam skurczów. W każdym razie, nie w tym okresie. A to wcale nie jest ta pora... i nie będzie przez co najmniej tydzień. Po prostu musiałam być sama.

- Uhm - mruknął. - Co mówisz, Abby? Chcesz się ze mną kochać?

- Tak.

Odnalazł znów jej usta, objął ją mocno ramionami, odwrócił na plecy i ułożył się na górze.

- Spokojnie. - Przesunął się na bok i podciągnął do góry jej koszulę. Pocałował ją. - Zróbmy to powoli, kochana.

- Nie nazywaj mnie tak. - Zsunął jej koszulę przez głowę i rzucił na podłogę. - Miles. - Wyciągnęła do niego rękę.

- Dlaczego nie? - Położył się na niej i wsunął do środka, muskając jej usta wargami. - Jesteś przecież moją miłością. Moją kochanką.

- Nie mów nic. Nie mów. Tylko kochaj się ze mną. Poruszała się przy nim, ponaglała go, powtarzała jego imię, aż

westchnęła z ulgą, rozkosznie odprężona.

- Lepiej? - Zsunął się na bok, pociągając ją ze sobą i otulił kocami. - Przegnałem koszmary?

- Uhm. Lepiej. Dziękuję.

- Spij - szepnął przy jej twarzy. - Nie ma się czym martwić, Abby. Kocham cię.

Zacisnęła powieki i wtuliła mocniej głowę w jego ramię.

## **16**

**Hrabia** Severn chciał zabrać żonę do pani Harper zaraz następnego dnia. Chciał zakończyć ten przykry epizod, mieć to już za sobą. Pragnął cieszyć się życiem i swoim małżeństwem. Wyjechać z Londynu do Severn Park, zadomowić się w nowej rezydencji, poznać lepiej własną żonę i sprowadzić niezwłocznie jej siostry przyrodnie.

Ale stało się inaczej. Zarządca z Severn Park zjawił się wcześniej rano i okazało się, że jest mnóstwo spraw do omówienia, co zajęło całe przedpołudnie. Musiał także znaleźć czas, żeby odwiedzić pry-

watnie swojego szwagra. Kiedy zaproponował Abigail wspólne popołudnie, dowiedział się, że obiecała po lunchu złożyć wizytę Prudence, a potem, razem z jego matką, odbyć kolejną rundę wizyt.

- Pojedziemy tam jutro rano, Abby - zapewnił ją przy śniadaniu; stanął za jej krzesłem, gładząc ramiona.

- Tak - powiedziała. - Tak będzie dobrze, Miles. Dziękuję. Zauważył, choć nie robił żadnych uwag, że ledwie ruszyła jedzenie na talerzu, mimo że spędziła przy stole dziesięć minut.

Być może, pomyślał, powinien odłożyć na później omawianie kwestii majątkowych z zarządcą. Jego żona była ważniejsza niż jakiegokolwiek inne sprawy. Powiedziała jednak, że wybiera się z lady Beauchamp i jej siostrą na zakupy, skoro nie mają innych planów.

Nie mógł zrozumieć, dlaczego wciąż wydawała się spięta i przygnębiona. Sądził, że rozmowa z poprzedniego wieczoru wyjaśniła wszystko. Ich sekrety zostały ujawnione - nawet to, jak stwierdził z przerażeniem, w jaki sposób opisał Geraldowi kobietę, którą zamierzał poślubić, jeśli znalazłby taką przed przyjazdem Frances do miasta. Wydawało się, że nic nie stoi na przeszkodzie ich obecnemu czy przyszłemu szczęściu.

Być może bała się wizyty u macochy i nie mogła uspokoić się, póki nie będzie tego miała za sobą. Żałował, że nie nalegał, by pójść tam samemu. Żałował także, że nie przekonał żony, żeby sprzeciwiła się tej kobiecie i odmówiła zapłacenia choćby jednego pensa więcej.

Ale z jakiegoś powodu dla Abigail było ważne, żeby jeszcze raz spotkać się z panią Harper i zapłacić jej dodatkowe dwa tysiące funtów. Nie do końca to rozumiał. Ta kobieta to jej macocha. Przez ileś lat mieszkały w jednym domu. Dziewczynki, które kochała Abigail, były córkami pani Harper. Być może, wbrew rozumowi, żywiły dla siebie jakieś cieplejsze uczucia. Z pewnością coś się za tym kryło. Nie mógł zapomnieć, jak przyszła do niego poprzedniej nocy, przemarznięta i zrozpaczona, spragniona miłości. Nie, nie miłości - niemal wpadła w panikę, kiedy powiedział, że ją kocha i w ogóle nie odpowiedziała na jego

ostatnie słowa, zanim zasnęła. Pragnęła miłości w czysto fizycznej postaci, zapomnienia, jakie dawała na krótką chwilę. Po tym, jak utulił ją do snu, sam długo czekał na sen.

Coś się za tym kryło.

Przeszkadzono mu późnym przedpołudniem, kiedy lokaj pojawił się w drzwiach gabinetu, informując go, że sir Gerald Stapleton czeka w żółtym salonie.

Lord Severn przetarł oczy i się przeciągnął.

- Pora na przerwę - powiedział zarządcy. - Myślę, że możemy skończyć w ciągu godziny po lunchu.

- Tak, jasnie panie - odparł zarządca, wstając z krzesła.

Sir Gerald wyglądał przez okno. Odwrócił się, kiedy przyjaciel wszedł do salonu.

- Ach, jednak nie umarłeś, Miles. Brakowało mi ciebie rano u Jacksona.

- Interesy. Nie powiesz mi, że znowu boksowałeś, Ger.

- Niezupełnie. Dopingowałem tych, którzy boksowali. Idziesz do White'a?

Hrabia się skrzywił.

- Muszę wrócić do ksiąg. Zarządca przyjechał z Severn Park. Może jutro.

- Dlatego tu jestem - oznajmił sir Gerald. - Pytałem o lady Severn, Miles, ale Watson powiada, że nie ma jej w domu. Chciałem ją przeprosić, spróbować wszystko naprawić. Mówiłeś jej, że ci powiedziałem? Hrabia skinął głową.

- Wszystko w porządku.

- Ach, to dobrze. - Sir Gerald odetchnął z ulgą. - Prosiłem ją o taniec jutro wieczorem na balu u Warchesterów, Miles, ale obawiam się, że muszę się wymówić. Wyjeżdżam z miasta. Dziś po południu.

Hrabia uniósł brwi.

- Prawdopodobnie Priss była już u ołtarza, a teraz oddaje się rozkoszom domowego życia - mówił sir Gerald - ale jadę tam, tak

czy inaczej, żeby samemu się przekonać. Być może, jeśli zaproponuję jej podwyżkę pensji i kupię parę błyskotek więcej, zgodzi się wrócić. Jak myślisz?

- Właśnie tego chcesz? Sądziłem, że czujesz się uwiązany, będąc z tą samą kobietą dłużej niż rok. Przyjaciel wzruszył ramionami.

- Było mi z nią dobrze. Odpowiadała mi. Wie, jak mi sprawić przyjemność. Przeklęta kobieta, którą miałem zeszłej nocy u Kit, chciała mi wmówić, czego chcę, ale to wcale nie było to.

- Jesteś pewien, że chcesz zniszczyć szansę Prissy na małżeństwo? Lubisz ją, prawda? I z pewnością nie myślisz o tym, żeby samemu ją poślubić?

- Co? - Sir Gerald spojrział na niego zaskoczony. - Poślubić Priss? Moją kochankę? Dobry Boże, Miles, była jedną z dziewczyn u Kit, zanim ją stamtąd wyciągnąłem. Dziwką.

- Skąd mam to wrażenie - hrabia przyglądał się bacznie przyjacielowi - że rozbiłbyś nos każdemu, kto użyłby tego słowa w stosunku do niej, Ger? A zatem wyjeżdżasz?

- Tak. - Sir Gerald przeczesał włosy palcami. - Wyjeżdżam.

- Może zjadłbyś najpierw lunch ze mną i Abby. Powinna wrócić lada chwila. A potem możesz ruszać wczesnym popołudniem.

- Tak, zrobię tak, Miles. Lepiej jednak, żebyś nie wspominał Prissy przy lady Severn. To nie dla jej uszu. Jadę, żeby odwiedzić ciotki, gdyby pytała.

Hrabia zachichotał.

Abigail spędziła z przyjaciółkami tylko godzinę. Lady Chartleigh chciała wrócić wcześniej do domu, ponieważ po południu wybierała się z mężem i synem do amfiteatru Astleya.

- Jestem przekonana, że Jonathan jest za młody, żeby docenić popisy z udziałem koni - powiedziała - ale nam z Ralphem to się podoba, a dziecko daje nam pretekst, żeby tam pójść. - Roześmiała się wesoło. - Wkrótce wracamy na wieś. Ralph mógłby



z największą radością spędzić tam całe życie, ale zmusza się co roku, żeby przyjechać do miasta na parę tygodni ze względu na mnie, chociaż nie ma takiej potrzeby. Jestem szczęśliwa, kiedy on jest szczęśliwy.

- Georgie! - odezwała się jej siostra. - Wiesz, że umarłabyś z żalu, gdybyś przynajmniej raz do roku nie dowiedziała się, jaka jest najnowsza moda, i nie przetańczyła paru nocy do rana.

Lady Chartleigh znów się roześmiała.

Abigail nie chciała wracać tak wcześnie do domu. Im mniej miała czasu na rozmyślania, tym lepiej. Postanowiła, że odwiedzi Laurę. Być może jej nowy tytuł i bogactwo wywarły na pani Gili dostateczne wrażenie, żeby pozwolić jej spędzić trochę czasu w pokoju szkolnym.

Los jej sprzyjał. Pani Gili wyszła z domu z dziećmi, a Laura właśnie wróciła z miasta. Edna, chuda, przestraszona pokojówka, odprowadziła Abigail do pokoju Laury, chociaż Abby zapewniła, że sama trafi.

- Jak pięknie pani wygląda, panno Gardiner, to jest, jaśnie pani.

- Dziękuję, Edno. - Spojrzała na nią uważnie. - Przewróciłaś się i potłukłaś?

Dziewczyna dotknęła siniaka na policzku.

- Wpadłam na drzwi, tak, jaśnie pani. Nie patrzyłam, gdzie idę. Szczęście, że nie wybiłam sobie oka, tak jest. Laura siedziała w pokoju przy małym biureczku. Skoczyła na równe nogi, kiedy zobaczyła przyjaciółkę w drzwiach.

- Abby! Przyszłaś mnie odwiedzić? Jak ładnie z twojej strony. Czy podziękowałam ci wczoraj za zaproszenie na piknik? To było cudowne popołudnie.

- Podziękowałaś mi co najmniej dziesięć razy - zapewniła Abigail. - Ale doszły mnie dziwne wieści, Lauro. - Och? - Wskazała przyjaciółce krzesło.

- Próbowałam wyswatać ciebie i sir Geralda Stapletona. Pragnęłam, żebyście się pobrali przed końcem lata.

- Tak podejrzewałam. Ale to nie wyjdzie, Abby. Nie ma między nami iskry zainteresowania.
- Miles powiedział mi zeszłego wieczoru, że sir Gerald tęskni za swoją kochanką, która opuściła go niedawno, biedaka. Czy to nie cudowny skandal? - Abigail zachichotała.
- O mój Boże. - Laura się zaczerwieniła.
- A wracając do tematu, powiedział mi, że być może będę miała wkrótce nową bratową. Laura poróżwiała jeszcze mocniej.
- Tak? - powiedziała uprzejmie.
- Mówił też, że Boris całował cię między drzewami - ciągnęła Abigail. - Czy to nie cudownie skandaliczne?
- Och. - Laura podniosła się gwałtownie. - To tylko piękno tego popołudnia, Abby, i romans, który pasował do otoczenia. Zapomniałam się na parę chwil. Jestem tylko guwernantką, młodszą córką biednego pastora. Nie zapomniabym się do tego stopnia, żeby aspirować do twojego brata. Przykro mi. - Aspirować do Borisa? On jest goły jak święty turecki, Lauro. A wiesz, kim był nasz ojciec i kim jest nasza macocha.
- Nie jesteś zła?
- Zła! - Abigail roześmiała się wesoło. - Jestem w ekstazie. Spiskowałam, żebyś została żoną przyjaciela Milesa. A teraz jest szansa, że staniesz się moją siostrą. Laura się odwróciła.
- O małżeństwie nie ma mowy, albo przynajmniej nie przez długi, długi czas. I nie... - Podniosła dłoń do góry. - Nie mów, że skłonisz męża, żeby nam pomógł. Boris nie zgodzi się i ja także. Abigail się uśmiechnęła.
- Boris? I mówiliście o małżeństwie? Nie zdawałam sobie sprawy, że mój brat jest taki szybki w podejmowaniu decyzji. Laura zagryzła wargę.
- Dwa razy spacerowaliśmy razem, odkąd przedstawiłaś nas sobie w teatrze.

Abigail się rozpromieniła.

- Mam przeczucie, że już wkrótce do Borisa uśmiechnie się szczęście przy stole gry i wygra fortunę. Spłaci długi ojca i zapewni ci godziwe i szczęśliwe życie.

Przyjaciółka miała smutną minę.

- Nie mów tak, Abby. Staram się nie ulegać marzeniom. I nigdy nie będę budować swoich nadziei na grze w karty. Mówię sobie, że za pięć lat wciąż będę tutaj. Mam szczęście. Przynajmniej zdobyłam posadę.

Abigail machnęła niecierpliwie ręką.

- Czy pan Gili grzecznie się zachowywał? - zapytała. - A Humphrey? Jeśli nie, to musisz zamieszkać z nami, jeszcze zanim wyjedziemy na wieś. Miles powiedział, że musimy cię stąd zabrać, jeśli zbereźnik cię nagabuje, jak widać niejeden.

- To ładnie ze strony twojego męża, ale nie ma takiej potrzeby. Dałam sobie z nimi radę. Ale, och, Abby. Biedna Edna. Abigail spojrzała na zmartwioną twarz przyjaciółki.

- Nie wpadła na drzwi?

- To właśnie ci powiedziała? - Laura zmarszczyła brwi. - Myślę, że Humphrey ją zniewolił, Abby. Nie przyzna się do tego, choć płakała na dole tak, że mało serce mi nie pękło. Powiedziała tylko, że złapał ją brutalnie i pocałował. Ale ja myślę, że nie tylko.

Abigail poderwała się z miejsca i podeszła do drzwi.

- Edna! - krzyknęła. - Chodź tu natychmiast!

- Tak, jaśnie pani - odezwał się głos pod schodami, a po chwili zjawiała się pokojówka.

- Edna. - Abigail ujęła ją za ramię i wprowadziła do pokoju Laury. Zamknęła drzwi.

- Co ci zrobił Humphrey Gili? Powiedz mi prawdę. Dziewczyna miała strach w oczach. Zerknęła na Laure. - Pocałował mnie, psze pani i uderzył, kiedy powiedziałam: nie. Nie prosiłam się o to, psze pani. Nie obchodzi mnie, co mówi

kucharka, wcale się na niego nie gapiłam. I nie dał mi żadnych pieniędzy, chociaż kucharka mówi, że na pewno dał.

- Nie wątpię w twoją szczerłość. Ale chcę wiedzieć, co ci zrobił, Edno.

- Pocałował mnie i uderzył, psze pani.

- Edna, jeśli to prawda, wykorzystam swoją obecną pozycję, kiedy będę rozmawiać z panią Gili.

Dopilnuję, żeby to się nigdy nie powtórzyło. Jeśli cię skrzywdził, zabiorę cię do siebie i dam ci posadę w moim domu. I poradzę się hrabiego, co można zrobić, żeby ukarać Humphreya. Powiedz mi prawdę. Pocałował cię tylko czy wszedł w ciebie?

Laura odwróciła się, a Edna wytrzeszczyła oczy.

- To, psze pani - odezwała się po chwili milczenia. - To drugie, co pani powiedziała. Aleja nigdy tego nie chciałam, nigdy. Zawsze byłam porządną dziewczyną, psze pani. A teraz nigdy nie znajdę męża.

- Nie traciłabym nadziei - mruknęła Abigail. - Chcesz pójść ze mną?

- Teraz? Z panią? Do domu jego wysokości?

- On jest Jaśnie panem". Jest hrabią, Edno, nie księciem. Chcesz się tam przenieść?

- Tak, panno Gardiner! - zawołała dziewczyna, patrząc na nią wielkimi oczami. - To jest, jaśnie pani.

- Więc idź i się pakuj. Masz dużo rzeczy?

- Tylko mały węzełek, psze pani. Wyszła pośpiesznie z pokoju.

- Jeśli Humphreya można by za to powiesić - wysyczała Abigail - poszłabym popatrzeć.

- Abby, jesteś cudowna. Miałaś ogromnie dużo szczęścia, ale nie zapomniałaś o tych, którzy go mieli mniej. Co powie lord Severn?

- O Boże. Będzie bał się wypuszczać mnie samą z domu. Parę dni temu sprowadziłam Ellen... to biedna szwaczka, opowiadałam

ci o niej. A teraz Edna. Powinnam pomyśleć, zanim się odezwałam, prawda? O Boże.

- Cóż, bardzo się cieszę ze względu na Ednę. I mocno wierzę w wyrozumiałość lorda Severn.

- W tym cały kłopot. - Abigail pokiwała głową. - Jest zbyt wyrozumiały i dobry. I, och, Lauro pomyślałam właśnie o czymś, co powiedział zeszłej nocy po tym, jak... Kiedy byliśmy w łó...

Przypomniałam sobie teraz. Chyba pójdę sprawdzić, czy Edna nie potrzebuje pomocy. Nie martw się o Borisa. Po prostu wiem, że wszystko świetnie się ułoży i zostaniesz moją siostrą. Nic nie uczyniłoby mnie szczęśliwszą.

Wyszła z pokoju i pośpieszyła wąskimi schodami na górę, tam, gdzie znajdowały się pokoje zwykłej służby. Próbowła usunąć z pamięci jego głos, który szeptał jej cicho do ucha, że ją kocha. Nie chciała, żeby tak było naprawdę.

Będzie jego żoną, może nawet kochanką. Ale nie chciała być jego miłością. Nie chciała, żeby ją kochał. Nie zniosłaby poczucia winy, gdyby ją kochał.

Hrabia Severn prosił szwagra, żeby przyszedł z nowinami następnego dnia rano, ponieważ później wybierał się z żoną do pani Harper. Nie spodziewał się jednak, że młodzieniec zjawi się, ledwie zasiądą do śniadania. Abigail wydawała się blada i roztargniona. Większość nocy wierciła się, przewracała i szeptała w jego ramionach.

- Ach, śniadanie. - Boris uśmiechnął się szeroko, zacierając dłonie. - Przyszedłem, żeby się do was przyłączyć.

Abigail przyjrzała mu się uważnie.

- Co się stało? - zapytała. - Och, co się stało?

- A czy musiało się coś stać? - Roześmiał się. - Nie mogę zjeść śniadania z moją siostrą i szwagrem?

Abigail wstała od stołu.

**200**

- Powiedz mi. Powiedz albo wytlukę cię pięściami. Boris roześmiał się znowu.

- Nie potrafisz jej opanować, Miles?

- Nie - odparł hrabia. - Ale, jak na razie, nie czułem specjalnej potrzeby, żeby to zrobić. Siadaj, Borisie. Na co masz ochotę?

Abigail złożyła dłonie przy piersi.

- Stało się coś, tak? Masz to wypisane na twarzy, Boris. Stało się, prawda?

Obszedł stół, nie mówiąc słowa, po czym nagle chwycił ją w pasie i zakręcił wkoło.

- Nie mogło się nie powieść - oznajmił. - To była jedna z tych czarodziejskich nocy. Bałem się, że mnie oskarżą o oszustwo, wszystko szło tak dobrze. Wydawało się zbyt wspaniałe, żeby było prawdziwe.

Majątek, Abby. Prawdziwy majątek.

Abigail pisnęła z radości, a hrabia dał znak służącemu skinieniem głowy, żeby wyszedł z pokoju.

- Dość, żeby spłacić długi papy? - zapytała. - A przynajmniej te najpilniejsze?

- Lepiej. Resztę dnia mogę spędzić, chodząc od wierzyciela do wierzyciela, Abby, i wszystkich spłacić. A nawet wtedy trochę zostanie.

Sapnęła z zachwyty i objęła go za szyję.

- Myślałem całą noc o tym, co zrobię z tymi pieniędzmi. I zdecydowałem, chociaż to była pierwsza myśl, jaka mi przyszła do głowy, że kupię patent oficerski w Gwardii, Abby, w bardzo odpowiednim wieku dwudziestu dwóch lat. To coś, o czym zawsze marzyłem, a teraz to zrobię.

- Boris. - Jej głos przeszedł w pisk, uderzyła głową o jego pierś, chowając na niej twarz. - Och!

Do uszu obu rozbawionych dżentelmenów dobiegło hałaśliwe chlupanie. Boris puścił oko do hrabiego nad głową Abigail.

- Mogę złożyć gratulacje? - zapytał hrabia. - Nie sądziłem, że to możliwe, Boris, i nie pochwalałem twoich metod, jak ci powiedziałem

na pikniku. Dowiodłeś, że się myliłem, i cieszę się z tego. Mam jednak nadzieję, że nie będziesz więcej kusić losu i nie wrócisz do stołu gry.

Abigail podniosła głowę, patrząc gniewnie na brata.

- Zabiję cię. Jeśli kiedyś usłyszę, że grasz choćby za parę pensów, Boris, zabiję cię.

Ujął jej twarz w dłonie i uśmiechnął się.

- Nigdy więcej, Abby. Nawet o pół szeląga. Albo grajcara. Przysięgam.

Odsunęła się od niego nagle z rozpromienioną twarzą.

- Widzisz? - zwróciła się do męża, obejmując go ramionami. - Mówiłam ci, prawda? Ale ty nie wierzysz w szczęście. Mówiłam ci, że Boris wkrótce wygra majątek.

- Tak mówiłaś, kochanie. - Uśmiechnął się do niej, podczas gdy ona mrugnęła do niego uszczęśliwiona. - Nie będę więcej niewiernym Tomaszem.

- Dziękuję - szepnęła mu do ucha, tuląc się do niego. - Jesteś cudowny.

- Powinniśmy wszyscy razem usiąść i coś przegryźć - stwierdził hrabia. - Weź sobie coś z kredensu, Borisie. A zatem wybierasz życie oficera, czy tak?

- Nareszcie. - Boris napełnił talerz jajkami, nerkami i tostami, po czym postawił go na stole. - Abby? Uśmiechnęła się promiennie.

- Wciąż próbujesz wcisnąć Laurę Seymour Stapletonowi? - zapytał.

- Tworzą piękną parę, nie sądzisz?

- Być może. Nie wydaje ci się, że ona i ja tworzylibyśmy bardziej udaną parę?

- Ty i Laura? - Otworzyła szeroko oczy. - Ona nigdy się na to nie zgodzi. Nigdy nie zostanie żoną wojskowego.

- Zgodzi się - odparł. - Myślę, że tak. To nie będzie gorsze niż praca guwernantki w domu tych okropnych Gillów, a tak się

składa, że żywi dla mnie serdeczne uczucia. W każdym razie dziś jeszcze ją o to zapytam. Masz coś przeciwko temu?

- Ja? Coś przeciwko temu? Pokażę ci, jak bardzo mam coś przeciwko temu.

Hrabia Severn odstawił z brzękiem filiżankę z kawą na spode-czek i przetarł ręką oczy, podczas gdy jego żona odrzuciła głowę do tyłu i wrzasnęła.

- Boże! - Boris wpakował sobie wielki kęs do ust. - Nie słyszałem tego od lat. Uznaję, że jesteś zadowolona, Abby.

- Zadowolona? Czy jestem zadowolona? Pokażę ci... Hrabia przykrył ręką jej dłoń na stole.

- Powiem tylko, Borisie, że oboje nie posiadamy się z radości. Nieprawdaż, Abby? Zwykle „tak” lub „nie” wystarczy.

- Tak! - wykrzyknęła. - Tak jest!

## 17

**Siedzieli** obok siebie w miejskim powozie hrabiego, Abigail z dłonią w dłoni męża.

- To się wkrótce skończy, Abby. Chcesz, żebym to ja mówił?

- Nie. Ja muszę to zrobić. Wolałabym pójść tam sama, Miles. Zostaniesz w powozie?

- Zakazałem ci chodzić tam samej. Nie zmieniłem zdania. Kochałaś ją?

- Zawsze było mi jej trochę żal. Wyszła za papę upartą, bardzo piękna dziewczyna. Zrobiła to, rzucając wyzwanie całemu światu, a zwłaszcza swojemu ojcu. Myślę, że spodziewała się zmienić ojca i udowodnić wszystkim, że się mylą. Ale to okazało się niemożliwe, a jej ojciec nie chciał przyjąć córki, kiedy uciekła po pierwszym biciu. Nosiła wtedy Beatrice pod sercem. Tak, sądzę, że ją kochałam. Próbowałam jej bronić.

## 200



Podniósł jej dłoń do ust.

- Ale teraz idzie swoją drogą - powiedział. - A ty nie możesz naprawić świata. Będę z tobą szczerą, Abby. Nie podoba mi się to, co ta kobieta ci zrobiła. Rozumiem, że okoliczności mogły ją zmusić do takiego życia, ale nie podoba mi się jej niewdzięczność wobec ciebie. Nie zamierzam być dla niej miły tylko dlatego, że była twoją macochą, a ty darzyłaś ją uczuciem.

Milczała.

- A skoro już mowa o obronie i naprawianiu, nie masz mi za złe, że posłałem twoją podopieczną do Severn Park razem z Partonem?

- Z zarządcą? Nie, Miles. Edna była bardzo podekscytowana, kiedy dowiedziała się, że pojedzie na wieś, żeby pracować w wielkim domu. Nigdy nie wyjeżdżała z Londynu. Nie gniewasz się na mnie?

- Za to, że ją przyprowadziłaś do domu? - Ścisnął jej rękę. - Nie spodziewałbym się po tobie nic innego, Abby. Biedna dziewczyna. Służba jest taka bezradna w podobnej sytuacji, czyż nie?

Dopilnuję, żeby Humphrey Gill za to zapłacił, nie obawiaj się.

- A jeśli ona jest w ciąży?

- To urodzi dziecko w odosobnionym i wygodnym domu. A jeśli zechce, rozejrzę się za kimś, kto by chciał ją poślubić. Odpowiada ci? Uśmiechnęła się.

- Pierwszym co mi powiedziała, kiedy wyznała prawdę, właśnie było to, że nie znajdzie męża. Myślę, że chciałyby tego, Miles.

- Zobaczą, co będę mógł zrobić. Wspomnę o tym w następnym liście do Partona. Może kogoś poleci. Albo może Edna wykaże się zaradnością i sama sobie kogoś znajdzie, zanim przyjedziemy na wieś.

Cieszysz się na wyjazd?

- Tak.

- Nasze małżeństwo zaczęło się w dość dziwny sposób, nieprawdaż? Ale za godzinę, czy mniej, ostatnia przeszkoda zostanie pokonana i będziemy mogli żyć długo i szczęśliwie. Prawda?

- Tak.

- Nie żałujesz, Abby? - Znów ścisnął jej dłoń. - Nie żałujesz, że poślubiłaś mnie pod wpływem chwili?

Pokręciła głową, przyglądając się ręce, którą trzymała na kolanach, r

- Ja także działałem pod wpływem chwili i wcale tego nie żałuję. A to tylko żalosne niedomówienie.

Strzepnęła niewidoczny pyłek ze spódnicy.

- Powiedziałem ci coś zeszłej nocy i poprzedniej po tym, jak się kochaliśmy. Nie odpowiedziałaś mi wtedy. Nie czujesz tego samego, Abby? Jest możliwe, żeby to się z czasem zmieniło?

Cofnęła rękę i odwróciła się, wyglądając przez okno.

- To nie ma sensu - powiedziała. - Nie dlatego ludzie się żenią. Małżeństwo jest po to, żeby mieć towarzysza i dla wygody. I po to, żeby mieć dzieci. Reszta to nonsens. Wyobraźnia. Byłeś niemądry. Oto ten dom. Och, nasz woźnica wie, gdzie się zatrzymać.

- Jesteś gotowa? - odezwał się cicho. Wyprostowała się.

- Tak.

Siedziała nieruchomo, podczas gdy służący rozłożył schodki, a jej mąż wyszedł, żeby podać jej rękę.

- Na pewno jesteś gotowa, Abby?

- Tak.

- Abby? - powtórzył, kiedy się nie ruszyła. Zaciskała dłonie na kolanach.

- Abby? - Pochylił się i dotknął jej kolana. - Mam pójść sam, kochana? Wolałbym, żeby tak było.

Spojrzała mu w oczy, te błękitne oczy, których spojrzenie sprawiało, że ugiwały się pod nią kolana, a w które teraz trudno jej było patrzeć z innego powodu.

- Miles - szepnęła - zabierz mnie stąd. Proszę. Jedźmy do domu. - Zagryzła górną wargę.

**205**

Odwrócił się, wydając polecenie woźnicy i wszedł do powozu w chwilę później; wziął ją za rękę i trzymał mocno.

Zamknęła oczy. W drodze do domu nie padło ani jedno słowo.

Weszła do domu, wspierając się na ramieniu męża; nie odezwała się ani słowem. Kiedy Watson zatrzymał go w holu i podał mu list, który doręczono przed półgodziną, uwolniła rękę i pobiegła po schodach na górę.

List był od matki Milesa; zapraszała ich na kolację przed balem u Warchesterów. Hrabia poszedł do gabinetu, napisał szybko odpowiedź i wysłał z nią służącego.

Zapewne Abby kazała już podać herbatę, myślał, idąc po schodach. Muszą znowu porozmawiać. Było coś, co przed nim przemilczała, i zanim tego nie wyzna, nie będzie szczęśliwa ani też ich małżeństwo nie będzie miało szansy na powodzenie. Nie było jej w salonie. Ani w garderobie.

Znalazł ją w sypialni. Leżała na łóżku twarzą w dół. Nie wiedział, czy słyszała, jak wszedł. Nie poruszyła się. Przeszedł powoli przez pokój i położył jej rękę na głowie.

- Abby - szepnął.

Nie odpowiedziała. Postawił krzesło obok łóżka, usiadł na nim okrakiem i objął oparcie rękami. Czekał.

- Jestem bękartem - wydusiła w końcu bezbarwnym głosem, nie poruszając się.

Stłumił niestosowną chęć, żeby parsknąć śmiechem. Uznał, że to, co usłyszał, należy rozumieć dosłownie.

- Powiedz mi o tym.

- Jestem bękartem. - Głos zabrzmiał mocniej. - Nie jestem córką swojego ojca. Nie jestem z tobą spowinowacana w żaden sposób. Zwróciłam się do ciebie o pomoc pod całkowicie fałszywym pretekstem.

- Jesteśmy spowinowaceni. Jesteś moją żoną.

Szepnęła coś z twarzą w pościeli.

- Abby, odwrócisz się? Pościel tłumi głos.

Odwróciła głowę, ukazując zaczerwienioną twarz o błyszczących oczach, obramowaną rozczochranymi lokami.

- Nie byłabym nią, gdybym powiedziała ci prawdę. Na pewno żałujesz, że tak się stało. Może jest dla ciebie jakieś wyjście. Może dostaniesz rozwód, kiedy powiesz, jak cię oszukałam i że jestem tylko bękartem.

- To brzydkie słowo, Abby. Twoja matka miała cię z innym mężczyzną?

- Nawet nie wiem z kim. Nigdy mi tego nie zdradziła i nie sądzę, żeby papa wiedział. Ale dlatego wyszła za męża za niego. Powiedziała mi, że nigdy by się nie zniżyła do czegoś takiego, gdyby nie ta okropna sytuacja. Ale mój chwacki ojciec... ten prawdziwy... porzucił ją, jak się wydaje, a papa nachodził ją od dłuższego czasu. Poślubiła go, nic mu nie mówiąc, kiedy była w odmiennym stanie cztery miesiące. Oparł czoło na rękach.

- Rodzina, w którą weszła, okazała się złą rodziną. Choć przyszło mi do głowy, że być może... tylko być może... papa byłby inny, gdyby mama tak się wobec niego nie zachowała. Ale ona, bez względu na wszystko, była najlepsza w tej rodzinie. Zawsze postępowała tak, jak należało, jak dama. Gardziła papą, nawet kiedy urodziła mu Borisa. I zawsze wołała mnie bardziej niż Borisa. Przypuszczam, że kochała mojego prawdziwego ojca. Nie wiem. Takie są fakty. Jestem bękartem. Poślubiłeś bękarta, Miles. - Twój ojciec cię przyjął. Dał ci swoje nazwisko. Pozwolił ci dorastać w swoim domu ze swoimi dziećmi, nawet po tym, jak umarła twoja matka. Uznał cię za swoją, Abby. To dlatego, jak przypuszczam, kochałaś go mimo wszystko. Podniosła się z łóżka z niezbyt eleganckim pośpiechem i przeszła przez pokój, żeby poprawić jakieś drobiazgi na toalecie.

- Zła krew przyciąga złą krew - stwierdziła. - Trafił swój na swego. Nie sądzę, żeby naprawdę go kochała. Potrzebował mnie,

to wszystko. Był chory. Wiem, że ludzie gardzą pijakami i myślą, że oni mogą porzucić nałóg i zrobić porządek ze swoim życiem, kiedy zechcą. Ale tak nie jest. Mój ojciec był chory tak samo, jakby miał gruźlicę czy raka. Był chory, potrzebował mnie, a ja się nim opiekowałam. To wszystko. Po prostu.

- Kochałaś go, Abby.

- Zostawił nas w strasznej sytuacji. Zawsze byliśmy razem wbrew wszystkiemu. Ale nagle odszedł, dzieci pojechały do ciotecznej babki, która serdecznie ich nie znosi, Boris musiał wziąć na siebie długi, za które nie odpowiadał w żaden sposób, nie mając żadnych widoków na przyszłość. A ja byłam całkiem sama. Tak bardzo sama. - Objęła się ramionami.

- Chodź tu. - Wstał i odsunął krzesło. - Nie jesteś już sama. Spojrzała na niego przez ramię.

- Myślałam, że nikt na świecie o mnie nie wie - mówiła dalej - kiedy mama i papa odeszli. Ale on powiedział Rachel. A ona przyjdzie do ciebie, jak minie tydzień, po dwa tysiące funtów, Miles. Jeśli nie dostanie pieniędzy, cały świat się dowie.

- Abby... - Podszedł do niej.

- Nie dotykaj mnie. - Mocniej objęła się ramionami. - Proszę, nie rób tego. Gdzieś się wyniosę. Nie wiem, dokąd- Coś wymyślę. Zostało mi trochę pieniędzy z tych sześciu tysięcy. W istocie, dwa tygodnie temu uważałabym, że to fortuna. Powinnam...

- Abby. - Jego głos zabrzmiał chrapliwie. Chwycił ją wcale nie delikatnie za ramię i przyciągnął do siebie. - Co ty za głupstwa wygadujesz? Przestań natychmiast.

- Nie powinnam była tego robić. Nie zrobiłabym, ale nie mogłam oprzeć się pokusie, Miles. Nie potrafisz sobie wyobrazić, jak to było; przyszłam tu, wiedząc, że grozi mi nędza, bałam się żywić nadzieję na jakąś pomoc i nagle dowiedziałam się, że mogę zostać hrabiną i żoną krezusa. Ale nie wiedziałam, że ktoś jeszcze wie o mnie, Miles. Przysięgam. Nie wiedziałam nawet, czy Rachel jeszcze żyje. Pokonałabym pokusę, gdybym wiedziała, że to grozi wciągnięciem

cię w taki przerażający skandal. Naprawdę. Musisz mi uwierzyć. Wiem, że zrobiłam coś strasznego i jestem bękartem, i w ogóle, ale... Zamknął jej usta pocałunkiem.

- Będę zmuszony uciec się do drastycznych środków, jeśli jeszcze raz usłyszę to słowo z twoich ust. Nie ponosisz odpowiedzialności, Abby, za okoliczności, w jakich przyszedłaś na świat, i nie jesteś tym czymś brzydkim, jak siebie nazywasz.

- Jestem. - Oczy miała wielkie i błyszczące od powstrzymywanych łez.

- Przez przypadek urodzenia - powiedział - nie jesteś owocem związku swoich rodziców, Abby. Ale z tego, co usłyszałem, okazałaś się dobrą córką swojego ojca, siostrą swojego brata i siostrą swoich sióstr przyrodnych. Abby... moja miłości... wybacz sobie.

- Za to, że cię oszukałam?

- Za to też, jeśli sobie życzysz. Ale miałem na myśli to, że byłaś kłopotem dla swojej matki, a ojciec w związku z tobą doznał szoku i rozczarowania... jeśli tak się rzeczywiście stało. Byłaś jedyną osobą, nad którą się nie znęcał? Jedyną, która miała na niego jakiś wpływ? Sądzę, że mógł zdać sobie sprawę, jaki klejnot niespodziewanie, dziwnym zrządzeniem losu, pojawił się w jego życiu, Abby. Wybacz sobie.

Łzy pociekły jej po policzkach.

- Nie mogę sobie wybaczyć tego, co zrobiłam tobie - wykrztusiła.

- Nie? Tego, że wniosłaś słońce w moje życie, odrobinę szaleństwa i morze miłości? Wiesz, że ja cię kocham.

Zaszlochała głośno i podniosła dłoń do ust.

- Nie możesz - szepnęła, opuszczając rękę. - Miles, nie możesz. Jestem bę...

Pocałował ją mocno.

- Mówiłem poważnie o drastycznych środkach. Jeśli, uważasz, że nie, to miej się na baczności.

Doprawdy, nie chciałbym musieć tego udowadniać.

- Gdybyś mnie uderzył, oddałabym ci natychmiast - odparła. Szlochała i się śmiała.
  - Jestem przekonany, że tak by się stało. Abby, jeśli zdołasz przewyciężyć to okropne poczucie winy i bycia nie na miejscu, to myślisz, że możesz mnie, choć trochę, pokochać? Dość, żeby rozwijać tę miłość w przyszłości?
  - Zakochałam się w tobie, kiedy tylko zobaczyłam twoje oczy. Jaka kobieta by się im oparła?
  - Jaka, w rzeczy samej? A zatem kochasz moje oczy. To już jakiś początek. Jest możliwe, żeby to uczucie objęło może inne części?
  - Och, tak. Objęło dawno temu. Ale, Miles, to tylko niemądra gadanina. Wciąż jest Rachel, która może cię doprowadzić do ruiny. Musisz jej zanieść pieniądze. Zrobisz to? Dziś, zanim zaczniesz się niecierpliwić? Wybuchnie okropny skandal, jeśli powie komuś, co wie o mnie.
  - Tak? Mam ci pokazać, jak mnie to martwi, Abby? Tyle. -Pstryknął palcami przy jej uchu. - A co z tobą? Sprawiłoby ci to przykrość?
  - Tak. Ponieważ ciebie w to wciągnęłam.
  - Zapomnij o mnie na chwilę. Czy poza tym byłoby to dla ciebie przykre?
  - Nie - odparła po chwili namysłu. - Zdaję sobie sprawę, że mimo wszystko, gdyby moja matka i mój ojciec, mój prawdziwy ojciec, nie postąpili lekkomyślnie, wcale by mnie tu nie było. A to by mi się nie podobało.
  - Tak? - Uśmiechnął się. - A w jakim zakątku wszechświata siedziałabyś teraz, Abby, myśląc z gniewem o tym, że nigdy się nie urodziłaś?
- Uśmiechnęła się nieśmiało, a on dotknął czołem jej czoła.
- To naprawdę nie ma dla ciebie znaczenia? - zapytała poważnie.
  - Naprawdę nie ma. A co ważniejsze, oszczędzę dwa tysiące funtów i będę miał przyjemność oznajmić pani Rachel Harper,

żeby poszła do wszystkich diabłów. To dla mnie cudowny dzień, Abby.

- Pieniądze są dla ciebie najważniejsze? - zapytała, patrząc na niego niepewnie.

Otoczył jej kibić dłońmi i się uśmiechnął.

- Odmawiam odpowiedzi na takie bezsensowne pytanie -oznajmił. - Abby, powiedz mi coś.

Spojrzała pytająco.

- Już wszystko zostało wyjaśnione? Wszystkie mroczne tajemnice twojej przeszłości?

Zastanawiała się przez chwilę.

- Tak.

- Dobrze. Zaraz rozbiorę cię i będę się z tobą kochać... tylko powiedz mi, czy wolałabyś to robić w swoim łóżku czy w moim. A po wszystkim powiem ci to samo, co mówiłem przez ostatnie dwie noce.

I spodziewam się odpowiedzi. Dziś ją dostanę?

Jej twarz płonęła, kiedy na niego spojrzała.

- Tak. W twoim łóżku, proszę, Miles.

Splótł palce z jej palcami i poprowadził ją do swojej sypialni. Ujął ją za ramiona i odwrócił, by rozpiąć długi rząd guzików. Schylił głowę i pocałował ją w kark, podczas gdy jego ręce pracowały niestrudzenie.

W końcu położył ją na łóżku, rozebrał się, chłonąc jej widok, po czym położył się i kochał się z nią z początku długo i powoli, a potem zapamiętale i szaleńczo.

Potem przesunął się, kładąc obok niej, położył sobie jej głowę na ramieniu i przykrył ich oboje kołdrą.

- Pewne rzeczy wychodzą lepiej w miarę ćwiczenia, nieprawdaż? - Pocierał policzkiem jej włosy. -

Możesz sobie wyobrazić, jak to będzie za dziesięć lat? Eksplozja gwiazd wokół nas! - Pocałował ją przeciągle. - Kocham cię, Abby.

Wtuliła głębiej głowę w ciepło jego szyi.



- Ja też cię kocham - powiedziała. - Każdy cal twojego ciała i wszystko to, kim jesteś. - Westchnęła z zadowoleniem.

- A potem żyli długo i szczęśliwie i przenieśli się do wiejskiej siedziby zaraz następnego dnia, żeby oddać się rozkoszom domowego życia.

Palcem rysowała wzory na jego piersi.

- Jest jedna rzecz, o której pewnie powinnam ci powiedzieć. Jęknął.

- Kiedy powtórzyłam ci, co powiedziałam panu Gillowi, żeby go zniechęcić do zalotów, stwierdziłeś, że na pewno nie mogłabym użyć słów, które nie przystoją damie. Tak więc nie powiedziałam ci, co zrobiłam, kiedy złapałam go na tym, jak próbował podszczypywać Laureę. Bałam się, że się do mnie zniechęcisz.

Jęknął znowu.

- To było naprawdę okropne. Czerwienię się na samo wspomnienie. - Zachichotała nerwowo.

Zakrył dłonią oczy i westchnął.

- Abby, pospiesz się i wyznaj to wszystko przez pięć minut. Możesz? Wyrzuć to z siebie, kochana, jeśli musisz, a potem daj mi spać. Zasłużyłem chyba na odpoczynek, czyż nie?

Nie przestawała chichotać.

- Nie mogę. Och, nie mogę. To było strasznie wulgarne, Miles. Zaczerwieniłbyś się.

- Boże - wznosił oczy do baldachimu nad ich głowami - czy mam to znosić przez pięćdziesiąt lat i więcej? Co uczyniłem, żeby ściągnąć na siebie taką karę?

- Szkoda, że nie widziałeś jego t-t-twarzy, Miles! - Abby wybuchnęła śmiechem.

Hrabia Severn wtórował żonie, chociaż nie miał pojęcia, z czego właściwie się śmieje.

- Poślubiłem obłąkaną. To będzie kolejna tajemnica, którą czujesz się zobowiązana wyznać, czy tak, Abby? Uciekłaś ze szpitala dla obłąkanych, a ja się z tobą ożeniłem, Boże dopomóż.

- Jestem pewna, że gdyby się pochylił, to jego oczy w-w-wy-skoczyłyby z orbit i potoczyły się po p-podłodze.

Tulili się do siebie, śmiejąc do rozpuku.

- Powiedz mi lepiej, z czego się śmieję - poprosił, kiedy mógł już wydobyć słowa.

- Nie mogę! - Dusiała się ze śmiechu. - Och, nie mogę.

- Abby - powiedział, obejmując ją mocno - podczas ubiegłych dwóch tygodni śmiałem się więcej niż w ciągu poprzedzających je trzydziestu lat. Czuję się jednak jak głupek, nie wiedząc nawet, z czego się śmieję. Mała wariatko! Kocham cię.

- Powiedziałam mu, że uszczypnę go w tyłek, jeśli kiedyś zrobi coś takiego Laurze - wyrecytowała teatralnym szeptem.

Po chwili w sypialni wybuchnęły salwy śmiechu. A potem hrabia Severn odrzucił głowę na poduszki i ryknął śmiechem.